



***Sherryl Woods***



***Magiczne słowo  
kocham***

---

Tytuł oryginału Natural Born Trouble

# ROZDZIAŁ 1

---

Dzień dłużył się niemiłosiernie, a nie minęła jeszcze dwunasta.

Dani Adams umościła się w fotelu za biurkiem, z zamiarem uciecia sobie krótkiej drzemki. Po południu czekało ją bowiem jeszcze kilka wizyt. Była na nogach od trzeciej rano, gdyż musiała udzielić pomocy psu, którego na autostradzie, tuż za miastem, potracił pijany kierowca.

Wyrwał ją ze snu szeryf, który zadzwonił, uprzedzając, że jest w drodze. Po chwili zjawił się z poturbowanym, broczącym krwią zwierzakiem. Przez cztery godziny walczyła o jego życie, które wisiało na włosku.

Właściwie powinna psinę uśpić, ale nie mogła się na to zdobyć, ze względu na Betty Lou Parks, osiemdziesięcioletnią staruszkę, właścicielkę ofiary. Betty Lou uwielbiała swojego pupilka, z którym nie rozstawiała się na krok. Raz w tygodniu udawała się do miasta po zakupy starym, trawionym przez rdzę samochodem. Psiak zajmował dumnie miejsce na przednim siedzeniu, obok swej pani.

Gdy Dani zawiadomiła ją, że ukochany pies uległ wypadkowi, staruszka potwornie się przeraziła - głos drżał jej tak, iż wyczuwało się, że z trudem powstrzymuje się od płaczu. Dani obiecała Betty Lou, że zrobi wszystko, by uratować ukochane Pieścidełko.

Było to raczej śmieszne imię dla okazałego owczarka niemieckiego. Biedny pies zwracał na siebie uwagę przechodniów, ilekroć jego pani

przywoływała go czule do siebie. Pieścidełko, mimo na pozór łagodnego wyglądu, który zawdzięczał jakiemuś nierasowemu przodkowi, zapewniał Berty Lou całkowicie bezpieczeństwo, będąc jej wiernym i oddanym obrońcą. Dlatego też jej dzieci nie sprzeciwiły się, gdy przed laty postanowiła się wynieść z miasta i zamieszkać na odludziu, w domu z ogromnym ogrodem, którym do dziś zajmowała się własnoręcznie.

Dani dostawała często od Betty Lou w prezencie pomidory, ziemniaki, fasolkę, kabaczki oraz różne zioła. Starsza pani uprawiała takie mnóstwo warzyw, że miała dosyć zapasów na całą zimę, a nadwyżkę wymieniała na różne inne towary.

Była osobą wyjątkowo samodzielną. Nic dziwnego, radziła sobie bowiem sama od ponad pięćdziesięciu lat, kiedy to zmarł jej mąż, pozostawiając ją z trójką małych dzieci. Dani podziwiała jej samozaparcie i pogodę ducha.

Westchnęła ciężko, gdyż wyglądało na to, że nie uda jej się zdrzemnąć, i sięgnęła po pocztę, która leżała na biurku, posegregowana jak zwykle przez jej pomoc - rachunki na jednej kupce, pisma urzędowe oraz fachowa prasa na drugiej, a cała reszta papierzysk na trzeciej. Zaczęła przeglądać korespondencję. Serce drgnęło jej na widok dużej, szarej koperty, zaadresowanej dziecinnym charakterem pisma.

W oczach Dani zakręciły się łzy.

Wiedziała, że w kopercie znajduje się rysunek w jaskrawych kolorach i pracowicie wykaligrafowanych kilka słów. Uzbierała już całą szufladę rysunków, przysyłanych przez córki Roba Hilliarda, dwie urocze dziewczynki, które omal nie zostały jej dziećmi.

Choć minęły już dwa lata od czasu, gdy widziała je po raz ostatni, za każdym razem wzruszała się na widok znajomej koperty. Przeżyła bardzo ciężko rozstanie z ojcem Robin i Amy. Przez jakiś czas zaklejone koperty piętrzyły się w szufladzie, gdyż wciąż na nowo rozstrajały ją zawarte w nich wyrazy miłości. Serce krajało jej się na myśl, że nie było jej dane zostać matką dzieci, które adresowały do niej swoje pełne uwielbienia rysunki. Po każdej rozmowie telefonicznej nie mogła się pozbierać przez kilka godzin, a czasem nawet przez kilka dni.

Gdyby wyszła za mąż za Roba albo była rodzoną matką dziewczynek, przyznano by jej po rozwodzie prawo widywania dzieci, a może nawet i całkowitą opiekę. A tak nie miała w stosunku do nich żadnych praw. Oficjalnie była dla dziewczynek obcą osobą, choć łączyła ją z nimi ogromna emocjonalna więź, która zacieśniła się jeszcze bardziej w ciągu czterech lat spędzonych wspólnie z ich ojcem. Przez cztery lata łudziła się, że związek ten okaże się stały. Zwłaszcza po tym, jak przypieczętowali kilka lat bycia ze sobą zaręczynami. Planowany ślub pochłonął całkowicie jej myśli, a dziewczynki nie posiadały się ze szczęścia.

I nagle wszystkie plany wzięły w łeb. Rob poznał inną kobietę i zerwał zaręczyny kilka tygodni przed wyznaczoną datą ślubu. Dani kompletnie się załamała. Dziewczynki, które nie zdawały sobie sprawy z tego, co się stało, były zrozpaczone, gdyż Dani wyprowadziła się z domu i opuściła miasto.

Odległość, jaka je teraz dzieliła, oraz postawa młodziutkiej i niepewnej siebie przyjaciółki Roba spowodowały, że praktycznie w ogóle

się nie widywały. Tiffany doszła do wniosku, że dla dobra dziewczynek powinny zerwać ze sobą wszelkie kontakty. Tiffany przemyślała... Jeżeli osóbką o tak małym rozumku mogła w ogóle myśleć.

Dani strofowała się w duchu, ilekroć przyłapała się na zbytym krytykanctwie w stosunku do Tiffany. W gruncie rzeczy trudno winić ją za to, że Rob okazał się człowiekiem bez kręgosłupa i nie potrafił się jej postawić.

A więc kontakt Dani z dziewczynkami sprowadzał się do sporadycznych rozmów telefonicznych i listów. Trudno spodziewać się czegoś więcej po siedmio- i pięciolatce, które i tak zadziwiały pomysłowością.

Powoli dziewczynki przyzwyczajały się do nowej sytuacji. Coraz rzadziej przysięgały, że zawsze będą nienawidzić Tiffany. Również coraz rzadziej dzwoniły i pisały listy. Ilekroć Dani znalazła na biurku znajomą kopertę, nie zagojone rany się otwierały, a serce przepelniał bezbrzeżny smutek. Wprost nie do wyobrażenia, jak bardzo muszą cierpieć przybrane matki, którym nagle odbiera się wyrokiem sądu prawo opieki nad adoptowanymi dziećmi, przyznając ją ponownie rodzicom. Zastanawiała się, jakim cudem są w stanie przeżyć taką stratę. Czy potrafią zdławić w sobie uczucie miłości i wypełnić jakoś powstałą w sercu pustkę?

Obracała przez chwilę kopertę w rękę, zwlekając z jej otwarciem. Doszła jednak do wniosku, że to nie ma sensu. Powinna skrócić sobie cierpienie. Zerwać nagłym ruchem plaster z rany, zmniejszając tym samym ból.

Kartka, znajdująca się w kopercie, okazała się blankietem firmowym Roba, co ją ubawiło. Wściekłyby się pewnie, gdyby wiedział, że dziewczynki dobrały się do jego ekskluzywnego papieru firmowego, używając go jako bloku rysunkowego.

Ze łzami w oczach przestudiowała dokładnie kartkę. Domyśliła się, że rysunek zrobiła Amy - był bajecznie kolorowy i wesoły, jak ona. Znajdowała się na nim naszkicowana niezdarnie ogromna flaga amerykańska oraz dwie patyczkowate postacie dzieci - Robin i Amy, jak wynikało z podpisów wypisanych starannie pod każdym z obrazków przez starszą siostrę, Robin. Obie dziewczynki trzymały w rękach coś, co wyglądało jak iskrzący się zimny ogień.

„Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Niepodległości” - głosił napis z czerwono-niebieskich liter, umieszczony na górze rysunku. Na dole zaś znajdował się dopisek jaskraworóżową i fioletową kredką: "Bardzo za tobą tęsknimy" oraz „Całujemy, Robin" - to wszystko, na co było stać siedmiolatkę. Amy podpisała się również, jak umiała najlepiej - wyraźnie jednak nie widziała różnicy między małymi i dużymi literami.

- Och, moje kochane dzieciaki - westchnęła Dani. - Ja też za wami okropnie tęsknię.

Przyglądała się przez chwilę rysunkowi, po czym wsunęła go do szuflady, gdzie przechowywała wszystkie kolorowe listy dziewczynek. Postanowiła odpisać jeszcze dziś wieczorem, choć nie miała pewności, czy przesyłane przez nią pocztówki i listy, zapewniające Amy i Robin o tym, że Dani je bardzo kocha i szalenie za nimi tęskni, docierają do adresatek. Równie dobrze mogły nie przechodzić przez surową cenzurę Tiffany.

Raptem rozległo się pukanie do drzwi. Dani pospiesznie otarła łzy z policzków.

- Proszę, Maggie, wejdź.

Dziewiętnastoletnia dziewczyna, tymczasowa pomoc Dani, wsunęła głowę do pokoju.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam. Wiem, że chciałaś sobie trochę odpocząć, bo miałaś ciężką noc, ale ta sprawa wymaga nagłej interwencji.

- Czy coś jest nie tak z Pieścidełkiem? - spytała Dani, wkładając biały fartuch.

- Nie, nie. Chodzi o coś innego - odparła spokojnym i opanowanym głosem Maggie, co dowodziło, że w przyszłości będzie równie dobrym weterynarzem. - Myślę, że powinnaś sprawę skonsultować osobiście.

Dani podążyła korytarzem w ślad za Maggie. Zza drzwi do poczekalni dobiegły ją raptem podniesione głosy - dwie młode osobki kłóciły się ze sobą zawzięcie.

- Mówiłem ci, żebyś nie wyjmował jej z wody.

- Wcale tego nie zrobiłem. No, tylko na chwilę.

Dani uśmiechnęła się do Maggie, która była wyraźnie ubawiona.

- Nie mogę iść z tobą - oznajmiła nastolatka, zatrzymując się przy drzwiach do pokoju zabiegowego. - Nie jestem w stanie powstrzymać się od śmiechu, a zdaję sobie sprawę, że to dla dzieciaków śmiertelnie poważna sprawa.

- Chyba nie chodzi tu ani o pieska, ani o kotka, prawda? - domyśliła się Dani.

- Obawiam się, że nie.

- Według mnie to złota rybka.

- Zgadłaś.

- Zdechła?

- Niestety, tak.

Dani przymknęła oczy.

- Powinnaś sobie sama z tym poradzić - westchnęła.

- Mylisz się. Jestem zaledwie twoją pomocą, a chłopcy chcieli porady lekarza weterynarii. Powiedzieli, że chcą zapłacić za wizytę. Mają przy sobie aż pięćdziesiąt centów.

- Fantastycznie!

Dani wyczarowała na twarzy uśmiech i weszła do poczekalni, stając oko w oko z dwoma, góra ośmioletnimi chłopcami, tak podobnymi do siebie, że nie ulegało wątpliwości, iż są to bliźnięta jednojajowe. Mieli identyczne jasne włosy koloru pszenicy i piegowate nosy oraz szczerbate uśmiechy. Gdyby nie przysięgła sobie, że już nigdy nie zaangażuje się emocjonalnie w stosunku do żadnego dziecka, tych dwóch natychmiast podbiłoby jej serce. Przybrała poważną minę i zwróciła się do chłopców:

- Jestem Dani Adams, lekarz weterynarii. W czym mogę wam pomóc?

Dzieciaki zrobiły wielkie oczy.

- Pani jest kobietą - stwierdził jeden z nich.

- Chcemy rozmawiać z prawdziwym lekarzem, a nie z pielęgniarką - oznajmił stanowczo drugi.

Tacy mali, a już mają uprzedzenia, stwierdziła w duchu Dani, starając się nie najeżać.



- Jestem lekarzem. Jeśli chcecie, mogę wam pokazać dyplom. Wisi w moim gabinecie.

Chłopcy wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Widać rozumieli się doskonale bez słów, gdyż skinęli jak na komendę głowami.

- W porządku, wierzymy pani - stwierdził jeden z nich z nie ukrywaną niechęcią. - Zachary, pokaż pani rybkę.

Braciszek wyjął z kieszeni umorusaną rękę, w której ścisnął sporej wielkości zdechłą złotą rybkę.

- Nie jesteśmy pewni, czy uda się ją jeszcze odratować - powiedział Zachary, walcząc ze łzami. - Jak pani myśli?

Dani przykucnęła przy chłopcach i obejrzała szczegółowo „pacjenta”.

- Chcę być z wami szczerą, Sprawa wygląda poważnie. Wezmę rybkę do pokoju zabiegowego i zobaczę, co się da zrobić.

Braciszek obrzucił Dani podejrzliwym spojrzeniem.

- Możemy być przy tym?

- Wolę, żebyście zaczekali tutaj - odparła. - Obiecuję wam, że to nie potrwa długo.

Na szczęście miała wieloletnią praktykę jako weterynarz i potrafiła sobie poradzić w każdej sytuacji. W szufladzie biurka przechowywała całe mnóstwo pudełeczek, które nadawały się doskonale na „trumienki” dla ukochanych zwierzątek. Wybrała pudełeczko po srebrnej bransoletce, wyścieliła je watą i ułożyła w nim złotą rybkę. Odczekała stosowną chwilę, po czym udała się do poczekalni, starając się przybrać poważną

minę. Gdy mijala pokój zabiegowy, w którym skryła się Maggie, usłyszała, że dziewczyna się śmieje.

- Cisza! - upomniała ją teatralnym szeptem.

Chłopcy w poczekalni nadal spierali się, który z nich ponosi winę za to, co się stało. Spojrzeli na Dani zatroskanym wzrokiem. Na widok pudełeczka wykrzywili usta w podkówki, a w oczach zakreśliły się im łzy.

- Zdechła, tak? - spytał Zachary żalonym tonem.

- Przykro mi - powiedziała cicho i wręczyła chłopcu pudełeczko.

Wziął je ostrożnie, wyraźnie pod wrażeniem wiadomości, że rybka nie żyje. - Niestety, było już za późno. Nie udało mi się jej uratować. Złote rybki są wyjątkowo wrażliwe na brak wody.

- Mówiłem ci, ty durniu! - oburzył się drugi chłopiec i szturchnął brata łokciem w żebra.

- Słuchaj no, Joshuo Michaelu Jenkinsie. Z ciebie też nie lepsza mądrała - odciął się Zachary i oddał mu potężnego kuksańca. Pudełeczko ze złotą rybką wylądowało na podłodze.

Dani starała się załagodzić sytuację. Rozdzieliła skłóconych chłopców, stanęła między nimi i objęła serdecznie.

- Nie ma sensu, żebyście się nawzajem obwiniali. Według mnie to był po prostu wypadek.

- To nie był żaden wypadek - stwierdził Joshua z zaciętą miną. - Jego rybka zdechła, a moja wciąż żyła. Dlatego ją zabił, z zazdrości.

- Nieprawda - zaprotestował Zachary, usiłując znowu wlepić bratu kuksańca za plecami Dani. Tak się zaperzył, że zupełnie zapomniał o

pudełeczku, które przed chwilą upuścił na podłogę. O mały włos nie zrobił z rybki marmolady. Na szczęście Dani powstrzymała go w porę.

Przykucnęła i objęła obu chłopców w pasie.

- Czy to były wasze jedyne zwierzątka? - zagadnęła troskliwie.

- Tak - potwierdził Joshua. - Tata powiedział, że musimy się najpierw nauczyć odpowiedzialności, dbając o złote rybki, zanim kupi nam psa.

- Wasz tata ma rację. Zwierzęta wymagają troskliwej opieki. Ich właściciele muszą mieć poczucie odpowiedzialności.

- Możemy teraz zapomnieć o tym, że kiedykolwiek dostaniemy pieska - bąknął wściekły Joshua. - I to wszystko przez ciebie, ty durniu.

- Może udałoby się jakoś przekonać waszego ojca - stwierdziła Dani. Chłopcy zerknęli na nią nachmurzeni.

- Nie sądzę - powiedział smutno Zachary. - Tata jest bardzo surowy. Jak już coś postanowi, to tak ma być. I nigdy nie zmienia zdania.

- Ma pani jakiś pomysł? - spytał Joshua, który gotów był chwycić się każdej szansy, byle tylko dostać upragnionego pieska.

- Ludzie pozbywają się często swoich kotków, zwłaszcza brzemiennych. Przynoszą je do mnie, a ja staram się znaleźć im i ich maleństwu przyzwoity dom. Mam ich tu kilka.

- Kotki? - Joshua zdziwił się nieco. - Nie bardzo rozumiem, co to ma wspólnego z nami.

- Pomyślałam sobie, że może udałoby się namówić waszego ojca, żeby zgodził się, abyście zaopiekowali się przez jakiś czas kociakiem, dopóki nie znajdę mu nowego właściciela. W ten sposób bardzo byście mi

pomogli. Tata z kolei mógłby się przekonać, jak bardzo jesteście odpowiedzialni i że spokojnie może wam kupić psa. No i co wy na to?

- Czy moglibyśmy je zobaczyć? - spytał Zachary.

- Oczywiście.

Dani zaprowadziła chłopców do swojego mieszkania, które znajdowało się na tyłach kliniki dla zwierząt. Pod stołem w kuchni, w smudze słońca, które nagrzało przyjemnie linoleum, wylegiwała się Francia, potomek jej pierwszej kotki.

- Czy to jedna z tych bezdomnych kotek? - zainteresował się Joshua, robiąc wielkie oczy ze zdumienia. - Ale ogromna!

- Spodziewa się małych - wyjaśniła Dani.

Na dźwięk jej głosu w drzwiach kuchni pojawiło się kilka innych kocic. Zaczęły przymilać się, ocierając się o jej nogi, w nadziei, że rzuci im jakiś kęs. Spoglądały przy tym wyjątkowo nieufnie na chłopców, jakby domyśliły się, nie wiadomo jakim cudem, jaki los spotkał złote rybki.

Po chwili w kuchni zjawiły się trzy małe kocięta, które nie dzielając uprzedzeń swoich matek, skierowały kroki prosto do fascynujących, nie znanych im stóp, odzianych w tenisówki, i zaczęły je obwąchiwać.

Bracia przyglądali się z ciekawością niezdarnym, gramolącym się jeden na drugiego maleństwom. Dwa były biało-szare, trzeci rudy z białymi łapkami.

- Podoba mi się ten rudy - powiedział Zachary.

- Mnie też - stwierdził Joshua. - Wygląda jak malutki tygrys.

- To kotka - oznajmiła Dani.
- Jak się nazywa?
- Na razie nie ma jeszcze imienia. A może wymyślilibyście jej jakieś imię?
- Łapka - wyrzucił z siebie Zachary bez zastanowienia.
- To głupie imię - zaprotestował Joshua.
- Wcale nie. Ma przecież białe łapki. - Zachary pochylił się, żeby wziąć na ręce kotka, ale Joshua dał mu kuksańca w bok.
- Ani się waż jej dotykać - zagroził bratu. - Nie pozwolę, żebyś zrobił jej krzywdę.
- Nic jej nie zrobię.
- Nie wierzę ci.
- Hej, chłopcy - wtrąciła się Dani. - Jeżeli natychmiast nie dojdziecie ze sobą do porozumienia, to nie zwrócę się do waszego ojca o zgodę, abyście zaopiekowali się przez jakiś czas kociakiem.
- Zamierza pani porozmawiać z naszym ojcem? - zdumiał się Zachary.
- Oczywiście, że tak. Trudno przecież, żebym wysłała was do domu z kotem, bez jego zgody. Jeśli chcecie, zadzwonię do niego teraz.
- Do pracy? - Joshua pokręcił głową. - Obawiam się, że to niezbyt dobry pomysł. Tata ma w pracy prawie zawsze kiepski humor.
- Poza tym myślę, że nie będzie zbytnio zachwycony, gdy się dowie, że Paolina zawiozła nas do miasta - dodał Zachary.
- Paolina?
- To nasza nowa gosposia - wyjaśnił Joshua.

- Jest u nas już całe dwa tygodnie. Jeszcze nigdy nikt tak długo nie wytrzymał.

- Rozumiem. - Uwaga ta ubawiła Dani, ale udało jej się jakoś zachować kamienną twarz. - Wydaje mi się, że ojciec zrozumie, iż znaleźliście się w sytuacji podbramkowej. Zresztą, sama mu wszystko wyjaśnię. Czy znacie numer telefonu do pracy? - sięgnęła po telefon komórkowy.

- No jasne. - Zachary wyrecytował po kolei wszystkie cyfry.

Okazało się, że numer ten jest Dani dobrze znany.

- Wasz ojciec pracuje w koncernie naftowym? - wołała jednak się upewnić.

- Skąd pani wie? - spytał Joshua.

- Znam kogoś, kto też tam pracuje - odparła, przemilczając szczegół, że tym kimś jest jej ojczym, właściciel koncernu naftowego. - Jak się nazywa wasz ojciec?

- Duke Jenkins.

Zatem chłopcy są synami tajemniczego Duke'a Jenkinsa!

Podszuchała niedawno rozmowę Jordana, w której przyznał, jak bardzo ubolewa, że Duke nie będzie już pracował przy poszukiwaniu ropy.

Stwierdził jednak, że jako największy atut firmy, zabłyśnie na każdym stanowisku.

Słyszała też, że ma trudności, by wysiedzieć za biurkiem.

Zastanawiała się, czy to nie żona wywarła na niego presję, żeby przeniósł się do innego, bezpieczniejszego oddziału. Uprzytomniła sobie jednak, że to niemożliwe. Obiło jej się przecież o uszy, że Duke jest wdowcem czy

też rozwodnikiem. Dlatego pewnie to on, a nie matka chłopców, podejmował decyzje na temat zwierząt domowych. No i nie mógł się obejść bez gosposi.

Wykręciła pospiesznie numer centrali znajdującej się zaledwie o kilka przecznic od lecznicy. Początkowo firma miała siedzibę główną w Houston, ale przed laty matce udało się przekonać Jordana, żeby przenieść ją tutaj.

Kiedy zgłosiła się telefonistka, Dani przywitała się z nią i poprosiła, żeby połączyła ją z Duke'em Jenkinsem.

- Czyżby ten młody człowiek wpadł ci w oko?! - spytała z przerażeniem w głosie.

- Dzwonię do niego w służbowej sprawie - uspokoiła ją Dani.

- Nie masz szczęścia, kochanie. Jest u Jordana. Gdy im przed chwilą przeszkodziłam, był wściekły. Nie śmiałabym zrobić tego jeszcze raz, nawet gdyby dzwonił sam prezydent. - Donna Kelso nie dawała się łatwo zastraszyć. Wiedziała, że Jordan Adams wymaga od pracowników bezwzględnej subordynacji.

W gabinecie ojczyma, który należał do wyjątkowo wybuchowych ludzi, musiała panować niesamowicie podminowana atmosfera. Skoro Duke Jenkins zatrudnił się u Jordana, oznaczało to, że albo potrafi stawić mu czoło, albo cechuje go wyjątkowa impertynencja. Z kolei fakt, że Jordan nie wyrzucił go z gabinetu po pięciu minutach, świadczył, zdaje się, o dużej klasie Jenkinsa. Dani doskonale rozumiała, że lepiej im teraz nie przeszkadzać.

- Nie ma sprawy - rzuciła pospiesznie. - Spróbuję go złapać trochę później.

- Masz rację. Chcesz, żebym zostawiła mu wiadomość?

- Nie, dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na chłopców. Na ich twarzach malowało się rozczarowanie.

- A więc nic z tego. Nie możemy wziąć ze sobą kotka, prawda? - upewnił się Zachary.

- Na razie nie. Obiecuję wam, że porozmawiam na ten temat z waszym ojcem.

- Kiedy? - zapytał Joshua rzeczowo. - Może dziś wieczorem? Tata jest zawsze w domu w porze kolacji. Mogłaby pani do nas wpaść. Tak będzie najlepiej. Tata nigdy nie krzyczy na kobiety, które przychodzą do nas do domu. Mówi, że to nieładnie bić dziewczynki i wymyślać im, nie licząc się ze słowami.

Dani nie bardzo miała ochotę spotkać się z Duke'em Jenkinsem na jego własnym gruncie, zwłaszcza teraz, gdy znajdował się prawdopodobnie w wojowniczym nastroju.

Z drugiej strony, zależało jej na znalezieniu dachu nad głową dla kociąt. Skoro chciała, żeby zgodził się, aby chłopcy zaopiekowali się jednym z nich, nie pozostawało jej nic innego, jak porozmawiać z nim osobiście. Zresztą, zżerała ją ciekawość, czy wyszedł cało z potyczki z Jordanem, któremu miała odwagę sprzeciwić się otwarcie zaledwie garstka osób, nie licząc, oczywiście, kilku wujków i dziadka.

- Wpadnę do was, gdy skończę przyjęcia - obiecała.



- Przywiezie pani ze sobą kotka? - zapytał Joshua z nadzieją w głosie.

Dani potrząsnęła z uśmiechem głową.

- Obawiam się, że byłby to taktyczny błąd. Najpierw muszę porozmawiać z waszym ojcem.

- Jak zobaczy Łapkę, na pewno bardzo mu się spodoba - wtrącił sprytnie Zachary.

- Wierzcie mi, lepiej poczekać na jego zgodę - zapewniła. Pamiętała, że jako ośmiolatka stosowała często podobne wybiegi. Teraz jednak kierowała się rozważą cechującą osobę dorosłą.

Zamierzała postąpić zgodnie z dewizą: człowiek powinien mieć złudzenie, iż sprawa zależy od niego. Otoczona klanem ludzi, którzy po mistrzowsku opanowali sztukę manipulacji, w większości trzeźwo rozumujących facetów, wyrobiła sobie ostre spojrzenie na mężczyzn i nauczyła się typowej męskiej logiki. Podejrzewała, że Duke Jenkins nie odbiega szczególnie od znanego jej stereotypu. Rozmowa z Donna tylko ją w tym utwierdziła.

- Pani doktor? - zagadnął Joshua podejrzanie słodkim głosem, wpatrując się w kocięta.

- Słucham?

Spojrzał na nią - w jego wielkich błękitnych oczach pojawił się błysk nadziei.

- Skoro zamierza pani porozmawiać z tatą, to może udałoby się pani załatwić, abyśmy zatrzymali wszystkie trzy kotki. Jeden byłby mój, drugi Zacka, a trzeci taty.

- Sama nie wiem - zawahała się Dani. - Chyba lepiej zacząć od jednego. Zresztą, nie wiadomo, czy wasz ojciec w ogóle zgodzi się na wzięcie na stałe kota.

- Założę się, że tak - wtrącił się Zachary. - Odkąd mamusia od nas odeszła, czuje się strasznie samotny.

Taki dzieciak, a już posiadał sztukę manipulacji, pomyślała, słysząc, że mówi przez ściśnięte gardło, przełykając łzy. Pewnie nauczył się tej sztuczki od ojca. Wspomnienie matki wyraźnie miało wzbudzić uczucie sympatii.

Tym razem jednak trafiła kosa na kamień. Nie na darmo nazywała się Adams, choć w jej akcie urodzenia figurowało inne nazwisko. Posiadła do perfekcji umiejętność manipulacji, praktykując u największych mistrzów w Teksasie. Duke Jenkins i jego synowie to nie byli dla niej partnerzy. Wierzyła, że załatwi z nimi sprawę raz-dwa.

Raptem przypomniała sobie, jak Donna wpadła w lekką panikę, gdy poprosiła ją o połączenie z Duke'em. Oby się przypadkiem nie okazało, że przeceniła swoje możliwości. Może lepiej zacząć się modlić zawczasu o to, by nie ponieść sromotnej porażki.

## **ROZDZIAŁ 2**

---

Duke Jenkins był tak wściekły, że miał ochotę zgiąć wpół stalową belkę, najchętniej na karku Jordana Adamsa. Mężczyzna ten, uparty jak kozioł i potwornie bezczelny, należał niewątpliwie do najwybitniejszych ekspertów w sprawach ropy naftowej w Teksasie. A może nawet i na świecie.

Dzisiaj jednak nie jest w najlepszej formie, skonstatował Duke, co stwarzało cię szansy, że wysłucha go, choć ten jeden, jedyny raz.

Według niego plany dotyczące nowych wierceń to czysta strata czasu i pieniędzy. Czuł to instynktownie. Nie obchodziły go zupełnie piętzące się na jego biurku stosy pomiarów geologicznych, niewarte funta kłaków. Jeśli udałoby mu się wybrać w teren i zbadać sytuację osobiście - poczuć ziemię w palcach, ocenić jej zapach - miałyby poważne argumenty, które być może trafiłyby Jordanowi do przekonania.

Skurcz w dołku mówił mu, że ma rację. W ciągu wielu lat pracy przy poszukiwaniu ropy naftowej wyrobił sobie intuicję. Ale do Jordana przemawiały wyłącznie niezbite fakty - wyniki badań naukowych, które,

jak podejrzewał Duke, sfalszowano, co miało przynieść korzyść komuś innemu.

Gdyby odważył się powierzyć obcemu opiekę nad synami, dostarczyłby Jordanowi niezbitych dowodów. Wsiadłby natychmiast do samolotu i znalazł nowe złoża ropy, przyczyniając się do wzbogacenia się koncernu.

W grancie rzeczy wcale nie zależało mu na pieniądzach. Lata całe żył skromnie, zadowolając się niewielkimi zasobami. Pragnął jednak zabezpieczyć przyszłość synom, zapewnić im możliwość nauki na uniwersytecie, choć zaczęli dopiero edukację, co wydawało się czasem wystarczającym wyzwaniem.

Marzyło mu się, by znowu poczuć zastrzyk adrenaliny, uwalniającej się w momencie, gdy pewnego dnia wytryskiwało nowe źródło nafty. Tymczasem tkwił za biurkiem, tonąc w stercie diabelnych papierzyk, które się mogły zdać psu na budę.

Odepchnął od siebie z pogardą stos papierów, które musiał jeszcze przejrzeć. Na dziś dosyć, stwierdził. Sięgnął po kurtkę i skierował się do drzwi. Obawiał się, że jeśli zostanie tu pięć minut dłużej, gotów jest wpaść jak burza do gabinetu Jordana i złożyć wymówienie od ręki. Byłby to jednak czyn nieobliczalny, ponieważ miał na utrzymaniu dwóch synów. Właśnie ze względu na nich przeniósł się do Los Pinos, rezygnując z dotychczasowego trybu życia.

Opuścił dach w samochodzie i włączył na cały regulator radio, które nadawało przeboje George'a Straita. Po dwudziestu minutach zjechał w krętą drogę, prowadzącą do białego, stylowego rancza, tuż za granicami

Los Pinos. Dom, który nabył niedawno, znajdował się w dolinie i otoczony był zewsząd sosnowym lasem. Na zachodnim skraju posiadłości płynęła rzeczka, a właściwie malutka strużka. Widok był tak sielski, jak z obrazka. Duke kupił ten dom, gdyż wzbudzał w nim podświadomie nastrój tęsknoty.

Sam, ponoć rozrabiaka od urodzenia, nie miał prawdziwego domu, gdyż wychowywał się w rodzinach zastępczych, które zmieniał jak rękawiczki. Tak przyzwyczał się do życia na walizkach, że jako dorosły człowiek nie odczuwał potrzeby ustatkowania się. Poszukując ropy naftowej, był nieustająco w drodze i zbijał pieniądze.

W gruncie rzeczy nie powinien się w ogóle żenić. Uległ jednak Caroline, która miała wyjątkowy dar przekonywania. Gdy nocą szeptała mu czule słówka i pieściła jego ciało niczym czarodziejka, chłonał pełen wiary każde jej słowo.

Nie doceniła jednak pasji, z jaką oddawał się pracy w terenie, bez której nie wyobrażał sobie życia. Na początku zabierała się razem z nim, ale po urodzeniu bliźniąt zaczęła wywierać na niego presję, aby zamieszkali gdzieś na stałe. Minęło kilka lat, w czasie których, trawiła ją samotność. Popadała w coraz większą frustrację. Gdy Duke przyjeżdżał do domu, kłócili się tylko, zamiast kochać.

Kilka miesięcy temu zdecydowała się odejść. Stwierdziła, że zajmowała się bliźniętami w pojedynkę przez blisko osiem lat, a więc teraz jego kolej. Niech się przekona, jaka to przyjemność. Gdy minie następne osiem lat, ustalą ewentualnie nowe warunki.

Dla Duke'a był to kompletny szok. Papiery rozwodowe, które przyszły pocztą, odebrały mu resztkę nadziei na to, że wszystko się między nimi jakoś ułoży.

Mimo to, przez dobry miesiąc starał się zachowywać tak, jakby nie się nie stało. Wmawiał sobie, że jakoś sobie poradzi i pracował dalej jak wariat. Poddał się dopiero, gdy w ciągu czterech tygodni odeszły kolejno cztery pomoce domowe, fukając na niego ze złości.

W tym krótkim okresie Zachary złamał rękę, a Joshua przyniósł do domu cenzurę, z której wynikało, że nie tknął książki od czasu, gdy odeszła matka.

Duke nie miał innego wyjścia, musiał natychmiast dojrzeć i wziąć odpowiedzialność za synów w swoje ręce, godząc się z faktem, że trudno być ojcem tylko w wolnych chwilach.

Prawdę mówiąc, bardzo kochał swoje dzieci. Chłopcy byli wyjątkowo inteligentni, niesamowicie psotni, ale przy tym szalenie uroczy. Na początku zajmowanie się nimi dzień w dzień męczyło go potwornie. Ale, dzięki Bogu, okazał się pojętym uczniem. Nabył całe mnóstwo książek na temat wychowania dzieci i studiował je z zawzięciem. Wniosek okazał się oczywisty - jeśli chce utemperować synów, musi zostać ojcem na pełnym etacie. Ze ściśniętym żołądkiem wsiadł więc do służbowego samolotu i poleciał do Jordana Adamsa, z którym uciął sobie dłuższą rozmowę. Jordan, człowiek wyjątkowo rodzinny, zaproponował mu stanowisko wiceprezesa w Los Pinos. Oznaczało to małą stabilizację.

Dwa tygodnie później Duke, przywykły do ciągłych przeprowadzek, miał nową pracę i nowy dom. Ciekaw był, jak ułoży się cała reszta.

Wysiadł z samochodu, spoglądając z dumą na przepiękny dom. Drzwi frontowe uchyliły się i na spotkanie mu wybiegło dwóch urwisów. Ogarnęło go uczucie prawdziwej satysfakcji, co nie zdarzało się ostatnio zbyt często. Jego synowie, pełne temperamentu małe diabełki, potrafili, prędzej czy później, zająć każdemu za skórę.

- Uważajcie, żebyście nie wyłamali zawiasów! - krzyknął do chłopców, którzy zaczęli huśtać się na uchylonych drzwiach. Co miesiąc musiał reperować zamek, zawiasy albo framugę, ale na szczęście nie miał dwóch lewych rąk.

- Przepraszam, tato - powiedział Joshua, bez cienia skruchy w głosie.

- Ja też przepraszam - zawtórował jak echo Zack. Duke uwolnił się z marynarki i krawata. Stwierdził, że chłopcy, z umorusanymi twarzami i w poplamionych podkoszulkach, przypominają nareszcie normalne dzieciaki. Poprzednia pomoc domowa usiłowała zrobić z nich sztywne kukły. Do tego stopnia, że kiedyś nie rozpoznał swoich synów w dwóch wypucowanych lalusiach. Zresztą, tak jak nie poznawał siebie w nienagannym garniturze, który stał się obecnie jego codziennym ubiorem.

Owa pomoc, druga czy nawet trzecia z kolei, była osobą do przesady surową. Duke uznał metamorfozę, której uległy pod jej wpływem dzieci, za wystarczający powód, by wymówić temu żandarmowi w spódnicy pracę. Zwłaszcza że wymaganie od chłopców żelaznej dyscypliny sprawiało jej dziwną przyjemność.

- Tato, zgadnij, co się stało! - wykrzyknął radośnie Zachary.

- Cicho bądź - syknął brat.

- Co takiego? - zapytał Duke, któremu zachowanie synów wydało się podejrzane.

Zack zrobił kwaśną minę.

- Musimy powiedzieć tacie prawdę. Przecież ona zaraz tu przyjdzie.

- Kto taki? - zaciekawiał się Duke. Spostrzegł, że drogą zbliża się jakiś samochód, wzbijając tumany kurzu. - W porządku, chłopcy. Co jest grane? Co takiego znowu przeskrobaliście?

- Nic nie przeskrobaliśmy. Naprawdę, tato - zapewnił go Joshua.

Gdy chłopcy wybili u sąsiada wielkie okno, sięgające od podłogi aż po sufit, zarzekali się również, że nic się nie stało. Musiał słono zapłacić za reperację. Postanowił potrącać im pewną kwotę z kieszonkowego, dopóki nie spłacą całej sumy.

Ponieważ prawdomówność nie należała do silnych stron bliźniąt, zdecydował się poczekać i wysłuchać, co takiego ma mu do zakomunikowania przybysz.

Obserwował nadjeżdżający samochód. Stary grat, wciąż na chodzie, musiał kosztować kiedyś fortunę. Ciemnozielony lakier pokrywała gruba warstwa zaschniętego błota, przez co samochód skojarzył mu się z kawałkiem ubłoconej darni. Ponieważ przywiązywał wyjątkową uwagę do samochodów, na widok zapuszczonego wozu przeszył go dreszcz. Pragnął chwycić gumowy wąż, umyć natychmiast brudasa i natrzeć do połyску pastą.

Wzdrygnął się ponownie na widok kobiety, która wysunęła się zza kierownicy, ale tym razem był to dreszczyk zachwyty. Kobieta bowiem była zjawiskowo piękna. Miała długie nogi i kształtne pośladki,



uwytatnione przez obcisłe džinsy. Jedwabna bluzka z krótkimi rękawami, zawiązana w supeł w talii tak wąskiej, że mógłby ją objąć dłońmi, skrywała ponętny biust. Twarz wydała mu się znajoma, ale nie miał pojęcia skąd. Osoba robiąca tak piorunujące wrażenie na pewno wbiłaby mu się w pamięć, więc doszedł do wniosku, że to niemożliwe, aby się już kiedyś spotkali.

Może to jakaś modelka, sądząc po wzroście i szczupłej sylwetce. Albo aktorka. Miała bowiem wspaniałą alabastrową cerę i szarobłękitne oczy, a twarz wprost stworzoną dla kamery. Ale skąd się, u diabła, wzięła tutaj, w Teksasie? W Los Pinos, które nie szczyciło się specjalnie bogatymi i sławnymi ludźmi. Nie należało też do miast atrakcyjnych turystycznie. Nie słyszał o tym, by sprowadziła się tu ostatnio jakaś gwiazda.

W głowie aż huczało mu od różnych myśli. Tymczasem długonoga piękność pokonała żwawym krokiem odległość dzielącą ją od samochodu do miejsca, w którym stał Duke z synami. Jej sposób poruszania się w ogóle jednak nie przypominał profesjonalnych manier, modelki, których się spodziewał. Skinieniem głowy przywitała się z chłopcami, a oni zastygli w bezruchu, milcząc jak trusie.

- Cześć. Jestem Danielle Adams, lekarz weterynarii. Nazywają mnie zdrobniale Dani - powiedziała do mężczyzny, wyciągając dłoń na powitanie.

Miała głos niski i tak zmysłowy, że do Duke'a nie bardzo dotarło ani jej nazwisko, ani zawód. Ujął jej dłoń. Przeszył go gwałtowny dreszcz, jakby dotknął przewodu elektrycznego pod napięciem. Trzymał kobietą

dłoń w uścisku, zapomniawszy o bożym świecie. Dani uwolniła delikatnie rękę. Zareagował na ten gest uśmiechem. A więc i ona poczuła napięcie, pomyślał z satysfakcją.

- Duke Jenkins - przedstawił się. - Co cię tutaj sprowadza?

- Jestem weterynarzem w Los Pinos - oznajmiła.

Zmrużył powieki. Adams? Lekarz weterynarii? Kawaleczki puzzla zaczęły powoli układać się w logiczną całość, wywołując w żołądku uczucie mdłości.

- Jesteś córką Jordana - domyślił się. Uprzytomnił sobie, że jej zdjęcie stoi wyeksponowane u szefa na biurku, obok fotografii syna w znacznie mniej efektownej oprawce oraz portretu rodzinnego, zrobionego przed laty, kiedy szalowa piękność, która właśnie do niego zawitała, była jeszcze małą dziewczynką i nosiła włosy zaplecione w warkoczyki.

- Zgadza się - odparła Dani. Zaczęła bez zbędnych wstępów opowiadać w szczegółach historię zdechłej złotej rybki i bezdomnych kotków, by uniknąć ewentualnych pytań na temat rodziny.

- Mam trzy kotki w samochodzie. Jeśli chcesz, możesz je zobaczyć. Myślę, że chłopcy, opiekując się nimi przez jakiś czas, nauczyliby się odpowiedzialnego podejścia do zwierząt. Nie sądzisz? - zakończyła swój kwiecisty wywód, wpatrując się w Duke'a pełnym nadziei wzrokiem. Jej oczy - teraz bardziej niebieskie niż szare - skrzyły się niczym dwa szlachetne szafiry.

Zastanawiał się, o co jej właściwie chodzi.

- Moi synowie przyczynili się do śmierci dwóch złotych rybek w ciągu niespełna tygodnia, a ty chcesz, abym wyraził zgodę na opiekowanie się trzema kotkami? Nie sądzisz, że to trochę ryzykowne?

Dani posłała mu zniewalający uśmiech, przyprawiając go niemal o atak serca. W ułamku sekundy stracił zdrowy rozsądek. Zapragnął rozpaczliwie spełnić jej każde, nawet najbardziej niedorzeczne życzenie.

- Naprawdę, trudno porównywać koty ze złotymi rybkami - oznajmiła z przekonaniem w głosie. - Koty, nawet malutkie, są całkiem niezależne i samowystarczalne. Zresztą, chodzi tu o pomoc okresową. Jestem w sytuacji podbramkowej. Muszę znaleźć schronienie dla tych trzech kociaków i jeszcze dwóch, które są na razie za malutkie, żeby poradzić sobie bez matki. A do tego Francia jest brzemienna i spodziewa się na dniach maleństw.

Duke zdumiał się, słysząc całą tę wyliczankę.

- To w końcu o ile kotów tu chodzi?

- Trudno powiedzieć dokładnie, bo nie wiadomo jeszcze, ile urodzi Francia. Zdaje się, że pięć albo sześć kociaków i ich matki oraz jednego kocura.

- Nie wiesz dokładnie, ile masz kotów?

- Ta liczba ciągle się zmienia. Od czasu do czasu przez kilka dni mieszka u mnie kocur sąsiadów, który prawdopodobnie jest ojcem wszystkich kociąt. Ludzie znajdują często bezdomne koty na ulicy i podrzucają je do mnie, tak że nigdy nie wiem, co zastanę w domu.

- Jesteś przecież weterynarzem. Nie możesz jakoś zaradzić tej sytuacji?

- Próbuję. Ludzie wiedzą, że Kocham koty, dlatego zgłaszają się do mnie, gdy chcą wziąć jakiegoś kociaka na stałe.

Czasem nie wszystkie maleństwa zostają od razu przygarnięte, ale prędzej czy później znajdują przytulny dom. Jak wasz, na przykład - uśmiechnęła się znowu czarująco. - To wymarzona okazja dla chłopców, aby udowodnić ci, jak bardzo są odpowiedzialni. Już nic nie będzie stało na przeszkodzie, by kupić im wymarzonego pieska.

- Ile szczeniaków do zbycia kręci się po twoim domu? - zahaczył ją podchwytiliwie.

- Żaden. Psy nie bardzo tolerują koty. Dlatego zawożę je do wujka Cody'ego, który z wielkim oddaniem troszczy się o bezdomne oseski, zastępując im matkę.

- A ja mam z kolei zabawić się w matkę trzech kociaków? Sądzisz, że aż tak bardzo doskwiera mi samotność?

- Broń Boże! - zaprotestowała Dani, szczerze wystraszona. - Owszem, chłopcy mówili coś na ten temat, ale... - Urwała w pół zdania. - Mniejsza z tym. Liczyłam po cichu na to, że być może nie odmówisz mi drobnej przysługi.

Duke zmierzył chmurnym wzrokiem synków. Dla nich był to wielki dzień. Najwyraźniej ucięli sobie wcześniej szczerą pogawędkę z doktor Dani. Musi zwrócić uwagę nowej pomocy, aby pod żadnym pozorem nie zabierała ich więcej do miasta. To jedyny sposób, by uniknąć zrobienia jakiegoś kolejnego głupstwa oraz wywlekania szczegółów z prywatnego życia na widok publiczny.

- Doceniam to, że pofatygowałaś się do nas osobiście. Muszę sobie na spokojnie wszystko przemyśleć.

- Tato, proszę. Obejrzyj kotki - zwrócił się do niego przymilnie Zachary. - Są naprawdę urocze.

- I nie mają domu - dodał żalonym tonem Joshua. - Tak jak my kiedyś.

Duke rzucił złowrogie spojrzenie Dani. Był wściekły, bo przez nią znalazł się w tej sytuacji. A do tego, zdaje się, chłopcy bezbłędnie wyczuli, że nie potrafi się oprzeć tej kobiecie.

- Może i ty wtrącisz jeszcze swoje trzy grosze? - zwrócił się do niej z przekąsem.

Dani roześmiała się.

- Nie widzę najmniejszej potrzeby. Chłopcy radzą sobie doskonale. A przypieranie ludzi do muru nie leży w mojej naturze.

Duke mierzył ją przez chwilę badawczym wzrokiem, aż na jej policzki wypłynęły rumieńce.

- Moja droga, coś mi mówi, że jak zechcesz, jesteś w stanie przyprzeć do muru każdego.

Ku jego uciesze, zaczerwieniła się aż po korzonki włosów, ale nie dała się zbić z tropu.

- Tylko jeśli w grę wchodzi dobro kotów - oznajmiła stanowczo.

Do diabła! Wyraźnie miała nad nim przewagę. Od pierwszej chwili, gdy tylko otworzyła swoje urocze usteczka, czuł, że tak właśnie się stanie.

- W porządku, obejrzę kocięta - poddał się w końcu. -Z góry uprzedzam, że mogę wyrazić zgodę wyłącznie na jednego. Zrozumieliście?

Chłopcy wymienili porozumiewawcze spojrzenia i skinęli potulnie głowami.

Po pięciu minutach doktor Dani Adams odjechała spod domu, wzbijając chmurę kurzu. Duke i jego dwaj synowie stali zapatrzeni na drogę. Każdy z nich ścisnął w dłoniach małego, żywego jak srebro kotka. Duke nie mógł się połapać, jak do tego doszło. Dani omotała go w ułamku sekundy. Zanim się spostrzegł, zgodził się na opiekę nad całą trójką kociąt, jakby nie dosyć miał innych kłopotów.

Gdy samochód zniknął za zakrętem, weszli do domu.

Chłopcy zaczęli się bawić z maleństwami, Duke zaś powędrował prosto do kuchni, gdzie Paolina w rytm salsy krzątała się przy garnkach. Nie miał pojęcia, czy gosposia jest przygłucha, czy też szuka w muzyce zapomnienia.

- Paolina! - starał się przekrzyczeć wyjące na cały regulator radio. Ponieważ nie zareagowała, podszedł energicznym krokiem do odbiornika stojącego na blacie kuchennym i go wyłączył. - Paolina!

Kobieta spojrzała na niego zaskoczona.

- *Si?*

- Czy zawiozłaś dzisiaj chłopców do miasta?

Uniosła głowę i zmierzyła go czujnym wzrokiem, jakby chciała wy badać sytuację.

- *Si*- odparła w końcu. - Prosił mnie o to.

- W związku ze zdechłą rybką, tak? - dopytywał się dalej Duke.

Pokiwała gwałtownie głową.

- *Si, si*. Rybka zdechła.

- Następnym razem, gdy chłopcy poproszą cię o zawiezienie do miasta, masz najpierw skontaktować się ze mną, rozumiesz?

- *Si, si*. Proszę pana.

Nie miał pewności, czy zrozumiała, o co mu chodzi.

Paolinę polecił mu Jordan. Była spokrewniona z rodziną, która od kilku pokoleń pracowała u Adamsów. Jordan twierdził, że to jakaś ich daleka kuzynka, która przyjechała dopiero co z Meksyku. Była tu legalnie, jak wynikało z papierów. Chciała się nauczyć angielskiego i szukała pracy.

Okazało się, że jakąś rozsądną rozmowę można z nią przeprowadzić jedynie po hiszpańsku, a więc Duke na gwałt musiał sobie przypomnieć ten język. Zdumiewało go, że chłopcy porozumiewają się z nią bez najmniejszego problemu.

- Gracias, Paolina - podziękował jej, wzdychając. Chciał się łudzić, że choć cokolwiek do niej dotarło.

Gospośia posłała mu promienny uśmiech.

- De nada, *senor* Duke.

Duke wycofał się do gabinetu. Ku swojemu zaskoczeniu zastał w nim chłopców i trzy niesforne kociaki, buszujące po jego biurku. Panował na nim niesamowity bałagan - wszystkie papiery leżały porzucane bezładnie, zaś jeden z kotków, ten, który podobno należał do niego, dobrał się do teczki wypchanej ważnymi dokumentami i podarł już jeden w strzępy. Duke miał nadzieję, że to ten cholerny kontrakt przyznający

Jordanowi prawo do wierceń. Zniszczenie dokumentu stanowiłoby wspaniały pretekst, aby wstrzymać się chwilowo z transakcją. Dzięki temu zyskałby trochę czasu, aby zebrać więcej faktów przemawiających przeciwko planom Jordana, które uważał za błędne.

Usiadł za biurkiem, sięgnął po kotka i posadził go sobie na kolanach. Kociak zwinął się w kłębek, zadowolony, i zaczął głośno mruścić, co podziało na Duke'a niezwykle kojąco, jako że miał w głowie istny mętlik. Stała mu wciąż przed oczami postać Dani Adams, przez co nie mógł skupić myśli na niczym innym. W końcu skapitulował, oparł się wygodnie w fotelu i oddał marzeniom.

W gruncie rzeczy Dani nie była kobietą w jego typie. Trochę sztywna, zbyt uparta, no i fanatyczka, jeśli chodzi o pracę. Wolał raczej kobiety łagodne, spokojne i potulne, w niczym nie przypominające opiekunek społecznych i przybranych matek, przez które jego dzieciństwo stało się jednym wielkim piekłem. Przynajmniej do czasu, zanim ożenił się z Caroline. Po rozwodzie unikał jak ognia wszelkich romantycznych przygód, by nie wpaść przypadkiem w pułapkę. Zastanawiał się teraz, czy nie zmienił mu się trochę gust.

Nie zdążył odpowiedzieć sobie na to pytanie, gdyż z zadumy wyrwał go raptem sygnał telefonu komórkowego. Wyszedł na patio, nie zadając sobie najmniejszego trudu, by uciszyć bliźnięta bawiące się z kotkami.

- Duke? Mówi Jordan. Zesztywniał, słysząc to imię.

- Tak, słucham - powiedział wyczekująco.



- Przepraszam cię, że zagalopowałem się w rozmowie z tobą dzisiejszego popołudnia. Zapędziłem cię w kozi róg, zamiast wysłuchać twoich racji.

- Przyznam szczerze, że powinien pan dać mi przynajmniej szansę.

- Patrzcie państwo, jeszcze mi dogaduje - roześmiał się Jordan - choć kajam się przed nim jak uczeń.

- Nie bardzo rozumiem, do czego pan zmierza.

- Wiesz, wydaje się, że straciłem ostrość spojrzenia - wyznał z rozbijającą szczerością szef. - Skreśl na papierze kilka najistotniejszych uwag i wpadnij do mnie jutro rano, dobrze? Z rana ma się zawsze jaśniejszy umysł.

- Ma pan na myśli mnie czy siebie?

- - Nas obu. Moja żona twierdzi, że zachowałem się jak ostatni impertynent, upierając się przy swoim. Duke powstrzymał śmiech.

- Pozostawię tę uwagę bez komentarza. Spiszę swoje argumenty na papierze i przedstawię je panu jutro rano.

- W porządku. Powiedz mi w takim razie, czy już jakoś się z dziećmi zadomowiliście? Powinienem cię o to spytać już dawno. Może potrzebujecie pomocy? A w ogóle, to jak się wam tutaj podoba?

- Chłopcy są wręcz zachwyceni - odparł Duke.

- Ale ty pewnie tęsknisz za pracą w terenie? - domyślił się Jordan.

- Owszem - przyznał Duke, wiedział bowiem, że szef doskonale to rozumie. W młodości pracował jako poszukiwacz ropy naftowej, choć nie miało to nic wspólnego z wielkim rodzinnym imperium - hodowlą bydła.

- Po jakimś czasie zamieszkanie w Los Pinos okaże się dla ciebie wystarczającym wyzwaniem - zapewnił Jordan. - Już ja się o to postaram.

Jeżeli mu się nie uda, to ewentualnie ma szansę jego córka, stwierdził w duchu Duke.

- Ach, wie pan. Poznałem dzisiaj pana córkę - oznajmił.

- Dani? - zapytał Jordan, wyraźnie zaskoczony. - Jak to możliwe?

Duke zaczął opowiadać w skrócie dramatyczną historię zdechłej złotej rybki. Rozbawił na dobre szefa barwną opowieścią.

- Przyznaj się, ile kotów wcisnęła ci Dani? - Jordan przerwał mu relację, zanim Duke choć słowem wspomniął o kociętach. Widocznie domyślił się, jak to się wszystko skończyło.

- Czyżby pan był jasnovidzem?

- Mój drogi, od dnia, w którym ożeniłem się z jej matką, po domu kręcą się całe tabuny kotów. A ja jestem uczulony na te cholerne bestie. Dani ma kompletnego bzika na ich punkcie i jeśli chce, potrafi omotać każdego.

- To prawda - mruknął Duke.

- Pewnie podeszła cię, opowiadając łzawą historyjkę o tym, że o ile nikt nie zaopiekuje się maleństwami, trzeba je będzie utopić w rzece.

- Na Boga, nie.

- Kiedyś zastosowała tę właśnie taktykę w stosunku do mnie.

Oznajmiła mi, z wielkimi oczami pełnymi łez, że jeżeli nie wyrażę zgody, by kotki zostały w domu, Kelly zamierza je wszystkie potopić.

- I pan uwierzył? - Duke'owi wydawało się to nieprawdopodobne.

- Oczywiście, że nie. Kelly ma serce miękkie jak wosk. To najłagodniejsza osoba na świecie. Podziwiałem jednak pomysłowość Dani. Miała wtedy sześć, może siedem lat. Haczyk połknął wówczas mój ojciec. Od tego czasu po „Sosnowym Borze”, naszej rodzinnej posiadłości, kręca się niezliczone rzesze kotów. Przez dobre dwadzieścia lat wmawia mojemu ojcu, że obie strony mają z tego korzyść. On ratuje koty od okrutnej śmierci, a koty z kolei dbają o to, by w domu nie było myszy.

- Niebywałe - wymknęło się Duke'owi, który nie spodziewał się po Harlanie Adamsie, legendarnym i bezwzględnym twardzielu, litościwej duszy.

- Dlaczego nie odmówiłeś Dani? - przycisnął go raptem do muru Jordan. - Przecież nie dalej jak dzisiaj, bez zmrużenia powiek, oznajmiłeś mi pewne niewygodne dla mnie fakty.

- To zupełnie co innego.

- Ach tak - powiedział z zadumą w głosie Jordan. - Wyobrażam sobie. No to dobranoc, mój drogi. Do jutra.

- Dobranoc panu.

Duke odłożył słuchawkę. Dręczyło go uczucie, że w rozmowie z Jordanem zdradził mimo woli, jak bardzo jest pod wrażeniem Dani Adams. Nie podobał mu się ton, w jaki uderzył szef. Powinien się jutro rano nieźle pilnować, aby rozmowa nie zesłała z tematów służbowych na prywatne.

Postanowił też trzymać się z dala od Dani Adams i jej kotów. W tym samym momencie poczuł dotkliwy ból w nodze. Jeden z cholernych kociaków usiłował wdrapać mu się na kolana. Próbując osiągnąć swój cel,

wczepił się pazurami tak mocno w nogawkę, że zadrapał go aż do krwi. Rozległo się żalosne miauknięcie. Duke spojrział w dół - kociak wisiał w połowie nogawki, mniej więcej na wysokości jego łydki.

- Znosi się na to, że będą z tobą same kłopoty - mruknął zatroskany, pochylając się, by wyplątać bezbronne maleństwo. - Uniósł w górę puchate, malutkie stworzonko i przytulił czule do torsu.

- Same kłopoty - powtórzył szeptem, mając tym razem na myśli Dani Adams.

RS

## ROZDZIAŁ 3

---

Dani pokonała drogę powrotną do Los Pinos na wpół przytomna. Duke Jenkins zrobił na niej piorunujące wrażenie. Zniewalający i wyjątkowo męski, miał zapewne szalone powodzenie u kobiet.

Przez całe życie obracała się głównie wśród mężczyzn, którzy uważali dzinsy za szczyt mody. Wyjątek stanowił jedynie ojczym. Duke Jenkins w nienagannym, trzyczęściowym garniturze i wytwornej białej koszuli wyglądał niesamowicie seksy. Miała uczucie, że w razie potrzeby gotów jest w ułamku sekundy rozebrać się do naga. Poniosła ją raptem wyobraźnia...

Oczywiście nie było żadnej szansy na to, że kiedykolwiek się nią zainteresuje. Pracuje przecież dla Jordana. Ponadto samotnie wychowuje synów, a miała już za sobą przykre doświadczenia z mężczyzną obarczonym rodziną. Z pewnością nie zobaczy nigdy więcej ani jego, ani chłopców.

Ledwie jednak przekroczyła próg domu, zadzwonił telefon.

- Słyszałam, że poznałaś dzisiaj nowego wiceprezesa koncernu - zaszcebiotała matka, starając się zamaskować zżerającą ją ciekawość.

- Widzę, że wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy. Nie minęła jeszcze nawet godzina od chwili, gdy opuściłam jego dom. Czyżbyś posłała za mną szpiegów, którzy śledzą każdy mój krok? A może to

sprawka dziadka Harlana? On to już na pewno ma wszędzie swoje wtyczki. Nie sposób przed nim nic ukryć. Czasem działa mi to na nerwy.

- Mylisz się, moja droga. Dziadek nie ma z tym nic wspólnego. Duke napomknął o tym Jordanowi w czasie służbowej rozmowy. Mówił, że wpadłaś do niego i namówiłaś, aby zaopiekował się kilkoma kotkami - oznajmiła, wyraźnie z siebie zadowolona. - Według Jordana, Duke robi wrażenie nieco oszołomionego tym, co się stało.

- Ojciec to z pewnością doskonale rozumie - zachichotała Dani.

- Rzeczywiście. I zdaje się serdecznie mu współczuje. Ostrzegł Duke'a, aby się miał na baczności, jeśli chodzi o ciebie, bo nawet się nie spostrzeże, a jego dom zamieni się w koci przytułek.

- Nie jestem aż takim potworem - zaprotestowała Dani.

- Jordan ma wyrobione zdanie na twój temat. Wiesz, że nie znosi kotów, a przez lata musiał tolerować ich obecność w domu. Przewinęło się ich tu pewnie z tysiąc.

- To chyba lepsze niż węże, które sobie tak ukochał mój brat.

Matka wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Nie da się ukryć. Poradzę Jordanowi, aby opowiedział o nich różne historyjki, gdyby Duke narzekał na walającą się po domu kocią sierść... - zawiesiła na moment głos.

Dani wiedziała, co to oznacza, dlatego zdwoiła czujność. Matka szykowała się do poruszenia jakiegoś drażliwego tematu.

- No, powiedz - odezwała się po chwili z nieco przesadną swobodą - jakie on zrobił na tobie wrażenie?

- Kto taki? - Dani udawała niewiniątko, by nie dać się sprowokować do wypowiedzi, z której potem trudno byłoby się wycofać. Gdyby zdradziła choć słowem, że uważa Duke'a Jenkinsa za bardzo atrakcyjnego mężczyznę, w okamgnieniu rodzinni plotkarze rozdmuchaliby całą sprawę. Zanim by się spostrzegła, rozniosłoby się, że są co najmniej zaręczeni.

- Jak to kto? Duke, oczywiście - zniecierpliwiła się matka.

- Prawdę mówiąc, w ogóle nie zwróciłam na niego uwagi.

- Kochanie, chyba trzeba mieć bielmo na oczach, by nie dostrzec, jak bardzo przystojny jest Duke Jenkins.

- To prawda - przyznała Dani niechętnie. Musiała zmienić taktykę, bo matka nie dała się łatwo zbyć byle kłamstwem. - Mówiąc zupełnie obiektywnie, to z pewnością dosyć atrakcyjny mężczyzna.

- Jesteś nadmiernie powściągliwa na jego temat - skwitowała jej wypowiedź matka. - Duke jest wprost cudowny. Ma takie piękne, gęste włosy z jasnymi pasemkami wypalonymi przez słońce, imponująco szerokie bary... - westchnęła, pełna zachwytu. - Mężczyzna jak z obrazka.

- Mamo!

- Nic na to nie poradzę. Przypomina mi Jordana, jak był młody.

- Czy ojciec zdaje sobie sprawę z tego, że straciłaś głowę dla jego nowego pupilka?

- Nie bądź śmieszna. Jedyne mężczyzna, dla którego kiedykolwiek straciłam głowę, to Jordan i on o tym doskonale wie. Niestety, wiedział to również twój rodzony ojciec. Jordan przez jakiś czas wmawiał sobie, że

nic do mnie nie czuje, ale w końcu nie był w stanie dłużej mi się oprzeć. Potem sprawy potoczyły się błyskawicznie, jak pamiętasz.

Dani wyobraziła sobie promienny, ciepły uśmiech, jaki pojawiał się na twarzy matki, ilekroć wspomniała o Jordanie Adamsie.

- Mniejsza z tym - powiedziała matka z ożywieniem. - Mówiliśmy przecież o Duke'u Jenkinsie.

- To ty o nim mówiłaś - poprawiła ją Dani.

- A ty próbowałaś uniknąć tego tematu. Chciałam tylko dodać, że widać po nim z daleka, jak bardzo brakuje mu kobiety.

Dani spodziewała się tego typu uwagi. Wiedziała doskonale, do czego pije matka.

- Wybij to sobie z głowy, mamó - powiedziała z emfazą w głosie.

- Co takiego mam sobie wybić z głowy?

- Nie jestem zainteresowana Duke'em Jenkinsem i nigdy nie będę.

- Pewnie ze względu na jego synków.

- Oczywiście, że tak. Nie mam ochoty przeżyć jeszcze raz podobnego rozczarowania. Dlatego daj mi święty spokój, dobrze? Jeśli chcesz koniecznie zabawić się w swatkę, zadzwoń do Jenny. Jest ode mnie parę lat starsza. Można powiedzieć, że to niemal stara panna. Do tego, dzięki dziadkowi Harlanowi, zaprawiona w obcowaniu z trudnym człowiekiem. Mężczyzna pokroju Duke'a Jenkinsa oraz dwóch małych urwisów w porównaniu z dziadkiem to dla niej pestka. Myślę, że romans dobrze by jej zrobił. Na co ja z kolei nie mam najmniejszej ochoty.

- Danielle...



- Nie nazywaj mnie Danielle. Zwracasz się tak do mnie, ilekroć zamierzasz mi palnąć długie kazanie. Ani mi się śni wysłuchiwać teraz twoich umoralniających wywodów. Mam za sobą ciężki dzień pracy w klinice i jestem kompletnie wykończona.

- Ale...

- Do widzenia, mamó. Dziękuję za telefon. Pa.

- Danielle! Nie waż się odłożyć słuchawki.

Dani zignorowała słowa matki i, z lekkim wyrzutem sumienia, stanowczym gestem odłożyła słuchawkę na widełki. Francia wskoczyła jej na kolana, zwinęła się w kłębuszek i zaczęła głośno mruczeć, gdy Dani podrapała ją czule pod brodą.

Zadumała się nad ewentualną parą: Jenny i Duke Jenkins.

Adoptowana córka dziadka Harlana była osobą wyjątkowo bystrą. Według Dani pasowała do Duke'a jak ulał.

Na myśl o tych dwojgu poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Choć to idiotyczne, wyglądało zupełnie tak, jakby chwyciła ją raptem piekąca zazdrość. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Żadnemu ojcu samotnie wychowującemu dzieci nie uda się wzbudzić w niej niczego poza uczuciem czystej sympatii. Nie dopuści już nigdy do tego, aby ktoś taki przekroczył bezpieczną granicę przyjaźni.

Zdanie to przypomniało jej się znowu, gdy pięć dni później, czwartego lipca, wybrała się do „Sosnowego Boru”, by spędzić święto w gronie najbliższych. Okazało się, że Duke, Joshua i Zachary też zostali zaproszeni. Nie zabrakło również pięknej, czarnowłosej Jenny Runningbear Adams. Jenny dotrzymywała towarzystwa Duke'owi, którego

zabawiała opowieściami o rodzimych ptakach Ameryki, popisując się przed nim rozległą wiedzą. Dani najchętniej udusiłaby ich oboje, co wydawało się raczej dziwną reakcją osoby, którą ponoć obecny tu mężczyzna w ogóle nie interesuje.

Wszyscy - z wyjątkiem matki i Jordana - zdawali się szczerze zdumieni, iż Dani i Duke się znają. Według niej, dziadek tylko udawał zdziwionego - jego reakcja wydała jej się przesadna. Była przekonana, że Harlan Adams zna całą historię o Duke'u i kotkach w najdrobniejszych szczegółach, choć nie miała pojęcia z czyich ust. Żadne wydarzenie w Los Pinos, a już na pewno nic z tego, co się zdarzyło w rodzinie, nie uszło nigdy jego uwagi.

Nie miała też najmniejszych wątpliwości, że to on zaprosił osobiście Duke'a i chłopców. Jak sądziła, tym razem obeszło się zapewne bez zbawiennych rad jej matki. Dziadek Harlan był szalenie romantyczny i wziął sobie za punkt honoru, aby zanim zamknie na zawsze powieki, wszyscy, których kocha, pozakładali rodziny i byli szczęśliwi, tak jak on.

- Uroczą rodzinką - skomentował dziadek z nienacką, jakby umiał czytać w jej myślach. Choć był w sędziwym wieku, miał wciąż zadziwiająco zwinne ruchy i tryskał energią.

Dani zrobiła wielkie oczy, starając się stworzyć w ten sposób pozory, że Duke Jenkins zupełnie jej nie interesuje.

- Kogo masz na myśli? - spytała jakby nigdy nic. Harlan Adams posłał jej bystre spojrzenie.

- Nie udawaj, dziewczyno. Doskonale wiesz, o kogo mi chodzi. Przed chwilą widziałem, że im się przyglądasz.

- Zastanawiałam się po prostu, co oni tu robią - nie dawała za wygraną Dani. - Zazwyczaj w pikniku z okazji Święta Niepodległości uczestniczy wyłącznie rodzina.

- Ja już się dawno pogubiłem w tym, kto tu jest rodziną, a kto nie - zauważył Harlan. - Zresztą, podobno prawa ręka twego ojca zadurzyła się w tym młodzieńcu. Postanowiłem więc bacznie mu się przyjrzeć. Mam ogromny szacunek do mężczyzny, który w pojedynkę wychowuje dzieci.

Dani podzielała jego poglądy, ale wolała się do tego głośno nie przyznawać. Czyżby dziadek znowu odgadł jej myśli? Ścisnął jej rękę, po czym oddalił się w pośpiechu, jakby grunt palił mu się pod nogami. Dopiero po chwili spostrzegła, że w jej stronę zmierza Duke, niosąc szklaneczkę z jej ulubionym koktajlem. Wyjaśniało to nagły odwrót dziadka.

Podał jej szklaneczkę.

Skąd wiedział, czym może jej dogodzić? Napił się łyk piwa, po czym zagał rozmowę:

- Byłem przed chwilą w stajni. Natknąłem się tam na cztery koty. Ile jest ich w sumie?

- Nie mam pojęcia, już dawno straciłam rachubę - kłamała jak z nut, bo doskonale znała dokładną liczbę. - A jak się miewają trzy maleństwa, które zostały u was?

- Wciąż są całe i zdrowe, co niemal graniczy z cudem, szczerze mówiąc.

- Wiedziałam, że chłopcy będą się nimi zajmować sumiennie.

- Chłopcy? Chyba żartujesz. Kocięta upodobały sobie mój gabinet. Gdy są głodne, nie dają mi spokoju. Chodzą za mną krok w krok, tak że wciąż się o nie potykam. - Choć narzekał na maleństwa, w jego głosie pobrzmiwała wyraźnie nuta czułości.

- Widzę, że podbiły twoje serce. - Dani rozszyfrowała go bezbłędnie. Duke skrzywił się.

- Chyba nie sądzisz, że się przyznam do tego otwarcie? Dani dostrzegła w jego oczach figlarny błysk, który uznała za szalenie pociągający. Postanowiła zmienić temat.

- Widziałam, że rozmawiałeś przed chwilą z Jenny.

- Czyżbyś mnie miała na oku?

- Chyba się panu przyśniło, panie Jenkins.

- Na imię mam Duke, kochanie. Skoro zaopiekowałem się po przyjacielsku twoimi kotkami, musisz mi teraz mówić po imieniu - zazartował.

- W porządku, Duke - wycedziła, wymawiając jego imię z przesadnym naciskiem. - Czy nie uważasz, że Jenny jest wspaniała? Mężczyźni za nią szaleją.

- Doprawdy? - Duke zdziwił się szczerze - Cóż, widać należą do wyjątków. Osobiście wolę kruche blondynki.

Dani oblała się rumieńcem.

- Nawet jeżeli są niedostępne? - zapytała.

- Zwłaszcza jeśli usiłują zrobić wrażenie niedostępnych - odparł. -

Zastanawiam się wtedy, co się za tym kryje. Czemu uciekają od rzeczywistości.

- Ja wcale nie uciekam od rzeczywistości. - Dani zaprotestowała instynktownie.

Duke wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Ojej. Myślałaś, że piję do ciebie?

- Odczep się ode mnie, Jenkins! - warknęła i odwróciła się na pięcie.

Irytujący, zarozumiały bufon, pomyślała i oddaliła się zwawym krokiem, wypinając dumnie pierś. Zza pleców dobiegł ją cichy chichot.

Przez całe popołudnie starała się za wszelką cenę unikać towarzystwa Duke'a, ale gdziekolwiek była i cokolwiek robiła, czuła nieustająco na sobie jego prowokujący wzrok.

- Wyobraź sobie, moja droga, że podbiłaś serce pewnego mężczyzny

- oznajmiła radośnie Angela, kuzynka Dani, przysiadając się do niej na huśtawce, stojącej na frontowej werandzie.

- Jeśli masz zamiar zawracać mi głowę Duke'em Jenkinsem, wolę, żebyś zostawiła mnie w spokoju - odcięła się Dani.

- No, no. Widzę, że i jemu się nieźle udało.

- Angela, ostrzegam cię. Jeszcze jedno słowo na temat Jenkinsa i natychmiast opuszczam przyjęcie.

Kuzynka zmrużyła oczy - jej wzrok zdradzał zaniepokojenie.

- Co się z tobą dzieje?

Dani przymusiła się do uśmiechu.

- Po prostu jestem trochę spięta. Powiedz mi, co u ciebie słychać. Jak ci się żyje w Montanie? Jesteś szczęśliwa?

Angela rozsiadła się wygodnie na huśtawce i rozkołysała ją lekko.

- Czuję się nieprzytomnie szczęśliwa - oświadczyła z promiennym uśmiechem na twarzy. - Clint to najcudowniejszy, najbardziej seksowny, najmiłszy mężczyzna na ziemi. To wprost wymarzony mąż i ojciec.

Dani roześmiała się, słysząc taką litanie pochwał.

- Przypominam sobie, że kiedyś uważałaś go za podłego, podstępного milczka. Czyżbyśmy mówiły o tym samym człowieku?

Angela zachichotała.

- Żebyś wiedziała. - Posłała Dani rozbawione spojrzenie. - To tylko dowód na to, że kobieta zmienną jest i że nie powinna uprzedzać się do żadnego mężczyzny.

Dani zerwała się raptem z miejsca.

- Muszę już iść.

Kuzynka chwyciła ją za rękę i przytrzymała mocno.

- Dani, przepraszam. Ja się z tobą tylko tak trochę drocę. Znasz mnie przecież. Naprawdę nie chciałam ci zrobić przykrości.

- Nie ma sprawy - uspokoiła ją Dani, ściskając dłoń kuzynki. - Jestem po prostu trochę przewrażliwiona na tym punkcie.

- Gdybym wiedziała, co takiego wydarzyło się w twoim życiu, na pewno nie popełniałabym ciągle gaf. Twoja matka, twój ojciec, Jenny, praktycznie wszyscy mówili mi, żebym dała sobie spokój i nie poruszała więcej tego tematu. Nie potrafię, bo jesteś mi zbyt bliska.

Dani westchnęła i usiadła z powrotem na huśtawce, wprowadzając ją niechęć w ruch.

- To nie jest żadna tajemnica - stwierdziła. - Wszyscy w rodzinie wiedzą, co się stało.

- I każdy, zapewne dla twojego dobra, milczy jak grób - snuła przypuszczenia Angela. - A może właśnie powinnaś wykrzyczeć z siebie cały ból, wrzeszczeć na całe gardło i tupać, aż wyrzucisz to z siebie raz na zawsze.

Dani wyobraziła sobie, jak biega, krzyczy i tupie ze złości. Takie zachowanie zupełnie nie leżało w jej naturze. W przeciwieństwie do innych członków rodziny była typową introwertyczką, która uczucia dusi w sobie. Z nie ukrywaną zazdrością przyglądała się dzikim awanturom, do jakich dochodziło między Angelą i Clintem. Przynosiło im to z pewnością ulgę i oczyszczało atmosferę między nimi. Dani potrafiła jedynie przyłożyć plaster na jątrzącą się ranę.

Gdy pewnego pięknego dnia znowu pojawiła się w Los Piños, nie pisnęła ani słówkiem o tym, że odeszła od Roba. Z nikim nie rozmawiała na temat przyczyny rozpadu ich związku. Rodzina widywała ją wystarczająco często w towarzystwie Roba i dziewczynek, by przekonać się, jak bardzo Dani ich kocha. Wszyscy wprost uwielbiali Robin i Amy, ale co do Roba mieli pewne zastrzeżenia, zwłaszcza ojciec. Musieli zdawać sobie sprawę, jak dziewczyna cierpi. Dali jej jednak spokój.

Dani zerknęła na Angelę - jej twarz wyrażała szczerze zainteresowanie i sympatię. Doszła do wniosku, że powinna opowiedzieć kuzynce o tym, co ją spotkało. Może w końcu sytuacja między nimi się trochę rozładuje i powróci uczucie bliskości z dawnych, dobrych lat, kiedy były dla siebie niemal jak rodzone siostry. Postanowiła opowiedzieć swoją historię bez zbędnych emocji i nie wdając się zbyt w szczegóły.

Zanim się jednak spostrzegła, z jej ust popłynął rwący potok słów przepelnionych goryczą i złością, której się po sobie nie spodziewała.

- A to drań! Jak mógł tak podle postąpić! - wyrzuciła z siebie wzburzona Angela.

- No cóż, nie wszystkie związki okazują się dobrane. - Dani starała się zachować obiektywizm. - Z perspektywy czasu muszę stwierdzić, że w gruncie rzeczy w ogóle do siebie nie pasowaliśmy. Gdybyśmy się pobrali, nasze małżeństwo skończyłoby się katastrofą.

- A jeśli chodzi o dziewczynki? Czy Rob liczył się choć przez moment z ich uczuciami?

Dani przyłapała się na tym, że skłonna jest stanąć w obronie Roba, który solidaryzując się z poglądami Tiffany, zdecydował się na zerwanie wszelkich kontaktów. Niestety, nie mogła znaleźć przekonujących argumentów.

- Ten facet zachował się jak ostatni skurczybyk - zaperzyła się Angela. - Przyznaj sama.

- To prawda - powiedziała cicho Dani.

- Co tak szepczesz, że ledwo cię słychać.

- W porządku. Rob to parszywy, niewart funta kłaków drań. Angela uśmiechnęła się, zadowolona.

- Teraz lepiej. Chcesz spróbować jeszcze raz?

Po policzkach Dani spłynęły łzy. gdy wykrzyknęła na całe gardło obelżywe zdanie, dodając jeszcze kilka soczystych, obraźliwych epitetów. Poczwała niesamowitą ulgę. Uśmiechnęła się przez łzy do Angeli.



- Mam nadzieję, że to nie mnie masz na myśli - oznajmił Duke, który zjawił się raptem, jakby wyrósł spod ziemi.

Dani odebrało na moment mowę. Z opresji uratowała ją Angela, która rzuciła mu drwiący uśmiech.

- Czyżbyś spodziewał się po ludziach takiej opinii o sobie? - spytała z przekąsem.

- Po niektórych owszem - przyznał z rozbrajającą szczerością.

- Nie przejmuj się. Tym razem chodzi o kogo innego.

- Ach, tak. - Duke utkwiał wzrok w Dani i zamyślił się. Angela przyjrzała im się wnikliwie, po czym oznajmiła:

- Muszę sprawdzić, co porabia Clint. Na pewno zastanawia się, gdzie się podziałam. Jest bez mnie kompletnie bezradny - nie potrafi zmienić nawet pieluszki.

Dani, z uczuciem lekkiej paniki, odprowadziła wzrokiem Angelę, która zniknęła za rogiem domu. Duke wspiął się na werandę, ale nie usiadł na huśtawce, tylko przycupnął na poręczu. Obserwowała z zapartym tchem każdy jego ruch.

- Szukałem cię wszędzie - wyznał.

- Dlaczego?

- Stęskniłem się za jakąś przyjazną twarzą.

- I dlatego mnie szukałeś? - spytała z niedowierzaniem w głosie.

- Kochanie, jesteś zbyt kulturalną osobą, aby być nieuprzejmą dla bliskiego współpracownika swojego ojca. Zresztą, zależy ci również na kotkach, które powierzyłaś mojej opiece, prawda? Dlatego za nic nie chciałabyś mnie urazić.

- Jestem przekonana, że Jenny...

- Znudziła mnie jej gadanina. Zresztą zamieniłem już parę słów ze wszystkimi, a teraz mam ochotę spędzić trochę czasu z tobą, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

- A co będzie, jeżeli powiem, że mam?

- Wtedy sobie pójdę. Zmrużyła oczy.

- Naprawdę byś sobie poszedł?

- Oczywiście - uśmiechnął się szeroko - ale po chwili bym wrócił.

Dani westchnęła, znużona.

- O, nie. Czyżbyś należał do tego typu mężczyzn, którzy zawsze starają się postawić na swoim?

- Interesuje mnie w tej chwili wyłącznie twoja osoba.

- Zdaje się, że już ci mówiłam, że jestem niedostępna.

- Z powodu tego frajera, którego przeklinałaś na czym świat stoi w momencie, gdy się tutaj zjawiałem?

O Boże, a więc słyszał jej idiotyczne wrzaski.

- Co takiego słyszałeś? - spytała, rumieniąc się nagle ze wstydu.

- Wystarczająco wiele, by zorientować się, że musiałaś się sparzyć i teraz dmuchasz na zimne.

Dani zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

- Mylisz się, mój drogi. Przez całe życie obracałam się w gronie różnych mężczyzn, często skończonych lajdaków, i zdążyłam się nieźle zaprawić.

- Czy to ma być dla mnie ostrzeżenie?

- Po prostu stwierdzenie faktu.

- Czuję, że to aluzja do nas.

- Jakich „nas” - zachnęła się poirytowana. - Wybij sobie z głowy raz na zawsze jakichś tam „nas”!

Ta zdecydowana wypowiedź nie zrobiła na nim większego wrażenia.

- Założę się, że dzięki mnie jeszcze zechcesz zmienić zdanie - stwierdził z nadmierną pewnością siebie.

- Nie ma na to najmniejszych szans.

Ich oczy spotkały się - Dani wzdrygnęła się bezwiednie. Miała nadzieję, że Duke tego nie spostrzegł, bo mógłby to zinterpretować na swoją korzyść.

- No to jak, zakład stoi? - spytał niemal szeptem.

Zanim się spostrzegła, chwycił ją za ręce, pociągnął w górę, porwał w ramiona i zbliżył usta do jej warg, po czym ją pocałował.

Dani zabrakło tchu. Chciała się wyrwać z objęć, ale porzuciła tę myśl, zanim zdążyła wprowadzić ją w czyn, gdyż ogarnęła ją raptem fala niesamowitego podniecenia. Pocałunek Duke'a był tak słodki i tak przepelniony erotyzmem, że poczuła, iż nogi się pod nią uginają. Uczepiła się kurczowo jego ramienia, by nie upaść. Wsunęła palce w gęste, jedwabiste włosy mężczyzny i rozchyliła wargi, prowokując do jeszcze bardziej zmysłowego pocałunku.

Chwila ta mogła trwać dla niej wiecznie. Duke całował ją z dziką namiętnością, nie rozluźniając nawet na moment uścisku. Raptem ktoś zbliżył się do werandy. Odskoczyli od siebie jak oparzeni, ciężko dysząc. Oboje byli oszołomieni, co zdradzał ich zamglony wzrok. Dani stwierdziła

z nie ukrywaną satysfakcją, że pocałunek zrobił na Duke'u co najmniej tak silne wrażenie jak na niej.

Oprzytomniała jednak na tyle, że do głosu doszedł znowu zdrowy rozsądek. To tylko zwyczajny pocałunek, uznała ostatecznie. Niech Duke przypadkiem nie zacznie sobie wyobrażać Bóg wie czego po jednym, niewiele znaczącym pocałunku, z którego nic nie wynika. Przynajmniej dla niej.

Utwierdziła się w tym przekonaniu jeszcze bardziej, gdy zobaczyła synków Duke'a, którzy wypadli za rogu domu, wrzeszcząc na całe gardło. To mili, wyjątkowo spontaniczni chłopcy. Zdaje się, że Duke jest wspaniałym ojcem. Tworzą w trójkę zamknięty układ, w którym dla niej nie ma miejsca. Za nic nie chciałyby zburzyć spokoju ani dzieciom, ani sobie samej, wołała więc unikać wszelkiego ryzyka.

- Tato, szukaliśmy cię wszędzie! - wykrzyknął Zack.

- Z jakiego powodu? - zapytał Duke, nie cofając ręki, którą obejmował Dani w pasie - dyskretnie, ale zachłannie.

- Zaraz będą fajerwerki - wyjaśnił Joshua podekscytowany. Jego oczy skrzyły się z podniecenia - Tato, to niesamowite. Pokaz sztucznych ogni, tu, na miejscu! Dziadek Harlan - prosił, byśmy go tak nazywali - powiedział, że możemy siedzieć z nim i facetem, który je będzie zapalał, żebyśmy się mogli przyrzyć z bliska. Chodź tato z nami, dobrze?

- Biegnijcie - zachęcił ich Duke - zaraz do was przyjdę. Broń Boże niczego nie dotykajcie, dopóki się nie zjawię. Zrozumieliście?

- Tak, tato! - zawołali jak na komendę. Spojrzeli na ojca trochę zaniepokojeni. - Ale za chwilę przyjdiesz, tak? Obiecujesz? Nikt nie będzie czekał specjalnie na ciebie. Już jest prawie całkiem ciemno.

- Obiecuję.

Chłopcy pobiegli co sił w nogach. Duke zajrzał Dani głęboko w oczy.

- Chodź ze mną, proszę. Pokręciła głową.

- Nie pójdę. Sam powinieneś dotrzymać towarzystwa synom. To chyba zrozumiało, że chcą obejrzeć fajerwerki razem z tobą.

- Nie sędzę, żeby mieli cokolwiek przeciwko temu, żebyś do nas dołączyła. Myślę, że jak zaczniesz się pokazywać, zapomną o bożym świecie.

- Proszę, idź już - powiedziała z naciskiem. Zmierzył ją zaniepokojonym wzrokiem.

- Czy nie powinniśmy najpierw porozmawiać o tym, co się stało przed chwilą?

- Nic się takiego nie stało - oznajmiła obojętnym tonem.

- Jeżeli rzeczywiście tak uważasz, to faktycznie rozmowa nie ma najmniejszego sensu. Nie pozostaje nic innego, jak ci to ponownie zademonstrować.

Pochylił się nad nią, ale tym razem Dani odepchnęła go od siebie, tak jak to powinna zrobić za pierwszym razem. Ulżyło jej, że nie zaprotestował. Rozluźnił powoli uścisk i musnął delikatnie zewnętrzną stroną dłoni jej policzek.

- W porządku, poczekamy na lepszą okazję - powiedział, dając do zrozumienia, że zgadza się wspaniałomyślnie na odroczenie momentu,

kiedy ogarnie ją znowu taka namiętność, jaką wzbudził w niej przed chwilą. Wsunął palec pod jej brodę i uniósł głowę dziewczyny w górę, tak że ich spojrzenia się spotkały.

- Fajerwerki wysiadają w porównaniu z feerią ogni, jakie tryskają z twoich oczu, kochanie.

Dla Dani były to najbardziej romantyczne, najbardziej uwodzicielskie słowa, jakie kiedykolwiek słyszała z ust mężczyzny.

Z jej piersi wyrwało się ciężkie i żalosne westchnienie. Czekало ją bardzo trudne zadanie, niemal przekraczające jej siły - musiała udawać, że słowa te nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia.



## ROZDZIAŁ 4

---

Duke wciąż czuł na ustach dotyk miękkich, gorących warg Dani, pamiętał wstrząsający jej ciałem gwałtowny dreszcz oraz palce przeczesujące jego włosy. Robiło mu się dziwnie gorąco na samo wspomnienie owej chwili, po której pozostało w nim uczucie erotycznej frustracji.

Nigdy w życiu żadna kobieta nie zareagowała na niego tak silnie, a już w żadnym wypadku kobieta, która utrzymywała, że związek z mężczyzną połączony jest z nadmiernym ryzykiem.

Dani szalenie mu się podobała. Był wrażliwy na kobiece piękno, jak to mężczyzna. Ale to, co poczuł przy spontanicznym pocałunku, niespodziewanie go wzburzyło, poruszając w nim jakąś nieznaną strunę.

Doszedł do wniosku, że pocałunek to błąd. Przecież Dani była nadmiernie wrażliwa, to oczywiste. Na domiar złego była córką jego szefa. Zresztą, Duke zupełnie nie miał ochoty angażować się w związek z jakąkolwiek kobietą. Musiał się najpierw przyzwycząić do nowego stanowiska, co mu wciąż przychodziło z wielkim trudem, a poza tym skupić się na roli ojca. Tylko tego brakowało, by w jego życiu pojawiła się teraz jakaś kobieta. Byłaby to istna katastrofa. Lista argumentów przemawiających za tym, że powinien trzymać się od Dani z daleka wydłużała się coraz bardziej.

Jednak intrygowała go ona co najmniej tak jak żyła ropy naftowej, ukryta głęboko w ziemi. Była dla niego równie nęcąca jak nieuchwytny zapach brunatnej cieczy, która jest tuż-tuż, niemal w zasięgu ręki.

Uśmiechnął się do swoich myśli. Dani należała, zdaje się, do gatunku kobiet praktycznych i rzeczowych, ale wątpił w to, czy byłaby zachwycona porównaniem jej ze źródłem ropy naftowej. Dla niego jednak poszukiwanie nowych źródeł stanowiło najwspanialszą, najcudowniejszą rzecz pod słońcem. Nic nie potrafiło tak wzburzyć w nim krwi, jak odkrycie nowej żyły.

Nic, poza seksem, oczywiście. Myśl o rozkoszy skojarzyła mu się nieodwołalnie z Dani. Namiętny pocałunek wzbudził w nim przekonanie, że w łóżku Dani jest raczej osobą pozbawioną zbytnich skrupułów. Zapragnął przekonać się o tym jak najszybciej. Chciał być świadkiem, jak kobieta ta ulega transformacji - jak w jej oczach pojawiają się namiętne błyski, sutki twardnieją, a szczupłe ciało traci powoli kontrolę nad sobą, wijąc się z rozkoszy.

- Duke? - Do pokoju wsadziła głowę Lizzy Adams. - Jordan chce z tobą rozmawiać. Szuka cię wszędzie.

Duke ocknął się z zadumy. Poczuł, że ma czoło zroszone potem.

- Dlaczego do mnie nie przedzwoniłaś? — powiedział z pretensją w głosie.

Lizzy uśmiechnęła się.

- Owszem, próbowałam. Przez dobre pięć minut. - Posłała mu wymowne spojrzenie. - Ale widać zamyśliłeś się tak głęboko, że nic do ciebie nie dociera. Założę się, że myślałeś o Dani.



Jak widać wszystkie kobiety z rodu Adamsów potrafią czytać w myślach, stwierdził w duchu Duke. Zdegustowany, spojrzął na ukochaną córkę Harlana. Była jeszcze uczennicą szkoły średniej, ale już tak seksowną kobietą, że aż strach. Flirtowała z nim bezwstydnie, dopóki nie zobaczyła go z Dani na rodzinnej imprezie z okazji Święta Niepodległości. Dzisiaj przez cały dzień prawie się do niego nie odzywała. Mierzyła go tylko wzrokiem, bawiąc się przy tym doskonale.

Gdy już pozbierał się po uszczypliwej uwadze, doszedł do wniosku, że wcale by się nie zmartwił, gdyby dziewczyna naraziła się czymś szefowi i musiała wrócić na stałe do szkoły, a on dostałby sekretarkę z prawdziwego zdarzenia. Najlepiej, w podeszłym wieku. Starsza pani nie miałaby zapewne aż tak ciętego języka, a przede wszystkim nie ośmieliłaby się w tak bezczelny sposób jak Lizzy kpić sobie z niego i wtrącać się do jego prywatnych spraw.

- Powiedz Jordanowi, że już idę.

- Powiedziałam mu to pięć minut temu. Lepiej się pospiesz.

- Wiesz, o co mu chodzi?

- Oczywiście, że tak. Ciekaw jest, co myślisz o Dani.

- Rzuciła mu znowu zuchwały uśmiech. - Zresztą, wszystkich zżera ciekawość.

- Nic ci do tego - burknął ze złością, przechodząc obok niej. - Zapamiętaj to sobie.

Spojrziała na niego zatroskanym wzrokiem.

- Pozwól, że ci dam dobrą radę.

- Czy naprawdę nie możesz się od tego powstrzymać?

- Nie próbuj zbyć Jordana. On jest zupełnie jak mój ojciec. Obaj uzurpują sobie prawo wtrącania się do prywatnych spraw każdego z nas.

- Ale nie do moich - odpalił Duke.

- Owszem, odkąd na twojej drodze pojawiła się Dani - zauważyła bystro Lizzy, wzruszając ramionami. - Ona już tyle wycierpiała. Potrzebny jej ktoś, dzięki komu zapomnieliby o tym cholernym łajdaku, który dał jej kosza. Coś mi mówi, że idealnie się do tego nadajesz. Według mnie, żadna kobieta nie jest ci się w stanie oprzeć.

- Schlebia mi twoja opinia - odparł sucho. - Ale mnie, niestety, taka kobieta nie interesuje.

- Ach, może się do niej przekonasz. Powodzenia! - dodała Lizzy na odchodnym.

Duke, nie spiesząc się, podążył korytarzem, który wiódł do pomieszczeń biurowych, gdzie znajdował się gabinet Jordana. Gdyby wczoraj postawił na swoim, nie doszłoby do dzisiejszej rozmowy. Niestety, zanosilo się na to, że to Jordan zamierza dopiąć swego, dlatego musiał mieć w zanadrzu błyskotliwe i przekonujące argumenty, jeżeli chciał skutecznie stawić czoło szefowi, który zapewne zasypie go pytaniami.

Ledwie Duke przekroczył próg gabinetu, Jordan, jak to miał w zwyczaju, nie tracąc czasu na zbędne wstępy, spytał prosto z mostu, robiąc przy tym groźną minę:

- Co takiego zaszło między tobą a moją córką?

Duke nie zareagował od razu. Rozsiadł się wygodnie w fotelu naprzeciwko Jordana, starając się zyskać trochę na czasie. Przyjmując

swobodną pozę, chciał dać do zrozumienia, że nie jest człowiekiem, którego łatwo zastraszyć.

Jordan, stara wyga, nie nabrał się na tę zagrywkę.

- Nie próbuj, proszę, zbyć mnie byle czym. Żądam od ciebie szczerzej odpowiedzi.

Duke wyprostował się nieco w fotelu, wytrzymując jego wzrok.

- Nie wiem, co pan słyszał na nasz temat, ale prawda wygląda tak: Dani powiedziała mi, żebym na nic nie liczył. I to wszystko.

Ku zdumieniu Duke'a, Jordan roześmiał się serdecznie.

- Zdaje się, że zupełnie nie wyczuwasz dwuznaczności tej wypowiedzi. Poznajecie się i moja córka natychmiast stwierdza, żebyś na nic nie liczył. Niby z jakiego powodu ta deklaracja? Chyba nie sądzisz, że każdemu nowo poznanemu mężczyźnie oznajmia coś takiego?

Duke' a zmroziła bezpośredniość szefa.

- Podejrzewam, że nie.

- A może ma to jakiś związek z waszym pocałunkiem? Duke zrobił wielkie oczy.

- A skąd pan o tym wie?

Jordan spojrział na niego z politowaniem.

- Mój drogi, całowaliście się w biały dzień na frontowej werandzie domu należącego do mego ojca, w trakcie trwania rodzinnego pikniku, na który zjechało się mnóstwo ludzi. Wszędzie kręciło się pełno nastolatków, których uwagi nie umknie nawet najdrobniejszy szczegół. Widzą i słyszą wszystko, niczym tajni agenci. Zresztą, w tej rodzinie nie uchowa się

żadna tajemnica, chyba że ją zakopiesz w grobie, tysiące mil stąd. Jak mogłeś liczyć na to, że nikt nie dowie się o tym, co robiliście?

- Następnym razem będę bardziej ostrożny. Jordan zerknął na niego z błyskiem nadziei w oczach.

- A więc będzie jakiś następny raz? Duke nawet nie próbował się wykręcać.

- Jeżeli uda mi się postawić na swoim - przyznał. Jordan pokiwał głową, wyraźnie zadowolony.

- Doskonale. - Przyjrzał się uważnie Duke'owi.

- Dani przeżywała ciężkie chwile po tym, jak zerwał z nią jej narzeczony, Rob Hilliard, Przykro mi, że niewiele mogłem dla niej zrobić, aby ulżyć jej w cierpieniu.— Westchnął załóżnie, po czym spojrzał Duke'owi prosto w twarz. - Trudno ci będzie wzbudzić w niej zaufanie. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Jeżeli chce się coś osiągnąć, zawsze trzeba sobie zadać sporo trudu.

- Tak. Przekonałeś się o tym nieraz na własnej skórze.

- A więc nie ma pan nic przeciwko temu, abym widywał się z pana córką?

- A gdybym miał? Czy to by coś zmieniło? Ich spojrzenia się skrzyżowały.

Nie, proszę pana. Z całym szacunkiem dla pana osoby - odparł Duke z kamienną twarzą.

- Tak myślałem - stwierdził Jordan z nie ukrywaną satysfakcją. - Jest jeszcze jedna rzecz.

-Tak?

- Jeżeli zranisz moją córkę, dopadnę cię nawet na drugim końcu świata.

- Rozumiem.

Ponowne spotkanie z Dani okazało się znacznie prostsze, niż się Duke spodziewał. Powinien zdawać sobie sprawę z tego, że tak apodyktyczny człowiek jak Jordan nie zamierza czekać biernie na to, co przyniesie los, tylko sam podejmie zdecydowane kroki. W niecałą godzinę od rozmowy z szefem Duke otrzymał zaproszenie na obiad na następny wieczór.

- To żadna szczególna okazja. Po prostu obiad w rodzinnym gronie - oznajmiła Kelly Adams.

- W rodzinnym gronie? - zdziwił się Duke.

- Będzie zaledwie pięć osób: Jordan, pan, Justin, ja. No i, oczywiście, Dani.

Oczywiście, pomyślał z przekąsem.

- Zadzwoń do Dani i zaproponuj jej, że po nią przyjadę - stwierdził ochoczo, przeklinając siebie w duchu za nadmierny entuzjazm w głosie.

- Nie radzę - ostudziła go w zapale Kelly.

Cholera, czyżby w tej rodzinie wszyscy mieszały się w nie swoje sprawy?

- Dlaczego nie? - zaciekawił się.

- Dani nie wie, że pan też jest zaproszony - przyznała się Kelly.

- Myśli pani, że gdyby wiedziała, starałaby się wykręcić od przyjścia - skonstatował Duke.

- Kto wie, dlatego wołałam na wszelki wypadek nic jej nie mówić. Dani nie czuje się w pana towarzystwie zbyt swobodnie. Spostrzegłam to w czasie pikniku. Według mnie jej skrepowanie to dobry znak, ale ona by się na pewno ze mną nie zgodziła.

Nie bardzo mu się podobało rozumowanie Kelly, ale w głębi duszy czuł, że postąpi rozsądnie, biorąc sobie do serca jej radę. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że nikt nie zna Dani tak dobrze jak rodzona matka. W pewnym sensie element zaskoczenia mógł odegrać pozytywną rolę. Ciekaw był, jaką minę zrobi Dani, gdy zorientuje się, że rodzina znowu zaaranżowała ich spotkanie.

- W porządku. Nie zdradzę się ani słowem, że zostałem zaproszony na obiad, skoro pani uważa, że tak będzie lepiej - zapewnił.

- Faktycznie tak uważam. Pan może się ewentualnie zabrać z Jordanem po pracy - zasugerowała sprytnie Kelly.

- A jak się potem dostanę do domu? - zaprotestował Duke. Dopiero po chwili zorientował się, w czym rzecz. - Ach, oczywiście. Podwiezie mnie ewentualnie Dani - stwierdził wesoło.

- To tylko sugestia.

- Godna uwagi. Porozmawiam na ten temat z pani mężem. Do zobaczenia jutro wieczorem.

Następnego ranka, gdy zagadnął Jordana, czy mógłby się z nim zabrać, szefowi nie drgnęła nawet powieka. Duke z kolei nie wysiłał się na zawile tłumaczenia, bo obaj wiedzieli, o co chodzi.

- Wstąpię po ciebie do domu, wracając z biura - stwierdził rzeczowo starszy pan. - Ile czasu potrzebujesz, żeby się wyszykować?

- Pół godziny powinno mi wystarczyć.

- W porządku. Posiedzę pół godzinki dłużej w pracy i załatwię przez ten czas trochę papierkowej roboty.

Duke znał Jordana na tyle dobrze, że zdawał sobie sprawę, iż choć to zwykły obiad w rodzinnym gronie, dzinsy i koszulka polo nie byłyby stosownym strojem na tę okazję. Jego szef ubierał się zawsze jak z igły. W nieskazitelnie skrojonym, trzyczęściowym garniturze czuł się jak ryba w wodzie.

Pod krytycznym wzrokiem bliźniąt zdecydował się włożyć eleganckie spodnie, które nabył niedawno, gdy musiał sobie sprawić kompletnie nową garderobę. Do tego białoniebieską, wykrochmaloną koszulę, w której podwinął mankiety i rozpiął kołnierzyk.

Joshua i Zachary przyjrżeli mu się wnikliwie, po czym skinęli głowami na znak aprobaty. Widać wcale nie byli rozczarowani faktem, że nie zostali zaproszeni na obiad. Oznaczało to z pewnością, że zamierzają znowu coś spsocić.

- Jeszcze musisz się połąć jakimś pachnidłem - poradził mu Joshua. - Dziewczyny to lubią.

- Ale ja nie - odparł Duke.

- Tatusiu, posłuchaj...

- Nie zamierzam słuchać porad ośmiolatka. Zabierzcie się za odrabianie lekcji.

- Czy możemy poczekać, aż wrócisz do domu? - spytał Zachary z nadzieją w głosie.

- Nie ma mowy. Powiedziałem Paolinie, że macie iść spać o wpół do dziesiątej.

Chłopcy wymienili ze sobą wymowne spojrzenia, z których można się było domyślić, że Paolina zapewne pójdzie na ustępstwo.

- Kiedy wrócę do domu i nie zastanę was w łóżkach, śpiących jak susły, godzina wpół do dziesiątej będzie was obowiązywać aż do dwunastego roku życia - postraszył Duke.

- Nie, tato. Nie zrobisz nam tego! - zawołał z rozpaczą Joshua.

- Prawda, że nie? - próbował się upewnić Zachary.

- Uważajcie, byście się nie przekonali na własnej skórze, że nie żartuję - ostrzegł Duke i uściskał serdecznie obu synków. W takich chwilach zdawał sobie sprawę, ile przyjemności go ominęło, gdy pracował w terenie.

- Pozdrów od nas Dani! - wykrzyknęli chłopcy jak na komendę.

- Powiedz jej, że kociaki są naprawdę fajne - dorzucił Zachary. - Może wcale niepotrzebny nam piesek.

- Na pewno jej to powtórzę - obiecał Duke.

W tym momencie rozległ się klakson - przed dom zajechał Jordan.

Droga zesłała im na rozmowie o sprawach służbowych, co Duke przyjął z wyraźną ulgą. Podziwiał, jak zwykle, inteligencję szefa i jego wnikliwą ocenę sytuacji. Cechowała go godna podziwu pewność siebie, której Duke mu po cichu zazdrościł.

Dojechali na miejsce w niecałe pół godziny. Duke obrzucił badawczym wzrokiem dom i bajecznie kolorowy ogród, trochę zaskoczony. Na werandzie stały olbrzymie donice, z których wprost



wylewały się bujnie kwitnące rośliny. Dom wyglądał schludnie i przytulnie, ale zbyt skromnie jak na Jordana, po którym spodziewał się czegoś bardziej okazałego. Świeża warstwa farby nie mogła zatuszować tego, że budynek to stare, podupadłe nieco rancho, które lata świetności ma dawno za sobą.

Gdy znalazł się w środku, doszedł do wniosku, że pozory mylą. Jordan oprowadził go po domu. Okazało się, że na tyłach dobudowano mnóstwo pomieszczeń, łącznie z krytym basenem, gabinetem z półkami po sufit wypełnionymi książkami oraz ogromnym, luksusowym apartamentem z dodatkową sypialnią, wyłącznie do osobistego użytku szefa.

Dom, zwłaszcza jego stara część, był bardzo przytulny w porównaniu z rezydencją Harlana Adamsa, urządzoną w znacznie bardziej surowym stylu.

- Spodziewałeś się zupełnie czego innego, prawda? - spytał Jordan, obserwując bacznie reakcję Duke'a, na którego twarzy malowało się zdziwienie.

- Rzeczywiście - przyznał, zły na siebie, że tak łatwo go przejrzeć. - Bardzo mi się tu podoba, ale spodziewałem się po panu domu urządzonego nowocześnie.

- Nowocześnie i z przepychem - wpadła mu w słowo Kelly, która weszła do pokoju, niosąc tacę z wyjętą prosto z pieca gorącą zakąską. - Taki właśnie był nasz dom w Houston - oznajmiła. - Coś okropnego - wzdrygnęła się. - Nienawidziłam tego miejsca. Zimne, sterylne, tak wielkie, że wiatr po nim hulał. Nadawałoby się świetnie dla co najmniej

dwudziestoosobowej rodziny. - Pocałowała męża przelotnie w policzek. -  
Udało mi się przekonać Jordana, że potrzebny jest nam prawdziwy dom,  
nie taki na pokaz.

- Miała rację - przyznał Jordan. - Jak zwykle.

- To ranczo należało od lat do mojej rodziny.

- Kelly uratowała je od ruiny po tym, jak wszyscy się stąd wynieśli -  
stwierdził Jordan z nie ukrywaną dumą w głosie.

Przerwali na moment rozmowę, gdyż na podjeździe zahamował z  
piskiem opon samochód. Kelly aż podskoczyła.

- To Dani - domyślił się Jordan.

- Prowadzi samochód jak szalona. Zupełnie jak ty. To niebezpieczne.

- Ja, jak widzisz, wciąż jestem cały i zdrowy - zauważył bystro  
Jordan.

Duke doszedł do wniosku, że to prawdopodobnie codzienny temat  
dyskusji. W napięciu oczekiwał na pojawienie się Dani. Raptem drzwi  
frontowe otwarły się z hukiem i na progu stanęła znajoma mu piękność.  
Pozdrowiła entuzjastycznie rodziców i zamarła w bezruchu na widok  
Duke'a.

Kelly objęła ją serdecznie i szepnęła coś do ucha. Dani zmusiła się z  
trudem do uśmiechu.

- Cześć - rzuciła na powitanie Duke'owi i ucałowała Jordana w  
policzek.

- Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo uroczo - skomentował Duke.

Spostrzegł zadowolony, że po tych słowach Dani lekko się zarumieniła.

- Przyjechałam prosto od Holcombów. Musiałam interweniować przy porodzie ich suczki. Gdybym wiedziała, że na obiad zaproszeni są goście, pojechałabym najpierw do domu, żeby się przebrać - tłumaczyła się zawile jak uczennica.

- Nie widzę powodu, żebyś czuła się zobowiązana przebierać ze względu na mnie - stwierdził Duke.

- Ale ze względu na mnie, owszem - wtrącił się Jordan, pociągając z niesmakiem nosem. - Cuchniesz stodołę.

- Może lepiej będzie, jeśli sobie pójdę - zaperzyła się Dani i zawróciła ochoczo do drzwi.

Kochanie, proszę, zostań - wtrąciła Kelly. - Przecież możesz się przebrać u nas. W pokoju na górze jest trochę twoich strojów. Dani westchnęła.

- W porządku. Zajmie mi to parę minut. Mamo, gdzie jest Justin? Mam do niego pewną sprawę.

- Powinien się zaraz zjawić. Powiedział, że jedzie z Harlanem Patrickiem do miasta na zakupy, ale według mnie, wybrali się na dziewczyny.

Dani uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

- Zdaje się, że Harlana Patricka krępuje to, że jego siostra pracuje w „Gwiazdeczce”.

- Powinnaś spytać o to Justina - stwierdziła Kelly. - Mówi, że przez Sharon Lynn nie mają szans umówić się z żadną dziewczyną.

- „Gwiazdeczka” to kawiarenka, w której spotyka się okoliczna młodzież? - zaciekawił się Duke.

- Tak, i to od wielu lat! - powiedział Jordan. - Jest bardziej popularna nawet od nowoczesnego centrum handlowego poza miastem, ze snack-barem i tanimi sklepikami.

- No i całe szczęście - przyznała Kelly. - Cieszę się, że żadne z moich dzieci nie gustuje w tandecie oraz atmosferze snack-baru i nigdy nie spędzało wolnego czasu w oparach tłustych frytek i ohydnych hamburgerów.

- Jenny twierdzi, że gdyby to od niej zależało, na pewno zaglądałaby tam znacznie częściej - oznajmiła Dani. - Wciąż marzy jej się zbudowanie podobnego centrum niedaleko nas.

- Mówi tak tylko dlatego, aby zrobić dziadkowi na złość - odparła Kelly i zwróciła się do Duke'a. - Od lat przekomarza się z nim, że jak tylko odziedziczy swoją działkę, natychmiast wybuduje na niej hale, w których będą sklepy, kawiarnie i kino.

- Zobaczymy, czy to tylko żart - powiedziała Dani i spojrzała na Duke'a. - Tobie zapewne brakuje luksusowych sklepów z Houston.

- Jesteś w błędzie. Nie znoszę zakupów. Niewiele mi potrzeba do szczęścia. Wystarczy, jeśli mam gdzie nabyć przyzwoite dzinsy.

Dani prześlizgnęła się wzrokiem po jego eleganckim, starannie dobranym ubraniu.

- Dzinsy? - zapytała z powątpiewaniem w głosie.

- Kochanie, nawet tak nieokrzesany typ jak ja, mający na co dzień do czynienia z wierceniem szybów naftowych, zdaje sobie sprawę z tego, jak należy ubrać się na proszony obiad u szefa.

Jordan i Kelly nie byli w stanie powstrzymać się od śmiechu. Dani posłała całej trójce piorunujące spojrzenie.

- Zdaje się, że w tym towarzystwie jestem jedyną niestosownie ubraną osobą. Idę natychmiast naprawić swój błąd. Wybaczcie, ale nie miałam pojęcia, że panuje tu taka sztywna atmosfera. Inaczej włożyłabym pantofle na koturnach - powiedziała z przekąsem.

- Wystarczy, jak wyjmiesz słomę z włosów - przygryzł jej Duke. Zaśmiał się pod nosem, gdy odruchowo przeczesła ręką włosy w poszukiwaniu nie istniejącego źdźbła.

Dani wyszła z pokoju z kwaśną miną i udała się na górę. Duke spostrzegł kątem oka, że Jordan z żoną wymienili spojrzenia.

- No, całe szczęście, że wszystko się dobrze skończyło - odetchnęła z ulgą Kelly.

- Masz rację, dom jeszcze wciąż stoi - stwierdził sarkastycznie Jordan.

- Zdaje się, że Dani nie lubi niespodzianek - zauważył Duke.

- Zwłaszcza gdy w grę wchodzi mężczyźni - przyznała Kelly.

- To może lepiej, żebym sobie poszedł. Zjecie państwo spokojnie obiad w rodzinnym gronie - zaproponował Duke, licząc w duchu na to, że spotka się ze sprzeciwem.

- Mowy nie ma - zaprotestowała Kelly. - Tak bardzo cieszyłam się na ten wieczór.

- Ja też - powiedział Jordan.

- Miło mi, że moja obecność sprawia państwu przyjemność.

- Nie przejmuj się nami, tylko staraj się rozruszać Dani - poradziła mu Kelly.

Ton jej głosu zdradzał, że spodziewają się po nim bardzo wiele. Oby się tylko nie zawiedli. Założyli sobie, że ma w stosunku do ich córki poważne zamiary, i postanowili dyskretnie pomóc losowi w nadziei, iż się między nimi coś wykluje. Czy on faktycznie był na to gotów? Wzdrygnął się na myśl, że miałby się znowu wpakować w jakąś aferę. Przelotny romans to co innego. Za nic nie chciał angażować się na stałe.

Oznaczało to, że igra z ogniem. Wbrew zdrowemu rozsądkowi sytuacja ta wyraźnie go podniecała.

Poczuł gwałtowne przyspieszenie pulsu na widok Dani, która ponownie pojawiła się w salonie. Miała na sobie dopasowane spodnie i luźną bawełnianą bluzkę. Upięła blond włosy w niedbały kok, z którego kilka niesfornych pasemek spływało zalotnie na szyję. Duke poczuł nieodpartą ochotę, aby wszystkie pasemka wsunąć do środka albo rozpiąć spinkę i zatopić palce w złocistych, lśniących, jedwabistych włosach. Obie możliwości wydały mu się równie atrakcyjne i chyba rzut monetą zdecydowałby o tym, co zrobi, gdyby miał ku temu sposobność.

Na szczęście nie musiał wybierać. Kelly sprowadziła go z obłoków na ziemię, oznajmiając, że podano do stołu. Całe towarzystwo przeniosło się do jadalni. Choć Justin nie dotarł jeszcze do domu, przygotowano dodatkowe nakrycie. Dani wykorzystwała sprytnie tę sytuację, zajmując miejsce naprzeciwko Duke'a, a nie obok niego, jak to zaplanowano.

Gdy osunęła się na krzesło, Duke posłał jej tak wymowne spojrzenie, że znowu się zaczerwieniła. Szalenie mu się podobało, że Dani tak łatwo

się przy nim peszy. Większość znanych mu kobiet nie dawało się tak łatwo zbić z tropu. Duke przyłapał się na tym, że ten pewnego rodzaju przejaw niewinności wzbudza w nim nie znane mu dotychczas uczucia opiekuńcze.

Udało mu się wytrwać do końca wieczoru, nie dokuczając jej ani razu. W drodze powrotnej jednak nie wytrzymał. Dani zachowywała się opryskliwie, wściekła, że musi go podwieźć do domu. Wystawiła go na tak ciężką próbę, że w końcu przebrała miarę. Rozparł się wygodnie na siedzeniu i przyglądał jej się przez chwilę wnikliwie, typowo po męsku, kiwając głową z aprobatą. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że zrobiło to na niej wrażenie. Zmieniała biegi tak raptownie, że aż cud, iż skrzynia biegów nie odmówiła posłuszeństwa.

- Dani? - odezwał się przesadnie opanowanym głosem po kolejnej serii zgrzytów, które rozległy się przy zmianie biegów.

- Co takiego?

- Jeśli się nie opanujesz, za chwilę wylądujemy w rowie.

- Jeżeli nie odpowiada ci mój styl jazdy, to możesz iść dalej na piechotę.

- Żebyś potem miała przez tydzień wyrzuty sumienia, iż zostawiłaś mnie samego na pustkowiu w środku nocy? Nie mogę na to pozwolić.

- Nie miałabym żadnych wyrzutów sumienia - stwierdziła.

- Śmiem wątpić. Dlaczego nie powiesz mi, co wprawiło cię w taki podły humor?

- Jestem w wybornym humorze. A jeśli ci się mój humor nie podoba, to...

- Tak, wiem. To mogę iść dalej na piechotę - roześmiał się Duke.

- Właśnie.

- Czy nie jesteś przypadkiem wściekła na rodziców, że nie pisnęli ani słówkiem, iż jestem zaproszony na obiad?

- To ich dom i mogą zapraszać, kogo tylko zechcą.

- Zgadza się. Denerwuje cię jednak, że narzucają ci towarzystwo, prawda?

Dani westchnęła.

- Naprawdę nie mam nic przeciwko tobie.

- Masz wrażenie, że próbują cię swatać.

- No właśnie.

- Zupełnie niesłusznie. Przecież to tylko do niczego nie zobowiązujący obiad.

Dani zaśmiała się nerwowo.

- Znam ich lepiej niż ty. Założę się, że pobrzmiewają im już w uszach dzwony kościelne bijące na nasz ślub. Słyszą je natychmiast, jak tylko w promieniu stu mil pojawi się jakiś wolny mężczyzna.

- Wszyscy rodzice pragną, aby ich dzieci pozakładały szczęśliwe rodziny. To zupełnie normalne.

- Ale nie wszyscy traktują to jako swoją osobistą misję. Zwyczajnie wstyd mi za nich.

- Nie ma najmniejszego powodu - pocieszył ją Duke. - Zupełnie nie odczułem z ich strony żadnej presji. A więc i ty nie powinnaś.

- Pewnie masz rację...

- Wiesz, a może byśmy tak zawarli umowę?

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie, wyraźnie zaniepokojona.



- Jaką umowę?
- Nie będziemy się przejmować tym, co myślą inni ludzie.

Zobaczymy, co się między nami wydarzy.

- Nic się nie wydarzy, bo nie jestem tobą zainteresowana.
- Tak twierdzisz.
- A ty mi nie wierzysz?
- Obawiam się, że nie, kochanie.

Wrzuciła kolejny bieg tak raptownie, że aż zgrzytnęło, i znowu przyspieszyła. Duke uznał, że Dani nie spodobała się jego uwaga.

- Zamierzasz nas pozabijać tylko dlatego, że nie jesteś w stanie znieść prawdy? - zauważył złośliwie. - Czy chcesz mnie po prostu przestraszyć?

Dani spojrzała na niego wzrokiem pełnym nadziei.

- Czyżbyś się trochę bał?
- Ciebie ani trochę.
- A powinieneś - odcięła się poirytowaną. - Wystarczy, bym pisnęła ojcu słówko, że zachowałeś się w stosunku do mnie impertynencko, i masz z głowy pracę w koncernie naftowym. Naszym i wszystkich innych.

Duke roześmiał się, słysząc tę pogrózkę.

- Tak sądzisz?
- Jestem tego pewna.
- Kochanie, zanim zaczniesz mnie straszyć, powinnaś się najpierw zastanowić, kto wpadł na pomysł, aby zaprosić mnie dzisiaj wieczorem na obiad.

Zaskoczył ją tak, że nie bardzo wiedziała, co ma na to powiedzieć. Westchnęła ciężko, zrezygnowana.

- Nie widzę powodu, żebyś miała się czuć raptem przybita. Przecież nic się takiego nie stało. Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Potrafimy z pewnością panować nad swoimi uczuciami i w razie czego skutecznie stłumić w zarodku rodzącą się namiętność.

- Do czego zmierzasz?

- Pocałowaliśmy się, co, oczywiście, nie znaczy, że to koniec świata, prawda?

- Podejrzewam, że nie - przyznała z niechęcią.

- Zresztą ograniczyliśmy się do jednego, krótkiego pocałunku.

- Przeszkodziły nam twoje dzieci - wymknęło jej się niepostrzeżenie, co Duke przyjął z nie ukrywanym zadowoleniem. Wykazał się jednak niebywałym rozsądkiem, pozostawiając jej uwagę bez komentarza.

Zajechali pod dom. Duke wyciągnął rękę do Dani.

- Rozstaniemy się jak przyjaciele?

Dani obrzuciła niepewnym wzrokiem wyciągniętą w jej kierunku dłoń, ale w końcu podała swoją.

- W porządku - skinęła głową na znak zgody.

Duke niemal natychmiast pożałował, że wyrwał się z tak banalną propozycją jak przyjaźń. Pragnął czegoś więcej i to tak gorąco, że aż się przeraził. Jak to możliwe, że niewinny dotyk dłoni wywołał w nim aż taką falę pożądania. Sprawy miały się rzeczywiście nie najlepiej - dla obojga.

Napotkał wzrokiem jej spojrzenie. Wyczytał z niego, że Dani ma te same obiekcje co on. Jej oczy, wielkie ze zdumienia, raptem spochmurniały.

- No tak - mruknęła niewyraźnie, uwalniając ostrożnie dłoń z uścisku. Wzruszyła ramionami dla dodania sobie animuszu. - A więc proponujesz mi przyjaźń - podkreśliła z naciskiem. - Obiecuj, że nic więcej.

Skinął głową na znak aprobaty, zaglądając jej głęboko w oczy, po czym wysiadł z samochodu. Dani wrzuciła ostrożnie pierwszy bieg i odjechała bez słowa pożegnania.

Duke zdawał sobie sprawę z tego, że czekają go w najbliższej przyszłości bezsenne noce z powodu tej idiotycznej obietnicy. Pocieszała go jednak stuprocentowa pewność, że również Dani nie zazna spokojnego snu.

## ROZDZIAŁ 5

---

Przez ponad dwa tygodnie Duke nie dawał znaku życia. Również nikt z rodziny nie wspomniał o nim ani słowem. Wszyscy zachowywali się nad wyraz taktownie, unikając jak ognia rozmowy na temat nowego współpracownika oraz jego synów. Dani podejrzewała, że ich milczenie jest zamierzone.

Matka, która zwykle meldowała się każdego ranka o tej samej porze, nie zadzwoniła w ogóle następnego dnia po proszonym obiedzie. Nie zapytała również o to, jak minęła im wspólna droga powrotna. Zresztą, nikt nie poruszał tego tematu, choć Dani wpadała do domu kilkakrotnie. Wyglądało to tak, jakby rodzice uznali, że uknuta przez nich intryga zakończyła się fiaskiem.

Dani wiedziała jednak, że to niewiarygodnie przebiegłe osoby. Prawdopodobnie chcieli w ten sposób wzbudzić jej ciekawość. Pogratulowała sobie w duchu, że nie dała się nabrać na ich sztuczkę, po czym westchnęła - bo to było wierutne kłamstwo.

Tak naprawdę nie potrafiła zapomnieć o Duke'u od momentu, gdy pocałowali się podczas Święta Niepodległości. Czula wciąż na ustach jego wargi, nie umiała zapomnieć o sile namiętności, jaka ogarnęła ją, gdy znalazła się w ramionach Duke'a. W jej głowie pobrzmiwały echem miłe słowa, gdy porównał błyski w jej oczach do fajerwerków. Niestety, pamiętała też o obietnicy, że zostaną jedynie przyjaciółmi.

Nie była w stanie ukryć rozczarowania, że Duke zachowuje się tak, jakby uwierzył, iż ona nie oczekuje nic więcej poza przyjaźnią. Dlaczego, do diabła, nie rzucił się na nią i nie udowodnił czynem, że cały ten jej opór w stosunku do niego to jedna wielka niedorzeczność? Przecież oboje doskonale o tym wiedzieli.

Czy to możliwe, że Duke należy do tych wyjątkowych, aż do przesady honorowych mężczyzn, którzy zawsze dotrzymują słowa? Czyżby postanowił rzeczywiście zostawić ją w spokoju i ograniczyć się wyłącznie do przypadkowych spotkań? Perspektywa ta wydała jej się szalenie deprymująca.

- Weź się w garść, kobieto! - napomniała się surowo i pomaszerowała do kliniki dla zwierząt. W pracy zapominała natychmiast nawet o najbardziej bolesnych przeżyciach. A więc miała nadzieję zapomnieć na kilka godzin również o Duke'u Jenkinsie. Ponieważ zaczynała przyjmować dopiero za trzydzieści minut, postanowiła zajrzeć na chwilę do Pieścidełka.

Na szczęście owczarek niemiecki miał się z dnia na dzień coraz lepiej. Dani uważała jednak, że dopiero za jakiś tydzień, a może nawet dwa, wyzdrowieje na tyle, by mógł wrócić na stałe do Betty Lou. Starsza pani odwiedzała Pieścidełko codziennie, zabierając się samochodem z sąsiadem. Dani była przekonana, iż miłość Betty Lou przyczyniła się, co najmniej na równi z jej medycznymi umiejętnościami, do tego, że psina przeżyła kilka krytycznych momentów.

- Choć tutaj, chłopie - zawołała łagodnie.

Psiak ledwie merdnął ogonem i z trudem podniósł się na cztery łapy. Przyczłapał do niej, kulejąc, i polizał w rękę. Dani przykucnęła przy nim.

- Już się czujesz lepiej, prawda? Porządnie nas wszystkich przestraszyłeś, gdy szeryf przywiózł cię tutaj w nocy.

Pieścidełko w odpowiedzi chrapliwie zaszczekał.

- Nie musisz się tłumaczyć. To nie twoja wina, że potrafiła cię ta nędzna kreatura - zagadała do psa, badając wprawnymi ruchami jego rany. Wyglądało na to, że goją się jak należy. Jutro zamierzała zdjąć szwy. Potem to już będzie przede wszystkim kwestia przywrócenia mu dawnych sił. Pies odzyskiwał powoli apetyt i przybrał dzięki temu trochę na wadze.

- Betty Lou poczuje się przeszczęśliwa, kiedy już będziesz mógł wrócić do domu - zwróciła się do Pieścidełka. - Bardzo się za tobą stęskniła.

Pies, słysząc imię swojej ukochanej pani, zadarł w górę łeb i zawył żałośnie.

- Nie martw się, pani za chwilę przyjdzie-obiecała Dani, uśmiechając się czule.

- Co mu się stało? - rozległ się znajomy męski głos. Podniosła oczy. Duke przykucnął obok niej, spoglądając ze współczuciem na psa i nie zaprotestował wcale, gdy ten polizał jego rękę. Zupełnie też nie przejmował się tym, że drogi garnitur może za chwilę obleźć psią sierścią.

Dani zrobiło się ciepło na sercu, gdy mimo woli spostrzegła, jakie Duke ma mocne ręce i jaki jest delikatny w stosunku do zranionego zwierzęcia.

- Został potracony przez pijanego kierowcę - powiedziała.

- Niech szlag trafi takiego idiotę - rzekł, nie odrywając oczu od psa. -  
Podejrzewam, że facet pewnie się nawet nie zatrzymał.

- Oczywiście, że nie, ale złapał go szeryf. Sąsiad rozpoznał  
samochód i zawiadomił natychmiast policję. Okazało się, że miesiąc temu  
facetowi odebrano prawo jazdy.

- I mimo wszystko siadł za kierownicą - oburzył się Duke. - Powinni  
zabierać ludziom samochody, zamiast prawa jazdy.

- Też tak uważam - odparła Dani. Podniosła się z klęczek i dała  
swojemu pacjentowi do schrupania ciasteczko. - Co cię właściwie tutaj  
sprowadza? I jak ci się udało uspić czujność Maggie? - zapytała, starając  
się, aby jej głos brzmiał obojętnie.

- Masz na myśli tę młodą osóbkę, zatopioną w lekturze podręcznika  
dla lekarzy weterynarii?

- Tak, to z pewnością ona - przyznała Dani. - Teraz już rozumiem.  
Gdy Maggie studiuje fachową wiedzę, gotowa jest przeoczyć nawet  
inwazję Marsjan.

- Mam nadzieję, że nie jestem aż tak straszny jak Marsjanin -  
zażartował Duke.

Dani pozostawiła jego słowa bez komentarza.

- A więc co cię tu sprowadza?

- Podściółka do kociej toalety i jedzenie dla kotów - odpowiedział,  
nawet się nie zająknąwszy. - Maleństwa zmiatają potworne ilości żarcia i  
to w tak błyskawicznym tempie, że mogłyby stanąć w zawody z  
chłopcami, którzy z kolei pochłaniają litrami mleko.

Dani roześmiała się.

- Jesteś pewien, że nie dzielą się mlekiem z kotami?

- Kto wie? Nie przyszło mi to do głowy.

Choć Duke wyjaśnił, co go sprowadza do kliniki, uznała, że jest to jedynie pretekst. Dlatego też pozwoliła sobie na uszczypliwą uwagę.

- Przecież mogłeś kupić potrzebne ci rzeczy w pierwszym lepszym supermarkecie. Mają tam ogromny wybór wszystkiego i dużo niższe ceny.

- Owszem, ale wtedy musiałbym wynaleźć jakiś inny pretekst, żeby się z tobą zobaczyć - przyznał szczerze, wpatrując się w nią tak uporczywie, że aż się zarumieniła.

- Duke... - zaczęła z wyrzutem w głosie.

- Wiem, wiem. Nie jesteś mną zainteresowana.

- Obiecałeś mi przecież...

- Obiecałem ci, że będziemy przyjaciółmi, a nie, że będę całkowicie unikał widywania się z tobą - zauważył.

- Dlatego nie dawałeś znaku życia przez kilka tygodni? - zapytała, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo się tym zdradza.

Oczywiście Duke zrozumiał natychmiast, w czym rzecz. W jego oczach pojawił się wesoły błysk.

- A więc zwróciłaś na to uwagę. Bardzo dobrze. Wyjeżdżałem na kilka dni w sprawach służbowych. Wiedziałybyś o tym, gdybyś spytała Jordana.

- Chyba żartujesz - zaperzyła się Dani. - Zdajesz sobie sprawę z tego, co by sobie pomyślał?

- Prawdopodobnie to samo co ja. Cisnęła mu szydercze spojrzenie.



- Niech ci się w głowie nie roi Bóg wie co. Ciekawa byłam, gdzie się podziewasz, mniej więcej tak samo jak interesuje mnie, dlaczego nie ma tej czy innej ciotki na rodzinnym pikniku.

- Wrzuciłaś mnie do jednego worka z innymi? Dani wzruszyła ramionami.

- Uderz w stół, a nożyce się odezwą.

- Niejeden facet obraziłby się natychmiast, słysząc takie porównanie. Czyżby o to ci chodziło? Możesz sobie równie dobrze dać spokój. Należę do wyjątkowo wytrwałych mężczyzn.

- Twoja wytrwałość zaprocentowałaby znacznie szybciej, gdybyś znalazł sobie jakiś inny obiekt zainteresowania - stwierdziła rzeczowo.

- Do diabła, Dani. Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że podchody to co najmniej połowa przyjemności w polowaniu na zwierzynę.

Skrzywiła się, słysząc tę w oczywisty sposób impertynencką metaforę.

- Widzisz, to jest właśnie sedno sprawy - wybuchnęła gwałtownie. - Dla ciebie to tylko gra. Masz dwóch synów, więc powinieneś zachowywać się bardziej roztropnie. Dzieci cierpią najbardziej.

Duke zmrużył oczy.

- Chwileczkę, czyżbyś wiedziała to z własnego doświadczenia? To na pewno ma związek z tym draniem, prawda? Zdaje się, że ucierpiały nie tylko jego dzieci. Ty również. -Mógł założyć się o duże pieniądze, że domyślił się, co się stało.

- To nie ma najmniejszego znaczenia - stwierdziła Dani z uporem.

- Staraj się przekonać o tym kogoś innego, kochanie. Może ci uwierzy. Dla mnie oznacza to, że będę musiał wziąć dodatkową przeszkodę.

Doprowadzał ją do szału swoim nonszalanckim zachowaniem.

- Do cholery jasnej, Duke! Przestań sprowadzać wszystko do jednego wymiaru. Nie startujemy w żadnych zawodach! Być może zostaniemy kiedyś przyjaciółmi, albo i nie. Ale wybij sobie raz na zawsze z głowy coś więcej! Zrozumiałeś?

- Aż za dobrze - odparł ze stoickim spokojem. Nie dała się nabrać na jego pozorną kapitulację.

- Znam co najmniej tuzin kobiet w mieście, które bez wątpienia zaakceptowałyby twoją grę. Jeśli chcesz, mogę cię z nimi poznać jeszcze dziś. Wystarczy jedno twoje słowo i zadzwonię do którejś z nich.

- Nie widzę potrzeby - stwierdził, wpatrując się w nią uporczywie. - Choć piętrzą się na drodze różne przeszkody, nie zmienia to faktu, że upatrzyłem sobie właśnie ciebie.

Spojrzała na niego zrozpaczona.

- Dlaczego mnie?

Nie potrafił odpowiedzieć na tak proste pytanie. Czuł się zaskoczony, tak jak i ona. Zadumał się przez chwilę.

- A może to czysta chemia? - zasugerował w końcu.

- Chemia oznacza, że między dwojgiem ludzi istnieje ogromna napiętność. Nie powinieneś igrać z ogniem, dopóki nie jesteś w stu procentach pewien. Możesz niepotrzebnie urazić parę osób.

- To rzeczywiście pewien problem - zgodził się - ale ja zawsze lubiłem balansować na krawędzi.

- Jeżeli w grę wchodziłyby tylko dwie osoby, ty i ja, może warto by było zaryzykować - przyznała.

- Tak czy siak, warto zaryzykować - orzekł Duke. Niech Bóg chroni mnie od takiego typka, pomyślała Dani.

- Oprócz nas jest jeszcze kilka osób, z którymi należy się liczyć - ciągnęła dalej swoją myśl, starając się zachować spokój. - Dla mnie sytuacja ta jest nie do zniesienia. Wszyscy twierdzą, że jesteś przyzwoitym człowiekiem. Radzisz sobie doskonale z wychowaniem synów w trudnych warunkach.

- Nie rób ze mnie świętego - zaprotestował Duke. Ubawiło ją, że się raptem uniósł.

- Daleka jestem od tego - wyciągnęła rękę i dotknęła jego policzka, starając się, -aby gest ten nie znaczył wiele więcej niż uścisk dłoni czy też przyjacielskie poklepanie po plecach. Raptem przeszył ją dreszcz pożądania, nad którym nie potrafiła zapanować. Cofnęła gwałtownie rękę i wsunęła ją do kieszeni. Wyszła na korytarz, nie oglądając się za siebie, aby ukryć, jak bardzo jest wzburzona.

Odetchnęła, gdyż Duke nie poszedł za nią.

- Nie uda ci się to na dłuższą metę i dobrze o tym wiesz! - zawołał. Jego głos był zbyt łagodny, aby mogła odebrać to jako zarzut.

Zawahała się, ale nie odwróciła głowy.

- Co takiego mi się nie uda?

- Udawać, że jestem ci obojętny. Spojrzała przez ramię i napotkała jego wzrok.

- Ja niczego nie udaję - stwierdziła beznamiętnym tonem. Duke pokiwał głową, uśmiechając się szeroko.

- Kochanie, naprawdę w to wierzysz? To zupełnie tak, jak gdybym próbował ci sprzedać spory kawał ziemi w samym sercu rozległych mokradeł, wmawiając, że to idealne miejsce na zbudowanie kilku drapaczy chmur.

Dani chciała mu się natychmiast odgryźć, ale Duke uniósł w górę rękę, czyniąc wymowny gest.

- Uważaj, bo możesz powiedzieć coś, czego będziesz potem żałowała. Ja mam czas. Nie widzę powodu, żeby się zbytnio spieszyć. Każdy ekspert od romansów przyzna, że w tych sprawach im człowiek działa wolniej, tym lepiej - starał się nadać swoim słowom ton uwodzicielski, aby rozpalic jej erotyczną wyobraźnię.

- A co będzie z naszą przyjaźnią? - zapytała, nie chcąc się poddać.

Duke wzruszył ramionami.

- Od czegoś trzeba zacząć.

- Dla mnie to początek i jednocześnie koniec - nie dawała za wygraną. - Jeżeli nie potrafisz tego zaakceptować, to nie przychodź tu więcej.

Pokiwał głową z dezaprobatą.

- Oj, kochanie, widzę, że jednak brak ci odwagi.

- Odczep się ode mnie z jakąś tam cholerną odwagą! - wrzasnęła, po czym westchnęła ciężko. - Ach, dajmy spokój. Widzę, że zupełnie nie

dociera do ciebie to, co mówię. Ja, niestety, wiem aż za dobrze, o co ci chodzi.

- Doprawdy? - spytał z niedowierzaniem. Jednym susem znalazł się przy niej. Ujął jej twarz w dłonie i przywarł ustami do jej warg, zanim zdążyła wydobyć z siebie choć jedno słowo protestu.

Tym razem stawiała mu opór. Zwinęła dłonie w pięści i uderzyła go kilka razy w klatkę piersiową. Ponieważ to nic nie dało, nadepnęła mu z całej siły na nogę. Duke przestał ją całować, ale nie rozluźnił uścisku. Dani pierwsza skapitulowała - westchnęła i odwróciła wzrok.

- Zdaje się, że ci to w końcu udowodniłem - szepnął, musnąwszy czule kciukiem jej policzek.

- Co takiego? -

- Że twoje protesty nie mają najmniejszego sensu, bo i tak mnie nie przekonasz, że między nami nic nie ma. Dowody przemawiają przeciwko tobie.

- Wiara czyni cuda, ale mniejsza z tym - oświadczyła, próbując za wszelką cenę wytrzymać jego wzrok i nie zareagować na jego dotyk. - Dla mnie istotne jest to, że nie mam ochoty się zaangażować. I to wszystko.

- Jestem pewien, że jako przedstawicielka rodu Adamsów przywykłaś do tego, że ma być tak, jak sobie życzysz - oznajmił. - Sądząc po Jordanie, to normalne w waszej rodzinie. Obawiam się jednak, że w końcu trafiłaś na sytuację, która wymyka ci się spod kontroli.

- Przestań pleść bzdury. Doskonale panuję nad sytuacją.

- Co ty powiesz? - zachichotał. - Tylko wtedy, kiedy mnie nie widzisz. Z tego wniosek, że powinnaś unikać mojego towarzystwa.

- To też metoda.

- Jedyna realna - stwierdził z kpina w głosie. - Obawiam się, że przeceniłem twoje możliwości. Sądziłem, że zechcesz zmierzyć swoje siły w bezpośredniej potyczce.

Dani zmrużyła oczy.

- Nie dam się nabrać na takie sztuczki, Jenkins. Nie umówię się z tobą.

Ubawiła go nieźle tym stwierdzeniem. Wzruszył ramionami i rzucił wesoło:

- No cóż, warto było spróbować. Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak wierzyć w pomyślny splot okoliczności.

- Jakich okoliczności? - spytała podejrzliwie.

- Mieszkamy w małym miasteczku. Pracuję dla twego ojca. Twoja rodzina uważa, że stanowimy dobraną parę. Mam trzy kociaki. Ty jesteś weterynarzem. Mógłbym wymieniać jeszcze długo.

- Jesteś krętaczem sprawiającym kłopot innym, wiesz? Duke wybuchnął głośnym śmiechem, który w malutkim korytarzyku zabrzmiał jak salwa armatnia.

- I kto to mówi? Przedstawicielka rodu Adamsów?! Przypomniało mi się powiedzenie: „Przygania kocioł garnkowi, a sam smoli”. - Pchnął na wpół uchylone drzwi do poczekalni, aż odskoczyły z impetem. - Na pewno się wkrótce zobaczymy.

- Chwileczkę, a co z podściółką do kociej toalety i jedzeniem dla kotów, po które ponoć przyszedłeś? - zaperzyła się Dani.

- Nie martw się, kochanie. Jeszcze wrócę.

Kilka osób, siedzących w poczekalni, odprowadziło Duke'a, ciekawskimi spojrzeniami do drzwi wyjściowych. Dani pomyślała, że w ciągu godziny rozejdzie się po mieście plotka, że posprzeczała się ze swoim kochankiem w klinice dla zwierząt. Rodzina będzie wzburzona.

Ona nie przejęła się specjalnie całym tym zajściem. Martwiło ją co innego i to tak bardzo, że poczuła się naprawdę zaniepokojona. Być może nie należała do najbardziej doświadczonych kobiet na kuli ziemskiej, ale potrafiła wyczuć, kiedy pokusa jest zbyt silna, aby nad nią zapanować. Duke Jenkins niesamowicie ją pociągał. Przekonanie go, że jest jej obojętny, przekraczało niemal jej możliwości. Co więcej, nie miała już siły oszukiwać dłużej samej siebie.

Dobiegła piąta. Ostatni pupilek, oczywiście z wyjątkiem Pieścidełka, opuścił klinikę, udając się do domu w towarzystwie zaniepokojonego jego stanem zdrowia właściciela. Dani udało się oderwać myśli od wizyty Duke'a. Zamknęła klinikę i powędrowała do „Gwiazdeczki” wypić bezalkoholowego drinka i pogadać chwilkę z Sharon Lynn. Kuzynka potrafiła ją zawsze wprowadzić w dobry humor.

Gdy zobaczyła naburmuszoną twarz Sharon, zrozumiała, że popełniła błąd.

- Siadaj natychmiast i opowiedz mi wszystko od początku do końca - zaatakowała ją od progu kuzynka. Nappełniła szklanekę lemoniadą z lodem i postawiła ją przed Dani.

- Dajmy temu spokój - starała się wykręcić Dani.

- O nie, moja droga. No, na co czekasz. Zaczynaj!

- Pić lemoniadę?

- Żarty na bok. Co się dokładnie wydarzyło, gdy Duke naszedł cię dzisiaj w klinice?

- Nic takiego.

- Słyszałam zupełnie inną wersję.

- To zwykłe plotki.

- Jak wiesz, w każdej plotce jest ziarno prawdy. A więc powiedz, co się stało, bo zżera mnie ciekawość. Czy znowu cię pocałował?

Dani spojrzała na kuzynkę zdumiona.

- Skąd, do diabła, ktoś o tym wie? Przecież drzwi do poczekalni były zamknięte.

Sharon Lynn zachichotała.

- A więc pocałował cię. Tak myślałam.

- To znaczy, że wcale o tym nie wiedziałaś.

- Snuto różne domysły na ten temat. Maggie zerknęła raz na korytarz i zobaczyła cię w objęciach Duke'a.

- Jutro rano już w progu dostanie wymówienie - postanowiła natychmiast Dani.

- Nie waż się tego zrobić. Maggie jest bardzo dobrą pracownicą. To nie jej wina, że migdaliliście się z Duke'em na widoku.

- Wcale się nie migdaliliśmy.

- Ale Duke cię pocałował, prawda? Dani westchnęła, zrezygnowana.

- Owszem.

- Sprawilo ci to przyjemność?

- Nie.

- Kłamczucha.



- W porządku, sprawiło mi to przyjemność. No i co z tego? Dałam Duke'owi wyraźnie do zrozumienia, żeby zostawił mnie w spokoju.

Sharon Lynn próbowała zdusić w sobie śmiech, ale jej się nie udało.

- Doprawdy? Czy przypadkiem nie oznajmiłaś mu tego również kilka tygodni temu, w posiadłości dziadka?

- Zgadza się.

Sharon Lynn zaśmiała się znowu.

- Zdaje się, że nie bardzo to do niego dotarło.

- To typowy mężczyzna. Czy spotkałaś kiedykolwiek faceta, który wziął sobie poważnie do serca to, co mówisz?

- Jeśli mam być szczerą, to Kyle Mason wsłuchuje się z uwagą w każde moje słowo.

- Na miłość boską, przestań się tak przechwalać. Wszyscy wiedzą, że trafił ci się ostatni przyzwoity facet na tym ziemskim padole, tak że doprawdy nie musisz tego co chwila przypominać.

- Nie ma dwóch zdań, że jest wyjątkowy, ale przecież Duke też nie jest jakąś nedorajdą. Jest czarujący, seksowny i bardzo przystojny.

- Skąd wiesz? Przecież go prawie nie znasz.

- Mylisz się. Wpada tutaj często z synami. - Zerknęła sponad kontuaru - O, zdaje się, że właśnie przyszli.

- Nie myśl sobie, że mnie tak łatwo nabierzesz - oznajmiła Dani i nawet nie spojrzała za siebie.

- Dlaczego miałabym cię nabierać?

- Żeby się ze mną trochę podrażnić.

- Wcale nie muszę - odparła Sharon Lynn. - Zdaje się, że komuś innemu doskonale się to udaje. - Uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Cześć, Duke. Cześć, chłopcy. Co podać?

- Poprosimy lody z automatu - powiedział Zack. - Tata powiedział, że dzisiaj wolno nam zjeść deser przed obiadem. Fajnie, prawda?

- No jasne! - potwierdziła Sharon Lynn.

Dani poczuła na ramieniu rękę Duke'a. Przeszył ją gwałtowny dreszcz. Duke pochylił się i szepnął jej do ucha:

- I co z twoją obojętnością?

Nie pozostało jej nic innego, jak zaakceptować sytuację. Odwróciła się na kręconym stołku, spojrzała prosto w twarz Duke'a. W jego oczach dostrzegła diabelski błysk. Spozstrzegła, jak zmienia mu się wyraz twarzy, w miarę jak rosło między nimi erotyczne napięcie. Zmusiła się, by odwrócić wzrok. Uśmiechnęła się do Zachary'ego i Joshui.

- Jak to właściwie jest z tym deserem przed obiadem? -zapytała.

Joshua przestał na moment lizać podwójną porcję lodów czekoladowych.

- Obiecaliśmy tacie z ręką na sercu, że zjemy cały obiad.

Wiedzieliśmy, że zanim przygotuje nam coś do jedzenia, „Gwiazdeczka” już będzie zamknięta.

- No, tak - wtrącił Zachary - gotowanie zajmuje tacie naprawdę strasznie dużo czasu. Chyba że kupi jakieś gotowe danie do odgrzania w mikrofalówce.

- Rozumiem.

- A ty umiesz gotować? - zapytał Joshua.

- Dani jest najlepszym kucharzem w całej naszej rodzinie - oznajmiła Sharon Lynn. - Robi tak cudowny sos do spaghetti, że palce lizać. Równie pyszna jest jej pieczeń wołowa, według przepisu Maritzzy, zaufanej gosposi naszego dziadka, który jest wybitnym smakoszem.

Chłopcy zrobili wielkie oczy.

- Naprawdę? To może zaprosiłabyś nas kiedyś na obiad? - wpadł na pomysł Zachary.

- O, tak! Wprost uwielbiamy spaghetti, zwłaszcza z sosem domowej roboty - zapewnił ją entuzjastycznie Joshua.

- Hej, chłopcy! To niegrzecznie wpraszać się z wizytą - napomniał ich Duke.

- Nie ma sprawy. My nie przywiązujemy przesadnej wagi do konwenansów, prawda Dani? - skomentowała Sharon Lynn.

Dani posłała jej piorunujące spojrzenie, po czym wyczarowała na twarzy wymuszony uśmiech.

- Oczywiście, że nie. Gdy pewnego razu postanowię zjeść na obiad coś bardziej wykwintnego niż kanapki, dam wam znać.

Duke uniósł brwi ze zdziwienia.

- Kanapki? To według ciebie ideał zdrowego odżywiania się?

- Po ciężkim dniu pracy na ogół nie mam ochoty gotować sobie obiadu.

- No, no! - zganił ją. - Powinnaś lepiej dbać o siebie. Proponuję, abyśmy wybrali się gdzieś na obiad dziś wieczorem. Ja stawiam. Skoro wszyscy lubią spaghetti, to może poszlibyśmy do włoskiej restauracji? Jeszcze nigdy tam nie byliśmy z chłopcami.

- To doskonała restauracja - stwierdziła Sharon Lynn entuzjastycznie. - Dani uwielbia ich lasagne, prawda?

- Rzeczywiście mają smaczne jedzenie - przyznała Dani. - Dziękuję za zaproszenie, ale niestety dziś wieczorem nie mogę.

- Jesteś zajęta?

- Tak.

- Czym, jeśli można wiedzieć?

Posłużyła się wymówką, która akurat przyszła jej do głowy.

- Muszę doglądać Pieścidełka.

- Kto to taki? - zapytał Zachary, nie zważając na to, że topniejące szybko lody czekoladowe kapią mu na koszulę. Dani sięgnęła odruchowo po chusteczkę i osuszyła plamy na koszuli, a potem wytarła struzkę ciekącą mu po policzku.

- Pieścidełko to ranny pies, który jest moim pacjentem - wyjaśniła.

- Czy rany są poważne? - zaciekał się Joshua.

- Powoli się z nich wylizuje - uspokoiła go Dani.

- Możemy w drodze do restauracji zajrzeć na chwilę do kliniki, żebyś sprawdziła, jak się czuje psina. Będziesz miała wtedy spokojną głowę, prawda? - zasugerował Duke.

Dani westchnęła cicho, zrezygnowana. Doszła do wniosku, że lepiej się poddać. Żaden bardziej przekonujący wykręt nie przychodził jej na myśl, a nie odważyła się powiedzieć wprost, że nie ma ochoty iść z nimi na obiad. Z dwóch powodów. Po pierwsze, byłaby to zwykła bezczelność, a po drugie, byłoby to oczywiste kłamstwo, gdyż w gruncie rzeczy bardzo

pragnęła spędzić wieczór w ich towarzystwie. Najwidoczniej nie wyciągnęła nauczki z tego, co spotkało ją w przeszłości.

- Co wy na to: ja pojedę do kliniki, a wy tymczasem zjecie sobie spokojnie lody - zaproponowała. - Przyjedziecie po mnie później.

- Doskonały pomysł - stwierdził Duke. - Zjawimy się u ciebie za piętnaście minut, dobrze?

- W porządku - powiedziała bez szczególnego entuzjazmu. Sharon Lynn uśmiechnęła się do niej wesoło.

- Życzę ci miłego wieczoru. Dani skinęła głową.

- Porozmawiamy jutro - rzuciła na do widzenia tak ostrym tonem, że słowa te zabrzmiały jak pogróżka.

- Nie będę się mogła doczekać tej chwili - odparła kuzynka z niewinną miną. Nawet przez moment nie żałowała, że przyczyniła się dzisiejszego wieczora do zmiany biegu wypadków.

Dani wyszła z „Gwiazdeczki”. Przez moment rozważała ewentualność ucieczki, ale porzuciła ten pomysł. Uznała, że byłoby to czyste tchórzostwo, a żaden członek rodu Adamsów jeszcze nigdy w życiu nie stchórzył. Co prawda, nie płynęła w jej żyłach krew Adamsów, ale spędziła w tej rodzinie wiele lat, co ukształtowało jej charakter.

Ach, w gruncie rzeczy musi przetrwać najbliższy kwadrans, targana rozterkami. A potem wytrzymać jeszcze jakąś godzinę, góra półtorej, bo tyle mniej więcej zajmuje zjedzenie obiadu. To nic w porównaniu z wiecznością. Powinno jej się udać zapanować jakoś nad niedorzecznym uczuciem słabości w stosunku do Duke'a Jenkinsa, który pociągał ją coraz bardziej. Zwłaszcza że będą z nimi jego synowie w rolach przyzwoitek.

O dziesiątej wieczorem powinna być już w domu. Położy się swoim starym zwyczajem do łóżka z ciekawą książką. Od dwóch lat spędzała w ten sposób prawie wszystkie wieczory, z wyjątkiem tych, gdy należało wpaść z wizytą do któregoś z członków rodziny.

Perspektywa ta podziałała na nią kojąco. Dlatego gdy usłyszała dzwonek do frontowych drzwi swojego apartamentu, połączonego bezpośrednio z kliniką, zachowała zadziwiający spokój. Cały jej optymizm prysł w momencie, gdy na progu zobaczyła nie Duke'a - jak się spodziewała - tylko Roba.



## ROZDZIAŁ 6

---

Dani popatrzyła z niedowierzaniem na zaniedbanego mężczyznę, stojącego w progu. Zaskoczyła ją nie tyle jego obecność, co wygląd. Rob ubierał się zawsze nienagannie. Dzisiejszego wieczoru robił wrażenie, jakby włożył rzeczy wyciągnięte z kosza na brudną bieliznę.

- Co ty tu robisz? - zapytała lodowatym tonem, choć była mocno zdenerwowana.

- Czy mogę wejść? Musimy koniecznie porozmawiać.

- Wcale nie musimy ze sobą rozmawiać - odparła. -I nie, nie możesz wejść.

Spojrzał na nią, zaskoczony.

- Co się z tobą dzieje?

Kompletny brak wyrzutów sumienia po tym, co jej zrobił, doprowadzał ją do szału. Albo był ślepy, albo ona tak uległa, że spodziewał się, iż może zachowywać się w stosunku do niej tak, jak w danej chwili mu się podoba.

Dani nie miała najmniejszej ochoty czegokolwiek wyjaśniać. Uznała jednak, że musi się w końcu ostro postawić i powiedzieć wprost, co czuje, bez owijania w bawełnę.

Obrzuciła go zimnym spojrzeniem.

- Cała rzecz w tym, Rob, że tak naprawdę nigdy nie obchodziła cię moja osoba. Liczyły się wyłącznie twoje zachcianki i twoje własne potrzeby.

Chciała mu zatrzasnąć drzwi przed nosem, ale Rob powstrzymał ją. Poczwała po raz pierwszy lekki niepokój.

- Proszę, nie rób żadnych scen.

- Obawiasz się, że niepokalane imię Adamsów zostanie nadszarpięte? - zapytał złośliwie.

Dani zdumiało jego zachowanie. Dlaczego jest taki zgryźliwy?

- Idź sobie, proszę. Oczekuję gości. - Spostrzegła na skrzyżowaniu z najbliższą przecznicą Duke'a z chłopcami. Szli spacerkiem w stronę kliniki. - O, właśnie nadchodzą.

Rob obejrzał się i powiódł wzrokiem w kierunku, w którym patrzyła Dani.

- Jak widzę, znowu upolowałaś sobie jakąś rodzinę. Można się było tego po tobie spodziewać.

Dani skrzywiła się, słysząc tę obrzydliwie uszczypliwą uwagę. Ogarnęła ją w jednej sekundzie taka wściekłość, że straciła kompletnie zdrowy rozsądek i gotowa była zrobić karczemną awanturę, która postawiłaby całe Los Pinos na nogi.

Na szczęście Duke zorientował się z daleka, co się dzieje. Rzucił coś szeptem do chłopców, którzy zatrzymali się na chodniku jak na rozkaz, i przyspieszył kroku. Zanim Dani zdążyła otworzyć usta, wślizgnął się między nią a Roba. Pocałował Dani w czoło, po czym przyjrzał się z zainteresowaniem gościowi.



- Kochanie, kto to jest? - zapytał.

- Rob Hilliard. Stary znajomy z Dallas.

Duke zmrużył oczy, gdyż nazwisko to obięło mu się o uszy. Dani nigdy nie zdradziła tożsamości mężczyzny, który wyrządził jej krzywdę, a więc widocznie poinformował go o tym jakiś nadgorliwy członek rodziny

- Miło mi cię poznać - powiedział uprzejmym tonem, ale w miarę bystry człowiek bez trudu by wyczuł, że Rob jest w gruncie rzeczy nieproszonym gościem.

- Rob właśnie wychodzi - wtrąciła się Dani, która, zdenerwowana, nie usłyszała nieszczerzej nuty w głosie Duke'a.

Obaj mężczyźni w ogóle nie zwrócili na nią uwagi. Mierzyli się wzrokiem jak dwaj bokserzy na ringu.

Rob nie grzeszył odwagą. Duke był od niego wyższy i cięższy. W razie czego położyłby na łopatki byłego narzeczonego Dani jednym ciosem.

- Skontaktuję się z tobą innym razem. - Rob zwrócił się do Dani ostrym tonem. - Może nie będziesz tak bardzo zajęta.

Duke pokręcił głową.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł - stwierdził. Przyjrzał się badawczo Dani. - Prawda?

- Zgadza się z tobą - przyznała.

- W porządku. Dopięłaś swego. - Rob uśmiechnął się do Dani. Jego twarz przybrała ciepły wyraz, gdy dodał: -Dziewczynki prosiły, żebym cię serdecznie pozdrowił. Bardzo za tobą tęsknią.

Te słowa były jak cios poniżej pasa. Potrafiła poradzić sobie z Robem - odprawić go od progu, traktując jak intruza - ale nie mogła zachować obojętności wobec dziewczynek.

- Co u nich słyhać? - spytała.

Rob rzucił Duke'owi triumfujące spojrzenie, dając mu odczuć, że odniósł ostatecznie zwycięstwo.

- Są nieszczęśliwe.

- Dlaczego?

- Bo, jak już mówiłem, bardzo za tobą tęsknią. Chciałyby się z tobą zobaczyć.

Dotarło to do niego o dwa lata za późno. Dani zadała mu nieuchronne pytanie:

- A co na to Tiffany? Czyżby nie miała raptem żadnych obiekcji?

- Rozstaliśmy się - odparł Rob, po czym ignorując całkowicie Duke'a, dodał: - Dziewczynki marzą o tym, abyś do nas wróciła. Zresztą, ja też.

Na samą myśl, że istniała możliwość zobaczenia znowu Robin i Amy, przytulenia się do nich, poczytania im do snu książeczek, osuszenia łez i przeżycia razem innych tego typu intymnych momentów, Dani gotowa była niemal ulec pokusie. Duke objął ją w pasie stanowczym gestem, sprowadzając w jednej sekundzie na ziemię. Uprzytomniła sobie, że miłość do dziewczynek nie stanowi wystarczającej rekompensaty tego, że ich ojciec to pozbawiony charakteru, nieczuły drań.

Przybrała surowy wyraz twarzy i przemówiła do Roba oziębłym tonem:

- Bardzo chętnie zobaczę się z dziewczynkami. Możesz je tu przywieźć, kiedy chcesz. Wybij sobie jednak z głowy to, że kiedykolwiek będziemy stanowić rodzinę. - Wytrzymała dzielnie jego wzrok. - Zdumiewa mnie twoja naiwność. Jak mogłeś sądzić, że to w ogóle możliwe?

- Ale...

- Słyszałeś, co powiedziała Dani - wtrącił Duke opanowanym, ale stanowczym tonem. - Pora, abyś sobie stąd poszedł. - Zerknął na Dani. - Prawda?

- Zdecydowanie - odparła z naciskiem.

Rob odwrócił się na pięcie i odszedł. Dopiero wtedy Dani poczuła, że uginają się pod nią nogi. Duke objął ją jeszcze mocniej w pasie.

- Wszystko w porządku? - spytał troskliwie.

Skinęła głową, gdyż nie mogła wydobyć z siebie głosu, jakby emocje pozbawiły ją umiejętności artykułowania słów. Po raz pierwszy postawiła się Robowi, co w konsekwencji oznaczało zerwanie wszelkich więzów z Robin i Amy. Rob na pewno nigdy nie przywiezie do niej dziewczynek, skoro usłyszał, że w jej życiu nie ma już dla niego miejsca. Jego własne dzieci - biedne, słodkie córeczki - okazały się, jak zwykle, jedynie pionkami w grze.

- Josh, Zack! - Duke zawołał chłopców, którzy stali wciąż jak wmurowani w miejscu, gdzie ich zostawił ojciec. Obaj mieli wielkie oczy z przerażenia. - A może byście zajrzeli na chwilę do Pieścidełka, jeżeli Dani nie ma nic przeciwko temu - zaproponował.

- Dobry pomysł - przyznała. - Uważajcie tylko, bo pies ma wciąż bolesne rany. Dlatego lepiej go nie dotykać.

Gdy chłopcy pobiegli do psiaka, Duke zaprowadził Dani do domu,

- Usiądź. Może się czegoś napijesz? Herbaty albo drinka?

- Nie, dziękuję.

Przyjrzał jej się nieco zaniepokojony.

- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? Zdobyła się na blady uśmiech.

- Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale doprawdy mi ulżyło. Duke nie potrafił ukryć zdziwienia.

- Jak to ulżyło ci? Obawiam się, że musisz mi to wyjaśnić.

- Zawsze okropnie się zamartwiałam tym, co będzie, jeżeli zobaczę znowu Roba. Na początku modliłam się o to, aby się u mnie zjawił, błagając o przebaczenie i zabrał mnie z powrotem do siebie, do swoich córek. Tak jak to zamierzał dzisiejszego wieczoru.

- Nie słyszałam, żeby cię o coś błagał - stwierdził rzeczowo Duke.

- Jak na niego, to wspiał się na szczyty swoich możliwości. Mniejsza z tym. Wyobrażałam sobie, jak padam w jego ramiona i pogodzeni wracamy do domu. Dopiero po dłuższym czasie zrozumiałam, że nie kochałam go nawet w połowie tak mocno jak dziewczynek. Wprost uwielbiałam jego córki. Pokochałam je od razu tak, jakby były moimi własnymi dziećmi. - Westchnęła ciężko. - Za wszelką cenę starałam się zdobyć ich sympatię. Brałam przykład z Jordana. Czy wiesz, że uważał siebie kiedyś za beznadziejnego ojca? Na początku okropnie się bał swoich uczuć w stosunku do mnie, dlatego spotykał się z matką ukradkiem. A potem mnie adoptował. Pragnęłam, aby córeczki Roba czuły

się przy mnie równie bezpiecznie. Marzyłam o tym, by traktowały mnie jak matkę. Gdy Rob poprosił mnie dzisiaj, abym do niego wróciła, nagle rozjaśniło mi się w głowie. Zrozumiałam, że nie mogę do niego wrócić właśnie ze względu na dziewczynki. Prędzej czy później rozstałabym się z ich ojcem, zadając im ponownie ból.

- A więc z tego wynika, że dzisiejsza wizyta na coś się przydała? - zapytał Duke z powątpiewaniem.

- Myślę, że tak.

- No to się cieszę. - Pokiwał głową, ale minę miał wciąż niewyraźną.

- Jak to możliwe, że zakochałaś się kiedyś w takim gnojku? - Powiedział to z takim oburzeniem w głosie, że aż rozśmieszył Dani.

- Dzisiaj Rob nie był w stu procentach sobą.

- Wilk w owczej skórze nadal pozostaje wilkiem. Dani wzruszyła ramionami.

- Muszę przyznać, choć niechętnie, że prawdopodobnie masz lepsze wycucie ludzi niż ja. Mniejsza z tym. Zapomnijmy o Robie i chodźmy na obiad. Umieram z głodu.

- Uwielbiam kobiety, które mają zdrową hierarchię potrzeb - stwierdził ze szczerym uznaniem Duke. - Zanim pójdziemy po chłopców, chcę wyjaśnić jeszcze jedną rzecz.

- Co takiego?

- Jeżeli raptem, w środku nocy, zmienisz zdanie na temat Roba i zaczniesz cię z tego powodu gryźć sumienie, nie dzwoń do niego, tylko do mnie - ostrzegł ją po przyjacielsku. - Postaram się, abyś odzyskała trzeźwe spojrzenie na sprawę, zanim zrobisz jakiś nierozważny krok.

Dani nie wyobrażała sobie, że mogłaby zmienić zdanie na temat byłego narzeczonego. Podjęła przecież przed chwilą jedyną słuszną decyzję, że pora raz na zawsze zerwać z przeszłością.

- Obiecuj mi, proszę, że do mnie zadzwonisz - powtórzył z naciskiem Duke, ponieważ nie zareagowała na jego propozycję.

- Obiecuję, ale...

- Żadnego ale, moja droga. Wiadomo, że miłość cechuje nadmierna wyrozumiałość.

- Ja nie kocham już Roba - stwierdziła z absolutną pewnością i uczuciem nieklamanej ulgi.

- Ale kiedyś kochałaś. Może się zdarzyć pewnej nocy, że zaczną ci chodzić, ni stąd, ni zowąd, różne głupie myśli po głowie.

Dani zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

- Czyżby ci się coś takiego przydarzyło?

- Owszem i popełniłem błąd, przed którym chciałbym cię uchronić.

- Opowiesz mi o tym?

- Może kiedyś - odparł. - Jak ci się zdarzy zadzwonić do mnie o trzeciej nad ranem.

Duke'a aż świerzbiła ręka, żeby przyłożyć Hilliardowi w szczękę za to, iż usiłuje zastraszyć Dani. Obudziła się w nim wówczas prymitywna, wściekła zazdrość. Ponieważ był pewien, że Dani nie znosi scen, nie posunął się do rękoczynów. Coś mu mówiło jednak, że w najbliższych dniach nadarzy się okazja. Ludzie pokroju Roba nie wyciągali nauki z porażki, przynajmniej nie za pierwszym razem.

Podczas obiadu pilnie obserwował Dani, aby nie przegapić momentu, kiedy zacznie mieć wątpliwości, przed którymi starał się ją przestrzec. Wiedział z całą pewnością, że jest to nieuniknione. Mówiono mu o tym, jak bardzo kochała dzieci Hilliarda. Jeżeli nadarzyłaby się okazja, aby znowu się z nimi widywać, skorzystałaby z niej bez cienia wahania. Dani miała silny instynkt macierzyński. Spostrzegł to w jej podejściu do Zacka i Joshui. Traktowała jego synów z ogromną serdecznością. Teraz słuchała ze szczerym zainteresowaniem ich historyjek na temat dnia spędzonego nad basenem, zasypując chłopców mnóstwem pytań.

- I wtedy ratowniczką powiedziała: „Zachary Jenkins, proszę natychmiast wyjść z wody” - opowiadał Joshua, naśladując entuzjastycznie ruchy i mimikę podlotka. - A ja jej na to: „Ja wcale nie jestem Zachary.” Ale mi nie uwierzyła. Wszedłem więc z wody, a po pięciu sekundach podpłynął do niej Zachary. Zrobiła się czerwona jak burak i zaczęła się na niego drzeć jak opętana. I wtedy zobaczyła na brzegu basenu mnie, dwa kroki od siebie. „Mówiłem ci, że nie jestem Zacharym”, powiedziałem.

- A co ona na to? - zapytała Dani.

- Bąknęła coś niewyraźnie i poszła sobie.

- To interesująca historia - zauważył Duke. - Ciekaw jestem, co takiego zbroił Zachary?

- No... tego... - zaczął się plątać Joshua. Twarz, przed chwilą jeszcze taka radosna, gdy snuł z przejęciem opowieść, raptem spochmurniała.

- Mówiłem ci, żebyś trzymał buzię na kłódkę - warknął Zack. - To zemsta za złotą rybkę, prawda?

- Wcale nie - zaprotestował Joshua.

- A właśnie że tak.

- No, czekam na odpowiedź - wtrącił się Duke.

- Nic takiego wielkiego się nie stało - stwierdził Joshua zuchwale.

- Pozwól, że ja sam ocenię jego wybryk - odpowiedział Duke. - No, mów Zack.

- Po prostu dałem nurka do wody - wyznał Zachary z miną niewiniątka.

- Czyżby z takim impetem jak armatnia kula? - spytał podchwytliwie Duke.

- Uhm - mruknął Joshua, kiwając głową. Oczy zaiskrzyły mu się na wspomnienie tamtej chwili. - To była prawdziwa bomba!

- I z pewnością na brzegu basenu stał ktoś, kto nie ucieszył się z faktu, że został opryskany od stóp po czubek głowy - domyślił się Duke. - Kto to był?

- Jakiś starszy pan w garniturze - odparł Zachary. - Skąd mu przyszło do głowy kręcić się nad basenem w ubraniu?

- To prawdopodobnie burmistrz - stwierdziła Dani, nie kryjąc uśmiechu. - Znany jest z tego, że lubi osobiście skontrolować sytuację.

Duke zrobił wielkie oczy.

- Burmistrz? To cudownie. Nie mieszkamy tu nawet pół roku, a moi synowie próbowali już utopić burmistrza.

Dani poklepała go po ręku.

- Nie przejmuj się. Wielu mieszkańców naszego miasta dokuczyło mu znacznie bardziej.

- To dlaczego wybrali go na to stanowisko?



- Bo nikt inny nie ma ochoty być burmistrzem.

- Czyżby dlatego, że wiedzą, iż w gruncie rzeczy miastem trzęsie Harlan Adams?

Dani roześmiała się.

- Coś w tym rodzaju. Dziadek wypowiada zawsze otwarcie swoje zdanie, a ludzie nie śmieją mu się sprzeciwić.

- Cóż, odnoszę wrażenie, że powinienem przesłać burmistrzowi wyrazy sympatii - skonstatował Duke.

- O wilku mowa, a wilk tu - odparła, skinąwszy głową na powitanie do wysokiego, siwego mężczyzny, który dziarskim krokiem zmierzał w kierunku ich stolika. Nawet z daleka widać było na garniturze plamy z chlorowanej wody.

- O rety! - jęknął Zachary i zanurkował pod stół.

Duke chwycił go za rękę i pociągnął tak mocno, że chłopak stanął na równe nogi, spotykając się oko w oko ze starszym panem. Szeroki uśmiech na twarzy Dani zdradzał, że uważa całe to zajście za zabawne.

- Cieszę się, że cię widzę, Danielle - powitał ją uprzejmie burmistrz.

- Jak się masz, Frank. Czy znasz Duke'a Jenkinsa i jego synów? Duke jest prawą ręką Jordana.

Duke stał zbyt blisko przybysza, by nie dostrzec na jego twarzy nieznacznego grymasu w momencie, gdy usłyszał, jak bliskie więzy muszą łączyć Duke'a z klanem Adamsów. Odruchowo przyjął pokorną postawę i stało się jasne, że nie śmiałyby napomknąć słowem o zajściu na basenie. Jednak Duke nie zamierzał puścić chłopcom płazem tego incydentu.

- Zdaje się, że pan widział już wcześniej moich synów - zwrócił się do starszego mężczyzny. - Zachary, czy nie masz nic do powiedzenia burmistrzowi?

Chłopiec miał taką minę, jakby wolał przełknąć robaka, ale wykrztusił grzeczne zdanie.

- Bardzo przepraszam, że pana niechcący opryskałem, skacząc do basenu.

- Nie ma za co. Troszkę wody jeszcze nikomu nie zaszkodziło - odparł burmistrz.

- Tato, możemy teraz pograć z Joshua w automacie stojącym w holu?

- zapytał Zachary, który chciał zniknąć jak najszybciej dorosłym z oczu, aby nie musieć się więcej kajać.

- W porządku - zgodził się Duke, któremu z kolei zależało, aby synowie nie popełnili znowu jakiejś gafy. Dał im trochę drobnych, które miał luzem w kieszeni. Gdy chłopcy wybiegli z sali, zwrócił się do burmistrza: - Chciałbym zapłacić panu za wypranie garnituru.

- Nie widzę powodu - odparł uprzejmie burmistrz. - Zamierzałem podzielić się z panem osobiście tym, co się wydarzyło dzisiaj na basenie, ale widzę, że pan jest doskonale poinformowany. Zegnam pana, panie Jenkins. Danielle, pozdrów ode mnie, proszę, ojca i dziadka.

- Dziękuję - rzuciła Dani, ledwie powstrzymując się od śmiechu.

- Co cię tak ubawiło?

- Burmistrz. Co mu przyszło do głowy, aby w garniturze i koszuli zapiętej pod szyję wizytować basen pełen rozbrykanej dzieciarni? Myślę,

że robi to celowo, aby mieć za darmo uprany garnitur. Rodzice łatwo poczuwają się do winy za swoje pocięchy.

Duke'a zdumiały te słowa.

- Czy zdarzyło się już kiedyś coś takiego?

- To się zdarza raz albo dwa razy w tygodniu, od wielu lat. Justin i Harlan Patrick podpadli tyle razy, że ojcowie zabronili im w końcu korzystać z miejskiego basenu. Oczywiście miejsce to stało się dla nich przez to jeszcze bardziej atrakcyjne. Choć w naszej posiadłości rodzinnej jest basen, jeżdżą ukradkiem na pływalnię do miasta. Starają się tylko unikać dni, w które zjawia się tam burmistrz.

- Mogłaś mnie uprzedzić o tym wcześniej. Nie wyrywałbym się z przeprosinami - rzekł niezadowolony Duke.

- To był tylko taki mały sprawdzian - odparła Dani ze stoickim spokojem. - Ciekawa byłam, czy jesteś zdolny okazać skruchę.

Duke wyszczerzył zęby w uśmiechu, starając się ukryć irytację.

- No i jak? Zdałem test?

- Dobry byłeś. Według mnie kajałeś się całkiem szczerze.

- A jak oceniasz zachowanie burmistrza?

- W momencie gdy usłyszał, że jesteś prawą ręką mego ojca, stał się natychmiast potulny jak owieczka. Gdybyś mu kazał skoczyć z dachu ratusza, zrobiłby to natychmiast, dziękując ci za podsuniecie mu tak wspaniałego pomysłu.

Duke rzucił Dani ironiczne spojrzenie.

- Panno Mądralińska, skoro czujesz do tego człowieka taką niesamowitą pogardę, może powinnaś zastąpić go na stanowisku

burmistrza. W ten sposób w oficjalnych wyborach zostałby usankcjonowany fakt, że ród Adamsów wodzi całe miasto za nos.

Dani przeraziła się na samą myśl.

- Ja burmistrzem? Chyba żartujesz.

- Dlaczego nie? Jesteś inteligentna, wszyscy cię znają i szanują.

Myślę, że to naprawdę doskonały pomysł. Kiedy są następne wybory?

- Na szczęście dopiero za trzy lata.

- Akurat dosyć czasu, aby zorganizować skuteczną kampanię wyborczą - stwierdził.

Dani zmrużyła oczy.

- Stroisz sobie ze mnie żarty. Duke wzruszył ramionami.

- Może troszkę. Przez cały wieczór miałaś śmiertelnie poważną minę, choć twierdzisz, że zupełnie nie przejęłaś się wizytą byłego narzeczonego.

- Po prostu mnie zaskoczył. I tyle.

- Nie możesz przestać myśleć o jego córeczkach, które wychowałeś, prawda?

Dani uśmiechnęła się smutno.

- Niestety, nie mogę.

- Spotkaj się z nimi. Rob zostawił ci przecież furtkę.

- Nie mogę - odparła bez ogródek. - Dziewczynki przyzwyczyły się już do mojej nieobecności. Obawiam się, że gdybym się z nimi zobaczyła, uwierzyłyby, że pogodzimy się z Robem. A przecież wiem w stu procentach, że to wykluczone.

Duke powrócił myślami do swojego dzieciństwa. Ileż to razy modlił się o to, aby rodzice wzięli go z powrotem do siebie. Nawet gdy zrozumiał, że to zupełnie nierealne, gdzieś w głębi serca wciąż się łudził płonną nadzieją.

- Dziewczynki nigdy nie pogodzą się z tym, że cię utraciły - upierał się Duke. - Spotkaj się z nimi. Powiedz, że je wciąż kochasz, choć nie możesz być razem z nimi.

Dani zaskoczyła impulsywność tej wypowiedzi. Przyjrzała się Duke'owi badawczym wzrokiem.

- Czyżbyś mówił to z własnego doświadczenia?

- To nie ma najmniejszego znaczenia - uciał. - Wierz mi, dzieci nigdy nie są w stanie pogodzić się z utratą ukochanej osoby.

- Masz na myśli Zacharego i Joshuę? Rzeczywiście tak strasznie tęsknią za matką?

Chyba była to ostatnia osoba, która przyszłaby mu do głowy, ale nie miał ochoty wyciągać w tej chwili na światło dzienne bolesnych przeżyć z dzieciństwa.

- Nie ma dnia, żeby o nią nie pytali - skłamał jak z nut.

- I co ty na to?

- Mówię, że ich mama czuła się ze mną bardzo nieszczęśliwa i odeszła od nas, aby znaleźć szczęście.

- Czy utrzymuje kontakt z dziećmi?

- Na początku przysyłała im pocztówki. Mniej więcej raz w miesiącu. Od jakiegoś czasu nie daje znaku życia.

- Jak matka może zachowywać się tak w stosunku do swoich dzieci. Przecież to czysty egoizm - powiedziała Dani z wyraźną irytacją w głosie.

Duke również nie potrafił zrozumieć Caroline. Było mu w gruncie rzeczy wszystko jedno, że raptem zapadła się pod ziemię, ale chłopców bardzo to bolało. Wiedział aż za dobrze, jakie katusze muszą cierpieć jego synowie. Wielokrotnie zastanawiał się nad wynajęciem kogoś, kto pomógłby odszukać Caroline, ale w końcu się rozmyślił. Jeżeli nie chciała uczestniczyć w życiu swoich dzieci, zmuszanie jej do tego nie miało najmniejszego sensu. Chłopcy po jakimś czasie powinni przyzwycząć się do jej nieobecności.

Choć rozumiał, dlaczego Dani tak się uniosła, zaskoczyło go, że się szczerze przejmuje losem chłopców. Gdy zobaczył ją po raz pierwszy, pomyślał, że byłaby wspaniałą matką. Teraz to się potwierdzało.

Przypomniały mu się szydercze słowa Roba, że znowu upolowała sobie jakąś rodzinę. I nagle go olśniło: gdyby się ze sobą faktycznie związali, byłoby to być może idealne rozwiązanie dla wszystkich. Dani zapomniałaby trochę o dziewczynkach, z którymi straciła kontakt. Joshua i Zachary zyskaliby kochającą matkę. Kto wie, może jej łagodność miałaby zbawienny wpływ na dwójkę rozrabiaków?

A jeśli chodzi o niego? Czy on też ubiłby przy tym jakiś interes? Skonstatował już dawno, że Dani go pociąga. Myśl związania się z nią na stałe nie wydawała mu się aż tak odpychająca, co go zdziwiło, gdyż poprzysiągł sobie, że już nigdy więcej się nie ożeni.

Dawniej nikomu nie drgnęłaby nawet powieka na wiadomość o małżeństwie z rozsądku. Zresztą i dziś samotni mężczyźni, mieszkający na

przykład na Alasce albo w innych odludnych miejscach, znajdują sobie żony z ogłoszeń matrymonialnych. Dlaczego oni nie mieliby pokierować swoim losem? Złapał się na tym, że pomysł ten coraz bardziej mu się podoba.

Zerknął na Dani i zobaczył, że wpatruje się rozmarzonym wzrokiem w chłopców. Tak, pomyślał, to byłoby świetne rozwiązanie dla całej czwórki.

- A może poszłabyś do chłopców i zmierzyła się z nimi w prawdziwych zawodach? - spróbował ją zachęcić.

Dani uśmiechnęła się.

- Nie miałbyś nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. Zawsze ogrywają mnie bezlitośnie. Niech mają raz, dla odmiany, inną ofiarę.

- Ze mną im tak łatwo nie pójdzie - odparła, posyłając mu promienny uśmiech. - Wychowałam się w gronie nieustająco rywalizujących ze sobą krewnych.

Doskonale, pomyślał Duke, odprowadzając wzrokiem Dani, która dołączyła do chłopców. Należał do ludzi, którzy ufają swojej intuicji. Podejmował też zawsze decyzje szybko i nigdy się z nich potem nie wycofywał.

Po raz pierwszy w życiu udało mu się powstrzymać entuzjazm. Szósty zmysł podpowiadał mu, że powinien najpierw dokładnie przemyśleć sobie plan gry, zanim wtajemniczy we wszystko Dani. Podejrzewał, że jest ona typem kobiety, która nie rozumuje aż tak pragmatycznie jak on, nawet w tak przykrych okolicznościach, w jakich

się obecnie znajdowała. Niewykluczone, że trzeba będzie stworzyć przynajmniej pozory romansu.

Nie powinien mieć z tym specjalnych kłopotów. Przecież już teraz na myśl o niej robi się miękki jak asfalt w sierpniu. Najpierw wda się w mały, niewinny flirt, żeby uspić jej czujność. Dopiero po jakimś czasie wyjdzie z propozycją małżeństwa. Ostatecznie wszystko powinno się ułożyć dokładnie tak, jak to sobie zaplanował.

Zadowolony, rozsiadł się wygodnie na krześle i popijał piwo, obserwując Dani Adams. Ta kobieta miała w sobie coś. Zresztą, chłopcy dzielali jego pogląd.

Musi zacząć podsycać w niej stopniowo namiętność, tak że w okolicy Bożego Narodzenia, a może i wcześniej, powinno już być po sprawie.

Doszedł do wniosku, że przeprowadzka do Los Pinos nie jest aż tak wielką pomyłką, jak mu się wydawało na początku. Co prawda, obecna praca nie dostarcza takiej satysfakcji jak poszukiwanie ropy, ale perspektywa flirtowania z Dani Adams stanowi pewnego rodzaju rekompensatę.

Gdy Dani wróciła do stolika, uniósł w górę kufel na jej cześć, po czym napił się łyk piwa. Myśl o najbliższej przyszłości burzyła w nim krew niczym lampka najlepszego szampana. Zanosił się na to, że życie w Los Pinos okaże się wprost fascynujące.



## ROZDZIAŁ 7

---

Po sześciu tygodniach Duke musiał przyznać, że zrealizowanie planu to zadanie trudniejsze od ujeżdżania dzikiego konia. Dani nadzwyczaj skutecznie używała sprytnych wykrętów. Nigdy nie spotkał jeszcze kobiety, która miałaby tyle niewytłumaczalnych towarzyskich zobowiązań. Gdyby nie to, że cechowała go pewność siebie, zacząłby podejrzewać, że być może próbuje unikać go celowo. Stwierdził, że nie pójdzie mu tak łatwo z przedstawieniem jej propozycji małżeństwa, jak się tego początkowo spodziewał.

Zorientował się bardzo szybko, że nie powinien dzwonić do niej z propozycją umówienia się, bo to nie jest na nią metoda. W pewnym sensie była osobą zbyt nieśmiałą, aby zgodzić się na randkę. Twierdziła, że jest szalenie zajęta, ilekroć pozwolił sobie na delikatną aluzję zmierzającą w tym kierunku.

Nie zapowiedziana wizyta w klinice dla zwierząt wydawała się skuteczniejszym sposobem, ale z kolei trudno przychodziło zagaić rozmowę na temat przyszłości, skoro jej uwagę rozpraszały przyniesione przez dzieci papużki czy też pustynne szcurki.

Zorganizowanie zaproszenia na przyjęcie do Adamsów w ogóle nie wymagało zachodu. Trudność polegała na pozostaniu choćby przez minutę sam na sam z Dani. Wiedział, że to nieprawda, ale gotów był przysiąc, że

się na niego uwzięła, że umiała czytać w myślach i od owego wieczoru, gdy wybrali się na obiad, postanowiła go za wszelką cenę unikać.

Obserwował ją, jak nurkuje w basenie, w posiadłości rodzinnej „Sosnowy Bór”, w dniu Święta Pracy. Nie mógł oderwać od niej oczu, gdy wynurzyła się z wody. Kostium kąpielowy, w gruncie rzeczy bardzo skromny, oblepiał jej ciało tak, że wyglądała omal nieprzyzwoicie. Po chwili skoczyła znowu do basenu i tym razem pozostała w wodzie, zanurzona po szyję, jakby chciała rozmyślnie unikać jego wzroku.

Pływała wspaniale, przypominała mu delfina. Zdaje się, że woda sprawiała jej taką samą przyjemność jak temu sympatycznemu ssakowi. Siedziała w niej cały dzień, nie wychodząc ani razu na brzeg. Zresztą, podobnie jak wiele innych osób, przez co ogromny basen tak się zaludnił, że nie sposób było przeprowadzić intymną rozmowę, na którą liczył Duke.

- Dani wygląda dziś na szczęśliwą, prawda? - zauważyła Sharon Lynn z podejrzaną niewinną miną, przycupnąwszy na brzegu szezlonga, tuż obok Duke'a.

Jest szczęśliwa, mokra i cholernie seksowna, miał ochotę uściślić wypowiedź Sharon, ale zachował te rewelacje dla siebie. Skinął głową, milcząc dyskretnie. Zorientował się bowiem, że jedynym sposobem na uniknięcie plotek, które tak kochała ta rodzina, jest trzymanie języka za zębami. Czasem metoda ta skutkowała i zniechęcony rozmówca zostawiał go w spokoju. Jednak Sharon Lynn nie dała się tak łatwo zbyć.

- Czyżby to był twój zbawienny wpływ, że Dani jest w takim szampańskim nastroju? - zadała nieco wścibskie pytanie, gdyż najwyraźniej zżerała ją ciekawość.

Pewnie ubawiłoby go to posądzenie, gdyby nie fakt, że tak bardzo mijają się z prawdą.

- Nie sądzę. Ostatnio prawie się nie widzimy. - W jego głosie dało się słyszeć lekkie drzenie, nad którym po chwili udało mu się zapanować.

- Rozumiem... - odparła Sharon Lynn, pogrążając się w myślach.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Sądziłam, że... - Wzruszyła ramionami. - Ach, pewnie się omyliłam.

- Omyliłaś się w czym?

Zawahała się, jakby toczyła wewnętrzną walkę. Duke przyglądał się jej z wyraźną fascynacją, zastanawiając się, co przed nim ukrywa. A może tylko blefowała dla wywołania na nim wrażenia?

- Sharon Lynn? - ponaglił. - Dlaczego myślałaś, że widzimy się z Dani? Czy mówiła ci coś na ten temat?

- Nie, skąd - odpowiedziała z lekkim wahaniem w głosie i znowu wzruszyła ramionami. - Sądziłam tak, bo prawie codziennie wpada z twoimi synami do „Gwiazdeczki”. Wydawało mi się, że od czasu jak poszliście razem na obiad, spotykacie się regularnie.

Duke nic z tego nie rozumiał. A więc Dani spędzała czas w towarzystwie Zacka i Josha? To dopiero niespodzianka! Jak to możliwe, że zaprzyjaźnili się ze sobą poza jego plecami? A może celowo przemilczeli spotkania? Podejrzywał, że raczej to drugie, zwłaszcza że w grę wchodziły lody.

Paolina zawoziła chłopców codziennie na basen, na lekcje pływania. Twierdziła, że zaraz potem wracają prosto do domu. Przecież przykazał

jej, że nie wolno jej wozić nigdzie chłopców bez jego zgody. To oczywiste, że dzieciaki nie zdradziły się ani słowem. Zdawały sobie doskonale sprawę, że łamią zakaz.

- O której godzinie przychodzą do „Gwiazdeczki”?

- Mniej więcej o czwartej. Zaraz po basenie.

- Aha - mruknął Duke.

Kilka tygodni temu ukarałby ich za niesubordynację, ale teraz uznał, że te potajemne spotkania może wykorzystać do swoich planów.

Jutro dotrzyma towarzystwa całej trójce, która wpadnie, jak zwykle, na lody do „Gwiazdeczki”. Całe szczęście, że nowy rok szkolny zaczyna się dopiero w przyszłym tygodniu. Dzięki temu nie ominie go okazja, aby niespodziewanie pomieszać Dani szyki.

Tak był zajęty układaniem planu, że nie spostrzegł, iż Sharon Lynn na odchodnym uniosła kciuk w górę, dając znak Jenny Runningbear Adams.

- Czy nie mogłabyś wziąć jutro wolnego popołudnia? - Jenny zwróciła się do Dani. - Za parę dni zaczyna się nowy rok szkolny. Taką mam ochotę z tobą pogadać, a odkąd wróciłam z wakacji, wciąż nie masz czasu.

Dani zmierzyła ją podejrzliwym wzrokiem.

- To prawda. Nie rozumiem tylko, skąd raptem ten pośpiech. Nie zapominaj, że prowadzę klinikę dla zwierząt.

- Wiem o tym - odparła Jenny skruszonym głosem. - To moja wina. Powinnam się zgłosić do ciebie już dawno. Nawet się nie spostrzegłam, jak minęło lato. Znasz mnie przecież.

Rzecz w tym, że Dani ją znała aż za dobrze. Jenny była wyjątkowo zorganizowaną osobą. Nigdy nie marnowała czasu, gdyż miała zbyt dużo spraw na głowie. Podobnie jak jej matka, Janet, zaangażowała się całym sercem w program popierania nauki dla rdzennej ludności amerykańskiej. Dani mogła uwierzyć w to, że Jenny nie miała czasu, aby się z nią spotkać, ale to, że czas przeciekał jej przez palce, uznała za kompletną bzdurę, na którą nie dała się nabrać. Czuła, że coś się za tym kryje.

Próbowała wybadać, o co tu chodzi.

- Dlaczego tak ci zależy, żebyśmy spotkały się koniecznie jutro po południu? Od szóstej wieczorem mój czas należy do ciebie. Gotowa jestem zabawić się w kucharza.

- Nie, to niemożliwe - zaprotestowała gwałtownie Jenny. - Jak już mówiłam, lada dzień zaczyna się rok szkolny i muszę przygotować materiał do nauki. Czeka mnie mnóstwo pracy, tak że od jutra nie będę miała wolnej chwili. Dziś wieczorem umówiona jestem z Harlanem na szachy. Nie mogę mu sprawić zawodu.

- Masz więc do dyspozycji wyłącznie jutrzejsze popołudnie, i to dokładnie o czwartej? - spytała Dani sceptycznie.

- Tak.

- I oczekujesz ode mnie, że rzucę wszystko i pobiegnę spotkać się z tobą i Sharon Lynn w „Gwiazdeczce”, aby pogadać? A ja mam uwierzyć w to, że nic się za tym nie kryje?

- Oczywiście, że nie. Zobaczysz, że będzie bardzo fajnie. Aha, ja stawiam.

Dani położyła teatralnym gestem rękę na sercu.

- Na Boga, jak mogłabym odrzucić tak kuszącą propozycję? -  
oznajmiła.

- A więc umowa stoi? Jutro, o czwartej.

Dani westchnęła. Jeżeli chciała przekonać się, co kombinuje Jenny, musiała zgodzić się na spotkanie.

- No, dobrze. Odwołam kilka wizyt i wpadnę do „Gwiazdeczki”.

- Cudownie - ucieszyła się Jenny. Nagły uśmiech rozpromienił jej twarz. - Nie oglądaj się za siebie. Ktoś wprost pożera cię wzrokiem. Kiedy dasz szansę temu biedakowi i umówisz się z nim w końcu?

- Nie zamierzam tego robić - stwierdziła stanowczo Dani.

- Przecież byłeś z nim już kiedyś na obiedzie?

- To był zwykły przypadek, a nie umówione spotkanie.

- Nieważne, spędziłaś w jego towarzystwie miły wieczór, prawda? -  
Jenny nie dała się tak łatwo zbyć. - W każdym razie tak twierdziły Sharon Lynn oraz twoja matka.

Dani westchnęła.

- Cieszę się, że dzięki nim orientujesz się na bieżąco w moich sprawach.

- Czyżby nie mówiły prawdy?

- Owszem. Tylko że zbyt dużą przyjemność sprawiło mi towarzystwo jego dzieci. Nie mam odwagi ryzykować jeszcze raz.

- Ze względu na Robin i Amy - domyśliła się Jenny.

- No i Roba - przypomniała jej Dani. Nie mówiła nikomu o nieprzyjemnym zajściu sprzed miesiąca. Przypuszczała, że również Duke nie wspomniał o tym ani słowem.

- Kochanie, coś mi się zdaje, że Duke Jenkins jest zupełnie innym człowiekiem niż Rob.

Dani była podobnego zdania, ale nie oznaczało to, że ma ochotę narazić się na ryzyko. Zdażyła poznać chłopców na tyle dobrze przez ostatnie kilka miesięcy, by się zorientować, że to dwa urocze diabełki. Miała do nich słabość, dlatego musiała się pilnować. Uznała bowiem, że Duke, prędzej czy później, spakuje swoje walizki i wyruszy znowu w teren, w poszukiwaniu nowych złóż ropy naftowej. Tak bardzo nienawidził siedzenia za biurkiem, gdzie czuł się jak pies na uwięzi, że na dłuższą metę na pewno tego nie wytrzyma.

- Wybij sobie z głowy, że się z nim umówię - oznajmiła stanowczo.

- W takim razie chyba nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli ja się nim zajmę.

Dani wzdrygnęła się, słysząc te słowa.

- Rób, co chcesz. Nie roszczę sobie pretensji do Duke'a Jenkinsa. -  
Wzruszyła ramionami, siląc się na obojętność.

- Jesteś pewna? - nie dawała za wygraną Jenny.

- Daj mi spokój - rzuciła poirytowana.

- No dobrze. Jesteśmy więc umówione na jutro, na czwartą, tak?

Dani skinęła głową. Nie spuszczała oczu z Jenny, która obesła basen, zmierzając w stronę Duke'a. Po drodze natknęła się na Sharon Lynn. Dani odetchnęła, wierząc święcie, że nie ma to najmniejszego związku z niepowodzeniem Jenny, której nie udało się dotrzeć do Duke'a. Zupełnie nie obchodziło jej, z kim zadaje się ten mężczyzna. Może umówić się na randkę ze wszystkimi kobietami z Los Pinos, nie

wyłaczając Jenny, która zresztą kiedyś twierdziła, że Dani i Duke stanowią dobraną parę.

Na myśl o tym ścisnęło jej się serce. Doszła do wniosku, że coś jest z nią nie tak. Postanowiła się wykapać, aby odzyskać zdrowy rozsądek.

Gdy wszyscy udali się na patio na obiad, Dani pozostała w basenie. Nareszcie mogła w spokoju przepłynąć kilka jego długości bez przystawania, co do tej pory było niemożliwe, bo ciągle ktoś skakał do wody. Miała nadzieję, że pływanie dobrze jej zrobi, że zapomni w końcu o mężczyźnie, który od kilku tygodni nie dawał jej spokoju. Już nie bardzo wiedziała, jak ma się wykręcać. Była pewna, że Duke zrozumie w końcu, dlaczego się tak zachowuje, ale nic do niego nie docierało. Mało tego, wyglądało na to, że osiągnęła dokładnie odwrotny efekt, gdyż jej opór jeszcze bardziej podsycał jego zainteresowanie. Człowiek ten łączył w sobie dwie cechy, które stanowiły intrygującą mieszankę: cierpliwość i zdecydowanie.

Jenny z pewnością się to spodoba, pomyślała poirytowana. Zdziwiła się nieco, gdy Jenny przyznała się, że Duke ją pociąga, ale w granice rzeczy co w tym dziwnego? Przecież to wspaniały, inteligentny, dowcipny mężczyzna. Każda rozsądna kobieta powinna się nim zainteresować.

Dani, mocno zadyszana, podpłynęła powoli do brzegu basenu i chwyciła za poręcz schodków.

- Zmęczyłaś się? - odezwał się ktoś wesoło, tuż nad jej głową.

Podniosła wzrok i napotkała błyszczące, błękitne oczy. Poczula znowu lekki dreszcz, który przeszywał ją za każdym razem, gdy tylko znalazła się w pobliżu Duke'a.



- Nawet bardzo - przyznała. - Dlaczego nie dołączysz do reszty, która poszła na obiad?

- Zaraz to zrobię.

- Na twoim miejscu pospieszyłabym się. Wujek Cody i Luke mają wilcze apetyty. Harlanowi Patrickowi i Justinowi też nie trzeba zachęty. Ta czwórka pochłania jedzenie tak, że bufet pustoszeje w ułamku sekundy.

Duke roześmiał się.

- Boisz się, abym się nie zagłodził na śmierć? Czy też chcesz się mnie jak najszybciej pozbyć?

- Dlaczego miałabym chcieć się ciebie pozbyć?

- Dobre pytanie. Może spróbowałabyś na nie odpowiedzieć?

- Przykro mi, jeżeli odniosłeś takie wrażenie.

- Wybacz, ale ci nie wierzę.

- Nic na to nie poradzę.

- Pozwól, że zaryzykuję stwierdzenie, iż boisz się być ze mną sam na sam. Spójrz na siebie, cała drżysz.

- Jest mi po prostu zimno - broniła się Dani.

- Przecież z nieba leje się żar - zauważył Duke. - A woda w basenie jest jak zupa.

- Skąd wiesz? Nie widziałam, żebyś się kapał.

Duke uśmiechnął się szeroko.

- Obserwowałaś mnie, tak?

- Jeszcze trochę, a zacznę cię nie lubić - mruknęła. Duke nie przejął się specjalnie tą uwagą.

- Naprawdę? Nie sędzę. Według mnie jest dokładnie odwrotnie i to cię przeraża.

- Jesteś okropnie zadufany w sobie, wiesz? - odgryzła się. Raptem wpadł jej do głowy pomysł. - Zdaje się, że powinieneś się trochę ochłodzić.

Zanim Duke domyślił się, o co jej chodzi, Dani szarpnęła go za rękę tak mocno, że wpadł do basenu. W głębi duszy nie podejrzewał, że jest zdolna do czegoś takiego. Wypłynął na powierzchnię, machając ramionami. Na jego twarzy malowało się zdumienie. Choć wyglądał dość śmiesznie, Dani wcale nie było do śmiechu, spostrzegła bowiem w jego oczach złowieszczy błysk - Duke pałał chęcią zemsty.

Odbiła się od brzegu i zaczęła płynąć na drugi koniec basenu. Wierzyła w swoje umiejętności pływackie, poza tym na jej korzyść przemawiał element zaskoczenia. Duke miał na sobie szorty, podkoszulek i tenisówki, co stanowiło dodatkowe obciążenie. Powinno jej się udać. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Nagle poczuła, że ktoś chwyta ją za kostkę. Napiła się przy tym wody. Silne ramiona oplotły ją w talii i uniosły w górę. Instynktownie objęła Duke'a nogami w pasie i chwyciła go za szyję. Choć nie dotykała bezpośrednio gołej skóry, poczuła dreszcz podniecenia. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby nie miał na sobie podkoszulka, gdyby jej palce dotknęły silnie umięśnionego ciała. Pozory, że Duke fizycznie zupełnie na nią nie działa, rozwiałyby się jak dym.

Obawiała się, że bezbłędnie oceni przyczynę stwardnienia sutek, które przeświecały przez cienki materiał kostiumu kąpielowego, jak

również nie będzie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, dlaczego zabrakło jej raptem tchu, a jej ciało jest takie rozpalone.

Dopiero po chwili odważyła się spojrzeć mu w oczy. Robił wrażenie równie oszołomionego jak ona. Nigdy w życiu nie pragnęła mężczyzny tak bardzo jak teraz. Gotowa była oddać mu się natychmiast, bez wahania. Schodzenie mu z drogi i unikanie jego towarzystwa okazały się stratą czasu. Wywarły odwrotny skutek do zamierzonego. Dani, przytulona do jego ciała, dygotała jak w febrze - z podniecenia.

- Wybrałaś sobie cholernie nieodpowiedni moment - mruknął ochrypłym głosem Duke.

- Na co?

- Na kuszenie mnie, żebym się z tobą pokochał.

- Wcale nie... - Słowa protestu zamarły jej na ustach, gdyż spostrzegła, że Duke i tak jej nie uwierzy. Uśmiechnęła się bez przekonania. - Tak naprawdę, powinieneś być mi wdzięczny.

- Za co?

- Niesprzyjające okoliczności uchronią nas od popełnienia strasznego błędu.

- Czemu aż strasznego?

Jej oczy nabiegły raptem łzami, które spłynęły po policzkach mokrych od chlorowanej wody. Miała nadzieję, że dzięki temu Duke ich nie spostrzeże.

- Wiesz dobrze, czym to by się skończyło - powiedziała smutno.

- Wybacz, kochanie, ale nie mam w tym względzie doświadczenia.

Dalszą dyskusję na ten temat przerwało wołanie Justina.

- Hej, Dani, jesteś tam?! - krzyknął. - Tato mówi, żebyś się pospieszyła, bo za chwilę nie zostanie nic do jedzenia.

- Już idę - odkrzyknęła w odpowiedzi, zadowolona, że znajduje się z Duke'em w cienistej części basenu, która w zapadających ciemnościach była praktycznie niewidoczna.

- Przynieść ci ręcznik? - zaproponował brat.

- Nie, dziękuję. Wracaj do gości. Za moment do was dołączę.

Usłyszała porozumiewawcze szepty, a potem śmiech.

- Powiedz Duke'owi, żeby też się pospieszył! - zawołał Harlan Patrick. - Zanim wujkowi Jordanowi przyjdzie do głowy sprawdzić osobiście, dlaczego nie przychodzicie na kiełbasę z grilla.

Dani zachichotała, pomimo krępującej sytuacji.

- W tej rodzinie wszyscy mają oczy szeroko otwarte.

- Czy mam spodziewać się, że Jordan weźmie mnie jutro rano porządnie w obroty?

- Wszystko możliwe. Duke puścił do niej oko.

- Zdaję się na łaskę losu. Doprawdy warto było.

- Przecież nic się takiego nie stało - zdziwiła się Dani.

- Owszem. Przed chwilą udowodniłaś mi, że mnie intuicja w stosunku do ciebie nie zawiodła.

Dani zmrużyła oczy.

- Co masz na myśli?

- Wy tłumaczę ci to innym razem. Powinniśmy się teraz przyłączyć do reszty towarzystwa. - Wyszedł z wody i pomaszerował w kierunku domu.

Dani starała się dotrzymać mu kroku.

- Jenkins, co masz na myśli? - nie dawała za wygraną.

Ledwie mogła za nim nadażyć, tak że w ogóle nie zwracała uwagi na to, gdzie się znajdują. Dopadła go i chwyciła za mokre szorty dokładnie w momencie, gdy wkroczył na patio, stając oko w oko z dziadkiem.

- Czy wszystko w porządku? - zainteresował się Harlan, nie kryjąc rozbawienia.

- Wspaniale - odparła Dani, cofając rękę; elastyczna taśma w szortach wylądowała z powrotem w pasie.

Duke roześmiał się.

- Zdaje się, że to za mało powiedziane.

- Sprawiacie mi tym ogromną przyjemność - ucieszył się Harlan.

Na Boga, co im wszystkim się stało? - zastanawiała się zrozpaczona Dani. W gruncie rzeczy doskonale wiedziała, co rodzina sobie wyobraża. Jeśli wbili sobie coś do głowy, nie było na to rady. Mogła przekonywać ich godzinami, ale i tak by jej nie uwierzyli, że między nią a Duke'em nic nie zaszło. I zdaje się, że jemu to zupełnie nie przeszkadzało.

Zaszła mu drogę i posłała groźne spojrzenie.

- To wszystko przez ciebie!

- Co takiego? - spytał z miną niewiniątka.

Skoro nie zdawał sobie sprawy, że włożył kij w mrowisko, nie zamierzała mu tego tłumaczyć. Przekona się o tym na własnej skórze jutro, gdy ojciec wezwie go z samego rana na dywanik. Na tę myśl na jej twarzy pojawił się mściwy uśmiech. Wcale nie współczuła Duke'owi, który będzie się pewnie wił jak piskorz.

- Czy poczyniłeś już jakieś postępy? - zapytał Jordan, gdy Duke zjawił się u niego na rutynowej, cotygodniowej roboczej naradzie, tym razem wyznaczonej wyjątkowo na środę, ósmą rano, ze względu na okres urlopowy.

- W jakiej sprawie? - zaciekawił się Duke, udając, że nie wie, o co chodzi. Doskonale jednak wiedział, że Jordan nie ma na myśli spraw służbowych. Szef zastosował manewr strategiczny, wykorzystując ich spotkanie dotyczące omówienia korzyści finansowych z ewentualnej fuzji do mieszania się w jego prywatne sprawy.

- Oczywiście w sprawie mojej córki.

- Przecież pan również był na pikniku i wszystko wie. Jordan westchnął ciężko.

- Ta dziewczyna jest tak nieuchwytna jak błędny ognik. Zupełnie jak jej matka.

- Kelly też było tak trudno zdobyć? - zapytał Duke. - Wydawało mi się, że byliście zakochani w sobie od dzieciństwa.

Jordan wybuchnął śmiechem.

- Kelly rzeczywiście twierdzi, że szalała na moim punkcie od zawsze, ale ja uganiałem się za innymi kobietami. Gdy w końcu ocknąłem się i zrozumiałem, że to ona jest kobietą mojego życia, dała mi kosza. Zgodziła się wyjść za mnie za mąż dopiero za którymś podejściem.

- Dlaczego Kelly odrzucała propozycję małżeństwa?

- Twierdziła, że najpierw chciała się przekonać w stu procentach, czy rzeczywiście kocham ją i Dani. Osobiście wydaje mi się, że odpłacała mi się za liczne przygody miłosne z innymi kobietami.

Duke'a poważnie zaniepokoiło wyznanie Jordana. Skoro Kelly odtrąciła swego czasu miłość człowieka, którego ubóstwiała, to czy istnieje szansa, że jej córka zaakceptuje kiedykolwiek mężczyznę, który ma jej o wiele mniej do zaoferowania? W każdym razie na pewno nie miłość, jako że uczucie to wypaliło się w nim całkowicie.

Mógł obiecać jej lojalność, wierność oraz przyjaźń. A także zapewnić jej rodzinę. Czy to wystarczająco dużo, by skusić ją do wyjścia za niego za mąż? Czy nie powie mu, żeby poszukał sobie niańki, skoro potrzebuje jedynie kogoś do dzieci? Słyszał niemal, jak przemawia do niego tymi słowami. Jak je wręcz wykrzykuje na całe gardło.

Co prawda, miał jeden atut w zanadrzu. Pociąg fizyczny, jaki czuli do siebie wzajemnie, był silny i żarliwy. Niektóre kobiety myliły seks z miłością. Zdarzało się to również mężczyznom. Ale na pewno nie jemu. Modlił się o to, aby Dani okazała się typem kobiety, która za nic nie pójdzie do łóżka z facetem, dopóki nie ulegnie złudzeniu, że zakochała się w nim po uszy. Wtedy, jeżeli umiałby podejść ją tak, żeby się z nią kochać, osiągnąłby połowę sukcesu.

Jednak do tej pory nie udało mu się jeszcze umówić z nią nawet na randkę, chociaż zamierzał naprawić ten błąd dzisiaj, o czwartej po południu w „Gwiazdeczce”. Reszta powinna pójść gładko.

Przynajmniej taką miał nadzieję.

## ROZDZIAŁ 8

---

Cześć, kochanie. - Sharon Lynn powitała radośnie Dani, która zjawiała się w „Gwiazdeczce” w środę, dokładnie o czwartej. - Napijesz się lemoniady? Czy tym razem zdecydujesz się na koktajl mleczny? Dawno go nie zamawiałaś.

- To raczej coś dla Jenny. Jestem dzisiaj w nastroju na lody waniliowe z bitą śmietaną i gorącym sosem czekoladowym - odparła Dani, wyobrażając sobie smak gęstej, ciepłej czekolady spływającej po zimnej śmietance.

Dani miała pewną wadę - była dla siebie zbyt surowa. Od tygodni nie pozwoliła sobie na żadną przyjemność. A przecież zasługiwała na lody z wielu powodów. Na samej górze listy znajdował się Duke, któremu tak skutecznie stawiała opór.

Sharon Lynn, znając powściągliwość Dani, zareagowała uśmiechem.

- Doskonały pomysł - stwierdziła i zaczęła szybciotko nakładać kulki waniliowych lodów do głębokiego, staroświeckiego pucharu.

Dani rozejrzała się po kawiarence.

- Gdzie jest Jenny? Sądziłam, że przyjdzie punktualnie, gdyż zależało jej, abym zjawiała się tu dokładnie o czwartej.

- Pewnie coś ją zatrzymało, tak że nie mogła wyrwać się w porę z „Sosnowego Boru” - powiedziała Sharon Lynn, unikając jej wzroku. - Wiesz, jaki jest dziadek Harlan. Ogromnie przejmuje się swoimi



najdrobniejszymi nawet projektami. Uwielbia, gdy Jenny jest w domu, bo się może przynajmniej na niej wyżywać.

- Nie ma najmniejszego powodu, żeby jej współczuć -zauważyła Dani z uśmiechem. - Jeszcze nikomu nie udało się zmusić jej do zrobienia czegoś, na co nie ma ochoty. Nawet dziadkowi.

- Nad czym on zapewne ubolewa - skomentowała Sharon Lynn, wręczając Dani puchar lodów.

- Gdy dziadek ożenił się z Janet i zaadoptował Jenny, była wówczas zbuntowanym czternastoletnim podlotkiem. Myślę, że do tej pory zrozumiał, że ta dziewczyna już się nie zmieni.

- Dziadek to niepoprawny optymista. Doskonale o tym wiesz - odparła Sharon Lynn. - Zresztą, udało mu się zmusić wszystkich swoich potwornie upartych synów, z jednym wyjątkiem, aby tak skakali, jak im zagra. Jest świetnym psychologiem i potrafi podejść każdego. Dlaczego niby miałyby ustąpić Jenny?

- To niezupełnie tak - zaprotestowała stanowczo Dani. - Również wujek Erik uległ woli dziadka i został farmerem. Przecież dobrze wiadomo, że to była tragiczna pomyłka, która przyczyniła się do jego śmierci. Myślę, że dziadek wyniósł z tego nauczkę, iż nie powinien się więcej wtrącać do innych.

Przez chwilę obie milczały. Dani pamiętała Erika Adamsa jak przez mgłę. Sharon Lynn nie było jeszcze na świecie, gdy na farmie wujka Luke'a zdarzył się wypadek. Obie jednak słyszały tę historię. Dziadek zapłacił gorzko za to, że zmusił Erika do robienia kariery w dziedzinie, która zupełnie do niego nie pasowała. Być może każdemu członkowi z

rodu Adamsów zapisano w górze popełnienie jakiejś potwornej życiowej pomyłki. Dani miała nadzieję, że w jej życiu jedyną pomyłką był Rob.

Kto wie jednak, czy na horyzoncie nie pojawiło się znowu jakieś okropne zagrożenie, pomyślała w momencie, gdy usłyszała, że Duke serdecznie pozdrawia Sharon Lynn. Omal nie wypuściła z ręki łyżeczki do lodów, gdy poczuła na ramieniu czułe muśnięcie, i zobaczyła, że zajął stołek obok niej.

- Witam, kochanie. Fantastycznie, że cię tu spotykam -powiedział. - Sharon Lynn, podaj mi, proszę, kawę i torcik cytrynowy.

Dani odwróciła się powoli w jego stronę, aż ich oczy się spotkały.

Zauważyła w jego spojrzeniu podejrzany błysk tryumfu, co ją lekko przeraziło. Duke nie zrobił na niej absolutnie wrażenia człowieka, który urywałby się w środku dnia z pracy. Zresztą, „Gwiazdeczka” znajdowała się na tyle daleko od biura, że mało prawdopodobne, aby raptem przyszło mu do głowy wpaść tu na kawę. Poza tym w biurowcu Jordana znajdował się doskonale zaopatrzony bufet dla pracowników oraz luksusowa kantyna dla dyrekcji.

Duke wcale nie był ubrany jak do pracy. Widocznie pojechał najpierw do domu, aby się przebrać ze służbowego garnituru w spodnie khaki i podkoszulek, który podkreślał jego szeroką klatkę piersiową i mocne bicepsy. Dani nie mogła pogodzić się z faktem, że mężczyzna ten robi na niej piorunujące wrażenie, bez względu na to, jak jest ubrany.

Doszła do wniosku, że skoro znalazł się w „Gwiazdeczce” w środku dnia, z pewnością coś zamyśla i to coś ma związek z nią.

Ale skąd wiedział, że ona tu będzie? Spojrzała na Sharon Lynn - na jej twarzy malowało się poczucie winy. Odwróciła się znowu do Duke' a.

- Dlaczego nie jesteś w pracy? - spytała podejrzliwie. Kąciki ust uniosły się w górę w delikatnym uśmiechu.

- Czy to jest oficjalne przesłuchanie, czy też przyjacielska pogawędka?

- Wszystko jedno co, byle odpowiedź była szczerą.

- Uporałem się dzisiaj wyjątkowo wcześnie z pracą -oznajmił jak dziecko, które tłumaczy się, że już odrobiło wszystkie lekcje. - Dlatego Jordan zgodził się, żebym wziął sobie wolne.

Dani zmierzyła go przenikliwym wzrokiem.

- Spytałeś go o to?

- Oczywiście. Zawsze przestrzegam zasad gry.

- Przestań się wygłupiać - oburzyła się. - Chyba nie sądzisz, że ci uwierzę.

Duke zachichotał.

- Warto było jednak spróbować - stwierdził z rozbijającą szczerością i ugryzł kawałek ciastka.

- W porządku. A teraz powiedz mi szczerze, co tu robisz? Duke nie spieszył się z odpowiedzią. Najpierw przełknął kolejny kęs ciasta, potem napił się z wyraźną przyjemnością kawy. W Dani zaczęła wzbierać powoli złość. Posłała mu w końcu piorunujące spojrzenie.

- Ktoś twierdził, że o tej porze powinienem tu spotkać Joshuę i Zacka  
- odparł enigmatycznie i zganił wzrokiem Sharon Lynn, która raptem

zajęła się układaniem serwetek w kupki, na drugim końcu kontuaru w kształcie litery U. - Nie widziałaś ich dzisiaj przypadkiem?

- Nie. - Dani zauważyła, że kuzynka zamierza niepostrzeżenie wymknąć się na zaplecze. Nie miała wątpliwości, że Sharon Lynn maczała w tym palce.

- A może spodziewasz się, że przyjdą? - naciskał Duke. Dani zmrużyła oczy.

- Dlaczego niby miałabym się spodziewać ich przyjścia? W jednej chwili cała intryga stała się dla niej jasna. Wbiła wzrok w kuzynkę, której nie udało się w porę czmychnąć do magazynu.

- Sharon Lynn, chodź tu natychmiast. Czy masz z tym coś wspólnego? - zawołała ostrym tonem.

- Nie wiem, o co ci chodzi - broniła się kuzynka.

- Najpierw ja musiałam tu być punktualnie o czwartej. Potem zjawił się, ni stąd, ni zowąd, Duke. To jakaś ukartowana sprawa.

- Ukartowana sprawa? To nieprawda - zapierała się w żywe oczy Sharon Lynn. - Ja nic o tym nie wiem.

- Ach, ty! Ale z ciebie pierwszorzędna kłamczucha -stwierdził z podziwem Duke. - Doprawdy, klasa. Nieźle to sobie wymyśliłaś.

Sharon Lynn oblała się rumieńcem.

Dani przebiegła wzrokiem od jednego do drugiego.

- Może któreś z was wyjaśniłoby mi całą tę sytuację? Ponieważ Sharon Lynn milczała jak zaklęta, inicjatywę przejął Duke.

- Daliśmy się nabrać, kochanie - oznajmił. - Zwyczajnie zrobiono nas w konia. Ktoś wtrącił się bez pardonu w nasze sprawy.

Potwierdziło to przypuszczenia Dani. Zwłaszcza że do tej pory nie zjawiała się Jenny. Ściągnięto ich podstępem!

- A więc, o ile się nie mylę - zaczął spekulować Duke - zwabiono cię tutaj pod pretekstem spotkania z...

- Jenny - wtrąciła Dani, wzdychając.

- Nie ma po niej śladu.

- No właśnie. - Spojrzała wilkiem na kuzynkę. - Sharon Lynn?

- Słucham?

- Co wyście wykombinowały? - zapytała, choć w gruncie rzeczy sprawa stała się dla niej oczywista.

W tej chwili na zapleczu zadzwonił telefon, ratując Sharon Lynn z opresji.

- Przepraszam was - rzuciła z ulgą w głosie i zniknęła za drzwiami.

- Podejrzewam, że to Jenny - domyślił się Duke. - Chce sprawdzić, czy wszystko układa się po jej myśli.

Gdy Sharon Lynn zniknęła na zapleczu, Dani spojrzała na Duke'a. W jej oczach malowała się skrucha.

- Powinnam cię przeprosić. Głupio mi, że moje kuzynki postawiły cię w takiej sytuacji.

Duke wyszczerzył zęby w uśmiechu i przełknął ostatni kęs ciasta.

- Z mojego punktu widzenia, wcale nie znalazłem się w takiej złej sytuacji. Torcik cytrynowy był wyśmienity. Kawa - wyborna, najlepsza w całym mieście. Na towarzystwo nie mogę narzekać. A jak lody? Smakują ci?

Dani nie chciała przyznać się, że ma słabość do takich specjałów, ale dlaczego miałyby kłamać na temat czegoś tak prozaicznego jak lody waniliowe czy gorący sos czekoladowy?

- Są pyszne.

- To zjedz je szybko. - Przysunął się bliżej i dodał szeptem: - Wymkniemy się cichcem, nie zapłaciwszy rachunku. Za karę.

Rozśmieszył Dani tą propozycją.

- Nie sądzę, aby pokrycie kosztów pucharu lodów, torcika cytrynowego i filiżanki kawy stanowiło dla Sharon Lynn i Jenny jakąkolwiek nauczkę. Zresztą, mam wrażenie, że maczał w tym wszystkim palce dziadek Harlan, któremu zapewne przedstawią rachunek. Widzę oczami wyobraźni, jak cała trójka obmyśla intrygę, namawiając się w tajemnicy w jego gabinecie w „Sosnowym Borze”.

- Może powinniśmy dać im powód do plotek? - zasugerował Duke, patrząc na nią zatroskanym wzrokiem.

- Masz jakiś pomysł?

W momencie, gdy wypowiedziała te słowa, uprzytomniła sobie, że nie powinna dać się sprowokować do zadania tego pytania.

Duke obrócił się na stołku w jej stronę, tak że kolana ich się zetknęły, i zatopił spojrzenie w jej oczach. Dani przeszył gwałtowny dreszcz. Miała słabość do lodów waniliowych, ale dla tego mężczyzny mogła nawet popełnić grzech.

Obiecywała sobie, że za chwilę spuści wzrok. Zmieni pozycję, aby nie czuć spodni muskających jej kolana.

Tkwiała jednak w bezruchu.

Zaparlo jej dech w piersi. Zdawała sobie sprawę, że prowadzą niebezpieczną grę. W gruncie rzeczy, flirtowali ze sobą, niepomni na wiszące nad ich głowami niebezpieczeństwo. Czy pasowało tu słowo flirt, skoro Duke patrzył takim wzrokiem, jakby był o krok od porwania jej w ramiona i zanieśienia prosto do łóżka? To, co się działo między nimi, już dawno przekroczyło granicę flirtu.

Duke przejechał opuszkami palców po policzku Dani, której serce omal nie wyskoczyło z piersi. Gdy dotknął kciukiem jej dolnej wargi, zadrżała jak osika. Całe jej ciało, każda najmniejsza komórka zareagowała na ten gest. Przełknęła z trudem ślinę i chciała odwrócić wzrok, poruszyć się, wstać z miejsca i uciec jak najdalej stąd.

Ale przyciągana jakąś dziwną siłą pochyliła się bezwiednie do przodu. Duke skorzystał natychmiast z okazji i odszukał wargami jej usta. Pocałunek, którego się zupełnie nie spodziewała, wyjątkowo słodki i delikatny, wywołał w niej falę wzruszenia. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się w ten sposób.

- O, Boże - szepnęła, gdy Duke oderwał wargi od jej ust. Wiedziała, że wpadła po uszy w kłopoty i niestety brnie coraz dalej.

Było nieźle - stwierdził Duke z miną znawcy - ale nie sądzę, aby jeden pocałunek przekonał wścibskie panny, że nie potrzebujemy ich pomocy.

- Uhm - mruknęła Dani, wciąż tak oszołomiona, że właściwie nie dotarły do niej jego słowa. Zamrugnęła powiekami, gdy Duke powoli podniósł się z krzesła; jęknęła cicho, gdy uniósł ją w górę i postawił na podłodze, tuż przed sobą, tak blisko, że poczuła jego odurzające ciepło.

Przeczesał palcami jej włosy. Oddechem musnął delikatnie jej policzek. Po chwili jego usta przywarły do jej warg.

Tym razem pocałunek nie był ani słodki, ani delikatny, ani czuły. Wyrażał namiętność i głód pożądania. Cały świat zawirował. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Pocałunek przyprawił ją o taki zawrót głowy, że obawiała się, czy się przypadkiem nie zakochała.

Pocałunkowi nie było końca. Duke wznosił się na coraz to nowe poziomy erotycznego kunsztu, powodując, że serce Dani coraz bardziej topniało z uwielbienia i czułości.

Raptem oprzytomniała. Odsunęła się gwałtownie od Duke'a, tak że omal nie stracili równowagi. Zmierzył ją wzrokiem, wyraźnie zaskoczony.

- Co się stało? - zapytał.

Dani okropnie się zmieszała. Uświadomiła sobie bowiem, że w publicznym miejscu, na oczach wszystkich, padła w objęcia Duke'a, narażając się na plotki i niepotrzebne cierpienie. Tylko tego brakowało, aby Joshua i Zachary zwęszyli pismo nosem. Bardzo pragnęli mieć nową matkę. Niewiele trzeba, żeby w bujnej wyobraźni ośmiolatków zrodziły się różne scenariusze.

Dani zmusiła się, by spojrzeć Duke'owi prosto w oczy.

- To się już nie ma prawa zdarzyć nigdy więcej - powiedziała szorstko.

Jak widać, jej stanowczość zrobiła wrażenie na Duke'u, ponieważ nie zaprotestował ani nie zrobił żadnej uszczypliwej uwagi, która ośmieszyłaby jej wypowiedziane śmiertelnie poważnym głosem



oświadczenie. Skinął potulnie głową na znak, że dotarli do niego jej słowa.

- Nigdy więcej - powtórzył jak echo, równie uroczyście.
- Obiecujesz? - zapytała Dani, tak dla pewności.
- Przysięgam, że to się już nigdy więcej nie powtórzy -oznajmił.

Choć wyznanie to zabrzmiało całkiem szczerze, Dani nie ufała mu, tak samo jak nie ufała Sharon Lynn i Jenny. Przyjrzała mu się uważnie, ale nic nie wskazywało na to, że łąe w żywe oczy.

- Trzymam cię za słowo - powiedziała. - Mój ojciec twierdzi, że jesteś honorowym człowiekiem. Mam nadzieję, że nie splamisz swojego honoru.

Tak sformułowane zdanie najwyraźniej go satysfakcjonowało. Skinął głową z poważną miną.

- Zapewniam cię, kochanie - przyrzekł solennie. Powiedział to z takim przekonaniem, że Dani poczuła się niemal urażona. Czyżby nie miał ochoty pocałować jej jeszcze raz? Czy było to dla niego aż tak okropne? Co mu się stało, u licha, że się tak łatwo poddał?

Właściwie nie bardzo wiedziała, co się dzieje z nią samą, uświadomiła sobie, że nie potrafi przyjąć jego obietnicy za dobrą monetę. Zdaje się, że hormony siały zamęt i utrudniały logiczne rozumowanie.

Wyprostowała się jak struna i sięgnęła ostrożnie po torebkę, uważając, aby przypadkiem go nawet nie musnąć. Zachowywała się idiotycznie. Zupełnie jakby Duke zamierzał przewrócić ją na blat i posiąść na środku kawiarni. Przecież obiecał przed chwilą, że nawet jej nie pocałuje.

Problem w tym, że Dani nie była wcale taka w stu procentach pewna, czy nie zacznie mu się raptem sama narzucać. Dlatego stwierdziła, że najlepiej będzie omijać Duke'a Jenkinsa z daleka - przez co najmniej kilkadziesiąt lat. Należy przypuszczać, że do tego czasu hormony przestaną płatać jej figle. A jeżeli nie, to okaże się jakimś medycznym kuriozum i pokażą ją być może w telewizji jako superkobietę, w programie poświęconym życiu seksualnemu starszoków. Uśmiechnęła się do własnych myśli.

- Dani?

Uniosła wzrok, świadoma, że znowu oblewa się rumieńcem. W ciągu ostatnich kilku tygodni, odkąd poznała Duke'a, czerwieniła się bez przerwy, niczym nastolatka.

- Słucham?

- Chcesz, żebym odprowadził cię do kliniki?

- Nie - warknęła i aż wzdrygnęła się, słysząc swój opryskliwy ton. - Nie ma potrzeby - poprawiła się.

Duke zmierzył ją badawczym wzrokiem.

- Dobrze się czujesz?

- Trochę mi szumi w głowie, dlatego dobrze mi zrobi świeże powietrze - powiedziała sztywno.

- Jest trzydziestostopniowy upał.

No i co z tego? - pomyślała. Co najmniej tak samo gorąco, jak przy pocałunku. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie zepsuła się klimatyzacja. Sharon Lynn powinna sprawdzić termostat, bo w „Gwiazdeczce” panowała nieznośna duchota.

Dani oparła się pokusie, aby sięgnąć po kartę i zacząć się wachlować, obawiała się bowiem, że Duke mógłby to źle zrozumieć. Gotów pomyśleć, że zrobił na niej duże wrażenie.

- Dobrze znoszę upały - stwierdziła, wycofując się powoli w stronę drzwi, jakby chciała się wymknąć niepostrzeżenie z „Gwiazdeczki”.

- Całe szczęście. No to do zobaczenia.

- Cześć.

- Życzę ci przyjemnego wieczoru.

- Wzajemnie. - Dani dopadła drzwi i wybiegła na dwór. Żar lał się z nieba, ale zdawała się w ogóle nie zwracać na to uwagi. Pokonała drogę do kliniki biegiem. Wpadła zziębnięta do domu. Na szczęście klimatyzacja ustawiona była na dwadzieścia stopni, a więc w mieszkaniu panował przyjemny chłód. Zmniejszyła temperaturę na termostacie do piętnastu stopni i podeszła do urządzenia nadmuchującego powietrze. Zimny podmuch chłodził rozkosznie jej ciało.

Nie zważała na to, że po jakimś czasie zaczęła trząść się z zimna jak osika. Stała nadal nieruchomo z uczuciem, że płonie. Przyznała w duchu, że dopóki nie przestanie myśleć o Duke'u, nie pomoże jej nawet kąpiel w lodowatej wodzie.

Duke nie odrywał wzroku od drzwi, za którymi zniknęła Dani. Dopiero gdy usłyszał za plecami jakiś szmer, odwrócił głowę i zobaczył, że Sharon Lynn wróciła za kontuar. Popatrzyła na niego skruszonym wzrokiem i po chwili zdobyła się na uśmiech.

- Dolać ci kawy? - zapytała pogodnym tonem.

- Chyba napiję się herbaty z lodem - oznajmił. - Z całą górą lodu.

- Zorientowałam się, że w pewnym momencie zrobiła się tutaj gorąca atmosfera - skomentowała.

- Jestem zachwycony, że udało nam się rozerwać trochę towarzystwo. Teraz twoja kolej. Co masz mi do powiedzenia?

- Na jaki temat?

- Co tobie i Jenny strzeliło do głowy? Przecież dla mnie sprawa jest zupełnie jasna: Dani nie chce mieć nic wspólnego z mężczyzną, zwłaszcza samotnie wychowującym dzieci.

- Tak twierdzi. Duke zmrużył oczy.

- Czy nie powinniście przypadkiem liczyć się z jej zdaniem?

- W tym wypadku nie, gdyż Dani oszukuje samą siebie - wyjaśniła spokojnie Sharon Lynn. - To, co wydarzyło się dzisiaj po południu, potwierdza tylko nasze przypuszczenia. Bardzo ją pociągasz i to ją przeraża. Oczywiście, to zrozumiałe. Z drugiej strony, nie powinna się tak łatwo poddawać tylko dlatego, że zawiodła się na jakimś idiocie.

- To racja.

- Pozwól, że cię o coś zapytam. Czy jesteś szczerze zainteresowany Dani? Czy nie chodzi ci tylko o przelotną przygodę?

- A czy to nie nazbyt osobiste pytanie? Sharon Lynn wzruszyła ramionami.

- Jestem typową przedstawicielką rodu Adamsów - odparła, jakby mówiło to samo za siebie. - Cechuje nas wścibstwo, zwłaszcza w sprawach dotyczących bliskich. A więc nie próbuj się wykręcić od odpowiedzi. Czy masz w stosunku do Dani dobre intencje?

Duke pokręcił głową, wyraźnie rozbawiony nie tyle jej wścibstwem, co szczerym przyznaniem się do tej cechy.

- Myślę, że Dani to jedyna osoba, której winien jestem odpowiedź na to pytanie, ale ona mi go nie zadaje.

- I nigdy nie zada. Dlatego naszym obowiązkiem jest ją chronić.

- Sądź, że ona to docenia?

- Oczywiście, że nie - obruszyła się Sharon Lynn. -Z drugiej strony, podświadomie tego od nas oczekuje. Potrafimy przeprowadzić rozpoznanie terenu lepiej niż niejeden komandos.

- Rozumiem. Pozwól, że udzielę ci pewnej rady jako osoba postronna. Ponieważ gra już jest w toku, nie pozostaje ci nic innego, jak zająć miejsce poza linią autową i przyglądać się spokojnie biegowi wypadków. Wydaje mi się, że od tej chwili jesteśmy w stanie poradzić sobie z Dani sami.

Sharon Lynn zachichotała.

- Podejrzewam, że jak już się urodzi w twojej głowie jakiś plan, zawsze dopniesz swego.

- Traktuję to jako komplement.

- Traktuj to, jak chcesz - odparła. - Ja z kolei nie będę się wtrącać, dopóki nie spostrzeżę, że przekroczyłeś pewną granicę. Zapewniam cię, że wtedy ktoś z naszej rodziny przywoła cię do porządku.

Duke zatrzymał na niej wzrok, szczerze ubawiony.

- A jaka mnie czeka kara?

- Lepiej nie pytaj - oznajmiła wyniosłym tonem. Duke pokiwał głową.

- Mniej więcej to samo powiedział Jordan. Sharon Lynn zaśmiała się.
- Miejmy nadzieję, że ostrzeżenie do ciebie dotarło.
- Niewątpliwie, kochanie. Niewątpliwie.

Tak naprawdę przejmował się wyłącznie sygnałami, które wysyłała Dani, zwłaszcza że nie były wcale takie jednoznaczne.



## ROZDZIAŁ 9

---

Duke nieustająco zmieniał taktykę w stosunku do Dani. Po ostatnim pocałunku doszedł do wniosku, że powinien jej dać czas do namysłu. Usunął się w cień i praktycznie z nikim się nie widywał, poza synami, Paoliną, Jordanem i sekretarką. Minął wrzesień, październik, listopad. Chciał, aby Dani zaczęło nurtować, co się z nim dzieje. Może w ten sposób zmusi ją, by przyznała otwarcie, że ją intryguje.

Tak się miały sprawy teoretycznie. Praktycznie zaś, powoli popadł w obłęd. Zresztą chłopcy również źle znosili przymusowe odosobnienie. Codziennie zamęczali go, aby pojechał z nimi do „Sosnowego Boru” zobaczyć konie albo do miasta na lody. Z dnia na dzień stawali się coraz bardziej nieznośni. On z kolei coraz bardziej roztrzęsiony. Choć nie był zbyt doświadczonym ojcem, czuł, że coś się musi wkrótce zmienić.

Siedział w swoim gabinecie, próbując skoncentrować się na papierkowej robocie, którą wziął do domu, ale zupełnie nie mógł skupić myśli. Dlatego ucieszył się, gdy w drzwiach pojawił się Joshua.

- Hej, synu, o co chodzi? - powitał go radośnie.

- Czy bardzo jesteś zajęty?

- Dla ciebie zawsze znajdę chwilę czasu. Proszę, wejdź. Joshua

puścił się pędem przez pokój, wdrapał się ojcu na kolana i przytulił twarz do jego policzka. Duke zdumiał się, gdyż malec zaczął szlochać. Małe

ramionka aż trzęsły się od płaczu. Jeszcze nigdy w życiu Duke nie czuł się tak bezradny. Objął chłopca i mocno przytulił.

- Josh, co się stało? - zapytał, gdy spazmy trochę ustały.

- Nic - odparł chłopiec, pociągając nosem.

Duke uśmiechnął się, ale na szczęście Josh tego nie zauważył.

- Nie powiesz mi, że zalewasz się łzami bez powodu. Czyżby spotkała cię jakaś przykrość w szkole?

- Nie.

- To o co chodzi?

Joshua odchylił się i spojrzał Duke'owi prosto w oczy. Jego mała twarzyczka była mokra od łez.

- Tatusiu, dlaczego mama już nas nie kocha? Biedaczysko, pomyślał Duke, tłumiąc westchnienie.

- Dlaczego myślisz, że mama was nie kocha? Rozmawialiśmy już kiedyś na ten temat, pamiętasz? Ona jest wściekła na mnie, a nie na was.

- A ja myślę, że ona nienawidzi nas wszystkich. Mnie i Zacka też.

Duke zaczął podejrzewać, co mogło być przyczyną łez syna.

- Czyżby dzisiaj do was zadzwoniła?

Josh zawahał się, pociągnął nosem i w końcu skinął głową.

- Powiedziała, żebyśmy ci nic nie mówili. Ja nie chciałem złamać obietnicy, naprawdę.

- Pewnych obietnic w ogóle nie powinno się dawać. Staraj się zawsze być ze mną szczery. Jeżeli ktoś ci tego zabrania, powinieneś zadać sobie pytanie, co się za tym kryje. A teraz powiedz mi, dlaczego tak się rozżaliłeś.



- Poprosiliśmy ją, żeby do nas wróciła, bo bardzo za nią tęsknimy. Ale nam odmówiła. - Znowu łzy cisnęły mu się do oczu. - Powiedziała, że już nigdy do nas nie wróci.

Duke przeklął w duchu Caroline, że postąpiła w stosunku do chłopców tak bezwzględnie i do tego kazała im przysiąc, że nie pisną ani słowem o rozmowie. Czyżby w ogóle nie liczyła się z uczuciami swoich dzieci? A może po prostu chciała się w ten sposób na nim zemścić?

Otarł synkowi łzy z policzka i próbował go rozśmieszyć.

- Posłuchaj, łobuziaku, jakoś sobie poradzimy we trójkę.

- Tak, ale bardzo chcielibyśmy mieć znowu mamę - powiedział smętnie Joshua.

Duke natychmiast pomyślał o Dani. Ta kobieta nie jest zapewne w stanie zająć w ich sercach miejsca Caroline, ale może wypełnić powstałą po niej pustkę. Uznał, że pora zastosować kolejny strategiczny manewr. Rozmowa z synem przekonała go, że nadszedł właściwy moment, aby zacząć się do niej zalecać na serio.

Dani przeklinała w duchu Duke'a za to, że dał jej spokój. Powtarzała sobie po sto razy dziennie, że sama tego chciała, ale to nie pomagało. Szukała zapomnienia w pracy, lecz wieczorami, gdy nie miała nic lepszego do roboty, rozmyślała godzinami o tym, co czuła, gdy Duke wziął ją w ramiona na środku „Gwiazdeczki” oraz nieustająco rozpamiętywała smak pocałunku.

Jeszcze nigdy w życiu nie zrobiła nic tak impulsywnego i to bez cienia skrępowań. Pocieszała się, że nie może zapomnieć o tym incydencie

wcale nie ze względu na Duke'a. Zachowując się tak bezwstydnie, naraziła na szwank swoją reputację i to ją teraz dręczy.

Jednak za każdym razem, gdy uchylały się drzwi do gabinetu, spoglądała ku nim z nadzieją. Spędzała godziny przed lustrem, strojąc się przed każdym rodzinnym spotkaniem, bo przecież mógł być zaproszony również Duke. I czuła się ogromnie rozczarowana, gdy się nie zjawiał.

Zupełnie nie rozumiała swojego zachowania. Nie wiedziała, czy ma się posądzać o przewrotność, czy też o chorobę umysłową. Nie chciała się przyznać sama przed sobą, że zakochała się w Duke'u. Uważała, że kilka namiętnych pocałunków nie miało prawa zmącić spokoju, jaki z trudem osiągnęła. Postanowiła jak najszybciej o wszystkim zapomnieć i skoncentrować się na innych sprawach.

- Tylko na jakich? - mruknęła sama do siebie, poirytowana.

- Ciekaw jestem, o czym mówisz - odezwał się znajomy męski głos.

Ciarki przeszły jej po plecach. To chyba jakieś czary, pomyślała.

Uniosła wzrok i spojrzała na stojącego w drzwiach do gabinetu Duke'a. Miał na sobie elegancki garnitur i wyglądał niezwykle przystojnie. Jego niski, ochryply głos przyprawił ją o palpitację serca. Powstrzymywała się jednak ze wszystkich sił, aby nie westchnąć, nie przełknąć głośno śliny ani nie zrobić żadnego gestu, który zdradziłby, jak bardzo poruszyła ją niespodziewana wizyta.

- Po prostu głośno myślałam - odparła, siląc się na obojętny ton. - Co cię tutaj sprowadza?

- Bardzo pilna sprawa, a właściwie nawet dwie. Odezwało się w niej poczucie obowiązku. Poderwała się natychmiast z krzesła i wyszła zza biurka, ale Duke powstrzymał ją gestem.

- Chwileczkę! Mówiąc o pilnych sprawach, wcale nie miałem na myśli spraw medycznych.

Zmarszczyła brwi.

- Czyżbyś zapomniał, że to jest klinika dla zwierząt? Zdajesz sobie sprawę, jak zabrzmiały twoje słowa?

- Przepraszam. Rzeczywiście nie pomyślałem o tym.

- A więc z kotkami wszystko w porządku? Duke uśmiechnął się szeroko.

- Jak najbardziej. Unikaj ą tylko jak ognia Joshuy i Zachary'ego. Chyba mają szósty zmysł, bo wyczuwają natychmiast, gdy dzieciaki coś kombinują.

- To typowe dla kotów - przyznała Dani. - Potrafią sobie doskonale radzić same.

- Zupełnie tak jak ty - stwierdził Duke.

Dani nie była pewna, czy to przytyk, czy komplement.

- Zdaje się, że tak - przyznała. Spojrzała na niego wyczekująco.

- Właściwie, miałem zamiar zadzwonić... - zaczął, ale Dani przerwała mu w pół słowa.

- Nie musisz się tłumaczyć. Umówiliśmy się, że nie będziemy się więcej widywać.

Duke'a wyraźnie zaskoczyło to stwierdzenie.

- Nic mi nie wiadomo na ten temat.

- Jak to nie - wtrąciła pospiesznie. - Przecież obiecałeś...

- Że cię już nigdy nie pocałuję w „Gwiazdeczce”.

Dani zmrużyła oczy. Tak sformułowane zdanie sugerowało, że nie wyklucza to pocałunków w innych miejscach, co mijano się z prawdą. Obawiała się jednak zrobić na ten temat jakąś uwagę, żeby się przypadkiem nie wygłupić, bo przecież Duke ostatnio zupełnie się nią nie interesował.

- Coś w tym rodzaju - stwierdziła. Postanowiła przejść w rozmowie na jakiś pewniejszy grunt, zwłaszcza że Duke pożerał ją tak zgłodniałym wzrokiem, jakby co najmniej od stu lat nie widział kobiety. Ponieważ i ją zaczęło ogarniać coraz większe podniecenie, uratować ich mogła w tej chwili jedynie natychmiastowa zmiana tematu na jakiś neutralny, nie mający nic wspólnego z seksem.

- Wciąż nie wiem, co za pilną sprawę miałeś na myśli - powiedziała w końcu.

Duke uśmiechnął się dwuznacznie.

- To prawda. - Rozejrzył się po gabinecie. - Czy moglibyśmy kontynuować tę rozmowę w jakimś innym miejscu?

- Dlaczego?

Spojrzał na Dani przymilnie.

- Ponieważ cię o to proszę. Może poszlibyśmy na pizzę. To chyba nie jest zbyt niebezpieczne, prawda?

Dani wzdrygnęła się, słysząc te słowa. Duke sugerował, że ona boi się pozostać z nim sam na sam.

- Daj spokój, proszę...

- To nie jest żadna randka - zapewnił. - Umieram z głodu, a do tego jest pora obiadowa. Nie widzę powodu, dlaczego nie mielibyśmy zjeść razem i pogadać o tym i owym.

- O czym konkretnie?

Duke uśmiechnął się zagadkowo.

- Wyjaśnię ci to przy pizzy. Proszę, zgódź się.

Mogła się łatwo wykręcić. Skłamać, że ma już inne plany, ale prawdę mówiąc, wcale nie miała ochoty zrezygnować z jego towarzystwa. Gdy Duke pojawił się w drzwiach gabinetu, zareagowała na niego jak umierający z pragnienia na pustyni człowiek, który zobaczył na horyzoncie oazę. Nie chciała się angażować uczuciowo, ale dlaczego nie mieliby zostać przyjaciółmi? Zresztą, niewykluczone, że i jemu chodziło wyłącznie o przyjaźń, przekonywała samą siebie, choć jego ognisty wzrok temu zdecydowanie zaprzeczał.

- Uprzedzam tylko, że mam mało czasu, bo muszę jeszcze wpaść do Betty Lou, żeby sprawdzić, jak się czuje Pieścidełko.

Duke spojrzał na nią, wyraźnie zaskoczony.

- Myślałem, że psina już całkowicie wyzdrowiała.

- Szczerze mówiąc tak, ale Betty Lou czuje się bardzo samotna.

Przyzwyczała się do moich wizyt, bo w okresie, gdy Pieścidełko był u mnie, zaglądałam do niej codziennie.

Duke uśmiechnął się pod wąsem.

- Podejrzewam, że prawda jest inna. To ty tęsknisz za psem.

- Przywiązałam się do niego, bo spędził w klinice kilka tygodni - zaczęła się bronić. - Zresztą, nie tylko o to chodzi. Betty Lou opowiada mi

różne niesamowite historie o dziadku Harlanie z czasów, gdy był małym chłopcem. Nagrywam je sobie na magnetofon i jeżeli zajdzie taka potrzeba, będę go szantażować.

- Brzmi to przekonująco - przyznał Duke. - Chętnie się do ciebie przyłączę, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Możemy najpierw pojechać do Betty Lou, a dopiero potem na obiad.

- Podobno umierasz z głodu.

- Wytrzymam jeszcze trochę.

- Jak chcesz. Uprzedzam cię tylko, że Betty Lou być może zacznie się do ciebie zalecać. Uważa się bowiem, mimo podeszłego wieku, za femme fatale.

- Już się cieszę na tę chwilę. Zacząłem się bowiem martwić, czy przypadkiem nie wyjdę z wprawy.

Gdy zjawili się u Betty Lou, piekła właśnie kurczaka z taką furą ziemniaków, że starczyłoby dla całego pułku. Zaprosiła ich do środka, nie okazując cienia zdziwienia, że są we dwoje.

- Betty Lou, to jest Duke Jenkins - dopełniła formalności Dani.

Betty Lou posłała mu powłóczyście spojrzenie spod rzęs umalowanych grubo tuszem.

- Kochanie, doskonale wiem, kto to jest. Wszystkie kobiety w mieście łamią sobie głowę, jak to możliwe, że tak piekielnie przystojny mężczyzna jest wciąż sam - zmierzyła Duke'a od stóp po czubek głowy, po czym skinęła z uznaniem głową. - Co pan sądzi na temat starszych kobiet?

Duke zachował kamienną twarz, co dobrze o nim świadczyło.

- To zależy. Jeżeli są tak piękne jak pani, niczego nie wykluczam.

- W takim razie niech pan siada. Dani, ty też - dodała po chwili. -  
Zapraszam was na obiad.

- Zamierzaliśmy iść na pizzę - broniła się Dani.

Betty Lou machnęła z nonszalancją widelcem, który trzymała w ręku.

- Pizzę możecie sobie zjeść kiedy indziej. Mam piezzonego kurczaka, ziemniaki, kukurydzę, a na deser ciasto brzoskwiniowe. Chyba nie odtrącicie takiej propozycji?

- Ja w każdym razie nie - oznajmił Duke, obrzucając łakomym spojrzeniem kuchnię. Na widok ciasta ze złotą, rumianą skórką, połknął ślinkę.

Dani nie pozostawało nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość. Dopiero po obiedzie przekona się, co go sprowadziło dzisiaj do kliniki. Zresztą, powinna cenić sobie towarzystwo przyzwoitki, do tego mającej w stosunku do niego zuchwałe zamiary.

- Nie sposób odrzucić tak nęcącą propozycję - przyznała. - A gdzie jest Pieścidełko?

- Na dworze. Ugania się za wiewiórkami - odparła Betty Lou. - Powinien się tu za moment zjawić, bo na pewno zgłodniał.

- Jak widać, dobrze się czuje?

- Jest w wyśmienitej formie - powiedziała Betty Lou, zachwycona. - Szaleje jak mały szczeniak. Dzięki tobie. Nie wyobrażasz sobie, jak ogromnie jestem ci wdzięczna za uratowanie mu życia.

- Dziękowała mi pani już ze sto razy - stwierdziła Dani.

- Nie szkodzi. Wiem dobrze, że innego psa na jego miejscu dawno byś uśpiła - odparła Betty Lou. - Wziąwszy pod uwagę jego obrażenia, powinnam pewnie wyrazić na to zgodę. Wiedziałaś jednak, że tego nie przeżyję. To mój nieodłączny towarzysz od wielu lat. Mam nadzieję, że znajdę się w grobie pierwsza. Wybrałam się do więzienia i zmyłam głowę temu pijaczynie, który po wódce siadł za kierownicą. Nie dość, że potracił psa, to jeszcze zbiegł z miejsca wypadku. To nieludzkie.

- Zgodnie z wyrokiem sądu, po wyjściu z więzienia musi przepracować sześć miesięcy w pogotowiu jako wolontariusz - powiedziała Dani. - Sędzia uznał, że dobrze mu zrobi, jak się przyjrzy z bliska ofiarom wypadków drogowych, zanim znowu siądzie za kierownicą.

Betty Lou zbyła wzruszeniem ramion sentencję wyroku.

- Ten człowiek to zwykły śmieć - stwierdziła. - Nic nie dotrze do jego pustej głowy. Prędzej czy później, sam padnie ofiarą śmiertelnego wypadku i wcale mi go nie będzie żal, choćby dlatego, że więcej nie będzie zagrażał niewinnym stworzeniom - skomentowała. - Zmieńmy temat. Nie przyszłście tu przecież wysłuchiwać moich żalów.

- Dani mówiła, że często opowiada jej pani o dziadku. Chętnie posłuchamy jakieś historyjki - wtrącił się Duke.

- O Harlanie? - zachichotała Betty Lou. - Ten stary wyga i ja mamy już, niestety, z górki. Harlanowi trudno się z tym pogodzić. Twierdzi wręcz, że odkąd ożenił się z młodziutką adwokatką, ubyło mu kilkadziesiąt lat. Pozwólcie, że wniosę na stół wszystkie specjały, a dopiero potem opowiem wam kilka historyjek o Harlanie Adamsie.



Przez blisko godzinę raczyła ich opowieściami z czasów szkolnych. Postacią pierwszoplanową w większości z nich był dziadek Harla.

- Czy przypadkiem pani nie podkochiwała się w nim? - zahaczyła ją Dani.

- Na Boga! Nie. Ale za to jego brat... Dani zrobiła wielkie oczy.

- Dziadek Harlan ma brata?!

- Oczywiście. Na imię ma Henry, zdrobniale Hank. To był dopiero przystojny facet.

Dani oszołomiła ta wiadomość. Nigdy nie słyszała, aby ktokolwiek z rodziny wspomniał jego imię.

- Czy on nie żyje?

- Nic mi na ten temat nie wiadomo - odparła Betty Lou.

- Wiele lat temu doszło do waśni rodzinnej. Hank wyniósł się z miasta jako bardzo młody chłopak. Miał wtedy może z szesnaście lat. Był o kilka lat młodszy od dziadka. Po prostu znikł i słuch o nim zaginął.

- Już ja go znajdę - mruknęła pod nosem Dani..

Pół godziny później, gdy pozmywali naczynia po obiedzie, a Betty Lou nie potrafiła ukryć ziewania, Dani i Duke podziękowali za gościnę i wyszli.

Gdy wsiedli do samochodu, Duke zerknął na Dani.

- Zorientowałem się, że nie słyszałaś o żadnym wujku Hanku - powiedział.

- Nigdy w życiu. Jak się okazuje, dziadka cechuje nie tylko wścibstwo, ale również dyskrecja.

- Może powinnaś zostawić tę sprawę w spokoju - stwierdził. - Skoro przez tyle lat Harlan nie wspominał ani słowem o bracie, widocznie nosi w sercu urazę. Po co sprawiać mu przykrość, rozdrapując stare rany.

- Pewnie masz rację - przyznała Dani, zdecydowanie rozczarowana, ale nie próbowała zbijać logicznie brzmiących argumentów. Postanowiła zapytać o Hanka Adamsa swego ojca. Może on albo wujek Luke wiedzą coś na jego temat. W tej chwili musiała wyjaśnić jeszcze jedną ważną sprawę.

- Kiedy powiesz mi w końcu, dlaczego zjawileś się dzisiejszego popołudnia w klinice? - zapytała prosto z mostu.

- Jak zaprosisz mnie do siebie na kawę - odpalił. - Tego się nie da powiedzieć, ot tak, w samochodzie.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ chcę cię o coś poprosić, patrząc ci prosto w oczy.

Dani spojrzała na niego nieco zmieszana.

- Oj, nie bardzo mi się to podoba. Duke roześmiał się.

- Nie przejmuj się, kochanie, na zapas. Masz los w swoich rękach. Możesz powiedzieć tak... - zawiesił głos, wpijając wzrok w jej usta - .. albo nie.

Po raz drugi dzisiejszego dnia Dani dostała palpacji serca. Co ma znaczyć to jego „tak albo nie”? Zabrzmiało to zupełnie tak, jakby chciał wystąpić z jakąś poważną propozycją. Przecież chyba nie zamierza się jej oświadczyć? Czyżby wciąż do niego nie docierało - nawet po tym, jak wymogła na nim w „Gwiazdeczce” obietnicę - że małżeństwo jej nie

interesuje? A może poddał się tak łatwo tylko dlatego, że miał już wówczas w głowie inny plan?

Na Boga, uspokój się natychmiast! - zganiła się w myślach. To na pewno nie ma nic wspólnego z małżeństwem, tylko... No właśnie. Diabli wiedzą z czym! - stwierdziła, przyglądając się podejrzliwie Duke'owi. Po tak nieobliczalnym człowieku można się spodziewać wszystkiego. Kiedy powie jej w końcu, o co chodzi, pewnie się uśmieje. Do czego to podobne, żeby roić sobie takie bzdury!

Drżała z niepokoju na myśl o czekającej ją za chwilę niespodziance. Najchętniej wysiadłaby z samochodu pod byle pretekstem, by tylko uniknąć zapowiedzianej rozmowy, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Duke zajechał tymczasem pod jej dom, zatrzymał samochód na podejździe, wyłączył silnik i spojrzał na nią wyczekująco, jako że spodziewał się zaproszenia na kawę. Dani przełknęła z trudem ślinę i bąknęła bez entuzjazmu, że zaprasza go na małą czarną.

Duke uśmiechnął się do niej szeroko.

- Kochanie, uszy do góry. Masz minę, jakbyś szła na ścięcie.

- Dokładnie tak się czuję - mruknęła pod nosem, wchodząc do domu.

Zaprowadziła Duke'a od razu do kuchni, zapalając po drodze wszystkie możliwe światła, aby broń Boże nie stwarzać zbyt romantycznego nastroju. Dom w pełnej iluminacji skojarzył się jej nagle z komendą policji, a rozświetlona jaskrawo kuchnia z pokojem, w którym za moment zacznie się przesłuchanie. Lepsze to niż dwuznaczna atmosfera, stwierdziła w duchu.

Zaparzyła kawę i wyłowila z szafki dwa stare kubki, żeby Duke nie pomyślał sobie przypadkiem, że to jakaś szczególna okazja. Dosypała cukru do prawie pełnej cukiernicy oraz nalala trochę mleka do dzbanuszka, choć oboje pili kawę bez mleka, i w końcu usiadła naprzeciwko Duke'a.

- Jesteś gotowa? - zapytał, nie próbując ukryć uśmiechu. Wzruszyła ramionami, wyraźnie poirytowana.

- Jesteś pewna, że nie chcesz najpierw przejrzeć poczty albo odkurzyć dużego pokoju?

- Przestań się wygłupiać. Powiedz w końcu, o co ci chodzi, i idź sobie. Potwornie boli mnie głowa, a jutro muszę wstać wcześniej.

Duke zerwał się z krzesła i jednym susem znalazł się przy niej. Położył dłonie na jej ramionach. Dani znowu westchnęła.

- Co ty wyprawiasz?

- Powiedziałaś, że boli cię głowa - stwierdził i zaczął delikatnie masować jej skronie.

Dani już chciała zaprotestować, ale masaż podziałał na nią kojąco. Rozluźniła się trochę, zwłaszcza gdy Duke zaczął masować obolałe mięśnie karku.

- Wcale się nie dziwię, że boli cię głowa - oznajmił. - Jesteś cała spięta.

- Oczywiście, że jestem spięta. Cały wieczór dajesz do zrozumienia, że masz do zakomunikowania jakąś ogromnie ważną sprawę. Podziałało to na moją wyobraźnię.

- Doprawdy? To fascynujące. Ciekaw jestem, co takiego sobie wyobrażałaś?

- Nieważne.

Duke wybuchnął śmiechem.

- Powiedz lepiej, co ci chodziło po głowie, to może się trochę rozluźnisz.

- Rozluźnię się natychmiast, gdy w końcu zdradzisz mi, w czym rzecz, i pójdziesz do domu - odcięła się.

- Obawiam się, że nie jest ku temu zbyt sprzyjająca atmosfera. Wolę poczekać na lepszy moment, gdy nie będziesz taka rozdrażniona.

- Wcale nie jestem rozdrażniona. Mów, do diabła, o co ci chodzi!

Duke znowu się zaśmiał.

- Wierz mi, że to naprawdę nie jest właściwy moment. Pochylił się, cmoknął Dani po przyjacielsku w policzek i skierował się ku drzwiom.

- Duke!

- Dobranoc, kochanie. Dziękuję za miły wieczór.

- Duke'u Jenkinsie, jeżeli odejdziesz stąd, nie wyjaśnisz mi, o co ci chodzi, nie chcę cię tutaj więcej widzieć!

Mogła sobie równie dobrze oszczędzić tej częściej gadaniny. Zanim skończyła, Duke był już w połowie drogi do samochodu. Widocznie zupełnie nie wziął sobie do serca jej pogróżki, gdyż pomachał tylko do niej serdecznie na pożegnanie i odjechał.

Duke wracał do domu w świetnym humorze. Pogwizdywał wesoło, zadowolony z siebie, jako że wieczór okazał się wyjątkowo udany. Przekonał się, że Dani w gruncie rzeczy nie potrafi mu się oprzeć.

Domyślał się, w jakim kierunku poniosła ją fantazja. Celowo dobierał słowa tak, aby zasugerować jej pewne myśli. Na wiele pytań można odpowiedzieć krótko „tak” albo „nie”, ale on przydał swoim słowom pewnej tajemniczości, prowokując ją do wyobrażania sobie Bóg wie czego.

Choć zasiał w niej ziarno niepewności, zdziwił się, że w ogóle wpuściła go do domu, skoro, jak sama twierdzi, ma taką potworną awersję do ojców samotnie wychowujących dzieci, że absolutnie nie chce mieć z nimi nic wspólnego.

Od kilku tygodni nie pokazał się ani w „Sosnowym Borze”, ani w żadnym innym miejscu, gdzie Dani chętnie bywała. Rezygnował ze wszystkich zaproszeń, zwłaszcza że zapraszano również Joshuę i Zachary'ego. Chciał, aby Dani zaczęło nurtować, co się z nim dzieje, i by trochę zapomniała o tym, że jest ojcem.

Uważał, że przyjęta przez niego strategia na dłuższą metę powinna okazać się skuteczna. Chwilowo jednak niemal odchodził od zmysłów. Nie wziął bowiem pod uwagę faktu, że chłopcy dadzą mu się aż tak we znaki. Zajmowanie się nimi stanowiło dla niego niemal takie wyzwanie jak poszukiwanie nowych źródeł ropy naftowej.

Może dlatego, że Josh i Zack wykazywali niesamowitą inwencję w obmyśleniu kolejnych psot, które zaskakiwały Duke'a na ogół w chwilach, gdy zdawało mu się, że ma nad synami pełną kontrolę. Chociaż na szczęście Paolina nie zrażała się ich zachowaniem, intuicyjnie czuł, że gospościa nie jest w stanie zastąpić im matki. Powinien zrobić wszystko, aby zdobyć kobietę, która spełnia ku temu wszelkie warunki.

Oczywiście mógł pójść na łatwiznę i związać się z kobietą, która nie stawiałaby specjalnych oporów. Jednak Dani go fascynowała. To przez nią nie mógł się skupić nad piętrzącą się na jego biurku stertą nudnych papierów, które przyniósł mu do przejrzania jej ojczulek.

RS

## ROZDZIAŁ 10

---

Dani miała za sobą niespokojną noc. Kiedy w sobotę późnym rankiem wyszła na dwór, aby wyjąć ze skrzynki gazetę, spostrzegła dwóch małych chłopców siedzących na frontowych schodach. Byli to Josh i Zack. Odruchowo rozejrzała się dokoła, aby sprawdzić, czy nie ma gdzieś w pobliżu Duke'a.

- Taty nie ma z nami - oznajmił Josh. Czyżby umiał czytać w myślach jak jego ojciec?

- Ach tak. To jak się tutaj dostaliście?

- Przywiozła nas Paolina - powiedział Zack.

Dani walczyła z uczuciem paniki, która ogarniała ją zawsze w towarzystwie tych uroczych, chwytających za serce dzieciaków. Chłopcy budzili w niej silne emocje od chwili, gdy zobaczyła ich po raz pierwszy.

- Zostawiła was tutaj samych?

- Przyjechaliśmy kupić jedzenie dla kotów - poinformował Zack. - Paolina powiedziała, że kupi żarcie w supermarkecie, ale kotkom bardziej smakuje twoje jedzenie.

Dani skinęła głową, jakby te słowa wszystko wyjaśniały.

- Wejdźcie w takim razie i wybierzcie sobie ulubione kocie przysmaki.

- Wszystko jedno co, byle nie wątróbka, bo okropnie cuchnie - stwierdził Josh, krzywiąc się z obrzydzeniem.



- Dla kotów to delikatesy - zauważyła Dani.

Chłopcy wlepili w nią zdumiony wzrok.

- Pewnie masz rację - uśmiechnął się kwaśno Josh. - Zresztą, to koci obiad, a nie nasz.

- No właśnie - przyznała Dani z uśmiechem.

Zaprowadziła dzieci do magazynu z jedzeniem dla zwierząt i wskazała półkę, na której stały puszki i torby z kocimi specjałami.

- Poradzicie sobie sami? - spytała z nadzieją w głosie. Zack spojrzął na nią nieśmiało i, ku jej zaskoczeniu, wsunął dłoń do jej ręki.

- Nie, chcemy, żebyś nam pomogła, dobrze? Malutka, ciepła rączka, która wślizgnęła się do jej dłoni z takim zaufaniem, wzbudziła w niej falę słodko-gorzkich wspomnień. Instykt samozachowawczy mówił jej, że powinna pod byle jakim pretekstem wyjść stąd jak najszybciej, pozostawiając chłopców samych. Gdy jednak zobaczyła dwie pary oczu wpatrujące się w nią z nadzieją, nie mogła się na to zdobyć.

- Dobrze, pomogę wam - powiedziała bez większego entuzjazmu.

Wybór odpowiedniej karmy dla kotków pochłonął mnóstwo czasu. Chłopcy zasypywali Dani pytaniami na temat każdego, najdrobniejszego nawet składnika, porównując różne marki i produkty. Twierdzili, że ich to szalenie interesuje. Dani wątpiła, czy ich entuzjazm jest szczerzy, ale na widok słodkich, niewinnych twarzączek Zganiła się w duchu za przesadną podejrzliwość.

Bracia napełnili torbę na zakupy wybranymi przez siebie kocimi smakołykami, dołożyli zabawki, które zdecydowali się kupić dla każdego kotka i przyjrżeli się z zachwytem w oczach wypchanej po brzegi torbie.

- Uważam, że dokonaliście doskonałego wyboru - pochwaliła ich Dani. - Zdecydowaliście się na bardzo zdrowe i urozmaicone smakowo produkty. Chcecie, żebym przesłała rachunek waszemu ojcu?

Chłopcy wymienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenia.

- Nie, zapłacimy gotówką - powiedział Josh. - To znaczy nie teraz, ale niedługo.

Dani znowu wydało się to podejrzane.

- Czy zamierzacie pokryć rachunek z kieszonkowego?

- Nie, skąd - zaprotestował Zack. - Tata przyjedzie po nas i wtedy za wszystko zapłaci.

Dani spojrzała na niego zdumiona.

- Wasz ojciec wpadnie tutaj?

Dwie główki skinęły jednocześnie, jak na komendę.

- Kiedy?

- Jak się wyrobi z pracą.

- Czy wspomniał, o której godzinie?

- Zdaje się, że przed lunchem. Powiedział, że może wybierzemy się gdzieś razem we czwórkę.

Co za podstępny, podły, szczywany lis z tego Duke'a Jenkinsa!

Najwyraźniej postanowił podrzucić jej chłopców na całe rano. Jak śmiał! A gdyby tak wezwano ją do jakiegoś wypadku? Albo byłaby tak zajęta, że nie miałaby czasu zajmować się dziećmiakami? To co wtedy? Zerknęła na chłopców, którzy czekali cierpliwie na jej reakcję, i westchnęła cicho. Faktem jest, że nikt jej nigdzie nie wezwał i wcale nie miała dużo pracy.

- Weźcie ze sobą torbę z zakupami i chodźmy do kuchni. Przygotuję dla nas wszystkich gorącą czekoladę.

- Pycha! - ucieszył się Josh.

- Masz też ciasteczka? - zapytał Zack, chcąc sprowokować brata, aby zwrócił mu uwagę, że to nieładnie tak się napraszać.

- To niegrzecznie tak się napraszać - powiedział Josh, który połknął haczyk.

- Nie sprzeczaście się, chłopcy, bo nie ma o co. - Dani starała się załagodzić sytuację. - Właśnie zamierzałam upiec ciasteczka.

- Naprawdę? Z polewą czekoladową? - spytał Zack.

- Zack! Uspokój się! - zganił go brat. Dani uśmieła się.

- Nie ma sprawy. Uwielbiam wprost ciasteczka z polewą czekoladową. Zawsze mam w zamrażarce paczkę gotowego kruchego ciasta w plasterkach.

- Paolina też. Nauczyła nas, jak się robi takie ciasto -oznajmił z dumą Zack.

- To wspaniale. Pomożecie mi w takim razie - stwierdziła Dani. Wyjęła ciasto z zamrażarki i poszukała w szufladzie noża, który byłby bezpieczny dla chłopców.

Spędzili ze sobą cały ranek, przygotowując gorącą czekoladę, piekąc ciasteczka, śmiejąc się i rozmawiając o dinozaurach i statkach kosmicznych. Dani już dawno się tak nie ubawiła. Ostatni raz chyba z...

Nie, żadnych wspomnień! - stwierdziła w duchu stanowczo. Nie dzisiaj. Dzisiaj chciała po prostu cieszyć się chwilą. Czerpać radość z tego,

że uczestniczy w życiu dwóch małych chłopców, obdarzonych niesamowitą wyobraźnią oraz ich ujmującego ojca.

Potem zrobi wszystko co w jej mocy, aby nie złamali jej serca.

Duke ocenił rzutem oka sytuację w kuchni i uśmiechnął się pod wąsem. Josh i Zack spisali się na medal. Zostawił im całkowicie wolną rękę, gdyż wiedział, że zburzą mur niechęci, jaki starała się wznieść Dani.

Dał Paolinie dziś rano bardzo szczegółowe instrukcje, aby mieć pewność, że wszystko pójdzie gładko. Miała zostawić chłopców przed domem Dani, a następnie przejechać koło jej domu dwa razy w ciągu pół godziny, aby upewnić się, że zostali wpuszczeni do środka. Zadzwoiła do niego do biura i zameldowała, że wszystko jest *muy bueno*, czyli w porządku.

Ponieważ podejrzewał, że Dani odgadła jego zamiary, postanowił po raz kolejny zmienić taktykę. Zamierzał zmęczyć ją, niczym ciotki na rodzinnym pikniku. Ponieważ uznała, że musi się w stosunku do niego bardzo pilnować, przyjął jej warunki w sprawie wzajemnych stosunków. Chciał, aby uświadomiła sobie, że popełniła błąd.

Dzisiejsza nie zapowiedziana wizyta Josha i Zacka to dopiero początek.

- Dobrze się bawicie? - zapytał, wchodząc do kuchni. Uprzednio grzecznie zapukał, choć drzwi były uchylone.

Dani miała policzek umazany czekoladą, a usta oblepione marmoladą. Oczy skrzyły jej się radością. Na jego widok uśmiech zamarł jej na ustach.

- Muszę z tobą koniecznie porozmawiać - powiedziała spokojnie. - Chłopcy, możecie schować ostatnią porcję ciastek do puszki, w której je zawsze przechowuję?

- Oczywiście - zgodzili się ochoczo, zaskakując gorliwością nawet Duke'a.

Gdy tylko dzieciaki zabrały się do roboty, Dani pomaszerowała do dużego pokoju. Duke poszedł w ślad za nią, przygotowując się na reprimendę.

- Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? - zaatakowała go, gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu chłopców.

- Wybacz, ale nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Nie jestem niańką do dzieci.

- Oczywiście, że nie.

- Przecież mogło się zdarzyć, że musiałam pojechać na wizytę domową.

- Liczyłem się z taką ewentualnością - przyznał Duke. - Dlatego kazałem Paolinie upewnić się, że jesteś w domu.

- Nie widziałam na oczy żadnej Paoliny. Znalazłam twoich synów siedzących na schodkach przed domem, jak jakieś dwie opuszczone sieroty.

- I naturalnie zaprosiłaś ich do siebie.

- Oczywiście, że tak. Nie miałam innego wyjścia.

- Owszem. Mogłaś zadzwonić do mnie i powiedzieć, żebym natychmiast po nich przyjechał - odparł łagodnie.

Dani przyglądała mu się przez chwilę, milcząc. Że też takie proste rozwiązanie nie przyszło jej do głowy.

- Faktycznie, masz rację - przyznała w końcu.

- To dlaczego tego nie zrobiłaś, skoro tak bardzo ci przeszkadzali?

- Wcale mi nie przeszkadzali. Duke skinął głową.

- Bardzo się cieszę.

- To wspaniałe dzieciaki.

- Wiem o tym. - Wzruszył ramionami. - Mam nadzieję, że to wszystko? Obiecałem chłopcom, że pójdziemy na lunch.

Dani zaśmiała się cicho.

- Obawiam się, że nie są teraz głodni. Zjedliśmy całą furę ciastek.

- Nic im się nie stanie, jeśli raz nie zjedzą lunchu. - Duke zawahał się, po czym ucałował Dani po przyjacielsku w policzek. - Dziękuję ci. Ile ci jestem winien za jedzenie dla kotów?

Spojrzała na niego, wyraźnie speszona, i wymieniła należną kwotę. Duke zapłacił gotówką.

Gdy wyszedł z chłopcami, odprowadziła go do samochodu osłupiałym wzrokiem. Zupełnie nie rozumiała, co się dzieje. Duke przez całą drogę do domu chichotał.

Po kilku tygodniach stwierdził, że jego nowa taktyka odnosi coraz lepszy skutek. Dani zdecydowanie rozpromieniała się na jego widok, ale zaraz odwracała głowę i udawała, że nie jest w stanie znieść jego bliskości. Wiedział, że to tylko poza, dlatego dotykał jej pod byle pretekstem, nie przepuszczając żadnej, nawet najmniejszej okazji.

Przelotny pocałunek na powitanie, muśnięcie się kolan, niby mimochodem, gdy sadzano ich rozmyślnie obok siebie na rodzinnych imprezach u Adamsów, na których znowu zaczął bywać, pieszczotliwe pogładzenie policzka na dobranoc. Dani drżała przy każdym, nawet najsubtelniejszym dotyku. Oblewała się rumieńcem, a w jej oczach malowały się tęsknota i żal.

Oczywiście ta gra odbijała się negatywnie również na nim. Czasami wracał do domu tak podniecony, że musiał najpierw trochę pobiegać i wziąć lodowaty prysznic, jeżeli w ogóle chciał mieć jakąkolwiek nadzieję na to, że uda mu się zasnąć. Gdy przyłapał się pewnego wieczoru na tym, że ma ochotę na kubek gorącego mleka, stwierdził, że znajduje się w poważnych tarapatach.

Im częściej widywał Dani Adams, tym bardziej go intrygowała. Był wściekły, że pomimo tylu wysiłków z jego strony, Dani jest nadal zbyt powściągliwa i, niestety, smutna. Zasklepiona jak ślimak w skorupie, unikała towarzystwa nawet na najbardziej szalonych imprezach rodzinnych. Sharon Lynn i Jenny starały się, jak mogły, ale również im nie udawało się jej rozruszać.

Wyglądało na to, że po przygodzie z ciastkami Dani zdwoiła czujność i unikała jak ognia spotkań z jego synami, przesadzając do tego stopnia, że dla Duke'a stało się jasne, iż w głębi serca marzy, aby wziąć ich w ramiona i przytulić. Tylko głupiec nie dostrzegłby, że ma ogromny instynkt macierzyński. Zdradzał ją wzrok, jakim patrzyła na chłopców, pełen głębokiej tęsknoty i czułości, co utwierdzało Duke'a w przekonaniu, że byłaby wymarzoną matką dla jego synów.

Chłopcy też chłonęli jej macierzyńskie ciepło. Na każdej rodzinnej imprezie u Adamsów nie odstępowali jej na krok i choć wymykała się początkowo niczym płochliwy koń, który usiłuje odczepić się od natrętnego ratlerka, po jakimś czasie poddawała się, akceptując ich towarzystwo. Za każdym razem działo się tak samo.

Josh i Zack potrafili ją rozśmieszyć, co nie udawało się nikomu innemu. Jej śmiech był dyskretny, powściągliwy, ale mimo to sprawiał Duke'owi co najmniej taką samą radość jak odkrycie złoża ropy.

Wyglądało na to, że Dani zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ciepłą jest osobą. Miała sobie za złe, że zaangażowała się emocjonalnie w życie dziewczynek, z którymi ostatecznie straciła kontakt. Uważała, że je skrzywdziła, choć w gruncie rzeczy winę za to, że cierpiały zarówno one, jak i Dani ponosił wyłącznie ich beztroski ojciec.

Duke nigdy w życiu nie zrobiłby podobnego błędu. Cechowała go ogromna stanowczość - gdy sobie coś postanowił, potrafił wytrwać w zamiarze, bez względu na okoliczności. Z pewnością wciąż byłby mężem Caroline, cierpliwie znosząc chłód i pustkę ich związku, gdyby nie wystąpiła o rozwód. Ponad wszystko cenił sobie bowiem honor i poczucie obowiązku.

Teraz pragnął, aby Dani Adams stała się nieodłączną częścią życia Josha i Zacka. Chłopcy potrzebowali matczynej miłości. Potrzebowali Dani. Gotów był zrobić wszystko co tylko w jego mocy, aby dopiąć celu. Winien był to synom, gdyż pokpił sprawę, jeżeli chodzi o małżeństwo, przez co opuściła ich rodzona matka.



Jeżeli zaś chodzi o dzieci, sprawa wydawała mu się oczywista. Nie bardzo radził sobie jedynie z własnymi uczuciami. Zdecydowanie lubił przebywać w towarzystwie Dani. Miał również ochotę pójść z nią do łóżka. Przyrzekł sobie, że będzie traktował ją zawsze z należyтым szacunkiem. Niestety, nie potrafił obiecać jej miłości. Łudził się nadzieją, że to, co ma jej do zaoferowania, wystarczy, aby zgodziła się wyjść za niego i założyć z nim wspólnie rodzinę.

Zbliżało się Święto Dziękczynienia. Uznał, że kilka wolnych dni to idealny moment, aby wkroczyć energiczniej do akcji i podsyć palący się płomień. Boże Narodzenie zaś to szalenie romantyczna pora, wprost wymarzony moment do ogłoszenia zaręczyn. Postawił to sobie za cel, po czym obmyślił szczegółowy plan strategiczny, który powinien wzbudzić podziw szerokiego grona osób, nie wykluczając Jordana.

Rodzina Dani szalenie mu pomogła, zapraszając go do „Sosnowego Boru” na obiad z okazji Święta Dziękczynienia. Jordan przekazał mu zaproszenie dzisiejszego popołudnia. Duke poinformował o tym chłopców jeszcze tego samego wieczoru, gdy tylko wrócił z pracy, spodziewając się, jaka będzie ich reakcja.

- Co wy na to? - zapytał.

- Fantastycznie! - wykrzyknął Joshua. - Czy na obiad będzie indyk z nadzieniem i ciasto z dyni?

- Myślę, że tak - odparł Duke. Niezachwianie wierzył, że rodzina Adamsów obchodzi Święto Dziękczynienia według starych, dobrych tradycji.

- A czy będzie też Dani? - spytał Zachary.

- Oczywiście.

- Zamierzasz ją znowu pocałować? - zainteresował się Zack, dając tym samym dowód, że świetnie pasuje do Adamsów, jeżeli chodzi o wścibstwo.

- Kto wie - odparł Duke, powstrzymując się od śmiechu.

- Czy to znaczy, że zamierzasz ożenić się z Dani? - dopytywał się Joshua. - Nie bardzo kapuję, jak to jest między dorosłymi.

- Pocałunek czasem prowadzi do małżeństwa - stwierdził Duke, zachowując ostrożność.

- No, dobrze, ale czy ty i Dani chcecie wziąć ślub? - nie dawał za wygraną Josh.

Duke nie chciał, aby chłopcy niepotrzebnie się rozczarowali. Ponieważ jego plany znajdowały się jeszcze w powijakach, uważał, że za wcześnie na to, aby wypowiadać się w tej sprawie zbyt kategorycznie. Poza tym chłopcy nie potrafili trzymać języka za zębami. Wyobraził sobie, jak zareagowałyby Dani, gdyby usłyszała o planowanym małżeństwie od osób trzecich.

- Zobaczymy, jak to będzie - odpowiedział dwuznacznie.

Wielokrotnie, po beznadziejnie nudnym dniu, spędzonym za biurkiem i przyprawiającym go o frustrację, nie spał po nocach, dumając nad tym, czy rzeczywiście uda mu się nakłonić Dani do małżeństwa. Miał wrażenie, że ta kobieta skłonna jest upierać się, nawet w drodze do ołtarza, iż go nie kocha. Postanowił przekonać ją, że prawda wygląda inaczej. Było to dla niego nie lada wyzwanie, dzięki któremu zapomniał zupełnie o tryskających ropą szybach naftowych, bez których niemal nie potrafił żyć.

Gdyby się okazało, że Dani go po jakimś czasie znudzi, na pocieszenie pozostanie fakt, że chłopcy mają matkę. Zacznie znowu pracować w terenie, co było jego prawdziwą pasją. Starał się nie dopuszczać do głosu myśli, że jego plan jest nieuczciwy i egoistyczny, tylko skupić się na tym, jak go urzeczywistnić.

Zack pociągnął go za rękaw, chcąc ściągnąć na siebie uwagę.

- Jak się ożenisz z Dani, zostanie naszą nową mamą, prawda?

- Tak, jeżeli się pobierzemy, to tak. Nie mielibyście nic przeciwko temu?

Joshua wzruszył ramionami.

- Chyba nie.

Duke'a nieco zaskoczyła ta niezbyt entuzjastyczna reakcja. Czyżby niewłaściwie zinterpretował zachowanie synów?

- Myślałem, że lubisz Dani - stwierdził.

- Lubię ją, ale wolałbym, żeby została naszą przyjaciółką, a nie mamą - powiedział Josh, walcząc ze łzami. - Już jedna mama od nas odeszła.

Niech to piorun trzaśnie! - pomyślał Duke. Nie wziął czegoś podobnego w ogóle pod uwagę. Przytulił mocno obu chłopców.

- Mamy przecież nie zawsze odchodzą - stwierdził dyplomatycznie.

Starał się nie mieć pretensji do Caroline o to, że ich zostawiła.

Ponosił bowiem w dużym stopniu odpowiedzialność za to, co się stało. Zaszedł jej za skórę tak, że miała go dosyć. Nie chciał, aby chłopcy czuli do niej nienawiść, gdyż w gruncie rzeczy to on zawinił.

Usiłował z trudem znaleźć jakieś wytłumaczenie, aby ich pocieszyć, jednocześnie nie odbierając im nadziei na przyszłość.

- Już rozmawialiśmy kiedyś na ten temat. Czasem dwoje dorosłych ludzi nie może dojść ze sobą do ładu i nic się na to nie poradzi. Wtedy lepiej się rozstać. Pozostają dobre wspomnienia. Jednak w życiu warto znowu zaryzykować, bo inaczej człowiek skazuje się na samotność.

- Nam nikt nie jest potrzebny do szczęścia. Jesteśmy przecież we dwóch i to nam wystarcza - zaprotestował gwałtownie Zack.

- Gdyby faktycznie tak było, to czy jeździlibyście tak chętnie na imprezy do „Sosnowego Boru”, żeby pobawić się z waszymi nowymi przyjaciółmi?

Obaj chłopcy nie bardzo wiedzieli, co mają na to odpowiedzieć.

- Pewnie nie - przyznał Josh.

- Gdy dorośniecie, zapragniecie czegoś więcej niż przyjaźń.

Będziecie pragnęli kogoś pokochać. Wierzcie mi, że w miłości czasem warto zaryzykować, narażając się nawet na niejedno cierpienie. - Duke uśmiechnął się do nich ciepło. - A wiecie dlaczego? Ponieważ takie ryzyko się opłaca. Mamy szansę przeżyć wspaniałe, niezapomniane chwile.

- Tak jak my z tobą, tato? - spytał Joshua. Duke'owi zakręciły się w oczach łzy.

- No właśnie - wyszeptał. - Dokładnie tak.

Jeżeli chodzi o niego, nie miał nic przeciwko temu, aby Dani stała się jak najszybciej częścią ich rodziny. Choć przed chwilą zrobił synom wykład, że dla miłości warto ponieść każde ryzyko, stawką w tej grze nie miało prawa być jego własne serce. Zresztą, gdy przeanalizował swoje

życie, doszukał się dowodów na to, że w gruncie rzeczy jest człowiekiem bez serca.

W dniu Święta Dziękczynienia w kuchni w „Sosnowym Borze” panował, według Dani, niebywały chaos. Maritza, gosposia dziadka Harlana niemal od zawsze, czyniła daremne wysiłki, żeby pozbyć się niepożądanego towarzystwa, ale goście zwabieni zapachem pieczonego indyka i ciasta z dyni, nie zwracali na nią najmniejszej uwagi. W kuchni zjawiała się nawet Janet, kompletny antytalent kulinarny, o czym krążyły w rodzinie legendy.

- Señora Janet, mówiłam już, że wszystko jest w porządku - oświadczyła stanowczo Maritza. - Proszę wyjść z kuchni i zabrać ze sobą resztę towarzystwa. Dzisiaj jest Święto Dziękczynienia. Powinna pani cieszyć się gośćmi.

Janet uniosła w górę dłoń, dając do zrozumienia, że jest innego zdania, po czym zaproponowała pomoc przy zrobieniu sosu, spotykając się z głośnym protestem nie tylko Martizy, ale i całej reszty.

- Wstrętni niewdzięcznicy - roześmiała się Janet. Wzruszyła ramionami, zerkając na Jenny. - A zwłaszcza ty. Spodziewałam się więcej lojalności po mojej pierworodnej córce.

- Przez czternaście lat znosiłam twoją kuchnię i, jak widać, jakoś to przeżyłam - stwierdziła Jenny i zwróciła się do swojej młodszej siostry - Lizzy, nie masz pojęcia, jaka z ciebie szczęściara, że jest u nas Maritza.

- Dostyc tego. Idę poszukać sobie towarzystwa takiego, które mnie potrafi docenić - udała oburzenie Janet.

- Tata jest w stajni, z Duke'em i bliźniętami - podsunęła jej myśl Lizzy. - Dla niego jesteś zawsze mile widzianym towarzystwem.

Janet uśmiechnęła się anielsko.

- To prawda - przyznała z nie ukrywaną satysfakcją i wymknęła się z kuchni.

Dani miała ochotę się do niej przyłączyć. Od dłuższego czasu walczyła z samą sobą, ale czuła, że emocje zaczynają brać górę. Wystarczyło, że ktoś wspomniał imię Duke'a, a natychmiast burzyły się w niej zmysły. Doprawdy niesłychane, jak ciężko było jej zapanować nad sobą w jego towarzystwie.

Co gorsza, Duke zdawał sobie z tego sprawę i rozmyślnie się z nią drażnił.

Do tej pory nie znalazł chwili, aby zadać jej to poważne pytanie, które go sprowadziło przed kilku tygodniami do kliniki. Dani łamała sobie głowę, co to może być. Nie potrafiła myśleć o niczym innym, rozważając różne ewentualności. Duke milczał jak zaklęty, choć bez przerwy go spotykała na różnych rodzinnych imprezach. Była przekonana, że zostanie zaproszony z dziećmi również na dzisiejszy obiad z okazji Święta Dziękczynienia. Gdy usłyszała, że jest w stajni z dziadkiem, dostała natychmiast palpitacji serca.

- Możesz też tam iść - zasugerowała delikatnie Jenny. Dani zrobiła wielkie oczy.

- Gdzie?

- Do stajni.

- Dlaczego miałabym iść raptem do stajni? Jenny wybuchnęła śmiechem.

- Kochanie, daj spokój. Wszyscy wiedzą, że szalejesz za tym facetem, a więc przestań oszukiwać samą siebie.

Dani zmarszczyła brwi.

- Jenny Runningbear Adams, pewnego pięknego dnia zakochasz się po uszy w jakimś mężczyźnie, a wtedy ja stanę na czele grona osób, które będą zatruwać ci życie.

- Ja się nigdy nie zakocham - stwierdziła z emfazą w głosie Jenny. - Nie mam czasu na miłość, gdyż praca wypełnia mi całkowicie życie. Dzielę czas między naukę w szkole i rozmowami kulturalnymi w Waszyngtonie. I jest mi z tym dobrze.

- Skąd ja to znam! - zaperzyła się Dani. Zerknęła na Lizzy, którą wyraźnie rozbawiły te słowa. - Daję ci najwyżej rok.

- Najpierw Jenny musi spotkać właściwego mężczyznę - stwierdziła Lizzy. - Ponieważ nie wychyla nosa z domu, nie bardzo wiem, gdzie miałyby go spotkać. Obraca się ostatnio jedynie w towarzystwie nastolatków i starych nudziarzy, prawników.

- Uważaj na słowa, siostrzyczko. Nie zapominaj, że nasza matka też jest prawnikiem - ostrzegła ją Jenny. - Sądzę, że nie byłaby zachwycona brakiem szacunku do osób jej pokroju.

- Wszyscy wiedzą, że mama to wyjątek - odparła Lizzy lojalnie. - Znani ci prawnicy to, zdaje się, same stare pryki.

- Skąd wiesz?

- Słyszałam kiedyś rozmowę mamy i taty. Dlatego jestem taka mądra.

- Kto ci powiedział, że jesteś mądra? - zachichotała Jenny.

- Tata.

Dani i Jenny wymieniły spojrzenia.

- Oczywiście - odezwała się Dani z przekąsem. - Jak mogliśmy zapomnieć, że rozmawiamy z najlepszą i najinteligentniejszą córką dziadka Harlana.

Lizzy zbyła uszczypliwą uwagę wzruszeniem ramion.

- Lepiej mi się nie narażaj, bo być może mam dla ciebie kilka cennych informacji.

- Na jaki temat? - zaciekała się Dani.

- Czyżbyś zapomniała, że przez całe lato pracowałam z Duke'em? - powiedziała Lizzy, uśmiechając się znacząco.

Dani serce omal nie zamarło w piersi.

- No i co z tego?

- To i owo obięło mi się o uszy.

- Na przykład co?

- Mniejsza z tym - zbyła ją Lizzy. - Idę poszukać sobie towarzystwa, które potrafi mnie docenić - stwierdziła z przekąsem i wyszła z kuchni.

Jenny i Dani popatrzyły za nią pytającym wzrokiem.

- Jak myślisz, co ona wie? - spytała Dani, nie potrafiąc ukryć zaciekawienia.



- Sądzę, że niewiele - włączyła się do rozmowy Maritza krzątająca się przy kuchennym piecu. - Tylko tak gada, żeby wzbudzić twoją ciekawość.

- Trzeba przyznać, że jej się udało - zauważyła bystro Jenny. - Gdy tylko wymieniła imię Duke'a, aż zastrzygłaś uszami. Ciekawe dlaczego, skoro twierdzisz, że ten mężczyzna zupełnie cię nie obchodzi.

- Odczep się ode mnie - warknęła Dani.

- Drogie panie, nie życzę sobie takiego języka w mojej kuchni - zwróciła im uwagę Maritza. - Liczcie się ze słowami, bo inaczej spuszczę wam lanie.

- Ojej. Zdaje się, że nieźle wpadłaś - skomentowała Jenny, posyłając Dani ironiczne spojrzenie.

- Pora, żebym i ja poszukała sobie odpowiedniejszego towarzystwa - oznajmiła Dani.

- Wybierasz się zapewne do stajni? - zapytała Jenny z figlarnym błyskiem w oczach.

- Wyobraź sobie, że nie. Zamierzam poszukać ojca.

- Nie licz na to, że Jordan stanie po twojej stronie - ostrzegła ją Jenny.

- Nie może się doczekać, podobnie jak reszta rodziny, kiedy zostaną ogłoszone zaręczyny. Sprawdził się już jako ojciec i teraz marzy, aby zostać dziadkiem.

- To nieprawda - zaprotestowała Dani, choć wcale nie była taka przekonana, że Jenny nie ma racji.

- A właśnie, że tak.

- Ninas, dosyć tego! - oburzyła się Maritza. - Przez to wasze przekomarżanie może się nie udać jedzenie. Bądźcie dla siebie trochę miłsze.

Dani wybuchnęła śmiechem.

- Ileż to razy słyszałyśmy te słowa? - Objęła Maritzę i przytuliła się do niej. - Te amo, Maritza.

Surowa twarz gosposi natychmiast złagodniała.

- Te amo, Danielle, mój najukochańszy skarbie.

- Myślałam, że to ja nim jestem - zaprotestowała Jenny z żalnym wyrazem oczu.

- Ty, niña jesteś dla mnie solą w oku, zwłaszcza dzisiaj. A teraz zmykajcie stąd obie, bo tylko wchodźcie mi w drogę.

Wyglądało na to, że Dani była zawadą wszędzie, gdziekolwiek się pojawiła. Zajrzała do gabinetu, ale wycofała się czym prędzej, gdyż Jordan, Cody i Luke, skupieni wokół telewizora wściekali się, że nie nadano w dniu dzisiejszym odcinka ich ulubionego serialu „Kowboje z Dallas”.

Miała nieodpartą ochotę powędrować do stajni. Wmawiała sobie, że nie ma to nic wspólnego z Duke'em. W końcu było tam więcej osób, nie tylko mężczyzna, na widok którego przebiegał ją dreszcz i ogarniała pokusa, by zapomnieć o solennym przyrzeczeniu, że w przyszłości będzie się kierować rozsądkiem i już tak łatwo się nie zakocha.

Postanowiła, że pójdzie do stajni, ale będzie unikać jego towarzystwa. Niestety, ze względu na Joshuę i Zachary'ego okazało się to

niemożliwe. Gdy tylko przekroczyła próg stajni, chłopcy rzucili się do niej pędem, chwycili za ręce i zaciągnęli do ojca.

- Tato, opowiedz Dani o koniach, które chcesz nam kupić! - wykrzyknął podekscytowany Joshua, aż podskakując z radości.

Dani spojrzała na Duke'a i poczuła natychmiast falę podniecenia. Ten mężczyzna pociągał ją tak bardzo, że za każdym razem powstrzymywała się siłą woli, aby nie paść mu w ramiona. Powoli zaczęła przyzwyczajać się do tego, że tak na niego reaguje. A najważniejsze, że na jego widok już nie zapominała języka w gębie.

- Domyślam się, że chłopcy zdali egzamin z odpowiedzialności w stosunku do zwierząt, skoro zdecydowałeś się kupić im konie - zagadnęła.

- Kotki są u nas już kilka miesięcy i nadal są całe i zdrowe - odparł rzeczowo. - To z pewnością ogromny sukces świadczący o ich odpowiedzialności. - Spojrzał na Dani wymownie. - Sama jednak rozumiesz, że będę potrzebował twojej pomocy.

- W czym?

- W wyborze odpowiednich koni, w prawidłowym ich prowadzeniu, dogłądaniu, kontrolowaniu stanu zdrowia. Jesteś weterynarzem, a więc znasz się na tych sprawach lepiej niż ja - stwierdził, po czym jakby od niechcienia dodał: - Myślisz, że udałoby ci się wykroić trochę czasu, żeby pojechać ze mną na giełdę koni?

Dani schlebiało, że Duke przywiązuje wagę do jej zdania, ale wyrażenie zgody oznaczało spędzenie kilku godzin sam na sam. Błysk w jego oczach zdradzał, że nie chodzi mu wyłącznie o znalezienie jak najlepszych koni.

Od wielu tygodni Duke zachowywał się w stosunku do niej bez zarzutu. Nie posunął się ani razu dalej niż niewinne cmoknięcie w policzek. Mimo to nie udało mu się jej przechytrzyć. Zdawała sobie sprawę, że erotyczne napięcie, jakie wyczuwała w jego obecności z coraz większą intensywnością, jest obustronne. Gdyby mieli spędzić wspólnie kilka godzin w samochodzie, kto wie, co by mu przyszło do głowy.

Co więcej, nie chodziło tylko o brak zaufania do Duke'a. Dani zwyczajnie nie ufała sobie samej. Zaczynała powoli tracić nad sobą kontrolę. Stawiała mu przez długi czas opór, ale wszelkie jej obiekcje rozwiały się raptem niczym poranna mgła, ustępując miejsca czystemu pożądanemu, które stawało się silniejsze od niej.

Postanowiła zdecydowanie wykręcić się od tej wspólnej eskapady.

- Schlebia mi, że zwróciłeś się do mnie o pomoc i na pewno możesz na mnie liczyć. Nie chciałabym być jednak odpowiedzialna za podjęcie decyzji co do zakupu koni. W grę wchodzi duże pieniądze.

- Kiedy ja się zupełnie nie znam na koniach. Hodowcy wyczują to na milę - nie dawał za Wygraną Duke.

- Poproś w takim razie mojego ojca albo wujka Cody'ego - zaproponowała zdesperowana Dani. - Albo jeszcze lepiej dziadka Harlana. On wprost uwielbia konie i jest mistrzem w ubijaniu targu.

- Kiedy ja chcę, żebyś ty mi pomogła - upierał się Duke. Ten facet, jeśli chodzi o nieustępliwość, dorównuje chyba

wszystkim Adamsom, pomyślała Dani, wzdychając.

- Dlaczego koniecznie ja? - zapytała.

- Czyżby przerażała cię perspektywa spędzenia ze mną całego dnia? -  
odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Oczywiście, że nie - odpaliła z miejsca, wyraźnie poirytowana.

- Jesteś pewna, kochanie? Robisz wrażenie nieco wystraszonej.

- Do diabła, kiedy jest ta cholerna giełda?

- W przyszły weekend.

- Gdzie?

- W Fort Worth.

To szmat drogi, ale powinniśmy obrócić w ciągu jednego dnia, skostatowała Dani. Na giełdzie zawsze jest mrowie ludzi. W gruncie rzeczy nic jej nie grozi. Zupełnie nic. Trzyma przecież los w swoich rękach. Zresztą, może pora wystawić siebie samą na ogniową próbę. Westchnęła znowu.

- O której godzinie chcesz wyruszyć?

- Przyjadę po ciebie o piątej rano. Będziemy mieli wtedy dosyć czasu, aby obejrzeć konie, zanim zacznie się giełda.

Dani przyjrzała mu się badawczym wzrokiem. Miał niewinny wyraz twarzy, ale błysk w oczach zdradzał, że jest zachwycony. Nic dziwnego, w końcu postawił na swoim. Po raz kolejny. A ona w jego obecności stawała się miękka jak rozgotowane kluski.

- Czy możemy jechać z wami? - zapytał błagalnym głosem Joshua.

Duke zmrużył oczy i przez dobrą minutę przyglądał się synowi nieobecny wzrokiem, jakby raptem zapomniał o całym świecie, łącznie z giełdą w Fort Worth. W końcu pokręcił przecząco głową.

- Nie - oznajmił stanowczo.

- Ale, tato... - zaprotestował Zack.

- Powiedziałem: nie - powtórzył Duke.

- Przecież to konie dla nas - upierał się Zack.

- To prawda. - Dani wstawiła się za chłopcami, mając w tym swój własny cel. - Czy nie uważasz, że powinni też mieć coś do powiedzenia w tej sprawie?

- Ty tchórze... - szepnął jej do ucha Duke. Ponieważ nie mogła zareagować, udała, że nie dosłyszała jego słów.

- No to jak? Pozwolisz chłopcom pojechać z nami?

- Niestety, nic z tego - wtrącił się do rozmowy dziadek, który zjawił się w najmniej stosownym momencie. - Mam w stosunku do nich pewne zamiary.

- Ale... - próbował bronić się Joshua.

- Żadnego ale - uciął dyskusję dziadek. - Trudno, żebyście wybrali się na giełdę, skoro nie wiecie nawet, jak dosiąść konia. W tym czasie, gdy wasz ojciec i Dani pojedą do Fort Worth, Cody i ja zamierzamy udzielić wam pierwszej lekcji.

Ku rozpaczy Dani chłopcy zareagowali entuzjastycznie na propozycję dziadka. A więc nie było już dla niej ratunku. Dostrzegła w oczach Duke'a błysk tryumfu. Gdyby nie to, że Maritza przed chwilą zwróciła jej uwagę na niestosowne zachowanie, powiedziała by pewnie Duke'owi, żeby go trafił szlag!

Duke uśmiechnął się do niej rozbijająco.

- No to do zobaczenia, kochanie. Czuję, że się przede mną otwiera niebo.

## ROZDZIAŁ 11

---

Było wpół do piątej, ale Dani była już ubrana i nie mogła się wprost doczekać, kiedy wyruszą w drogę do Fort Worth. Od dnia Święta Dziękczynienia cisnęły jej się na usta setki wykrętów na pozostanie w domu, ale nie użyła żadnego z nich. Albo było to objawem jej bezgranicznej, wprost niezrozumiałej lekkomyślności, albo też dała się zwieść pociągowi fizycznemu, jaki do siebie czuli.

Gdy zobaczyła w oddali jaskrawe światło reflektorów, które rozświetliło mrok, nerwy odmówiły jej posłuszeństwa. O tej porze mógł to być jedynie Duke. Przyjechał o wiele za wcześniej, bo pewnie był tak samo zdenerwowany jak ona czekającą ich podróżą.

Wiedziała, że zgodnie z umową podzucił Joshę i Zacka do „Sosnowego Boru” poprzedniego wieczoru. To, że zjawił się przed czasem, podziałało na nią w pewien sposób kojąco. Duke był zawsze tak cholernie pewny siebie. Sprawiało jej dziwną przyjemność, że jak widać i jemu zdarzały się momenty słabości.

Ani drgnęła, gdy samochód zatrzymał się przed domem. Ciekawa była, w jaki ton uderzy Duke na powitanie. Spokojny i oziębły? Protekcyjny? A może wyzywający?

Poczuła gwałtownie przyspieszony puls na myśl, że Duke za chwilę przyciśnie usta do jej warg, aby złożyć przyjacielski pocałunek na powitanie. Oboje mieli okazję się przekonać, że nic nie jest w stanie

powstrzymać namiętności, jaką budzi w nich choćby przelotny pocałunek. Pewnie dlatego Duke przez ostatnie kilka tygodni świadomie całował powietrze na wysokości jej policzka albo tuż nad czołem. Bowiem każdy, nawet najbardziej niewinny pocałunek, nabierał natychmiast erotycznego zabarwienia i burzył w nich zmysły.

- No jak, kochanie, jesteś gotowa? - zawołał Duke, nie wysiadając z samochodu.

Dani zdobyła się na uśmiech.

- Już idę. Mam wziąć ze sobą kawę na drogę? Duke uniósł w górę termos.

- Pomyślałem już o tym, kochanie. Starczy dla nas obojga. Mam też torebkę jeszcze ciepłych pączków. Zajechałem po drodze do cukierni i wyblągałem Sallie, żeby mi kilka sprzedała.

Sallie prawdopodobnie specjalnie nie protestowała. Miała słabość do przystojnych mężczyzn, z czym się wcale nie kryła. Flirtowała na lewo i prawo, chociaż była szczęśliwą mężatką od blisko pięćdziesięciu lat. Dorównać jej mogła jedynie Betty Lou. Wszyscy mężczyźni w mieście wiedzieli, że jest wrażliwa na czułe słówka i w zamian za kilka komplementów zawsze dołoży do torebki jednego pączka ekstra.

Dani rzuciła okiem na ustawione rządkiem w kuchni kocie miseczki, aby upewnić się, że są pełne, wzięła kurtkę oraz torebkę i zamknęła za sobą frontowe drzwi na klucz.

Gdy znalazła się przy samochodzie, Duke sięgnął do klamki i otworzył jej drzwi.



- Nie wzięłaś ze sobą rzeczy na nocleg? - zapytał. Dani posłała mu piorunujące spojrzenie, ale udało jej się zapanować nad głosem.

- Przecież wracamy dzisiaj wieczorem - stwierdziła stanowczo. - Taka była umowa.

- Oczywiście, że tak - przyznał Duke. - Wiesz, że o tej porze roku pogoda lubi płatać figle. Dlatego wzięłem ze sobą trochę rzeczy, tak na wszelki wypadek. Wolałem zabezpieczyć się na ewentualne niespodzianki.

- Nie ma mowy o tym, żeby coś pokrzyżowało nasze plany - oświadczyła kategorycznie Dani.

Duke roześmiał się.

- Postaram się przekonać o tym dyżurnego synoptyka. Dani zmierzyła go badawczym wzrokiem, mrużąc oczy.

Przeklęła się w duchu, że nie obejrzała wczoraj o jedenastej wieczorem dziennika ani nie zadzwoniła dzisiaj rano do pogodynki. Czyżby zapowiedziano dla Teksasu możliwość zamieci śnieżnej? Skoro utknięcie w zadymce było Duke'owi na rękę, gotów przemilczeć fakt zbliżającej się śnieżycy.

- Powinnam sprawdzić prognozę pogody, zanim wyruszymy w drogę - powiedziała, sięgając do kłamki.

- Nie ma potrzeby. Zapowiedziano tylko przelotne opady deszczu w okolicy Fort Worth. Nie powinny nam sprawić większego kłopotu - uspokoił ją Duke i ruszył spod domu, nie dając jej szansy sprawdzenia, czy zapowiedziany deszcz nie stanowi dla nich jakiegoś większego zagrożenia.

- Tylko przelotne opady deszczu? - chciała się upewnić Dani.

Duke wzruszył ramionami.

- Chyba że się raptem gwałtownie ochłodzi.

Nie podobały jej się zdawkowe odpowiedzi ani to, że Duke unika jej wzroku. Miała wrażenie, że coś przed nią ukrywa.

- Może powinniśmy odłożyć nasz wyjazd.

- Kochanie, przewidywane są tylko przelotne opady. Cóż takiego może się zdarzyć? W najgorszym wypadku będziemy zmuszeni zatrzymać się gdzieś na nocleg. Jesteśmy przecież dorosłymi ludźmi, więc nie powinno to stanowić żadnego problemu.

Teoretycznie nie, przyznała w duchu Dani. Każdym nerwem czuła jednak, że tego by nie przeżyła.

- Sama nie wiem... - próbowała się bronić.

- Zaufaj mi, kochanie, wszystko będzie dobrze. A teraz usiądź sobie wygodnie i rozluźnij się. Napij się gorącej kawy i zjedz sobie pączka. - Sięgnął po torebkę stojącą na tylnym siedzeniu. - Są przepyszne, nadziewane prawdziwą marmoladą i uczciwie polukrowane, jakby upiekła je babcia.

Papierowa torebka, na co najmniej dwanaście pączków, była do połowy pusta. Widać ktoś już podjadł sobie nieźle, pozostawiając na dnie zaledwie kilka sztuk.

Dani nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Przyznaj się, ile pączków zjadłeś?

- Tylko kilka - wyznał ze skruchą w głosie. - Prawdę mówiąc cztery.

Nie jadłem pączków od niepamiętnych czasów. Uważam, że chłopcy powinni się zdrowo odżywiać, staram się więc dawać im dobry przykład. Kupuję wyłącznie pełnoziarniste biskwity z otrębami. Pochłonałem ich w

ciągu ostatniego roku tyle, że ilość spożytego błonnika pokryłaby, zdaje się, zapotrzebowanie dla dwojga lub więcej ludzi w ciągu całego życia.

- Myślę, że jak zjecie od czasu do czasu paczka, to wam nie zaszkodzi - powiedziała Dani. - Gdybyś je jadł regularnie z umiarem, nie wciąłbyś teraz aż takiej fury.

- Kochanie, nie musisz mi prawić morałów na temat mojego sposobu odżywiania się.

- Jak sobie życzysz - odparła Dani, zagładając do papierowej torebki, Zapach cukru i malinowej marmolady uderzył w jej nozdrza. Westchnęła głęboko. - O, Boże.

- Odurzający zapach, prawda?

- Niesamowicie - mruknęła, trochę nieobecna, gdyż całą uwagę skupiła na zawartości torebki, starając się dokonać wyboru.

- Zapewniam, że wszystkie są równie pyszne, ale jeśli chcesz, możesz spróbować każdego po kawałku - zapewnił Duke, domyślił się bowiem, że wybór paczka stanowi dla niej nie lada dylemat.

- Nie wygłupiaj się - obruszyła się Dani i sięgnęła po pierwszego z brzegu paczka. Wargi pokryły się warstwą lukru. W kącikach ust widniały ślady marmolady, od której lepiły się też jej palce. - Niebo w gębie - skomentowała.

Duke zerknął na nią i jego oddech stał się raptem przyspieszony, a wzrok, w którym malowało się pożądanie, spochmurniał.

- Co się stało? - spytała Dani, zdeprymowana.

- W schowku jest paczka papierowych chusteczek - odpowiedział przez ściśnięte gardło.

- Czyżbym się aż tak bardzo ubrudziła?

- Nie, ale jeżeli nie wytrzesz cukru i dżemu, będę zmuszony zrobić to za ciebie. Poradzę sobie bez serwetki.

Wyobraziła sobie, jak jego język zlizuje cukier i marmoladę z jej warg, i zrobiło jej się niemal słabo. Zaczęła mocować się z zamkiem schowka. W końcu udało jej się i wyjęła serwetki. Drżącą ręką wytarła sobie usta, zacierając ślady po pączku, którego zjadła przed chwilą z takim smakiem.

- Jaka szkoda - powiedział z przekorą Duke. - Cieszyłem się już na myśl, że ci pomogę.

- Wierzę ci - odparła Dani. Czowała, że najwyższa pora zmienić temat. - Powiedz mi, czy masz coś w planie, jeśli chodzi o konie. Ile przeznaczyłeś pieniędzy? I czy interesuje cię jakaś konkretna maść? Duke roześmiał się.

- Usiłujesz mnie sprytnie zagadać. Czyżbym ci działał na nerwy?

- Wcale nie - zaprotestowała Dani.

- Kłamczucha.

Spojrzała na niego poirytowana.

- Duke, zwróciłeś się do mnie z prośbą, żebym pojechała z tobą na giełdę i pomogła ci przy kupnie koni. Po to tutaj jestem.

- Wiem - odparł przesadnie oficjalnym tonem. Dani nie ufała mu za grosz.

- Mam nadzieję-rzuciła sucho. Duke położył rękę na sercu.

- Cholera jasna, nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jesteś urocza, gdy...

- Uspokój się natychmiast - Dani zmroziła go wzrokiem - ani słowa więcej!

- Chyba chcesz, żebym był w stosunku do ciebie szczery, prawda?

- Oczywiście, że tak, ale.

- Zrozum więc, że ja po prostu nazywam rzeczy po imieniu. Dani westchnęła ciężko.

- To dlaczego ci nie wierzę?

- Bo jesteś z natury podejrzliwa.

- Nic dziwnego. Zbyt boleśnie doświadczyło mnie życie.

- Czyżbyś znowu stawiała mnie na równi z Robem?-zapytał, po czym dodał, nie czekając na odpowiedź. - Jestem rozczarowany.

Myślałem, że ten etap mamy już za sobą.

- Jak widzisz, nie- mruknęła.-Jesteś cwany i podstępny tak samo jak Rob.

- Ja? Wymień choć jedno cwane albo podstępne działanie z mojej strony.

Ponieważ nie przychodziło jej nic konkretnego do głowy, milczała.

- Co, nagle odjęło ci mowę?

- Wcale nie. Staram się powstrzymać od komentarza, bo czeka nas jeszcze długa droga.

W oczach Duka pojawił się figlarny błysk.

- Nie krępuj się, tylko wal prosto z mostu, co masz na myśli. Cenię sobie ponad wszystko szczerłość.

Dani odwróciła do niego twarz.

- W porządku. Pamiętaj, że sam tego chciałeś.

- Zamieniam się w słuch - powiedział Duke ze stoickim spokojem.

Raptem lista popełnionych przez niego grzechów wydała jej się omal nieskończona. Zaprażyła natychmiast wyliczyć je wszystkie po kolei.

- Od dnia, w którym się poznaliśmy, próbujesz zniszczyć moje życie - stwierdziła z pretensją w głosie. - Gdziekolwiek się ruszę, wyrastasz jak spod ziemi, przez co jesteś dla mnie przysłowiową kulą u nogi. Wkradłeś się podstępnie w łaski mojej rodziny. Wszyscy uważają cię za idealną partię. Knują i snują intrygi za moimi plecami, nie licząc się zupełnie z moimi uczuciami.

- Według mnie, twoja rodzina ma inne zdanie na ten temat - wtrącił się Duke.

- Oczywiście, że tak. To kupa niepoprawnych romantyków. A najgorszy z nich wszystkich jest chyba dziadek Harlan. Liczyłam, że przynajmniej ojciec stanie po mojej stronie, ale wygląda na to, że i on przyłączył się do wrogiego obozu. Rodzina nie zawahała się nawet użyć jako pionków twoich synów, abym tylko zapomniała o przeszłości.

Duke zmarszczył brwi.

- I według ciebie to karygodna zbrodnia.

- Daj spokój. Chciałeś, żebym była z tobą szczerą.

- To prawda. Mów dalej.

- Mam wrażenie, że w ogóle mnie nie słuchasz.

- Wręcz przeciwnie. Nie umknęło mi dotychczas ani słowo z tego, co powiedziałaś - zaprotestował Duke. - Tyle że nie zgadzam się z twoim tokiem rozumowania, jeżeli faktycznie mówisz to, co myślisz.

- Oczywiście, że tak! - wykrzyknęła niemal na całe gardło. - Po cholere miałabym sobie strzepić język?

Duke pokiwał głową, patrząc na nią z politowaniem.

- Rozumując logicznie, każde twoje słowo ma racjonalne uzasadnienie. Nie jestem aż taki tępy, żeby tego nie spostrzec - próbował załagodzić sytuację.

- Nie rozumiem w takim razie, w czym rzecz - zaperzyła się.

Duke wyciągnął rękę i dotknął delikatnie palcem klatki piersiowej Dani, mniej więcej na wysokości mostka.

- Problem mieści się tu - powiedział łagodnym tonem. - Twoje serce i rozum są w konflikcie. Sharon Lynn i Jenny dobrze o tym wiedzą. Również twój ojciec i dziadek. Być może nie bardzo rozumiem kobiety, a zwłaszcza ich uczucia. Wiem jedno. W istotnych sprawach należy iść za głosem serca.

Dani serce zaczęło bić nieco szybciej, jakby na potwierdzenie jego słów. Była pewna, że Duke nie odgadnie jej prawdziwych, tak głęboko skrywanych uczuć. Raptem okazało się, że gra jest skończona. Prawda wyszła na jaw, a w każdym razie wyjdzie, jeżeli przyzna mu teraz rację. Nie mogła do tego dopuścić. Postanowiła ratować się kłamstwem. Dla ich wspólnego dobra, aby uchronić ich oboje od popełnienia okropnej pomyłki.

- Zupełnie się z tobą nie zgadzam, mój drogi - powiedziała opanowanym, ale dobitnym głosem.

Inny mężczyzna nabrałby się na te słowa. Albo przynajmniej zaakceptował kłamstwo i dał sobie spokój. Ale nie Duke. Uśmiechnął się do niej dwuznacznie.

- Przynajmniej tak twierdzisz, kochanie.

- Nie mów do mnie takim protekcyjnym tonem - ofuknęła go wściekła.

Wyglądało na to, że go rozśmieszyła swoim raptownym wybuchem.

- Przepraszam - powiedział nieszczercze.

Dani miała na końcu języka uszczypliwą uwagę, ale uznała, że i tak go nic nie przekona.

- Hej, głowa do góry. Zastanowimy się, co zrobić z tym fantem.

- Nic. Daj mi po prostu święty spokój - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Nie licz na to. Należysz do rodu Adamsów, ale ja jestem co najmniej tak samo uparty jak ty.

Niestety, była to gorzka prawda. Świadomość ta przerażała ją śmiertelnie.

Według Duke'a podróż przeszła im gładko. Dani była tak wściekła, że się z niej niemal kurzyło. I dobrze. Oznaczało to, że zaczynał do niej docierać, że nią wstrząsnął, pobudził do myślenia. Niewiele brakowało, aby przyznała się, co naprawdę do niego czuje. Miał nawet przez moment wrażenie, że wykrzyczy mu to w twarz, ale wzięła głęboki oddech i zbyła go milczeniem. Chciał powiedzieć, że potwierdza to tylko jego przypuszczenia, ale ostatecznie darował sobie ten komentarz, wykazując się rozsądkiem. Dolałby tylko niepotrzebnie oliwy do ognia.



Przyznawał w duchu, że zapędził ją w kozi róg, ale nie miał innego wyjścia - musiał upewnić się co do jej uczuć. Teraz należało przystąpić do realizacji kolejnego punktu programu: sprowokować Dani, żeby zgodziła się wyjść za niego za mąż.

Zjechał na parking znajdujący się na tyłach stajni, w których odbywała się giełda koni. Zerknął na Dani. Złożyła dłonie na podołku, zaciskając je tak mocno, że aż zbieleły jej palce. Miał wrażenie, że gdyby położył ręce na jej ramionach, napotkałby napięte mięśnie. Dani spojrzała na niego wzrokiem bazyliuszka, tak że nie śmiał jej dotknąć.

- Czy zamierzasz się zacząć do mnie odzywać? - zagaił ostrożnie rozmowę. - Bo jeżeli nie, to nie bardzo wiem, jak chcesz mi dać znak, gdy zobaczysz idealnego dla mnie konia?

- Zamierzałam kopnąć cię z całej siły w kostkę - wycodziła przez zęby.

Duke wybuchnął śmiechem.

- Muszę przyznać, że z pewnością zwróciłoby to moją uwagę.

- Zdumiewające - stwierdziła z przekąsem Dani. Duke zmrużył oczy.

- Niby dlaczego?

- Mam wrażenie, że nawet gdybym zdzieliła cię kijem baseballowym w głowę, zareagowałbyś wyłącznie, o ile miałbyś na to ochotę.

- To prawda - przyznał.

- Będziemy tak siedzieć cały dzień w samochodzie czy pójdziemy jednak obejrzeć konie?

Duke wysiadł i otworzył Dani drzwi teatralnym gestem.

- Prowadź nas, kochanie. Z rozkoszą podążę krok w krok za piękną kobietą.

Spostrzegł, że Dani drgnęła na te słowa. Pilnowała się przez całą drogę, aby Duke przypadkiem nie znalazł się nawet o krok z tyłu. Z imponującą bystrością odnalazła spis koni na sprzedaż. Przebiegła uważnie wzrokiem kartki, zaznaczając kilka koni i wykreślając co najmniej drugie tyle.

- Idziemy - rzuciła do Duke'a, studiując pilnie rozkład budynków stajennych. - W boksie siedemdziesiątym szóstym jest srokaty ogier, którego warto obejrzeć.

Gdy znaleźli właściwy boks, Duke rzucił okiem na konia i doszedł do wniosku, że zwierzę głodzone chyba przez tydzień, żeby było potulniejsze na dzisiejszej giełdzie. Wzrok konia spochmurniał na widok Dani, która podeszła bliżej. W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Dani, uważaj - szepnął Duke.

Skinęła głową na znak, że usłyszała jego ostrzeżenie. Wyjęła z kieszeni kostkę cukru i podsunęła ją na wyciągniętej dłoni zwierzęciu. Koń cofnął się spłoszony. Podeszła znowu bliżej, mrużąc do niego jakieś czułe słówka. Koń ani drgnął, stojąc jak zaklęty. Duke'owi serce podeszło do gardła, gdy obserwował tę scenę. Odetchnął z ulgą dopiero w momencie, gdy Dani znalazła się poza zasięgiem końskich kopyt.

- Według mnie ten koń był maltretowany - powiedział ze złością. - Masz szczęście, że cię nie kopnął.

- Jest z pewnością niedożywiony - przyznała Dani ze łzami w oczach. - Ale to piękny i pełen życia koń.

- Uważam, że jest za bardzo płochliwy.

- Uspokoi się, jeśli się go będzie dobrze traktować - stwierdziła z przekonaniem.

- To pierwszy koń, jakiego widzimy. Wstrzymaj się, dopóki nie obejrzymy pozostałych koni, które zaznaczyłaś na liście.

Utkwiła w nim uporczywe spojrzenie.

- Zobacysz, że ten zostanie na liście.

Duke westchnął, zadowolony, że pożyczył specjalną przyczepę, w której mogło się zmieścić z pół tuzina koni.

Miał uczucie, że Dani ze wszystkich wybranych przez siebie koni, kupi te, na które on się nie zdecyduje.

Obejrzelikolejnojedenastcierumaków. Według Dani cztery miały niezbyt wygórowaną cenę. Nie licząc, oczywiście, ogiera. Razem z nim pięć koni wartych było wzięcia udziału w licytacji.

- Kto z nas będzie licytować? - zapytała Duke'a tuż przed rozpoczęciem sprzedaży. - Uważam, że powinienes ty, bo to w końcu twoje pieniądze.

- Wolałbym, żebyś ty się tym zajęła. - upierał się Duke. - Wiesz dużo lepiej ode mnie, ile warte są konie. Obawiam się, że mógłbym niepotrzebnie przepłacić.

Dani spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Nie wyglądasz na faceta, który gotów jest zapłacić na licytacji zbyt wygórowaną cenę.

- Dlaczego nie?

- Bo jesteś twardogłowy - odparła rzeczowo. - Podejrzewam, że ustalisz sobie z góry pewną kwotę i nie przekroczysz jej za nic, żebyś nie wiem jak bardzo pragnął kupić konia.

Dani ma rację, przyznał w duchu Duke. Przynajmniej tak postępował dotychczas. Odniósł jednak wrażenie, że dzisiaj jej entuzjazm może mu się łatwo udzielić, tak że straci kompletnie głowę. Był prawie pewien, że nie wyjadą bez srokate-go konia, którego kupi choćby ze względu na nią. Nie przestawała mówić o nim od chwili, gdy go zobaczyła po raz pierwszy w boksie. Sądził, że kupno konia będzie wspaniałomyślnym gestem, na który się w stosunku do niej jeszcze nikt nigdy nie zdobył. Może okaże się decydującym argumentem, przemawiającym na jego korzyść, dzięki czemu powiodą się jego skryte plany.

Prawie na samym początku miała się odbyć licytacja dwóch niemal identycznych siwków. Duke domyślił się, że Dani skłonna jest kupić je dla chłopców. Jemu też bardzo się podobały i, co najważniejsze, robiły wrażenie łagodnych.

Pod pozorem, że chce, aby pokazała mu, na co zwraca uwagę, sprawdzając kondycję koni, mógł przekonać się osobiście, że oba siwki, zgodnie z opinią Dani, są silne i zdrowe. Wyrwał się niechcący z fachowym komentarzem, na co jej zrzęda mina. Zganił się w duchu za lekkomyślność i postanowił być bardziej ostrożny. Musiał się pilnować, aby coś podobnego więcej się nie powtórzyło. Dani nie zbywało na bystrości i mogła się, prędzej czy później, zorientować, że Duke doskonale

zna się na koniach. Znalazłby się wtedy w poważnych tarapatach, co mu się wcale nie uśmiechało.

Przecież chodziło mu wyłącznie o to, aby spędzić z Dani cały dzień. Od pewnego czasu wyraźnie się rozluźniła. Zareagowała śmiechem na kilka dowcipów i chwyciła go nawet w pewnym momencie za rękę, ale gdy uprzytomniła sobie, co robi, puściła ją natychmiast, jakby dotknęła niechcący rozżarzonego do czerwoności żelaza.

Na specjalne podwyższenie, gdzie odbywała się licytacja, wprowadzono pierwszego siwka. Atmosfera jeszcze się na dobre nie rozkręciła, tak że oferowano sumy z dużą rezerwą. W efekcie Dani udało się nabyć konia za dużo niższą cenę, niż to założył sobie z góry Duke. Posłała mu tryumfujące spojrzenie, zachwycona tak łatwym sukcesem.

- To naprawdę wspaniałe! - wykrzyknęła radośnie. - Dopiero teraz rozumiem, dlaczego dziadek Harlan tak uwielbia końskie giełdy. Mam nadzieję, że uda nam się kupić również drugiego siwka. A może chłopcy woleliby dwa różne, niepodobne do siebie konie? Czy bardzo przejmują się tym, że są bliźniętami?

Duke nigdy się specjalnie nad tym nie zastanawiał. Choć synowie byli bliźniętami jednojajowymi, nigdy nie ubierali się tak samo i bawili się innymi zabawkami. Mieli odmienny gust i różne zainteresowania. Stanowili zdecydowanie dwie odrębne osobowości, tworzące czasem harmonijną całość, czasem zaś zupełnie sobie przeciwstawne. Niekiedy handryczyli się ze sobą i byli zazdrośni jak zwyczajni bracia.

- W tym wypadku wydaje mi się, że dla uniknięcia ewentualnego konfliktu lepiej kupić dwa identyczne konie -stwierdził. - Nie chciałbym, żeby któryś z chłopców odniósł wrażenie, że jego koń jest gorszy.

Dani uśmiechnęła się do niego współczująco.

- Zdaje się, że nie zawsze łatwo wczuć się w psychikę ośmiolatka.

- Myślę, że wymaga to od rodziców sztuki kompromisu - przyznał Duke. - Powinniśmy powalczyć również o drugiego siwka.

- Zgadzam się z tobą. Zwłaszcza że oba konie są naprawdę przepiękne.

- Ten drugi utyka lekko na przednią lewą nogę. Sądysz, że to nic poważnego?

Dani rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Duke po raz drugi zganił się w duchu za nieostrożność.

- Zdawało mi się, że wspominałaś coś na ten temat. Dani zerknęła do swoich notatek.

- Faktycznie zapisałam to w uwagach - przyznała, nieco zdziwiona bystrością jego spostrzeżenia. - Myślę, że to drobiazg. Powinno przejść samo, a jak nie, to trzeba będzie zrobić drobny zabieg. Gdybyś szukał konia gospodarczego, miałabym pewne wątpliwości, ale uważam, że siwek nadaje się idealnie jako koń pod wierzch dla Josha albo Zacka.

Duke skinął głową.

- Zdaję się całkowicie na ciebie.

Licytacja drugiego siwka nie przebiegła już tak gładko, gdyż było jeszcze kilka poważnie zainteresowanych osób, które, podobnie jak Dani,

zupełnie nie przejęły się faktem, że koń lekko kuleje. Gdy cena osiągnęła kwotę, którą założył sobie z góry Duke, Dani spojrzała na niego wymownym wzrokiem.

- No to jak?

Duke zaśmiał się bez troski.

- Nie masz wyjścia, musisz przebijać dalej. Pierwszego konia kupiliśmy póldarmo, a więc w sumie się wyrówna.

- W porządku - ucieszyła się Dani i włączyła się ochoczo do dalszej licytacji.

Duke nie miał najmniejszych wątpliwości, że jej się uda. Wstrzymał oddech, gdy zanosilo się, że jest bliska sukcesu. Nie chodziło tu o pieniądze. Mógł sobie pozwolić na to, aby wydać dużo więcej. Chciał mieć po prostu pewność, że koń jest dobrym nabytkiem. Z drugiej strony, uśmiech rozpromieniający twarz Dani wart był każdej sumy.

- A więc misja spełniona - skomentował, gdy zakończyła się licytacja.

- Niezupełnie - powiedziała Dani.

- Niech zgadnę, co masz na myśli. Pewnie srokatego ogiera.

- Muszę go kupić - stwierdziła stanowczo. - Ten biedak potrzebuje przyzwoitej opieki.

- Czy nie uważasz, że twój ogród jest trochę za mały? - zauważył oschle Duke.

Dani posłała mu wrogie spojrzenie.

- Nie martw się, w ogrodzie moich rodziców znajdzie się dla niego dosyć miejsca - odpaliła;

- Jak często wpadasz do rodziców?

- Czy zawsze musisz kierować się cholernym rozsądkiem? -

zaperzyła się na dobre.

Duke wybuchnął śmiechem. Dani też się roześmiała.

- Przygarniał kocioł garnkowi, a sam smali, prawda? -przyznała. - Ja po prostu chcę mieć tego konia i tyle.

Duke skinął głową.

- Wiem. Jest jeszcze sporo czasu do jego licytacji, bo ma daleki numer. Może poszlibyśmy coś przekąsić?

- Chętnie.

Duke zaprowadził ją do budki, w której sprzedawano hot dogi i zimne napoje. Dani nałożyła sobie całą furę musztardy, spróbowała jej i zastanawiała się, czy nie dołożyć trochę cebulki, gdy raptem napotkała jego wzrok. Przełknęła z trudem ślinę i zostawiła w spokoju cebulę. Duke upewnił się, iż Dani zdaje sobie sprawę równie dobrze jak on, że przed upływem dnia ich usta złączą się w namiętym pocałunku, a może nawet dojdzie między nimi do czegoś więcej.

Skończyli jeść i już zamierzali udać się na miejsce licytacji, gdy Duke spostrzegł, że Dani ma w kąciku ust resztki musztardy. Pożądanie, które poczuł rano, gdy Dani jadła w samochodzie pączki wróciło, ale tym razem ze zdwojoną siłą.

- Poczekaj - powiedział łagodnie i sięgnął do kieszeni po chusteczkę.

Dani zadrzała, gdy Duke uniósł w górę jej brodę. Spojrzała na niego przerażonym wzrokiem. Duke musnął kciukiem jej dolną wargę i wytarł delikatnie chusteczką musztardę.



- Dziękuję - wyszeptała niemal bezgłośnie, z trudem łapiąc oddech.

- Nie ma sprawy - odparł, kłamiąc w żywe oczy, jako że sprawa była całkiem poważna. Zaprażył bowiem porwać ją na ręce i zanieść gdzieś w ustronne miejsce, rzucić na stóg siana albo łóżko lub gdziekolwiek indziej, byleby tam, gdzie miękko i wygodnie.

Bogowie wysłuchali chyba jego prośby, gdyż raptem niebo rozdarła błyskawica i zaraz potem rozległ się grzmot. Niebo zaciągnęło się ołowianymi chmurami. Zaczęło padać. Najpierw pojedyncze grube krople, ale po chwili lunął rześisty deszcz. Duke chwycił Dani za rękę i rzucili się pędem do budynku, w którym odbywała się licytacja.

Udało im się umknąć na tyle szybko, że nie przemokli do suchej nitki. Duke zmierzył wzrokiem Dani.

- Wszystko w porządku? Nie za bardzo zmokłaś? Może powinniśmy się stąd zabrać. Nie ma sensu ryzykować zapalenia płuc.

- Nie wysilaj się, mój drogi, bo i tak nie ruszę się stąd bez konia - powtórzyła z uporem.

Wielu potencjalnych kupców spostrzegło w porę zbliżającą się ulewę i uciekło z giełdy, zanim rozpętała się burza. Gdy przyszła kolej na srokiego ogiera, pomieszczenie, gdzie odbywała się licytacja, świeciło pustkami. Dani miała tylko jednego poważnego konkurenta, który licytował ze średnim entuzjazmem. Przebiła go ostatecznie w czwartej rundzie.

Jej oczy wprost promieniały zachwytem, gdy spojrzała na Duke'a.

- Kupiłam go dosłownie za bezcen. Póldarmo,

- Mam nadzieję, że nie przypłacisz tego złamaniem karku -  
zripostował Duke.

- Nie kracz - odparła Dani. - Zobaczysz, że ten koń okaże się moją  
najlepszą inwestycją.

- Zdaje się, że końskie pęciny nie są twoją mocną stroną

- skomentował złośliwie.

- Przestań! - ucięła dyskusję, uśmiechając się do niego dwuznacznie.

- Inaczej będziesz zmuszony wyjaśnić mi, dlaczego usiłujesz zrobić  
wrażenie człowieka, który nie zna się na koniach, kiedy dla mnie jest  
jasne, że wiesz na ich temat co najmniej tyle samo co ja. Ja mam wiedzę  
teoretyczną, zdobytą w czasie studiów weterynaryjnych, ty zaś  
wychowałeś się wśród koni, prawda? Ale heca! - pomyślał Duke.

- A więc zorientowałeś się.

- Już dawno. Następnym razem, gdy będziesz udawać, że nie masz  
pojęcia na jakiś temat, staraj się trzymać język za zębami - dała mu dobrą  
radę.

- Miałem nadzieję, że pomyślisz sobie, iż zadaję wyjątkowo  
inteligentne pytania.

- To nie były inteligentne pytania, tylko pytania osoby dobrze  
zorientowanej w temacie. To zupełnie co innego.

- Masz mi to za złe?

- Wybaczę ci, jeżeli mi powiesz, dlaczego oszukiwałeś, że się nie  
znasz na koniach.

- Czy to nie jest oczywiste?

- Dla mnie nie.

Duke dotknął jej policzka. Ich spojrzenia się spotkały.

- To był jedyny sposób, żeby spędzić cały dzień sam na sam z tobą - wyznał.

- Ach, tak...

Uśmiechnął się na te słowa. Ano, tak. Ciekawe, jakby zareagowała, gdyby dowiedziała się, że modli się gorąco o to, aby na skutek gwałtownego ochłodzenia padający deszcz pokrył szosę gołoledzią, przez co zostaną zmuszeni, by zatrzymać się gdzieś na nocleg.

Jakby na dowód, że Duke zaskarbił sobie przychylność niebios, sypnął nagle grad, tłukąc głośno o karoserie samochodów i końskie przyczepy.

Dani zmrużyła oczy, przeczuwając, co to zapowiada.

- Czyżby padał grad?

- Zdaje się, że tak.

- Miejmy nadzieję, że zaraz przejdzie.

- Chcesz zdać się na łaskę losu? - zapytał rzeczowo Duke.

Dani wyraźnie biła się z myślami. Nie potrafiła rozstrzygnąć, które niebezpieczeństwo jest bardziej groźne - udanie się teraz w drogę, czy też zatrzymanie się na nocleg.

- Zdaję się całkowicie na ciebie... - powiedziała wreszcie cicho.

Duke poczuł nagle, że na jego barkach spoczywa ogromna odpowiedzialność. Pozostawiała mu wolną rękę nie tylko w podjęciu decyzji, czy mają jechać, czy też gdzieś przenocować. Od niego również zależało, czy dzisiejszej nocy będą się ze sobą kochać, czy też nie.

Mógł sprowokować ją namiętnym pocałunkiem, sprawiając, że zapomni o zastrzeżeniach, jakie ma w stosunku do niego. Uwiedzenie jej nie powinno mu sprawić większego kłopotu... jeżeli tylko starczy mu odwagi.

Wiedział, że jakkolwiek podejmie decyzję, będzie zmuszony ponieść w przyszłości jej konsekwencje.

RS

## ROZDZIAŁ 12

---

Jakoś to przeżyję, pocieszyła się Dani w myślach, gdy Duke, ze względu na ograniczający widoczność deszcz ze śniegiem, zdecydował się poszukać jakiegoś przyzwoitego motelu. W końcu są dorosłymi ludźmi. Wyłącznie od nich samych zależało, czy udadzą się po prostu na nocny odpoczynek, czy też wydarzy się między nimi coś więcej.

Może powinna na wszelki wypadek wyrzucić na Duke'u presję, aby wracali bezpośrednio do Los Pinos. Przyglądała mu się przez chwilę, jak z uwagą prowadzi samochód. Gdy odpowiedział uśmiechem na jej spojrzenie, poczuła przyspieszony puls. Uznała, że lepiej spróbować wykręcić się dyplomatycznie z ewentualnego noclegu.

- Jesteś pewien, że nie uda nam się dojechać do domu? - zapytała, spoglądając przez boczne okienko na ołowiane niebo. - Mam wrażenie, że zaczyna się przecierać - powiedziała z przesadnym optymizmem, wskazując łatkę błękitu wielkości łebka od szpilki, widoczną w oddali.

- Wierzysz w cuda? - zainteresował się Duke, nie odrywając oczu od oblodzonej szosy.

- Po co ten sarkazm - zaperzyła się, ale w gruncie rzeczy rozumiała jego reakcję. Asfalt pokrywała gruba na palec warstwa topniejącego śniegu. Istniało niebezpieczeństwo, że samochód wpadnie w poślizg albo, jeżeli nie przestanie padać, utknie w końcu w zaspie. Całe niebo, z

wyjątkiem malutkiego skrawka błękitu, zaciągnęło się ciężkimi, czarnymi burzowymi chmurami.

- Może byś mi lepiej pomogła wypatrzeć jakieś w miarę przyzwoite miejsce na nocleg - zasugerował Duke. - Przy ostatnim skrzyżowaniu widziałem motel, ale wyjątkowo obskurny.

Dani też go spostrzegła. Zrobił na niej, mówiąc delikatnie, wrażenie podupadłego. Duke musiałby użyć w stosunku do niej przemocy, by zaciągnąć ją do tak nędznego miejsca.

- Skup się na prowadzeniu samochodu, a ja będę się rozglądać za motelem - powiedziała z rezygnacją w głosie.

Dopiero po około kwadransie zobaczyła motel ze świecącym się neonem „wolne pokoje” oraz małą, przytulnie wyglądającą restauracją. Nie wydawał się specjalnie luksusowy, ale jednak całkiem znośny. Najważniejsze, że zupełnie nie robił wrażenia romantycznego, ustronnego zakątka, co stanowiło niewątpliwą zaletę. Był rzęsiście oświetlony i miał krzykliwy wystrój.

- Jak ci się podoba ten motel? - zapytała Duke'a. - Wygląda schludnie.

Duke powiódł wzrokiem w kierunku, w którym patrzyła Dani. Mina mu nieco zrzędała.

- Nie przeszkadza ci mrugający neon i możliwość wyboru pokoju z łóżkiem wodnym?

- Jak sam mówisz, jest to tylko i wyłącznie możliwość - stwierdziła stanowczo, choć zrobiło jej się słabo na myśl, że miałyby spędzić z

Duke'em noc w takim łóżku. - Jeżeli zaś chodzi o neon, to niech sobie mruga. We śnie to i tak nie przeszkadza.

- W porządku, jak chcesz - powiedział i zjechał na parking. - Pójdę się zorientować, co mają wolnego.

- Duke?

- Słucham?

- Wolę łóżko z normalnym materacem, a nie jakimś tam wodnym.

- Chcesz spać sama? - zapytał jakby nigdy nic.

Dani nie odpowiedziała natychmiast, z czego Duke wyciągnął jednoznaczny wniosek.

- Wezmę dwa pokoje - oznajmił, podejmując za nią decyzję.

Jeżeli czuł się rozczarowany, to nie dał tego po sobie poznać. Dani patrzyła za nim, żałując swojej głupoty. Z drugiej strony, jedna noc wzmogłaby tylko jej apetyt. Choć broniła się przez tyle czasu, czyniąc wszelkie wysiłki, aby się nie zaangażować, poniosła klęskę. Zignorowała różne sygnały ostrzegawcze. Pokochała Duke'a i jego dzieci, w pełni świadoma, że ich związek nie ma szansy powodzenia.

Nie ze względu na brak zainteresowania ze strony Duke' a. Czuła, że i on jej pragnie. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Wiedziała też, że uważa, iż sprawdziłaby się jako matka, co dał jej nieraz do zrozumienia. Jednak nie kochał jej. Nie był zdolny pokochać jej całym sercem i to niestety przekreślało ich wspólną przeszłość. Nie umiałyby się związać z mężczyzną, który nie darzy jej szczerym uczuciem.

Wyjrzała niepocieszona przez okienko i spostrzegła, że Duke pędzi w kierunku samochodu. Ubranie przemokło mu do suchej nitki. Woda

ściekała mu z włosów strumieniami, zalewając twarz. Wyglądał tak, jakby przed chwilą wziął prysznic w ubraniu. Obraz ten przyprawił ją o dreszcz podniecenia.

Duke drżał również, ale z zimna.

- Mam złe wiadomości, kochanie. Mają tylko jeden wolny pokój. Będziemy musieli się nim podzielić.

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Nie mogła wymagać od niego, aby poszukali noclegu gdzie indziej. Przejechali kilkadziesiąt mil od giełdy, mijając po drodze mnóstwo moteli. Wszystkie albo obskurne, albo przepelnione. Duke z kolei za bardzo przemókł, aby udać się w dalszą drogę. Widać takie było zrzędzenie losu.

- W pokoju są dwa osobne łóżka - powiedział Duke, podjeżdżając pod drzwi do pokoju znajdującego się na samym końcu budynku, tuż przy ulicy.

Dani zmrużyła oczy i zapatrzyła się przed siebie, zaskoczona, że przekazał jej tę informację z pewnym opóźnieniem. Poczowała ulgę, a chwilę potem rozczarowanie, które wywołało w niej uczucie frustracji.

Ociągając się, podążyła za Duke'em, ale zatrzymała się jak wryta na progu. W pokoju znajdowały się faktycznie dwa łóżka - oba kusząco przepastne. Motel robił z zewnątrz takie sobie wrażenie, ale pokój był imponujących rozmiarów i urządzone ekskluzywnie, choć niezbyt gustownie. Dominujący kolor stanowiła czerwień z domieszką intensywnej purpury. Dani spostrzegła przez uchylone drzwi, że łazienka wykafelkowana jest na różowo.

Gdy Duke zobaczył jej minę, wybuchnął śmiechem.



- Jeżeli wydaje ci się, że pokój jest utrzymany w zbyt jaskrawych kolorach, powinnaś przejść się do recepcji, gdzie rezyduje niejaka pani Perez. Ma na sobie ubranie, które oślepi każdego, kto nie ma na nosie przeciwsłonecznych okularów. Twierdzi, że żywe kolory działają pozytywnie na człowieka. Wprawiają ludzi w dobry humor.

Przeszedł przez pokój i zatrzymał się tuż przed Dani.

- Czy jesteś w dobrym humorze?

- W takim sobie - odparła, choć czuła, że z minuty na minutę humor jej się poprawia. Kierując się resztką zdrowego rozsądku, zapytała z desperacją: - Jesteś pewien, że nie dojechalibyśmy do domu?

Duke nie przejął się specjalnie tym pytaniem.

- W stu procentach - zapewnił ją gorąco. - Leje jak z cebra, a co jakiś czas sypie grad. Gwałtownie się ochładza, tak że za jakąś godzinę drogi pokryją się warstwą śliskiego jak szklanka lodu. Nie chcę ryzykować, że wpadniemy w poślizg. Musimy dowieźć do domu bezpiecznie trzy konie. Pojedziemy po nie jutro rano i wyruszymy w powrotną drogę, jeżeli polepszy się pogoda.

- A jak nie, to co? Zostaniemy na stałe w Fort Worth? - odezwała się uszczypliwie Dani.

- Czy słyszałaś kiedykolwiek, aby w Teksasie padało bez przerwy przez kilka miesięcy?

- Nie, ale nie słyszałam też nigdy o facecie, którego przeraził przelotny deszcz.

Kochanie, podjęliśmy słuszną decyzję. Pani Perez mówiła, że na północy, niecałe dwadzieścia mil stąd, szaleje zamieć. Nawet tutaj leje tak,

że nie widać drugiej strony szosy. To nie jest zwykły, przelotny deszcz, który moglibyśmy przeczekać, tylko zimowa zawierucha. Jedyne nieobliczalny człowiek wyrusza w drogę w taką pogodę.

- Takie jest twoje zdanie.

Prawdę mówiąc, Dani ogarnęła trema. Od chwili gdy zobaczyła przepastne łóżka i prowokującą czerwień pokoju, nieprzeparła erotyczność otoczenia omotała ją niczym sieć pająka. Miała wrażenie, że pokój pobudza jej zmysły i kusi, by zachowywać się wyzywająco.

Czuła taką słabość do tego mężczyzny, że nawet gdyby znalazła się w promieniu pięćdziesięciu mil od niego i tak nic by to nie pomogło.

Gdy Duke poszedł do łazienki wziąć prysznic, doszła do wniosku, że ten mężczyzna rozpala ją bardziej niż teksańskie słońce w samo sierpniowe południe. Wysunął głowę zza drzwi.

- Jesteś pewna, że nie masz ochoty się do mnie przyłączyć? - zapytał, spoglądając na nią wzrokiem pełnym nadziei.

- Owszem, jestem pewna - skłamała.

- Zaraz będę gotowy - obiecał. - Ubiorę się potem w suche rzeczy i pójdziemy na obiad. Restauracja jest czynna do ósmej. Pani Perez mówiła, że ich specjalnością jest kuchnia meksykańska. Podobno jej mąż jest najlepszym kucharzem w całym mieście.

- Niewykluczone, że to opinia osoby stronniczej.

- Zajrzałem na moment do restauracji i muszę przyznać, że pachniało tak cudownie, że aż poleciała mi ślinka. A więc może pani Perez ma rację.

Dani uwielbiała pikantną kuchnię meksykańską. Miała nadzieję, że smaczna potrawa, choćby nie wiem jak ostro przyprawiona, pomoże jej nieco ochłonać.

- W takim razie cieszę się na myśl o obiedzie - powiedziała.

Duke roześmiał się.

- A ja myślałem, że perspektywa spędzenia ze mną nocy to dla ciebie wystarczająca pokusa - zrobił przytyk i zniknął za drzwiami do łazienki, zanim Dani zdążyła zareagować.

Niestety, Duke ma rację, pomyślała, wzdychając smętnie. Złościło ją, że czuje do niego pociąg. Dlaczego, do diabła, kiedyś się pocałowali? Wolą, żeby to się nigdy nie zdarzyło.

Szczerze mówiąc, za pierwszym razem powodowała ją czysta ciekawość. Nie sądziła, że jeden niewinny pocałunek może mieć aż takie konsekwencje. Myślała, że poczuje do

Duke'a obrzydzenie i już nigdy więcej nie zwiedzie jej pokusa rzucenia się mu w ramiona, której z trudem opierała się w tej chwili. Zwłaszcza gdy patrzyła na przepastne łóżko, działające silnie pobudzająco na jej wyobraźnię. Tym razem nie skończyłoby się na jednym pocałunku.... A następnego ranka żałowałyby swojej lekkomyślności.

Nie potrafiła zliczyć, ile razy Duke skradł jej całusa od momentu, gdy się poznali. Te wszystkie drobne, niby nic nie znaczące buziaki rozpały ją do granic wytrzymałości. Dlatego postanowiła unikać za wszelką cenę jego bliskości, gdyż czuła do niego jeszcze większą słabość niż do lodów waniliowych z gorącym sosem czekoladowym, które od dawna znajdowały się na liście rzeczy zakazanych.

Dowodziło to tylko, w gruncie rzeczy, jej przewrotności. Uważała, że związek z mężczyzną pokroju Duke'a to w pewnym sensie wilczy dół. Jak na ironię, zdążyła się przekonać, że Duke w niczym nie przypomina Roba. Wierzyła, że nie rzuciłby jej dla jakiejś przelotnej przygody, nie licząc się z uczuciami chłopców. Był wspaniałym ojcem i cechowało go wyjątkowe poczucie obowiązku w stosunku do synów, których dobro stawiał zawsze na pierwszym miejscu. W tej chwili wziął sobie za punkt honoru znalezienie im matki. Podejrzewała, że interesował się jej osobą właśnie głównie ze względu na dzieci. Pozycja matki jego dzieci nie dawała żadnej gwarancji na to, że Duke nie oprze się kiedyś wdziękom innej kobiety, dla której być może straci głowę.

Zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem, ale nie miała wpływu na swoje uczucia. Drżała jak listek osiki na wietrze, ilekroć Duke jej dotknął. Myśl, że znajduje się zaledwie dwa kroki od niej, nagi, sprawiła, że przeszedł ją dreszcz.

Wiedziała, że dzisiejszej nocy znajdzie się w jego ramionach. W gruncie rzeczy, mogło się to zdarzyć w każdej chwili. Było to dla niej tak samo oczywiste jak to, że się w nim zakochała po uszy. Doszukiwała się w każdym spojrzeniu i każdym, nawet najbardziej niewinnym dotyku potwierdzenia, że Duke odwzajemnia jej uczucia.

Zobaczyła raptem oczami wyobraźni, jak składa na jej czole przelotny pocałunek. Ona, bezwiednie zwilża językiem usta, prowokując go tym gestem, tak że Duke przywiera wargami do jej warg. Oboje nie są w stanie zapanować dłużej nad swoimi pragnieniami... Seksualne napięcie

narastało między nimi od dawna, grożąc gwałtowną eksplozją.

Spodziewała się, że jej siła będzie równa wybuchowi bomby atomowej.

Duke odkręcił kurek prysznic i puścił tak gorącą wodę, jaką tylko był w stanie wytrzymać. Miał nadzieję, że rozgrzeje się w końcu i opanuje zimne dreszcze, jako że przemarzył do szpiku kości. Szybciej niż lejący się z kranu ukrop, rozgrzała go myśl o Dani, która znajdowała się tuż za drzwiami, być może leniwie wyciągnięta na jednym z przepastnych łóżek.

Zaśmiał się na wspomnienie miny, którą Dani zrobiła, gdy zobaczyła w pokoju dwa wielkie łoża. W pierwszej chwili odebrało jej mowę ze zdumienia, a na jej twarzy pojawiła się panika, jednak zaskakująco szybko ustąpiła miejsca rozmarzeniu, co uznał za dobry znak.

Choć Dani wysyłała sprzeczne sygnały, czuł przez skórę, że to nie jest z jej strony kwestia niezdecydowania. Według niego już dawno doszła do wniosku, że pragnie się z nim kochać. Bała się jednak ewentualnych konsekwencji; tego, że za bardzo się zaangażuje, a potem zazna goryczy odtrącenia.

Duke już dawno podjął decyzję za nich oboje, dlatego Dani zupełnie niepotrzebnie obawiała się, że cała sprawa może mieć taki finał jak przelotna przygoda. Wspólnie spędzona noc miała jedynie przypieczętować fakt, że są dla siebie przeznaczeni. Duke zamierzał wrócić do domu z Fort Worth z dwoma siwkami, srokatym ogierem i narzeczoną.

- Brzmi to romantycznie - mruknął pod nosem - ale jak jej o tym powiem, mogę wybić sobie z głowy małżeństwo.

Jako człowiek przezorny, zaplanował dokładnie dzisiejszy wieczór. Nie tylko zajrzał do restauracji, ale ustalił z panią Perez plan gry, omawiając drobiazgowo każdy szczegół. Liczył na to, że romantyczny wieczór wzruszy Dani i, przy odrobinie szczęścia, zmiękczy jej serce.

Gdy znajdą się w restauracji, zastaną na stoliku bukiet-świeżych kwiatów zamiast standardowego plastikowego bukietka. Czerwoną, kapiącą świeczkę, wetkniętą w pustą butelkę po winie zastąpi sześć stylowych białych świec w srebrnym kandelabrze. Pani Perez postanowiła uczcić podniosłość chwili, nakrywając stół rodzinnym srebrem przywiezionym z Meksyku. Oczywiście nie zabraknie drogiego szampana. Pan Perez miał równie romantyczną duszę, jak jego żona. Od razu wyczuł intencje Duke'a.

- To wielka noc, si?

- Bardzo wielka - przyznał Duke. - Najważniejsza w moim życiu.

Myśl o czekającym ich obiedzie oraz o tym, co miało wydarzyć się później, rozpałała jego ciało do granic wytrzymałości. Zakręcił kran z ciepłą wodą i puścił na siebie zimny strumień, dla ochłody. Po chwili zaczął dygotać z zimna, gdyż znowu przemarzył do kości.

Owinął się w pasie ręcznikiem i wszedł do pokoju po ubranie. Zatrzymał się w miejscu na widok Dani, która siedziała po turecku na łóżku ze wzrokiem wlepionym w telewizor.

- Co ty takiego oglądasz, na Boga? - zapytał zdziwiony, gdy spostrzegł na ekranie wijące się nagie ciała.

- Telewizję kablową - odparła wymijająco i patrzyła dalej z zapartym tchem.

- Zdaje się, że jakieś potworne sprośności - stwierdził, tłumiąc śmiech.

Skinęła głową, nie odrywając oczu od telewizora. Duke nie miał odwagi przyglądać się dłużej erotycznej scenie odgrywanej się na szklanym ekranie, gdyż działała mu za bardzo na wyobraźnię. Obawiał się, że w ogóle nie pójda na obiad, tylko zostaną w pokoju.

Dani przechyliła głowę i śledziła w napięciu nieprawdopodobnie skomplikowaną akcję.

- Nie do wiary - mruknęła pod nosem.

- Dani?

- Uhm?

- Wyłącz te bzdury.

Uniosła głowę i zrobiła wielkie oczy.

- Co takiego?

- Wyłącz telewizor - powiedział Duke drżącym głosem.

- Dlaczego? To bardzo pouczające - stwierdziła.

Przyjrzała mu się badawczym wzrokiem. Duke zarejestrował moment, w którym Dani spostrzegła, że jest podniecony, Uśmiechnęła się diabolicznie.

- Jeśli chcesz uzupełnić edukację w tej dziedzinie, służę ci osobistą pomocą - zaproponował Duke.

Dani zarumieniła się. W jej oczach pojawił się błysk rozmarzenia. Sięgnęła po pilota i wyłączyła telewizor. W pokoju zaległa martwa cisza. Wyraźnie łamała sobie głowę, starając się wyciągnąć właściwą konkluzję

co do jego intencji - oraz swoich własnych. I co teraz? - zadawała sobie w duchu pytanie. Dotarło ono do Duke'a, zupełnie jakby wypowiedziała je na głos. Odpowiedź, wbrew pozorom, nie była wcale taka prosta.

Opamiętał się w porę. Miał przecież gotowy plan. I to bardzo dobry. Liczył, że dzięki niemu zdobędzie nie tylko jej ciało, ale i serce. Nie chodziło o to, aby wylądować z nią w stogu siana i położyć kres męczącemu niezdecydowaniu, które dało im się obojgu we znaki. Dani zasługiwała na to, by zostać potraktowana jak księżniczka.

- Zaraz będę gotów. Wrzucę tylko na siebie ubranie - powiedział, nie odrywając wzroku od jej oczu.

Wycofał się do łazienki, zanim pokusa stała się silniejsza od niego, i zatrzasnął za sobą drzwi. Podniecenie wywołało przyspieszony puls i drżenie rąk. Ubranie się, uczesanie włosów i umycie zębów zajęło mu przez to dwa razy więcej czasu niż zwykle.

Wyjął z torby buteleczkę wody kolońskiej, bo pachnidła, jak twierdzili Josh i Zack, tak bardzo lubiły wszystkie dziewczyny, i skropił nią twarz. Przyznał, że woda, którą dostał od chłopców na Gwiazdkę, ma całkiem miły zapach, ale nadal uważał, że wystarczającymi kosmetykami dla mężczyzny jest dobre gatunkowo mydło i woda z kranu.

Przyjrzał się sobie w lustrze i pokiwał głową. Co się z nim dzieje, do diabła? Zachowywał się jak zwariowany uczeń. Ktoś gotów był jeszcze sobie pomyśleć, że się zakochał, co oczywiście było niezgodne z prawdą. Przy odrobinie szczęścia powinno mu się udać zamydlić oczy Dani, tak że nie odkryje, iż uważa miłość za grę dla głupców.



W obawie, że może za chwilę zmienić zdanie na temat stosunku do Dani, wychynął czym prędzej z łazienki.

- Jesteś gotowa?

- Nic lepszego nie wymyślę, bo nie mam przecież zapasowego ubrania - odparła z kwaśną miną.

- Ciesz się, że nie przemokłaś na wylot, tak jak ja. Chcesz podjechać do restauracji samochodem czy wybierzemy się piechotą? Większość drogi jest zadaszona.

- Wolę pójść na piechotę.

Dani zerwała się na równe nogi i jednym susem znalazła się przy drzwiach. Widać i ją krępowało przebywanie z nim sam na sam i chciała jak najszybciej wydostać się z pokoju.

Choć motel zapewniony był do ostatniego miejsca, w restauracji znajdowały się tylko dwie osoby.

- Popędzałem wszystkich gości, żeby się pospieszyli -oznajmił pan Perez z rozbajającym uśmiechem; - Bo to taka wyjątkowa okazja.

Miodowy miesiąc, prawda?

Duke nie odpowiedział, pozostawiając sprawę w sferze domysłów. Wiedział, że gdy tylko znajdą się przy stoliku, rozpęta się dyskusja na temat konkluzji pana Pereza.

I faktycznie tak się stało. Gdy pan Perez nappełnił kieliszki szampanem i zniknął w drzwiach kuchni, Dani zwróciła się do Duke'a.

- Miesiąc miodowy? - zapytała z przesadną słodyczą w głosie. - Ciekawa jestem, skąd mu przyszło coś takiego do głowy?

- Powiedziałem tylko, że to specjalny wieczór, nic więcej - zapewnił Duke. - Widocznie wysnuł mylny wniosek.

- I udekorował stół świeżymi kwiatami, stylowymi świecami oraz otworzył butelkę drogiego szampana. Rozumiem.

- Nie, to był mój pomysł.

- Doprawdy? To urzekające. Czy gdzieś na zapleczu rozgrzewa się też grupa meksykańskich muzykantów?

Duke roześmiał się.

- Niewykluczone, że tak, ale to byłaby inicjatywa pana Pereza. Ja zadowolilem się szafą grającą, w której jest naprawdę kilka świetnych, starych przebojów.

Dani posłała mu karcące spojrzenie.

- Sprawdziłeś szafę grającą?

- Oczywiście, że tak. Trudno, żeby na pierwszej randce tańczyć do byle jakich melodii.

- Tak mówisz?

- Pewnie, że tak. Nastrój musi być romantyczny, żeby było potem co wspominać.

- Mam jeszcze jedno pytanie. Kiedy nasza eskapada przestała być wyjazdem w interesach, a stała się randką? - Uniosła głowę i spojrzała na niego wyzywająco. - Czyżby w momencie, gdy zobaczyłeś w pokoju wielkie łoża?

Duke pokręcił głową i spojrzał na nią uroczyście. Wyciągnął rękę i odsunął z jej policzka kosmyk włosów, po czym przejechał dłonią w dół i ujął jej brodę.

- Nie. Pewne myśli prześladują mnie od chwili, gdy cię ujrzałem po raz pierwszy.

Dani wytrzymała jego wzrok, czego się nie spodziewał, po czym uśmiechnęła się rozbijająco. Duke miał wrażenie, jakby zza chmur wyjrzało słońce. Czuł, że jest bliski celu.

Jeżeli wieczór potoczy się dalej nawet w ćwierci tak gładko jak do tej pory, był pewien, że następnego ranka Dani zgodzi się zostać jego żoną. Poszuka w mieście sklepu jubilerskiego i w razie potrzeby da łapówkę właścicielowi, żeby otworzył sklep w niedzielę. Wyjadą z Fort Worth dopiero wtedy, gdy Dani wybierze pierścionek zaręczynowy. Chciał w ten sposób przypieczętować fakt, że Dani należy do niego, zanim wrócą do Los Pinos.

- Robisz wrażenie bardzo z siebie zadowolonego - zauważyła Dani.

- Nie jestem zadowolony z siebie, tylko z sytuacji - sprostował Duke.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo marzyłem o spędzeniu z tobą takiego wieczoru.

- Marzyłeś, by utknąć ze mną, gdy pachnie ode mnie stajnią?

- Nie wysilaj się, bo i tak ci się nie uda popsuć nastroju. Wyglądasz przepięknie i pachniesz kwiatami.

- Czujesz nie mnie, tylko faktycznie kwiaty albo wodę kolońską, którą się spryskałeś.

- Nie odpowiada ci ten zapach? Chłopcy twierdzą, że uwielbiają go wszystkie dziewczyny.

Dani wybuchnęła śmiechem.

- Chłopcy radzili ci, co masz robić?

- Udzielili mi kilku rad, jak się mam do ciebie zalecać.

- Powiedz im, że strzelili jak kulą w płot, jeśli chodzi o wodę kolońską. Uważam, że mydło i zwykła woda to wystarczające kosmetyki dla mężczyzny.

- Gdy tylko wrócimy po kolacji do pokoju, wezmę prysznic - oznajmił Duke.

Dani zmierzyła go nagle podejrzliwym wzrokiem.

- Czy ty przypadkiem nie bawisz się moim kosztem?

- Skąd ten pomysł?

- Zaszczepiasz mi w głowie świadomie różne bezwstydnne myśli.

Duke powstrzymał tryumfalny uśmiech.

- Czyżby chodziły ci po głowie bezwstydnne myśli na nasz temat? - zapytał z miną niewiniątka. - Wybacz, ale doprawdy nie mam wpływu na to, co myślisz.

- Oczywiście, że masz. Najpierw mnie podpuszczasz, a potem się wykręcasz.

- Nie bierzesz pod uwagę, że być może masz po prostu rozpaloną wyobraźnię?

- Znowu zaczynasz - oburzyła się Dani.

- Kochanie, mam dziwne wrażenie, że tobie tylko jedno w głowie.

Dani westchnęła ciężko, słysząc te słowa.

- Może i tak - przyznała - ale dopiero od czasu, gdy ciebie spotkałam.

Duke z trudem zdławił zwycięski okrzyk.

- To fascynujące - powiedział spokojnym głosem.

- Wręcz przeciwnie. Tak naprawdę przeraża mnie, że tak bardzo cię pragnę - wyznała szczerze.

Dani robiła wrażenie kompletnie zagubionej i bezradnej. Duke zapragnął porwać ją w ramiona i pocieszyć... a potem posiąść. Ujął jej delikatną dłoń i pocałował.

- Nie musisz się bać, kochanie. Będzie nam ze sobą wspaniale.

Jak długo? - to pytanie malowało się w jej oczach. Ponieważ Dani koniecznie chciała znać odpowiedź, a on odczuwał potrzebę postawienia sprawy jasno, odparł:

- Nie przejmuj się kochanie. Będzie nam ze sobą wspaniale już zawsze.



## ROZDZIAŁ 13

---

Cały wieczór obliczony był na to, aby Dani zachwiała się w swym wewnętrznym postanowieniu. Stało się to dla niej oczywiste, gdy wtuliła się w ramiona Duke'a, aby zatańczyć z nim kolejny wolny kawałek.

Nie bardzo jednak rozumiała, dlaczego Duke zadaje sobie aż tyle trudu? Po wypiciu kilku kieliszków szampana i pokręceniu się na opustoszałym parkiecie, nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie, gdyż za bardzo szumiało jej w głowie.

W porządku, chciał z nią pójść do łóżka. Czym jej, oczywiście, wcale nie zaskoczył. Wyglądało na to, że zależy mu również, aby uczynić ten wieczór niezapomnianym.

Przynajmniej nie musi się martwić, czy zgodzę się na seks, pomyślała, uśmiechając się cierpko. Tak gorąco pragnęła się z nim kochać, że nie trzeba jej było specjalnie zachęcać, to oczywiste. Ona z kolei nie miała najmniejszych wątpliwości, że Duke będzie się kochać z taką samą pasją, z jaką podchodził do życia.

Jednak wyraźnie zależało mu na czymś więcej. Szampan, świece, świeże kwiaty świadczyły, że ten mężczyzna ma jakąś romantyczną misję do spełnienia.

- Przestań sobie łamać głowę - zażartował Duke, uśmiechając się wesoło.

Dani spojrzała mu w oczy. Czy ten mężczyzna nie jest przypadkiem jasnowidzem?

- Dużo bym dała za to, aby domyślić się, co ty kombinujesz - stwierdziła z lekkim rozmarzeniem.

- Kto ci powiedział, że coś kombinuję?

- Od czasu do czasu twoja twarz przybiera wyraz zatroskania, zupełnie jakbyś miał coś na sumieniu.

Duke wzruszył ramionami.

- To niemożliwe. Mam absolutnie czyste sumienie.

- Nie poczuwasz się do winy, mimo że zwabiłeś mnie do Fort Worth, wiedząc, że spodziewana jest zamieć śnieżna?

Zareagował na jej zarzut śmiechem, co było wyłącznie chytrym zagranieniem, aby zbić ją z tropu.

- Chyba nie sądzisz, że mam jakikolwiek wpływ na pogodę? - zaatakował ją, gdy tylko odzyskała rezon.

- Nie, ale umiałeś ją wykorzystać dla swoich celów.

- Kochanie, mądry mężczyzna nie przepuści żadnej nadarzającej się sposobności.

Piosenka dobiegła końca. Zanim zaczęła się kolejna, Dani skorzystała z chwili przerwy i zajrzała Duke'owi głęboko w oczy.

- A kiedy dokładnie przyszedł ci pomysł spędzenia ze mną wieczoru?

- Co to ma za znaczenie?

- Dla mnie nawet całkiem duże. Powiedzmy, że jest to test na wiarygodność.

- Naprawdę?

- Tak. Ciekawa jestem, czy masz do mnie wystarczające zaufanie, aby być ze mną szczerym.

Przeszył ją wzrokiem, ale Dani nawet nie drgnęła powieka.

- No dobrze - skapitulował w końcu. - Gdy chłopcy powiedzieli, że chcieliby nauczyć się jeździć na koniu, zrozumiałem, że nadarza się okazja, aby spędzić z tobą sam na sam kilka godzin. Myślałem wyłącznie o dniu.

- Nie liczyłeś się z możliwością przenocowania? Zaczęła się kolejna melodia. Duke uśmiechnął się i znowu porwał Dani w ramiona.

- Nie - przyznał. - To pewnego rodzaju bonifikata. Dani nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Widzę, że powiedzenie prawdy przyszło ci całkiem łatwo. Zobaczymy, czy szczerść popłaca.

- Podejrzewam, że to zależy od tego, czy postanowisz zadekować się na noc u Perezów, czy też zdecydujesz się wrócić ze mną do pokoju. Oto wybiła godzina prawdy. Jaka jest twoja decyzja?

Powinna pozostawić go w niepewności co najmniej do chwili, aż podadzą deser, żeby mu trochę dokuczyć, ale nie mogła się na to zdobyć.

- Biorąc pod uwagę, że zadałeś sobie tyle trudu... Uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- A więc wybierasz pokój?

- Tak - szepnęła.

- No to idziemy? - zapalił się, zmierzając ochoczo do stolika, aby poprosić natychmiast o rachunek.



Dani skwitowała to uśmiechem. Rozsiadła się wygodnie na krześle i skinęła na Duke'a głową.

- Siadaj, kowboju. W pewnych sytuacjach pośpiech nie jest wskazany.

Pocieszając się w duchu, że na pewno uda mu się osiągnąć cel, Duke rozparł się wygodnie na krześle i spróbował się rozluźnić. Okazało się to wcale nie takie trudne. Zaczął z prawdziwą przyjemnością obserwować migocące światło świec, tańczące na twarzy Dani, te wszystkie blaski i cienie oraz mieniące się złotem włosy. Spostrzegł, jakie wrażenie robi na niej jego dotyk, ilekroć muśnie palcami jej dłoń.

Odkrył, że takie powolne narastanie napięcia ma pewien urok. W momencie gdy opuścili restaurację, spleceni w uścisku, niespiesznie zdążając do pokoju, jego pożądanie sięgnęło zenitu.

Temperatura nie spadła aż tak bardzo, jak przewidywano. Ulewa trochę zelżała, ale nadal siąpił dosyć gęsty deszcz. Powietrze było czyste i orzeźwiające.

Ku uciechu Duke'a, Dani wychynęła spod chroniącego ich zadaszenia i wzniosła twarz do nieba. Skóra pokryła się drobnymi kropelkami wody, jakby zrosiła ją poranna wiosenna mgła, czyniąc ją jeszcze bardziej ponętą. Dani wyrzuciła w górę ramiona, jakby chciała uścisnąć noc. Jej zachowanie było tak spontaniczne, tak niesamowicie swobodne i przepojone szczęściem, że Duke dołączył do niej, przemakając do suchej nitki po raz drugi.

- Czyż nie jest cudownie? - szepnęła.

- Mokra jak cholera - stwierdził Duke. Podejrzewał, że Dani się trochę wstawiła.

- Przypomina mi to atmosferę z filmu "Deszczowa piosenka", jednego z moich ulubionych. - Westchnęła z rozrzewnieniem.

Duke przypomniał sobie słynną scenę.

- Z Gene'em Kellym, który tańczy na ulicy w strumieniach deszczu - powiedział, uśmiechając się. - Czy zamierzasz za chwilę zacząć śpiewać albo tańczyć?

- Nie - odparła Dani, posępniejąc. - Nie mam głosu i nie umiem tańczyć.

- Kto tak powiedział? - oburzył się Duke. - Zresztą, nikt nie zamierza cię tutaj oceniać, a więc nie przejmuj się, tylko rób, na co masz ochotę.

Dla zachęty zagwizdał kilka taktów melodii. Dani podskoczyła nieśmiało, jak mała dziewczynka, po czym zaczęła stepować nawet z pewną wprawą. Oczywiście nie była aż tak dobra jak Gene Kelly, ale jej twarz promieniała szczęściem, a oczy błyszczały w świetle migoczących neonów, mieniających się różnymi kolorami na mokrym bruku.

- Zatańcz też - poprosiła, chwytając Duke'a za rękę.

- Ja zaśpiewam - zaproponował i odegrał w całkiem wiarygodny sposób scenkę z filmu. Na koniec porwał ją z ziemi i zakręcił w kółko, ot tak dla żartu. Wypadło to całkiem nieźle, zupełnie jak scena finałowa.

A może był to po prostu niezwykle początek wieczoru, który miał zacząć się dopiero za chwilę. Tak czy siak, trzeba przyznać, że Duke doskonale wczuł się w swoją rolę.

Opuścił Dani powoli na ziemię. Przyjrzała mu się szeroko rozwartymi oczami, wytrzymując jego spojrzenie, po czym powoli, tak wolno, że jego ciało przeszył dreszcz podniecenia, uniosła ręce w górę i objęła dłońmi jego twarz. Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Duke miał uczucie, że Teksas nawiedziło raptowne trzęsienie ziemi.

- Och, kochanie - wyszeptał ochryplym głosem, gdy złapał oddech. - To był prawdziwie widowiskowy finał.

Dani uśmiechnęła się, wyraźnie z siebie zadowolona. Wyglądała szalenie kobieco.

- Chodź. Nie zamierzam czekać na oklaski. Szkoda czasu, zwłaszcza że mam coś lepszego do roboty.

- Naprawdę? Czyżbyś miała w stosunku do mnie jakieś niecne zamiary?

- Chodzi mi po głowie to i owo - odparła, kierując kroki do ich pokoju.

Duke'owi sprawiało tak wielką przyjemność uwodzicielskie zachowanie Dani, że wcale nie spieszyło mu się do pokoju. Zamiast otworzyć drzwi, oparł się o nie plecami i obsypał ją serią gorących pocałunków.

Dani jako pierwsza oderwała wargi od jego ust i spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Wejźmy do środka - mruknęła. Zabrzmiało to trochę jak komenda, trochę jak prośba.

Duke skinął głową.

- Jeżeli o mnie chodzi, to chętnie.

- W takim razie otwórz drzwi.  
- Wolę, żebyś ty to zrobiła. Spojrzała na niego nieco speszona.  
- Przecież ty masz klucz. Chyba go nie zgubiłeś?  
- Oczywiście, że nie. Mam go w kieszeni. Jeśli chcesz, możesz wsunąć rękę i go sobie wyjąć - zasugerował, patrząc na nią prowokującym wzrokiem.

Dani uśmiechnęła się figlarnie.

- Uważasz się za wyjątkowo sprytnego faceta, prawda? Duke przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Za wystarczająco sprytnego.

- W porządku, mój drogi. Zobaczymy, czy wytrzymasz próbę ogniową - powiedziała z wyzywającą miną.

Zuchwały błysk w jej oczach speszył go nieco. Ciekawe, jak daleko posunie się Dani, aby udowodnić mu, że jest od niego sprytniejsza.

- W której kieszeni jest klucz? - zapytała niemal obojętnym tonem.

Duke już miał odpowiedzieć, ale Dani położyła palec na jego ustach.

- Wszystko jedno. Postanowiłam go znaleźć sama. Podeszła do niego i przycisnęła się pierściami do jego torsu - ciepły oddech załaskotał go w szyję. Objęła go w pasie i powolnym, niemal leniwym ruchem przejechała ręką w dół, wzdłuż pośladków, aż natrafiła na kieszeń.

Dani przeszukiwała kieszeń dokładnie, nie spiesząc się, - i z takim namaszczeniem, że podziałało to na niego jak wyrafinowana pieśczoła. Miał wrażenie, że jego serce tego nie wytrzyma.

Tymczasem Dani zabrała się za przeszukiwanie drugiej tylnej kieszeni - dokładnie w ten sam sposób.

- W tylnych kieszeniach spodni nie ma klucza - skwitowała, posyłając mu wyzywające spojrzenie. - Zastanawiam się, gdzie on w takim razie może być?

Duke nie mógł wykrztusić słowa. Dani przesunęła ręką wzdłuż jego klatki piersiowej i sprawdziła dokładnie kieszonkę w koszuli, ale i tam nie znalazła klucza. A więc jest gdzie indziej, pomyślała z nie ukrywaną satysfakcją. Duke oddychał coraz szybciej.

Dani zabrała się do przeszukiwania przednich kieszeni w dżinsach. Zręczne palce zgłębiły znacznie więcej niż zawartość kieszeni. Powodowana zdumiewającą intuicją pozostawiła sobie na koniec kieszeń, w której faktycznie znajdował się klucz. Tymczasem Duke miał wrażenie, że jeszcze jeden pieszczotliwy dotyk, a eksploduje.

Kiedy wreszcie wyłowiła z tryumfującą miną klucz, odskoczył od niej jak oparzony, potykając się o krawężnik i niemal przewracając.

- Jesteś usatysfakcjonowana? - mruknął.

- Jeszcze nie - odparła, uśmiechając się. - A ty?

- Stanowczo nie.

- W takim razie lepiej wejdźmy do środka, żeby nie robić z siebie widowiska.

Duke spojrział na nią zdumiony.

- A co to było przed chwilą?

- Po prostu udowodniłam ci, że potrafię cię łatwo roznamiętnić - oznajmiła z wyraźną satysfakcją. Otworzyła drzwi z klucza i zamierzała wejść do pokoju, ale zatrzymała się w progu. Zmierzyła Duke'a od stóp do głów. - To się jeszcze okaże, czy i tobie się to uda. Duke pokiwał głową.

- Kochanie, zdajesz sobie sprawę, jakie to niebezpieczne prowokować w ten sposób mężczyznę, który jest u kresu wytrzymałości?

- Nie - odparła, po czym z miną niewiniątka dodała: -Może powinieneś mi zwyczajnie pokazać.

Duke wszedł do pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi tak mocno, że aż zgrzytnęły zawiasy.

- Ostrożnie. Przecież zależy nam na intymności, a więc powinniśmy traktować drzwi z należyty szacunkiem.

- Jesteś szalenie zabawna - stwierdził, wyciągając do niej rękę.

Dani opierała mu się nieznacznie, gdy porwał ją w ramiona i przywarł ustami do jej warg. Nie silił się w stosunku do niej na zbytnią delikatność. Był opętany jedną myślą - pragnął upewnić się, że od tej chwili Dani należy wyłącznie do niego.

Duke jeszcze nigdy nie pożył tak gorąco kobiety. Gwałtowna, niepohamowana namiętność, która opanowała go w tej chwili, znaczyła coś więcej. Odczuwał potrzebę udowodnienia sobie, że oprócz wzajemnych zaczepek i prowokacji, oprócz flirtu i pocałunków jest między nimi jeszcze jakaś głębia. Po raz pierwszy w życiu miał wrażenie, że kładzie na szali część siebie.

Uporał się sprawnie z całą serią guzików i zatrząsków i prześlizgnął łapczywymi dłońmi po obnażonym ciele Dani. Przepęliło go uczucie radości, tak typowe dla mężczyzny, któremu wreszcie udało się zdobyć upragnioną kobietę.

Starł się trochę opanować - wziął głęboki oddech i spowolnił ruchy. Uniósł Dani w górę i posadził na łóżku, delikatnie, niemal z

namaszczeniem. Dani posłała mu w odpowiedzi zuchwałe spojrzenie. Odetchnął z ulgą, gdyż po zagubionej, przewrażliwionej kobiecie sprzed kilku miesięcy nie pozostało śladu. Bez względu na to, co czuła do niego w głębi serca, dzisiejszej nocy stawiała mu czoło jako silna, pewna siebie kobieta. Do tej pory widział ją taką jedynie w pracy. Kto wie, może i on przyczynił się w pewnym stopniu do tego, że odzyskała pewność siebie.

Objął wzrokiem jej postać, po czym zabrał się do dokładniejszej lustracji. Była cudowną kobietą. Kruchą i delikatną, ale też zaskakująco silną. Zatrzymał na moment wzrok na łagodnie zaokrąglonych ramionach, potem podziwiał przez chwilę bujne, krągłe piersi. Gdy objął wargami wrażliwy wznórek, Dani rozwarła szeroko oczy i zatopiła dłonie w jego włosach, jakby chciała przytrzymać go dłużej;

Duke pragnął poznać każdy centymetr jej ciała, pragnął zasmakować jej jedwabistej skóry, odkryć jej sekretne, wrażliwe erotycznie miejsca. Pragnął, aby wbiła jej się w pamięć każda wspólnie spędzona sekunda, każda pieszczota.

- Duke?

Wstrzymał na moment sprawdzanie stopnia wrażliwości wewnętrznej strony ud i spotkał jej wzrok.

- Tak?

- Chciałabym, żebyś się ze mną kochał, patrząc mi prosto w oczy - zwróciła się do niego cicho. - Chcę, żebyś wszedł we mnie teraz.

- Za chwileczkę, kochanie.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - przyznała. Duke stłumił śmiech.

- Dokładnie o to mi chodzi.
- Ale ja pragnę doprowadzić do szaleństwa również ciebie.
- Och, skarbie, doskonale ci się to udaje - zapewnił.
- Skoro tak, to nie mamy na co czekać - oznajmiła z wyraźną

pewnością siebie.

- Nie musimy przecież urządzać teraz wyścigu z czasem, prawda?

- Sądziłam, że warto wykorzystać sprzyjającą okoliczność - zauważyła.

Duke zachichotał.

- Nie martw się, na pewno jej nie zmarnujemy. W gruncie rzeczy już zaczęliśmy czerpać z niej korzyści.

Jakby na dowód, obsypał ją czułymi i wymyślnymi pieszczotami oraz namiętnymi pocałunkami, po czym się połączyli. Niemal od razu znaleźli wspólny rytm, jakby kochali się już od dawna, tworząc wymarzoną parę kochanków. Dla Duke'a było to zupełnie nowe doznanie.

Błysnęła mu olśniewająca myśl, że właśnie coś takiego ludzie określają mianem porozumienia dusz. Uważał to zawsze za dosyć mętne pojęcie i nie bardzo wierzył w teorię głoszącą, że przeznaczenie wybiera sobie dwie dusze ludzkie i sprawia, iż łączą się ze sobą po wieczne czasy.

Sposób, w jaki reagowały na siebie wzajemnie ich ciała, ogarniające ich, fala za falą, coraz większe podniecenie spowodowały, że zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem zbyt pochopnie nie zanegował owych poglądów.



Gdy Dani osiągnęła spełnienie, z trudem zdławił okrzyk tryumfu. Należała teraz do niego i był w stu procentach pewien, że zgodzi się zostać jego żoną, choć musiał się jej jeszcze oświadczyć.

Jeśli chodzi o niego samego, to miał wrażenie, że jeżeli spojrzy szczerze w głąb swego serca, odkryje, być może, że i ona zawładnęła nim całkowicie. Ku swojemu zdumieniu myśl ta wcale nie wprawiła go w panikę - wręcz przeciwnie, przyniosła mu prawdziwą, głęboką ulgę.

Dani przeciągnęła się leniwie. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak cudownie. Jeżeli nie dopuści do tego, żeby wkradły się ponownie do jej duszy dręczące wątpliwości, wszystko będzie dobrze. Nie, będzie wręcz wspaniale.

Przesunęła się na skraj materaca i podziwiała przez chwilę okazałą, zgrabną sylwetkę Duke'a. Zaczęła go pieścić. Duke jęknął cicho z rozkoszy i ocknął się z drzemki, rozwierając szeroko oczy. Na początku był nieco zdezorientowany, ale gdy zrozumiał, co się dzieje, spojrzał na Dani wyraźnie rozbawiony.

- Co ty robisz? - zapytał.

- Przecież Sprawa jest oczywista.

- Wolę, żebyś mi dla pewności wyjaśniła. Dani zachichotała.

- Chciałam po prostu sprawdzić, czy przypadkiem pewne sprzyjające okoliczności są w stanie zdarzyć się po raz drugi.

Duke spojrzał na nią wyzywająco.

- Po raz drugi? Zapewniam cię, że jestem w stanie sprowokować je kilka razy w ciągu nocy. - Przyjrzał się badawczo jej twarzy. - Czyżby przypadkiem dręczyły cię jakieś wątpliwości?

Dani spojrzała na niego, zaskoczona, że tak łatwo ją rozszyfrował.

- Dlaczego mnie o to pytasz?

- Bo znam ciebie lepiej, niż sądzisz. - Jego zmysłowy uśmiech rozbroił ją w jednej sekundzie. - Daj spokój, nie masz powodu żałować czegokolwiek.

- Łatwo ci mówić. Tyle że to niczego nie rozwiązuje między nami.

- Jeżeli chodzi o mnie, pragnąłbym zalegalizować nasz związek - oświadczył uroczyście. - Wystarczy jedno twoje słowo.

Dani wlepiła w niego wzrok. Miał obojętny wyraz twarzy. Widać nie chciał dać po sobie poznać, czy mówi poważnie, czy też tylko żartuje.

- Chcesz się ze mną ożenić? - zapytała, cedząc każde słowo.

- Chyba nie sądziłaś, że to dla mnie przelotna przygoda, tylko na jedną noc? Nie jestem tego typu mężczyzną. - Pokiwał głową z politowaniem. - Mniejsza z tym. Spróbuję ci to udowodnić.

- Nie ma potrzeby.

- Owszem, jest. Nie możesz wyjść za mnie za mąż, jeżeli mi nie ufasz.

Pewne sygnały ostrzegawcze, na które przymykał oczy przez wiele godzin, dotarły do niego dopiero teraz. Jego intuicja biła na alarm.

- Ani mi się śni wychodzić za ciebie za mąż! - stwierdziła Dani stanowczo.

- Zobaczymy - odparł Duke, nie dając się zbić z tropu. Dani westchnęła.

- Duke, w grę wchodzi tutaj zgoda dwojga dorosłych ludzi.

Propozycja małżeństwa nie oznacza, że należy ją bezwarunkowo przyjąć.

- Niczego takiego nie twierdzę. Dlatego właśnie pytam, czy zechciałabyś zostać moją żoną.

- Nie - zaprzeczyła znowu, choć żołądek ścisnął jej się ze strachu, zupełnie jakby powiedziała „tak”.

- Dlaczego nie? Tylko nie próbuj mi wmawiać, że mnie nie kochasz, bo i tak nie uwierzę.

- Czy nie jesteś przypadkiem zbyt zadufany? - odcięła się. - To, że się dzisiaj kochaliśmy, nie oznacza zaraz, że się w tobie zakochałam.

- Nie - potwierdził uroczyście. - To nie świadczy zupełnie o niczym.

- Skąd w takim razie strzelił ci do głowy taki pomysł?

- Wy, kobiety, kierujecie się intuicją - odparł. - My, mężczyźni, mamy inne sposoby.

- Na przykład jakie?

- Kochanie, złamałbym pewne zasady, gdybym zdradził ci, w czym rzecz.

- Zasady?! Jakie znowu zasady?! - wybuchnęła Dani, dotknięta do żywego.

- To męska sprawa.

Zrobiła wielkie oczy ze zdumienia.

- Ach tak? W takim razie to jest z kolei kobieca sprawa.

- Wyskoczyła z łóżka i owinęła nagie ciało narzutą, aby dodać sobie powagi, zamierzała bowiem wygłosić ciętą tyradę.

- Nie jestem w tobie zakochana i nigdy się w tobie nie zakocham!

Nigdy też nie zostanę twoją żoną!

Słowa te nie zrobiły na Duke'u większego wrażenia.

- Zobaczymy - odparł z zimną krwią.

Dani pomaszerowała do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi. Oparła się o nie całym ciałem.

- Niech to diabli wezmą! - mruknęła.

Jak mogła oprzeć się mężczyźnie, który proponował jej to, czego pragnęła ponad życie: małżeństwo oraz rodzinę, pod każdym względem równie silną jak ta, przez którą została zaadoptowana jako dziecko.

Uratować ją mogło jedynie powtarzanie sobie codziennie po tysiąc razy, że Duke tak naprawdę jej nie kocha. Nie dawała jej jednak spokoju myśl, że ostatniej nocy odniosła w jego ramionach przyprawiające ją o trzepotliwe drżenie serca wrażenie, iż być może odwzajemnia jej miłość.

RS

## ROZDZIAŁ 14

---

Duke zorientował się, że to podstęp, dopiero w ostatniej chwili. Jordan poprosił go, żeby w przerwie na lunch wpadł do „Gwiazdeczki” i odebrał zostawioną dla niego paczkę. Sam nie miał czasu, gdyż podobno z kimś się umówił. Duke powinien wpaść na to, że Sharon Lynn będzie przeszcześliwa, gdy zjawi się po tę cholerną przesyłkę.

Ponieważ od powrotu z Fort Worth stracił trzeźwy sposób myślenia, wkroczył do „Gwiazdeczki” nieświadom niczego, jak ostatni naiwniak. Od razu natknął się na Sharon Lynn i Jenny, które widocznie na niego czekały. Obie bowiem zdecydowanie ożywiły się na jego widok.

Duke westchnął. Wszyscy przyjęli wobec niego kulturalną, aczkolwiek zdecydowanie wyczekującą postawę w okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Ponieważ nie doczekano się ogłoszenia zaręczyn ani wręczenia zaręczynowego pierścionka, najwyraźniej rodzina zleciła Sharon Lynn i Jenny zbadać gruntownie, co się wydarzyło pomiędzy nim i Dani i jak wygląda ewentualnie ich wspólna przyszłość.

- Witam panie - rzucił od progu Duke, który stwierdził, że powinien blefować w rozmowie albo wziąć nogi za pas. Ponieważ ta druga możliwość nie wchodziła raczej w grę, postanowił nadrabiać miną.

- Cześć, Duke. Fajnie, że jesteś, siadaj. - Jenny poklepała stołek barowy.

- Nie bardzo mam na to czas. Muszę zaraz wracać do biura - powiedział, uśmiechając się szeroko. - Jordan prosił mnie, żebym odebrał dla niego jakiś pakunek.

Jenny przyjrzała mu się bacznie.

- Jadłeś już lunch? - spytała bez ogródek, co było typowe dla Adamsów.

Duke westchnął.

- Nie.

Sharon Lynn posłała mu promienny uśmiech.

- No to nie ma o czym mówić. Wujek Jordan poczeka chwilę. Siadaj. Co ci podać? Hamburgera? Ser z grilla? A może zapiekankę?

Duke zastanawiał się przez chwilę, którą z potraw przygotowuje się i je najszybciej.

- Zrób ser z grilla, proszę.

- Chcesz do tego frytki?

Usmażenie frytek zajęłoby zbyt dużo czasu, zwłaszcza że Sharon Lynn podawała ich zawsze furę, którą musiałyby jakoś zmęczyć.

- Nie, dzisiaj nie.

- A czego się napijesz? Kawy?

Mowy nie ma. Musiałyby czekać, aż kawa ostygnie.

- Po prostu wody.

Zdaje się, że jego zdenerwowanie było widoczne. Kobiety wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Duke popatrzył na nie podejrzliwym wzrokiem.

- Co wy kombinujecie? - zapytał.

- Nic - odparła Sharon Lynn.

- Absolutnie nic - potwierdziła Jenny. Zerknął na Sharon Lynn.

- Kiedy się w końcu pobierzecie z Kyle'em Masonem? - Miał nadzieję, że zagadując na temat jej życia miłosnego, uda mu się odwrócić uwagę obu kobiet od jego osobistych spraw.

Sharon Lynn roześmiała się.

- Data ślubu została już ustalona. Na pierwszą sobotę czerwca.

Poprosił mnie o rękę w trakcie szkolnego meczu futbolowego, w Nowy Rok. Mężczyźni mają bezbłędne wyczucie chwili. Nie mam teraz najmniejszych wątpliwości, że Kyle mnie kocha. Nie śledził rozgrywanego się meczu przez dobry kwadrans. - Zachichotała i podsunęła Duke'owi pod nos pierścionek. - Mam nadzieję, że przyjdiesz na nasz ślub.

- Oczywiście - zapewnił i odwrócił się do Jenny, ale nie zdążył jej zadać żadnego pytania, gdyż powstrzymała go gestem.

- Jeżeli chodzi o mnie, to nie ma o czym mówić. Nie mam ani czasu, ani ochoty na jakieś tam miłostki - oznajmiła stanowczo.

Duke wybuchnął gwałtownym śmiechem.

- A co na to Harlan?

Jenny westchnęła ciężko, wzbudzając tym wesołość Sharon Lynn.

- Dziadek nie przejmuję się specjalnie jej postawą - przyznała szczerze Sharon Lynn. - Prawdę mówiąc, Jenny figuruje na jego osobistej liście, jak by to określić... spraw do załatwienia. Znalezienie odpowiedniego kandydata na męża dla Jenny zapisane ma tłustym drukiem.

- Nie wtrącaj się do cudzych spraw! - warknęła Jenny. Duke spojrział na nią rozbawiony.

- Niech to będzie dla ciebie nauką. Skoro nie chcesz, żeby ktoś ingerował w twoje życie miłosne, sama tego nie rób w stosunku do innych.

Jenny zmrużyła oczy.

- Co to ma znaczyć?

- Oznacza to, że równie dobrze w każdej chwili mogę przyłączyć się do obozu twego ojca - ostrzegł ją.

Obie kobiety oburzyły się, czego się raczej nie spodziewał.

- Biedaku! - fuknęła Jenny. - Nie zdajesz sobie sprawy, że Dani i ty figurujecie wyżej ode mnie na liście? Prawdę mówiąc, w tej chwili znajdujecie się zdecydowanie na pierwszym miejscu. Ojciec zawsze woli postawić na pewnego konia.

Duke przyjął w milczeniu tę nowinę. I ze spokojem, którego się po sobie nie spodziewał. Podobnie jak w motelu w Fort Worth, wcale nie wpadł w panikę. W rzeczywistości przyniosło mu w pewnym sensie ulgę, że ma sprzymierzeńców, i to tak wpływowych. Ostatnio czuł się sfrustrowany, gdyż Dani dała mu kosza.

Zastanawiał się, dlaczego to zrobiła? Wrócił pamięcią do ostatnich paru miesięcy. Był przecież inteligentnym człowiekiem, a więc potrafił przeanalizować całą tę historię z Dani, od początku do końca, oraz wysnuć logiczne wnioski.

Wszystko zaczęło się jako niewinna gra. Wcale nie zamierzał posuwać się dalej. Potem zaangażował się w sprawę poważniej ze względu na chłopców.



Teraz jednak uświadomił sobie, ku własnemu zdumieniu, że stawką w grze, którą prowadził, okazał się on sam. Zakochał się w tej kobiecie i nawet się nie spostrzegł kiedy. Próbował sobie wyobrazić życie bez niej, ale nie potrafił. Przyszłość wydawała mu się wtedy ponura i czarna, ale być może należało mu się to, biorąc pod uwagę wszystkie popełnione dotychczas grzechy.

Ostatnio zakosztował wyjątkowej rozkoszy i zrozumiał, że pragnie pełni szczęścia, dlatego musi zrobić wszystko co w jego mocy, aby ją osiągnąć. Zależało mu nie tylko na znalezieniu matki dla jego dzieci. Odkrył, co również go zdumiało, że jeszcze bardziej pragnie mieć żonę. Marzyła mu się kobieta, do której serce będzie się wyrywać, ilekroć pojawi się w pokoju. Kobieta, która potrafi wysłuchać, ale również dokuczyć, a nawet i zwymyślać. Pragnął towarzyszkę życia, przyjaciółki i kochanki. Pragnął Dani.

Gdy to sobie uprzytomnił, zrozumiał, że będzie miał twardy orzech do zgryzienia - nakłonić ją, żeby poszła za głosem serca.

Spojrzał na Sharon Lynn, a potem na Jenny. Obie kobiety przyglądały mu się z ciekawością.

- To nie ze mną macie kłopot, moje panie - oznajmił, co stanowiło logiczną konkluzję jego przemyśleń.

- Musisz nam to wyjaśnić - powiedziała Sharon Lynn. Wsparła głowę na łokciach i wlepiała w niego wzrok.

- To Dani ma opory - rzuciła Jenny, nie czekając na jego odpowiedź.

- Na to wygląda - przyznał Duke.

- Dlaczego? - zdziwiła się Sharon Lynn. - Czy powiedziałeś jej, co do niej czujesz?

- Oświadczyłem się jej. Jenny machnęła z irytacją ręką.

- To nie jest odpowiedź na pytanie. Sharon Lynn spytała się, czy powiedziałeś Dani, co do niej czujesz?

Duke wahał się, czy się przyznać, że dotarło do niego dopiero przed chwilą, że się w niej zakochał.

- Przespanie się z Dani o niczym nie świadczy - zaskoczyła go Jenny.

- Propozycja małżeństwa schlebia jej, ale również niczego nie dowodzi.

- Innymi słowy, czy powiedziałeś jej, że ją kochasz? -sprecyzowała pytanie Sharon Lynn.

Duke odchrząknął.

- A więc nie, prawda? - bardziej stwierdziła, niż spytała Jenny.

Westchnęła i spojrzała wymownie na Sharon Lynn.

- Mężczyźni to tacy idioci. Teraz rozumiesz, dlaczego wolę wieść przyjemną, spokojną egzystencję w pojedynkę.

Sharon Lynn wzniosła oczy do góry.

- Kobiety takie jak ty zawsze w końcu najgorzej wpadają - ostrzegła.

- Wprost nie mogę się tego doczekać.

- Uspokój się! Nie wiem, dlaczego rozmowa zeszła raptem na mój temat. - Jenny zwróciła się do Duke'a - Co zamierzasz zrobić, żeby nakłonić Dani do wyjścia za ciebie za męża, zanim strzeli jej do głowy jakiś zwariowany pomysł, na przykład powrotu do tego potwora, Roba Hilliarda?

- Co, u diabła, ma z tym wszystkim wspólnego jakiś tam Hilliard? - skrzywił się Duke.

- Zadzwoił ostatnio do Dani i przyjechał do niej na kilka dni z dziewczynkami - poinformowała go Sharon Lynn. - Dani płakała po ich wyjeździe przez godzinę.

Duke nic o tym nie wiedział. Uznał, że to zła nowina. Ostrzegwał faceta, żeby zostawił Dani w spokoju. Jedyнным sposobem wyegzekwowania tego było nakłonienie jej, żeby zgodziła się zostać panią Jenkins. Ale nie bardzo wiedział, jak to zrobić. Zwłaszcza że przed chwilą doszedł do wniosku, iż ją kocha, co tylko utrudniało sprawę. Znalezienie nowego złoza ropy było pestką w porównaniu z czekającym go zadaniem.

- Może któraś z was podsunie mi jakiś pomysł? - zwrócił się do Sharon Lynn i Jenny, zdając się na ich łaskę. Czuł, że może im zaufać. Dobro Dani leżało im obu na sercu. - Mam wrażenie, że na każdy dylemat macie gotowe rozwiązanie.

- To powinno być coś dramatycznego - stwierdziła Sharon Lynn.

- Raczej coś zwykłego - zaproponowała Jenny - żeby Dani zbytnio nie spieszyć.

Duke przypomniał sobie zachowanie się Dani na motelowym parkingu. Nie jak śpiewała i tańczyła, ale jak odstawiła erotyczną scenkę z poszukiwaniem klucza do pokoju. Dani wcale nie była pruderyjna, jak sądziła Jenny. Kelly powiedziała mu kiedyś w zaufaniu, co wyprawiał Jordan, żeby zdobyć jej serce. Może warto wypróbować kilka pomysłów na jej córce. Jest nadzieja, że Dani ulegnie mu, choćby ze względu na sentyment do przeszłości.

- Dziękuję wam za pomoc, moje panie - powiedział, wstając gwałtownie ze stołka. - Dalej poradzę sobie sam.

- Ale przecież nie podsunęliśmy ci jeszcze żadnego pomysłu - zaprotestowała Jenny.

- I jeszcze nie dostałeś nic do jedzenia - stwierdziła Sharon Lynn.

- Nie szkodzi. Byłyście dla mnie źródłem inspiracji - zapewnił i uśmiechnął się, gdy zobaczył, że wymieniły ze sobą spojrzenia, wyraźnie z siebie zadowolone.

- Daj nam znać, gdy poczynisz jakieś postępy - poprosiła Sharon Lynn.

- Kochanie, jeżeli sprawy ułożą się pomyślnie, wiadomość rozejdzie się w rodzinie lotem błyskawicy.

Od powrotu z Fort Worth Dani nie mogła sobie znaleźć miejsca i czuła się przygnębiona. Była tak opryskliwa w stosunku do Maggie, że biedna dziewczyna w końcu zagroziła, iż odejdzie z kliniki, jeżeli humor szefowej się nie poprawi.

- Brakuje ci mężczyzny - stwierdziła Maggie. - Według mnie jesteś w stanie głębokiej frustracji.

Musiała przyznać Maggie rację. Tyle że jej frustracja nie miała specjalnie związku ze sprawami seksu. W grę wchodziło zupełnie co innego - jej stan emocjonalny. Niespodziewana, krótka wizyta Roba z dziewczynkami wcale jej nie pomogła. Gdy przyszła pora wyjazdu, wszyscy mieli łzy w oczach. Dani definitywnie odmówiła powrotu do Roba.

Oczywiście w rodzinie rozeszła się wieść, że coś jest z Dani nie tak. Wszyscy obserwowali ją, jakby spodziewali się, że za chwilę zapadnie na wietrzną ospę albo dostanie pokrzywki. Ich twarze wyrażały na przemian współczucie i nadzieję.

Propozycja małżeństwa, złożona przez Duke'a, przychodziła jej na myśl w najbardziej niestosownych chwilach. Gdyby Duke nalegał, z pewnością by skapitulowała i zgodziła się zostać jego żoną. Rzecz w tym, że nie wywierał na niej żadnej presji. Mało tego - nagle zupełnie zniknął z pola widzenia.

Zdecydowała się w końcu wpaść w przerwie na lunch do ojca do pracy, w nadziei, że spotka tam Duke'a. Nie zastała go w biurze. Pewnie wyskoczył do miasta, żeby coś zjeść.

Jordan zaproponował jej, żeby poszli gdzieś razem na lunch, ale się wykręciła. Woląca udać się w pojedynkę do „Gwiazdeczki”.

Zastała Sharon Lynn i Jenny siedzące ramie w ramie przy barze. Na jej widok zrobiły obie skruszone miny, jakby miały coś na sumieniu.

- Przed chwilą był tu Duke - oznajmiła Sharon Lynn z przesadnym ożywieniem.

- Przyszedł zjeść lunch?

Spojrzały na Dani znowu wzrokiem winowajczyń. Sharon Lynn wzruszyła ramionami.

- Niezupełnie. Zjawił się tu w charakterze chłopca na posyłki wujka Jordana.

- Rozumiem - powiedziała Dani i opadła na stołek barowy. - Czy możesz mi podać lody waniliowe z gorącym sosem czekoladowym?

- Teraz? - zapytała Sharon Lynn zgorzozona, zupełnie jakby prośba Dani miała skandaliczny posmak. - Przecież jest pora lunchu.

Dani rzuciła jej wyzywające spojrzenie.

- No i co z tego?

- Właściwie to nic - przyznała kuzynka i zaczęła w pośpiechu nakładać lody do pucharu. Polała je obficie gorącą czekoladą i nałożyła kopiastrą łyche bitej śmietany. Porcja ta starczyłaby dla kilku osób.

Patrzyły razem z Jenny, lekko zaniepokojone, jak Dani zjada w milczeniu lody.

- Masz jakieś kłopoty? - zagadnęła ją ostrożnie Jenny.

- Kto, ja?

- Tak, ty - odparła Jenny zniecierpliwiona. - Jak się mają sprawy między tobą i Duke'em?

- Nic między nami nie ma - stwierdziła Dani. Spozrzegła, że Sharon Lynn i Jenny wymieniły rozbawione spojrzenia. - Czyżbyście wiedziały coś, o czym ja nie mam pojęcia?

- Nie, nic - odparła Jenny.

- Absolutnie nic - potwierdziła Sharon Lynn.

Dani nie wierzyła im obu. Czowała, że knują jakąś intrygę.

- Mam nadzieję, że nie wtrąciliście się w tę sprawę - powiedziała z naciskiem, mierząc wzrokiem najpierw jedną, a potem drugą.

- Absolutnie nie - zapewniły ją chórem.

- Jeżeli odkryję, że jednak tak, to... - Urwała w pół zdania, bo nie mogła wymyślić na poczekaniu żadnej pogróżki.

- To? - ponagliła ją Sharon Lynn z zuchwałym błyskiem w oczach.

- No, co takiego zamierzasz zrobić? - nie dawała za wygraną Jenny, wyraźnie zaintrygowana groźbą.

- Podrzucę wam nocą tuzin małych kociaków.

- Zrobisz to tak czy siak - stwierdziła Jenny. - W „Sosnowym Borze” aż się od nich roi.

- Tak samo u nas w domu - wtrąciła Sharon Lynn. - Tata wciąż nie może zrozumieć, jak ci się to udaje.

Dani westchnęła, gdyż zorientowała się, że jej pogrożki na nic się zdadzą.

- W porządku, zapomnijcie o kotach. Zobaczycie, że odpłacę wam w inny sposób. Pamiętajcie o tym. I zrobię to, gdy się nie będziecie zupełnie niczego spodziewać.

Ześlizgnęła się ze stołka i skierowała w stronę drzwi. Raptem dobiegł ją chichot - Sharon Lynn i Jenny sądziły zapewne, że znalazła się już w bezpiecznej od nich odległości. Czasami naprawdę trudno znieść, że rodzina zna człowieka na wylot, pomyślała, powstrzymując się z trudem, aby nie zatrzaskać za sobą drzwi.

Ponieważ klinika była w południe zamknięta, postanowiła pojechać do „Sosnowego Boru”. Spodziewała się, że dziadek Harlan też zacznie ją męczyć na temat Duke'a. Przynajmniej potrafi przemycić między wierszami niejedną mądrość.

Zastała dziadka na padoku, razem z Codym i jednym z pomocników. Rozmawiali o koniu, który nieco kulał. Już chciała zaproponować, że go obejrzy, ale uprzytomniła sobie, że Cody zna się na koniach co najmniej tak dobrze jak ona. Prawdę mówiąc, jej mocną stroną są małe zwierzęta.

Wzywano ją do dużych zwierząt wyłącznie, gdy weterynarz z sąsiedniego miasta był nieosiągalny.

Pomachała mężczyznom na powitanie i poszła do stajni. Osiodłała srokatego konia, który okazał się zaskakująco pojętnym uczniem, gdy zorientował się, że nikt nie zamierza zrobić mu krzywdy. Przybrał na wadze i nie miał już w oczach dzikiego błysku.

- Jesteś teraz moim najlepszym przyjacielem, wiesz? - szepnęła mu do ucha i sięgnęła do kieszeni spodni, gdzie zawsze miała schowanych kilka kostek cukru. Wyjęła dwie sztuki. - To dla ciebie.

Postanowiła odbyć długą przejażdżkę, żeby pozbierać trochę myśli.

Doszła do wniosku, galopując pod wiatr, że pragnie wręcz rozpaczliwie być w zgodzie ze swoim sercem. Przyznać otwarcie, że zakochała się w Duke'u. Czy ma do tego prawo ze względu na chłopców?

Wiedziała z własnego doświadczenia, że również pasierbowie mogą mieć szczęśliwe dzieciństwo. Jordan traktował ją od początku jak własną córkę. Ale kochał ponad wszystko jej matkę, z którą znał się od lat, choć zajęło mu sporo czasu, zanim zrozumiał, że jest kobietą jego życia.

Ona i Duke nie wiedzieli o sobie prawie nic, dlatego istniało spore ryzyko. Już raz zaangażowała się całym sercem i duszą w związek z Robem, który skończył się potwornym fiaskiem, choć zbudowany był na fundamentach czteroletniej znajomości. Z Duke'em łączyła ich zaledwie przelotna przygoda, w czasie której zdążył się jej, co prawda, oświadczyć.

Dani pograżyła się w myślach, tak że spostrzegła dopiero po jakimś czasie dziadka, który zbliżył się do niej na wierzchowcu. Dał znak, żeby



się zatrzymała. Zsiadli z koni, uwiązali je do płotu i wspięli się na górną belkę ogrodzenia.

Dziadek posłał jej ciepłe spojrzenie.

- Wszystko w porządku, dzieciaku?

- Tak sobie.

- Masz jakieś kłopoty z Duke'em?

- Mam z nim same kłopoty - przyznała. - Odkąd wróciliśmy z Fort Worth, Duke mnie unika. Widziałam go ze dwa razy i to zawsze w towarzystwie innych osób.

- Może postanowił zostawić cię na jakiś czas w spokoju, żebyś sobie wszystko dobrze przemyślała.

- Pewnie tak.

- Kiedy zamierzasz skrócić cierpienia owego młodzieńca? - zapytał z naciskiem. - Wygląda jak zbity pies. Wóz albo przewóz, moja droga. Nie ma rady, musisz w końcu podjąć decyzję.

- Przestań, proszę. Nie jest aż tak źle z Duke'em Jenkinsem, skoro pełni obowiązki na tak wysokim stanowisku.

- To prawda. Jordan jednak mówi, że ostatnio jego wiceprezes nie może się skupić na pracy. To ewidentny dowód na to, że jest zakochany.

- Wiesz, jak skończyła się sprawa z Robem - przypomniała mu Dani.

- Dziewczynki do tej pory nie mogą się pozbierać. Jak mogłabym ryzykować coś takiego jeszcze raz? Byłoby to nieuczciwe i nieodpowiedzialne w stosunku do Joshui i Zachary'ego, tym bardziej że Duke nie potrafi powiedzieć otwarcie, czy w ogóle coś do mnie czuje.

- A ty powiedziałaś otwarcie, że go kochasz?

- Nie - oparła dopiero po dłuższej chwili.

- Słyszałem, że podobno poprosił cię o rękę. Czy to prawda?

- Tak, ale...

- Ale co, moja droga? Oświadczenie się kobiecie to całkiem poważna sprawa. Nie należy tego bagatelizować.

- Nie wyznał mi jednak miłości. Dla mnie to przekreśla ewentualne małżeństwo.

- Może pewne słowa przechodzą mu z trudem przez gardło, podobnie jak tobie.

- Być może - przyznała. Do tej pory nie przyszło jej to do głowy. Duke nie należał z pewnością do mężczyzn, którzy ryzykowaliby odtrącenie.

- Pozwól, że zadam ci jeszcze jedno pytanie. Czy będziesz kochać chłopców mniej, jeżeli nie wyjdiesz za mąż za ich ojca? - spytał chytrze Harlan.

Dani westchnęła ciężko. Dziadek ma rację. Uwielbia wprost Joshuę i Zachary'ego i nic na to nie poradzi. Uważa, że są rozkoszni - zresztą, podobnie jak ich ojciec. Jeżeli postawi na swoim i nie wyjdzie za Duke'a, czy uchroni się od cierpienia, którego tak się boi? Doszła do wniosku, że nie, bo będzie ubolewać z powodu niedoszłego małżeństwa.

Uśmiechnęła się do dziadka.

- Jesteś bardzo mądrym człowiekiem, wiesz?

- Wiem o tym. Powinnaś być mi wdzięczna, że otworzyłem ci oczy. A teraz idź i powiedz Duke'owi, co do niego czujesz. Któreś z was musi zrobić pierwszy krok, bo inaczej sprawa nigdy nie ruszy z miejsca. To

zupełnie nie w stylu Adamsów stchórzyć i nie wykorzystać nadarzającej się okazji.

- Mogę się skompromitować - broniła się jeszcze, choć w gruncie rzeczy podjęła już decyzję.

- Wykluczone, moja droga. Widziałem, jak on na ciebie patrzy. Natychmiast porwie cię w ramiona. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Dani, niestety, nie była aż tak pewna swego, ale w gruncie rzeczy nie miało to znaczenia. Rob spowodował, że zbyt długo żyła w przekonaniu, że kolejny mężczyzna musi wytrzymać niejedną próbę, zanim ona odważy się rzucić na szalę swoje serce. To nie było w stylu Adamsów.

Uścisnęła serdecznie dziadka.

- Dziękuję ci.

- Za co?

- Za uświadomienie mi prawdy.

- Nie dziękuj mi za nic. Bądź po prostu szczęśliwa. To największa nagroda, jaka może mnie spotkać.

## ROZDZIAŁ 15

---

Pomimo pomysłu, jaki nasunął mu się w czasie rozmowy z Sharon Lynn i Jenny, Duke był zdezorientowany: Dani dała mu wyraźnie odczuć w Fort Worth i również potem, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. Ile razy mężczyzna może oświadczać się kobiecie, nie robiąc z siebie głupka? Miał wrażenie, że wyczerpał już dopuszczalny limit Pewnego dnia, gdy znajdzie się na łożu śmierci, pozostanie mu na pocieszenie świadomość, że przynajmniej próbował ją zdobyć.

Na myśl o tych wszystkich pustych dniach, które go czekają, postanowił podjąć jeszcze jedną zuchwałą próbę- przysiągł sobie, że tym razem naprawdę ostatnią. Musiało to być coś godnego córki Kelly i Jordana Adamsów.

Z wszystkich bajecznych historyjek, jakie słyszał, najbardziej podobała mu się ta o samolocie, z którego posypały się płatki róż. Były w tym dramatyzm i romantyzm, które przemawiały mu do wyobraźni.

Kilka dni przed dniem świętego Walentego zdobył się na odwagę i poszedł do Jordana zapytać, czy mógłby ewentualnie mieć do dyspozycji mały samolot należący do koncernu.

- Chcesz sprawdzić coś w terenie? - spytał Jordan, nie wysuwając nosa zza papierów. - Wcale nie musisz pytać o pozwolenie, wiesz o tym przecież.

Duke odchrząknął.

- Kiedy tu chodzi o sprawę prywatną - wyznał.

Jordan wyraźnie się ożywił.

- Naprawdę? Czy ma to jakiś związek z Dani? Mam nadzieję, że nie planujesz porwania? Jeżeli chcecie się pobrać, to tylko tutaj i w obecności wszystkich członków rodziny.

- Niewykluczone, że wymuszenie na Dani powiedzenia „tak” oraz natychmiastowe wywiezienie do Vegas jest jedyną gwarancją na sukces - stwierdził Duke. - Szczerze mówiąc, nie zamierzam jej wcale porywać, dopóki mam choć nikłą nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone. Samolot potrzebny jest mi do czego innego.

- Rozumiem - powiedział Jordan, wyraźnie rozczarowany. - Po co ci w takim razie samolot?

Duke przewyciężył wstyd i rzekł:

- Czy pamięta pan płatki róż?

Ta lapidarna uwaga wywołała uśmiech na twarzy szefa.

- O, tak - stwierdził i pokiwał głową. - Niestety, nic to nie dało. Kelly to potworny uparciuch.

- Muszę spróbować - nie rezygnował Duke. - Żaden inny pomysł nie przychodzi mi do głowy.

- Kto wie, może ci się uda. Dani uwielbia tę historię. Nie mogła znieść, że nie było jej w domu, gdy to zrobiłem - zaśmiał się serdecznie. - Samolot jest twój. Kiedy zamierzasz zrealizować swój plan?

- W dzień świętego Walentego. Jordan skinął głową.

- Sprytne zagranie.

Duke'owi zajęło kilka dni zorganizowanie wszystkiego jak należy. Dani zgodziła się zaskakująco łatwo na spotkanie. Wcale nie musiał jej specjalnie namawiać. Gdy odłożył słuchawkę, uświadomił sobie, że nawet nie spytała, jakie są jego intencje.

Przygotował sobie wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Najpierw zamierzał pójść z Dani na kolację do luksusowej restauracji. Potem zaprosić ją na przejażdżkę samochodem. Jeżeli pogoda nie zawiedzie, scenerią będzie gwiazdziste niebo i pełnia księżyca. Na wszelki wypadek postanowił wziąć ze sobą pół tuzina płyt kompaktowych z nastrojową muzyką i butelkę szampana. Zamierzał początkowo zabrać ze sobą chłopców, gdy jechał po zaręczynowy pierścionek, ale doszedł do wniosku, że mogą się przykro rozczarować, jeżeli Dani ponownie odrzuci jego oświadczenia.

Nadszedł dzień świętego Walentego. Duke miał w tym dniu kilka roboczych spotkań, ale nie mógł skupić myśli na sprawach służbowych. Poprosił sekretarkę, żeby odwołała dwa ostatnie spotkania i wyszedł wcześniej z pracy. Pojechał do domu. Snuł się z kąta w kąt, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Towarzystwa dotrzymywały mu jedynie psotne kotki. W końcu zrobiło się wpół do szóstej.

Włożył swój najlepszy garnitur, wsunął do kieszeni pudełeczko z pierścionkiem i przedzwonił do pilota, aby upewnić się, że samolot jest gotów do drogi. Punktualnie o wpół do siódmej zajechał pod dom Dani.

Stanął jak wryty na progu, gdy otworzyła mu drzwi. Wyglądała wspaniale. Miała na sobie opiętą sukienkę z czerwonego weluru, która podkreślała jej wspaniałe kształty. Szyję ozdobił gustowny brylant,

przyciągając w wyrafinowany sposób uwagę do opalonego ciała, odsłoniętego przez głęboki dekolt w szpic.

- Wyglądasz... - Duke'owi zabrakło z wrażenia słów. Dani czekała, co powie.

- Wyjątkowo efektownie - wykrztusił w końcu.

- Dziękuję.

Z trudem oderwał od niej wzrok, korciło go bowiem, aby przejechać palcem wzdłuż dekoltu. Nagle spostrzegł stojący na podłodze wielki kosz piknikowy.

- Co to takiego?

- Nasz obiad - wyjaśniła, wyraźnie speszona. - Pomyślałam sobie, że możemy urządzić piknik.

Duke spojrzał na nią zdumiony.

- W lutym?

Dani zadarła dumnie brodę.

- Dlaczego nie? Jest przepiękna noc.

- Owszem, ale jest też zimno jak diabli.

- Możemy zjeść w samochodzie i ewentualnie włączyć ogrzewanie - stwierdziła.

- I zadusić się spalinami. Rozeźmiała się na ten argument.

- Nie przesadzaj, nic nam się nie stanie.

Duke pomyślał o zarezerwowanym w restauracji stoliku, ale postanowił się tym nie przejmować. Do diabła z nim. Skoro Dani upierała się przy swoim, wolał się jej nie sprzeciwiać. Pojechał w miejsce, które mu wskazała, zjadł przygotowany przez nią posiłek, popijając szampana z

jej zapasów. Nie wspomniał ani słowem, że na tylnym siedzeniu chłodzi się w lodzie przywieziona przez niego butelka. Przez cały czas przyglądał jej się podejrzliwie.

- Co ty kombinujesz? - nie wytrzymał w końcu.

- Dlaczego myślisz, że coś kombinuję?

- Bo znam życie.

- Ale nie znasz mnie, choć wydaje ci się, że tak. Wyobraź sobie, że potrafie być równie spontaniczna, jak ty.

- Naprawdę? - zaciekawił się Duke. Ulżyło mu, gdyż usłyszał nadlatujący samolot. Zerknął w górę i rozpoznał maszynę należącą do koncernu Jordana. Przynajmniej jedna rzecz miała się odbyć zgodnie z planem.

Spojrzał znowu na samolot, ale zamiast spodziewanych płatków róż, które miały posypać się kaskadą, zobaczył ciągnący się za samolotem rozświetlony transparent. Były to mieniające się tysiącem barw światełka na choinkę.

- Co to ma znaczyć, do cholery? - mruknął. Wcale nie było mowy o żadnym transparencie. Czyżby to pomysł Jordana? Zerknął na Dani i spostrzegł, że przygląda mu się badawczo, jakby chciała sprawdzić jego reakcję. Może miała z tym coś wspólnego.

- Czy to twoja sprawka? - zapytał. Wzruszyła ramionami.

- Przeczytaj, co jest na transparencie - zasugerowała z miną niewiniątka.



Duke westchnął na myśl o tysiącach płatków róż, które zostały zmarnowane, ale stwierdził, że nie ma czego żałować. Skoro Dani wykazała się inicjatywą, oznaczało to, że sprawy mają się jak najlepiej.

Wychylił się z samochodu i próbował przeczytać napis na transparencie, ale panowała czarna noc, a samolot zataczał kółka tak szybko, że aż zakręciło mu się w głowie od migających świateł. Miał przeczucie, że wie, co głosi napis. Jeżeli intuicja go nie myliła, to nie miał zamiaru zadowolić się wyznaniem na transparencie. Pragnął usłyszeć te słowa z ust kobiety siedzącej obok niego.

- Nie udaje mi się przeczytać napisu - powiedział. - Może ty byś mi go przesyłabizowała.

- Czyżby napis był nieczytelny? - zdziwiła się Dani i wychyliła głowę przez okienko, żeby się przekonać. Po chwili schowała się znowu do środka. Na jej twarzy malowało się rozczarowanie. - Niech to wszyscy diabli!

Duke wyciągnął do niej rękę, zmuszając ją, by na niego spojrzała.

- Co jest na transparencie, kochanie?

Dani przełknęła ślinę. Unikała wzroku Duke'a, ale w końcu, po dłuższej chwili, która wydała mu się niemal wiecznością, spojrzała mu prosto w oczy. Zaczęła coś mówić ochryplym głosem, odchrząknęła więc i spróbowała jeszcze raz.

- Na transparencie napisanie jest: „Czy chcesz się ze mną ożenić?” - powiedziała cicho.

Duke'a ogarnęła fala radości. Z trudem powstrzymał okrzyk tryumfu.

- Co takiego? Nie dosłyszałem. Dani skarciła go wzrokiem.

- Chcesz się ze mną ożenić czy nie? - zapytała poirytowanym tonem, patrząc mu prosto w twarz.

Duke nie posiadał się ze szczęścia. Po tylu perypetiach nareszcie osiągnął swój cel.

- To dobrze, że nie jestem tobą, moja droga. Jeżeli spodziewałaś, że zacznę gderać w stylu wierszyka „Żuraw i czapla”, w którym bohaterowie „chodzą wciąż tą samą drogą, ale pobrać się nie mogą”, to muszę cię rozczarować. Moja odpowiedź brzmi; tak! Gotów jestem ożenić się z tobą jeszcze dzisiaj, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

- Naprawdę? - Wyglądało na to, że jego reakcja zaskoczyła Dani, a nawet zaintrygowała. - Jeszcze dzisiaj wieczorem?

Niech szlag trafi Jordana z jego pogrozkami, aby nie śmiał wziąć z Dani cichego ślubu.

- Jeżeli i ty tego chcesz — zapewnił.

- Tak, chcę. I to jak najszybciej.

- Skąd raptem ten pośpiech?

- Obawiam się, że mogę zmienić zdanie - przyznała z rozbrajającą szczerością.

- Dojść do wniosku, że jednak mnie nie kochasz?

- Nie - zaprzeczyła natychmiast. - Co to, to nie.

- No to w czym rzecz?

- Mogę się przestraszyć ryzyka, jakie niesie ze sobą przyszłość.

- Kochanie, życie łączy się nieodwołalnie z pewną dozą ryzyka.

Człowiek, który za wszelką cenę unika go, zwyczajnie boi się żyć. - Ujął w dłoń jej twarz. - Zresztą, w tym przypadku ryzyko nie wchodzi w

ogóle w grę. Kocham cię całym sercem i chcę być z tobą na zawsze. Masz moje słowo.

- Kochasz mnie? - spytała Dani oszołomiona.

- Zajęło mi sporo czasu, zanim sobie zdałem z tego sprawę. Ale uwierz mi, że cię kocham. I zawsze będę cię kochał, Danielle Adams. Obiecuję ci to.

- „Zawsze” to rzeczywiście całkiem długo.

- Dla nas dwojga nic nie będzie trwać za długo.

- Dla nas dwojga, a nie czworga przypadkiem? - zażartowała.

- Albo pięciorga, a może nawet sześciorga - poprawił się. -

Poradzimy sobie w każdej sytuacji, nie sądzisz?

Zajrzała mu głęboko w oczy i skinęła powoli głową. Jej usta rozjaśnił promienny uśmiech.

- Zgadza się - przyznała.

W tym samym momencie Duke spostrzegł pierwszy płatek róży, który opadł na przednią szybę samochodu. Za moment posypało się ich całe mnóstwo. Choć zamierzał przed chwilą złożyć na ustach Dani namiętny pocałunek, rozmyślił się i dał znak, aby wyjrzała na zewnątrz.

- Co tu się dzieje? - mruknęła. Wysunęła rękę przez okienko i złapała jeden z płatków. Zrobiła wielkie oczy, gdy uprzytomniła sobie, co trzyma w ręku.

- To różane płatki? Z czerwonych róż?

- Wszyscy twierdzili, że powinienem zrobić coś romantycznego, aby zdobyć twoje serce - oznajmił. - Miała to być moja ostatnia próba.

- Zamierzałeś mi się znowu oświadczyć dzisiejszego wieczoru? - zapytała. - A więc wszystkie moje wysiłki na nic?

- Niezupełnie - zapewnił Duke. - Dowodzi to, jaką wspaniałą jesteśmy parą. Przybyliśmy tutaj dzisiejszego wieczoru, mając na myśli ten sam cel.

Dani zmierzyła go wzrokiem.

- Skoro zaplanowałeś to wszystko, to gdzie jest zaręczynowy pierścionek?

- Kto ci powiedział, że kupiłem ci pierścionek?

- Nie nabierzesz mnie, mój drogi. Jesteś zbyt pewny siebie, dlatego wiem, że chowasz go w zanadrzu. No to jak, gdzie go masz?

Duke zmrużył oczy.

- W kieszeni - oświadczył.

- Pamiętaj, że wprost uwielbiam starą jak świat zabawę w poszukiwanie skarbów?

- Przypominam sobie coś jeszcze... Że jesteś w tym wyjątkowo dobra.

- To prawda - przyznała, uśmiechając się wyzywająco. Jej zwinne ręce rozpoczęły poszukiwania.

Duke uznał, że to, co nastąpi za chwilę, to część zaręczynowej ceremonii, która będzie ich słodką tajemnicą. Pewne legendarne wydarzenia rodzinne powinny bowiem pozostać na zawsze w sferze domysłów.